

Szulim Keselman

WSPOMNIENIA OCALONEGO

WOŁYŃ 1941-1944



WSPOMNIENIA OCALONEGO

Dla Sprawiedliwych wśród Narodów Świata
– Juliana i Julii Stemporowskich,
Leokadii Szalińskiej i Stepana Soroki

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU
ODDZIAŁ WE WROCŁAWIU

Szulim Keselman

WSPOMNIENIA OCALONEGO

WOŁYŃ 1941–1944

POD REDAKCJĄ
KATARZYNY PAWLAK-WEISS



WROCŁAW-WARSZAWA 2022

Recenzenci

dr hab. Sebastian Piątkowski

dr hab. Grzegorz Berendt

Projekt graficzny, rysunki, skład i łamanie

Małgorzata Podziomek-Kotecka

Projekt okładki

Ireneusz Piwowarski

Redakcja

Ewa Dulna-Rak

Współpraca redakcyjna i korekta

Katarzyna Ziębik

Indeks osób i miejscowości

Ewa Dulna-Rak

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej

– Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2022

Publikacja przygotowana przez Oddział IPN – KŚZpNP we Wrocławiu

ul. Jana Długosza 48, 51-162 Wrocław

ISBN 978-83-8376-771-0

Zapraszamy

www.ipn.gov.pl

ksiegarniaipn.pl

WYDAWNICTWO 
INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Spis treści

Wprowadzenie	7
Przed wojną	7
Okupacja sowiecka	17
Okupacja niemiecka	22
Obszar wydarzeń	43
Getto w Łokaczach	48
 Przedmowa	 59
 Od redaktora	 63
 Nota edytorska	 69
 Wspomnienia ocalonego	 73
Getto w Łokaczach	
(czerwiec 1941 – wrzesień 1942 r.)	73
Ucieczka do lasu	
(wrzesień–grudzień 1942 r.)	104
Na wyszkach u pana Stemporowskiego	
(grudzień 1942 – kwiecień 1943 r.)	131
Powrót do lasu	
(kwiecień–sierpień 1943 r.)	147
Jeniec UPA	
(sierpień 1943 – styczeń 1944 r.)	156
Wędrówka i ocalenie	
(styczeń–kwiecień 1944 r.)	172

Epilog	193
Bibliografia	200
Załączniki	204
Okręg Generalny Wołyń-Podole	204
Kisielin	215
Łokacze	217
Torczyn	222
Włodzimierz Wołyński	224
Indeks osób	232
Indeks miejscowości	243

Wprowadzenie

Przed wojną

Historia osadnictwa żydowskiego na Wołyniu¹ sięga wczesnego średniowiecza. Na te tereny przybyli Żydzi wywodzący się z kręgu babilońsko-bizantyjskiego², którzy podróżowali bardzo popularnymi wówczas szlakami handlowymi i przy nich zakładali swoje osady.

W okresie rozkwitu średniowiecza, gdy ruszały pierwsze wyprawy krzyżowe, na ziemie polskie zaczęli przybywać Żydzi z zachodnich i południowych rejonów Europy. Szukali bezpiecznego miejsca z powodu prześladowań, gdyż w miastach niemieckich dochodziło w tym czasie do pogromów ludności żydowskiej.

Kolejny kryzys, który wstrząsnął Europą, był spowodowany między innymi wybuchem konfliktu, znanego w historii pod nazwą wojny stuletniej, oraz epidemią dżumy. Żydów oskarżano o wywołanie zarazy, co powodowało kolejne wystąpienia antyżydowskie,

¹ Słowo „Wołyń” oznacza tu tereny województwa wołyńskiego w okresie międzywojennym.

² S. Spector, *Żydzi wołyńscy w Polsce międzywojennej i w okresie II wojny światowej (1920–1944)* [w:] *Europa nieprowincjonalna. Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodnie pogranicze III Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1772–1999 / Non Provincial Europe. Changes on the Eastern Territories of the former Polish Republic (Belarus, Latvia, Lithuania, Ukraine, Easter Borderland of the III Republic) in 1772–1999*, red. K. Jasiewicz, Warszawa–Londyn 1999, s. 566.

Wspomnienia ocalonego

a w rezultacie emigrację ludności wyznania mojżeszowego z Europy Centralnej oraz Zachodniej do krajów Europy Środkowej i Północno-Wschodniej.

Azyłem dla uciekającej przed prześladowaniami ludności żydowskiej okazały się ziemie Zjednoczonego Królestwa Polskiego pod rządami Kazimierza Wielkiego, a także Wielkiego Księstwa Litewskiego w okresie unii personalnej z Polską i rządów pierwszych Jagiellonów.

W połowie XIV w. Wołyń był częścią Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wtedy też zaczęły się tam pojawiać pierwsze gminy żydowskie. Pod koniec tego stulecia wyznawcy judaizmu osiedlili się już w trzynastu miejscowościach – największe z nich to Łuck, Ostróg, Włodzimierz, Luboml, Krzemieniec oraz Ratno. W 1569 r. na mocy unii lubelskiej Wołyń stał się częścią Korony Polskiej. Od tego momentu życie ekonomiczne i kulturalne Żydów znacznie się rozwinęło. Co prawda ci, którzy nie przyjęli chrześcijaństwa, nie mogli korzystać z pełni praw obywatela Rzeczypospolitej, ale ich status prawny regulowały gminy, które były uznawane przez władców polskich. W czasach nowożytnych na Wołyniu zakładano szkoły talmudyczne, gdzie kształcili się znani w całej Europie rabini³.

W ramach organizowania autonomii żydowskiej przedstawiciele głównych gmin rejonu brali udział w zebraniach Sejmu Czterech Ziem (Wielkopolski, Małopolski, Rusi i Litwy) – najwyższego organu władz żydowskich w Rzeczypospolitej. Dobrą passę brutalnie przerwał wybuch powstania kozackiego pod przywództwem Bohdana Chmielnickiego. Społeczność żydowska została zdziesiątkowana. Nieliczni zdołali uciec na Zachód, za Bug. Ci, którzy ocaleli, w następnych latach powrócili na Wołyń, aby odbudować gminy żydowskie. Wiele z nich przetrwało aż do końca Rzeczypospolitej, czyli do trzeciego rozbioru⁴.

³ *Ibidem*, s. 566–567.

⁴ *Ibidem*; T. Snyder, *Życie i śmierć Żydów z Zachodniego Wołynia 1921–1945*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2015, nr 1, s. 243–244;

Rzeczpospolita Obojga Narodów, szczycąca się tolerancją religijną, była atrakcyjnym celem dla Żydów uciekających przed prześladowaniami w Europie Zachodniej i we Włoszech. To tutaj stworzyli swoje europejskie centrum.

Po ostatnim rozbiore Polski w 1795 r. większość wschodnich obszarów Rzeczypospolitej, w tym Wołyń, znalazła się pod panowaniem Imperium Rosyjskiego. Już w 1791 r. utworzono tam specjalną strefę osiedlenia, aby powstrzymać dalszą migrację wyznawców judaizmu w głąb Rosji. Z czasem zniesiono autonomię gmin żydowskich. Funkcjonowały one nadal, lecz już nieformalnie. Żydów opodatkowano, a także zaczęto powoływać do wojska. O wyborze kandydatów (początkowo pojedynczych mężczyzn) decydowała jednak społeczność żydowska.

Żydzi w większości zamieszkiwali miasta, głównie ze względu na dominującą rolę tej społeczności w rzemiośle i handlu. Zresztą przez cały okres zaborów osadnictwo wiejskie na Wołyniu było w różnym stopniu ograniczane prawnie. Zgody udzielano sporadycznie.

W XIX w. intensywnie rozwijał się na tym obszarze chasydyzm, prąd religijny o charakterze mistycznym, zapoczątkowany przez rabina Baala Szema Towa. Pojawił się też ruch Haskali, czyli oświecenie żydowskie. Przyczynił się on do asymilacji części społeczności żydowskiej. Włączała się ona jednak bardziej w kulturę rosyjską, narzuconą przez zaborcę, tracąc jednocześnie kontakt z kulturą polską⁵.

Wielu wyznawców judaizmu ograniczało tymczasem swoją aktywność do sztetlu i najbliższej okolicy. Rytm życia wyznaczały święta religijne i tradycja. Środowiska

A. Żbikowski, *Żydzi*, Wrocław 1997, s. 30–42; A. Polonsky, *Dzieje Żydów w Polsce i Rosji*, przeł. M. Wilk, Warszawa 2014, s. 21–72.

⁵ S. Spector, *Żydzi...*, s. 567; T. Snyder, *Życie...*, s. 244–245; Y. Petrovsky-Shtern, *Sztetl. Rozkwit i upadek żydowskich miasteczek na Kresach Wschodnich*, przeł. J. Gilewicz, Kraków 2014; A. Polonsky, *Dzieje...*, s. 147–249.

Wspomnienia ocalonego

chasydzkie, skupione wokół cadyków, także stroniły od wszelkich nowinek i były zamknięte na świat zewnętrzny. Hermetyczny świat Żydów polskich zaczął pękać na przełomie XIX i XX w.

Lata wielkiej wojny (1914–1918), rosyjskiej wojny domowej (1918–1924) oraz wojny polsko-bolszewickiej (1919–1921) to również czas pogromów żydowskich, urządzanych głównie przez żołnierzy rosyjskich. Kolejne nastąpiły w okresie istnienia Ukraińskiej Republiki Ludowej. Później przyczyniła się do nich także Armia Czerwona czy wojsko polskie. Wymordowano wtedy najwięcej ludności żydowskiej od czasu powstania Chmielnickiego⁶.

11 listopada 1918 r. Rzeczpospolita Polska odzyskała niepodległość. Tymczasowym Naczelnikiem Państwa został Józef Piłsudski. Z odzyskaniem przez Polskę niepodległości wielu Żydów wiązało nadzieje na rozwiązanie swoich problemów. Już 12 listopada 1918 r. delegacje żydowskich stronnictw politycznych spotkały się na rozmowach z Piłsudskim, nie wzięli w nich udziału jedynie przedstawiciele socjalistycznego Bundu.

W 1919 r. dekret wydany przez Naczelnika Państwa usankcjonował religijny charakter gmin żydowskich. Umożliwił także podejmowanie działalności w innych dziedzinach życia oraz dopuszczał pobieranie podatku gminnego. Żydzi jako obywatele polscy korzystali z przyśługujących im praw, które zagwarantował im m.in. traktat mniejszościowy z 1919 r. (ratyfikowany przez Naczelnika Państwa wraz z traktatem wersalskim 1 września 1919 r. na podstawie ustawy z 31 lipca 1919 r.). Sytuacja jednak nie sprzyjała procesowi asymilacji, szczególnie w niektórych kręgach. Społeczność żydowska nie tworzyła bowiem jednolitej grupy, którą spajałyby podobne poglądy, szczególnie pod względem politycznym. Na początku XX w. na ziemiach polskich istniały różne odłamy syjonizmu, które dały początek syjonistycznym partiom

⁶ S. Spector, *Żydzi...*, s. 567; T. Snyder, *Życie...*, s. 245; A. Polonsky, *Dzieje...*, s. 251–304.

politycznym, a te w niepodległej Polsce mogły przystąpić do realizacji swoich programów. Zarówno bowiem Żydzi religijni, syjoniści, jak i komuniści angażowali się w życie polityczne.

Jako kandydaci w wyborach do sejmu i senatu nie odnosili jednak sukcesów. Z kolei na szczeblu samorządowym, mimo znacznej liczebności Żydów w miastach i małych miasteczkach, nie mogli kandydować na stanowisko burmistrza. Zasiadali natomiast w radach miejskich, choć tutaj ich udział stopniowo malał. Działo się to ze względu na powiększanie miast kosztem obszarów wiejskich i zmieniającą się w wyniku tego strukturę narodowościową i społeczną w ich granicach.

W 1921 r. nowo wybrany Sejm Ustawodawczy uchwalił konstytucję marcową, która przyznała Żydom wolność religijną i równość wobec prawa, tak jak wszystkim innym obywatelom, a także gwarantowała możliwość rozwoju szkolnictwa i kultury.

Na mocy traktatu ryskiego z 1921 r. większa część historycznego Wołynia znalazła się w granicach II RP. Utworzone województwo wołyńskie, z siedzibą władz w Łucku, zamieszkiwali w większości Ukraińcy (około 70 proc.). Polacy stanowili około 16 proc. ludności, a Żydzi – około 10 proc. Pozostałe mniejszości (około 4 proc.) to przede wszystkim Niemcy, Czesi i Rosjanie⁷. Żydzi wołyńscy mieszkali głównie w miastach (60 proc.), gdzie przeważnie stanowili większość lub prawie połowę społeczności.

Napływowi Polaków na te tereny, zwłaszcza w sektorach rzemiosła i handlu, sprzyjała polityka rządu prowadząca do polonizacji Kresów Wschodnich. Lata trzydzieste cechował również spadek liczebności Żydów w sektorach gospodarczych⁸.

⁷ *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej opracowany na podstawie wyników Pierwszego powszechnego spisu ludności z dnia 30 września 1921. Województwo wołyńskie (tabela wojewódzka)*, Warszawa 1923, s. VIII.

⁸ S. Spector, *Żydzi...*, s. 567–569.

Wspomnienia ocalonego

Wołyń był ważnym obszarem rolniczym. Uprawiano tam głównie żyto, pszenicę, owies, proso, ziemniaki, groch, buraki cukrowe. Na południu, ze względu na dogodny klimat, rozwinęło się sadownictwo (głównie brzoskwinie, winogrona oraz morele).

Zasobami naturalnymi Wołynia były przede wszystkim lasy (15 proc. obszaru leśnego całego kraju), które zaspokajały potrzeby nie tylko gospodarki krajowej, gdyż drewno spławiano do Bałtyku i eksportowano do innych krajów. Przemysł leśny znajdował się przeważnie w rękach Żydów. Zmieniło się to w wyniku wprowadzonych ograniczeń rządowych przy zakupie lasów czy zakładaniu na większą skalę tartaków.

Na Wołyniu ważną rolę gospodarczą odgrywały również młyny, które dostarczały 15 proc. mąki dla całego kraju. Istotne było też browarnictwo, ponieważ pochodziło z tych terenów 60 proc. krajowej produkcji chmielu.

W życiu społeczności żydowskiej na Wołyniu istotną funkcję pełniły gminy wyznaniowe. Ich struktura i działalność były uzależnione od warunków społeczno-politycznych. Rząd polski uznał 7 lutego 1919 r. tylko te gminy, które zostały wybrane i zdołały się zorganizować w 1918 r. Do ich głównych kompetencji należało zaspokojenie potrzeb religijnych członków, pomoc socjalna oraz zorganizowanie szkolnictwa żydowskiego.

W 1927 r. prezydent RP Ignacy Mościcki wydał rozporządzenie rozszerzające przepisy dotyczące gmin żydowskich na całe państwo. Od tego momentu Żydzi w Polsce tworzyli składający się z gmin związek religijny o charakterze publiczno-prawnym. Do kompetencji gmin należały wszystkie sprawy związane z religią żydowską, a dodatkowo kwestie społeczno-filantropijne i kulturalne.

W 1928 r. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydało nowe przepisy regulujące wybory do gmin. W wyniku scalenia mniejszych gmin

z większymi powstawały nowe jednostki organizacyjne, także jako gminy. Borykały się one nieustannie z problemami finansowymi ze względu na rosnące potrzeby ludności oraz pogarszającą się sytuację ekonomiczną.

Żydzi zajmowali się przede wszystkim handlem i ubezpieczeniami. Stanowili w tym sektorze 44,3 proc. zatrudnienia na ogólną liczbę wynoszącą 79,3 proc. Kolejne 40,5 proc. społeczeństwa parało się rzemiosłem i pracowało w przemyśle. Stopień opanowania tej części sektora gospodarczego przez Żydów był znaczny – 40,5 proc. w stosunku do 40,7 proc. liczby trudniących się tym zawodem. W sektorze usług transportowych i komunikacji Żydzi stanowili 4 proc. kadr na ogólną liczbę 24,1 proc. zatrudnionych. W oświacie i kulturze pracowało 2,8 proc. Żydów na 25,7 proc., a w medycynie i służbie zdrowia – 2,7 proc. na ogólną liczbę 41,4 proc. osób działających w tym sektorze. Nacja ta dominowała w zakresie przewożenia towarów oraz w dorożkarstwie. Większą część lekarzy i farmaceutów na Wołyniu również stanowili Żydzi⁹. To krótkie zestawienie pokazuje status ludności żydowskiej oraz jej reprezentację jako grupy zawodowej w dziedzinie wytwórczości własnej na tle całej społeczności Wołynia.

W 1925 r. w Polsce w wyniku kryzysu bezrobocie wzrosło do 185 tys. osób. Nasilił się kryzys gospodarczy, który pogłębił się jeszcze bardziej na skutek wojny celnej prowadzonej z Niemcami. Z tych powodów w samym tylko 1925 r. Polskę opuściło 35 tys. Żydów, którzy udali się w większości do Palestyny.

Mimo niesprzyjających warunków można zauważyć stały rozwój szkolnictwa. Powstawały nowe placówki edukacyjne, w których uczono jidysz oraz języka hebrajskiego. Uczęszczała do nich ponad połowa dzieci żydowskich w wieku szkolnym. Ponadto mogły one także uczęszczać do szkół polskich na Wołyniu. Wiele z nich korzystało z tej możliwości. Lekarze żydowscy

⁹ *Ibidem*, s. 569–570.

Wspomnienia ocalonego

pracowali w państwowych szpitalach i przychodniach, leczyli w nich również Żydów. Na Wołyniu funkcjonowały m.in. szkolne biblioteki publiczne, które stanowiły jednocześnie miejsce działalności kulturalnej. Wychodziła tam też prasa żydowska. Były to przede wszystkim tygodniki lokalne¹⁰. Od 1922 r. w Równem przez dwa lata ukazywał się tygodnik „Wohliner Tageblat”, który od początku 1924 r. zmieniał nazwy: „Di Jidisze Woch”, „Wohliner Lejbn”, „Wohliner Cajtung”, „Wohliner Najes”. W 1932 r. był publikowany dwutygodnik w języku hebrajskim „Wohlinia ha-Ivrit” („Hebrajski Wołyń”). W Łucku od października 1926 r. ukazywał się tygodnik „Wohlin”, którego nazwę z czasem zmieniono na „Wohliner Prese”. Pod koniec lat dwudziestych, także w Łucku, wychodził „Wohliner Gedank”. W Kowlu od końca 1927 r. był wydawany „Kowler Sztyme”, a we wrześniu 1936 r. – „Unzer Lejbn” i „Kowler Wochenblat”. W Krzemieńcu zaś od 1931 r. drukowano „Kremnicer Lebn”. Większość wymienionych tygodników działała nie dłużej niż do września 1939 r. Pozostałe zakończyły działalność wcześniej z różnych powodów, ale żaden tytuł nie pozostał w obiegu po wybuchu II wojny światowej.

W 1926 r. w Polsce utworzono Żydowski Syndykat Dziennikarzy. Celem takiej organizacji była między innymi ochrona indywidualnych oraz zbiorowych praw i interesów materialnych, zawodowych, socjalnych i kulturalnych członków, ze szczególnym uwzględnieniem praw pracowniczych.

Warto nadmienić, że 2 lutego 1931 r. odbył się pierwszy kongres pisarzy i dziennikarzy żydowskich na Wołyniu i Polesiu. W jego wyniku powstał związek zawodowy.

W marcu 1928 r. przeprowadzono wybory do sejmu. Blok Mniejszości Narodowych zdobył wówczas 55 mandatów do sejmu i 21 mandatów do senatu.

Zauważalny był w owym czasie wzrost popularności ruchu syjonistycznego (Organizacja Syjonistyczna

¹⁰ *Ibidem*, s. 571–573; T. Snyder, *Życie...*, s. 252.

w Polsce – Histadrut) oraz socjalistów internacjonalistycznych (Powszechny Żydowski Związek Robotniczy – Bund). Wiele grup sympatyzowało również z komunizmem (Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy), który jednak rozwijał się w konspiracji i nie tylko wśród Żydów¹¹.

Pod względem ekonomicznym Żydzi na Wołyniu należeli do warstw zarówno zamożnych, jak i najbiedniejszych. Pogłębiający się kryzys gospodarczy w latach trzydziestych przyczynił się do wzrostu emigracji. Narastał w tym czasie antysemityzm, widoczny nie tylko w sektorze gospodarczym (bojkot handlowy), lecz także w edukacji (*numerus clausus*). Wystąpienia antyżydowskie prowadziły niekiedy do ofiar śmiertelnych. Nasiliło się to szczególnie w ostatnich latach przed wybuchem wojny¹².

Przez cały okres międzywojenny dostrzegalne były również napięte stosunki polsko-ukraińskie spowodowane niemożliwym do pogodzenia konfliktem interesów, który swoje źródło miał jeszcze w XIX w., kiedy to rozpoczął się proces budzenia się świadomości narodowej. Na Wołyniu sytuacja nie była jednak aż tak trudna jak w Małopolsce Wschodniej. Tamten rejon był bowiem przed 1918 r. częścią Austro-Węgier, gdzie panowały dogodne warunki do rozwoju ukraińskiego ruchu narodowego¹³.

By mieć pełny obraz sytuacji w województwie wołyńskim przed II wojną światową, należy scharakteryzować politykę prowadzoną przez Henryka Józewskiego, wieloletniego wojewodę, piłsudczyka i bliskiego współpracownika Marszałka. W okresie sprawowania władzy przez Narodową Demokrację właściwie nie istniał program dla Wołynia. Po zamachu majowym w 1926 r. Józewski ukierunkował swoje działania na wypracowanie zgodnego

¹¹ T. Snyder, *Życie...*, s. 248–252.

¹² A. Żbikowski, *Żydzi...*, s. 171–215; J. Żyndul, *Żydzi w Polsce przed 1939 r.* [w:] *Pamięć. Historia Żydów polskich przed, w czasie i po Zagładzie*, red. F. Tych, Warszawa 2008, s. 66–76; A. Polonsky, *Dzieje...*, s. 363–392; R. Żebrowski, Z. Borzymińska, *Po-lin. Kultura Żydów polskich w XX wieku (zarys)*, Warszawa 1993, s. 44–253.

¹³ G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011.

Wspomnienia ocalonego

współzycia Polaków i Ukraińców. Według niego ukraiński ruch narodowy musiał stanąć przed alternatywą wyboru między Polską a Związkiem Sowieckim. Wojewoda popierał rozbudowywanie ukraińskich i polsko-ukraińskich organizacji społecznych, ale jednocześnie był przeciwny rozszerzaniu wpływów ukraińskich organizacji politycznych i społecznych z obszaru Galicji na teren Wołynia i prowadzeniu tam przez nie działalności. Uzasadniał to obawą przed przenikaniem ukraińskich tendencji nacjonalistycznych. Dążąc do ograniczenia wpływów rosyjskich, jednocześnie spowodował kres przewagi Żydów w radach miejskich. Jego celem było prawdopodobnie pozbawienie rad członków rosyjskojęzycznych. Komuniści ukraińscy określali rządy Józewskiego na Wołyniu jako okupację petlurowską. Petlurowcy, czyli zwolennicy Symona Petlury, byli dawnymi oficerami i urzędnikami Ukraińskiej Republiki Ludowej. Józewski zatrudnił kilku z nich na Wołyniu w ramach większego projektu, mającego na celu wykorzystanie kwestii ukraińskiej przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Wielu żołnierzy Ukraińskiej Republiki Ludowej traktowało komunizm jako ruch żydowski i niektórzy oficerowie powoływali się na ten fakt, by uzasadnić ataki na ludność żydowską¹⁴.

Kiedy w centralnej Polsce pod koniec lat trzydziestych XX w. nasiliła się agresja wobec Żydów, na Wołyniu odnotowano nieliczne wystąpienia o charakterze antysemitycznym¹⁵. Po śmierci Piłsudskiego w 1935 r. zaostrzono politykę w stosunku do mniejszości narodowych, a zwolennicy szeroko pojętej tolerancji stracili swoje posady. Jednakże zapisy konstytucji kwietniowej z 1935 r. nadal gwarantowały wszystkim obywatelom równouprawnienie. W 1938 r. doszło do zmiany na stanowisku wojewody

¹⁴ T. Snyder, *Tajna wojna. Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*, Warszawa 2008; M.Ł. Majewski, *Wołyń. Komunizm, nacjonalizm, terroryzm. Wojewoda wołyński wobec ukraińskich organizacji terrorystycznych na Wołyniu 1928–1938*, Warszawa 2014.

¹⁵ J. Żyndul, *Zajścia antyżydowskie w Polsce w latach 1935–1937*, Warszawa 1994.

wołyńskiego. Józewskiego zastąpił Aleksander Hauke-Nowak, który dążył do intensywnej polonizacji mniejszości ukraińskiej. W tym czasie Żydzi nie mieli już wyraźnej przewagi w większości miast wołyńskich, choć ich udział był nadal wysoki i sięgał 50 proc.¹⁶

Okupacja sowiecka

W wyniku umowy zawartej między Niemcami a ZSRS, nazywanej paktem Ribbentrop–Mołotow, teren Rzeczypospolitej został podzielony. Doszło do tego po zbrojnej napaści Niemiec na Polskę 1 września 1939 r. oraz wkroczeniu Sowietów 17 września na wschodnie obszary II RP. Cios zadany Polsce z obu stron, przy braku wsparcia militarnego sojuszników, przypieczętował ostatecznie klęskę wojny obronnej. Co prawda 3 września 1939 r. Wielka Brytania oraz Francja, aby wypełnić zobowiązania sojusznicze względem Polski, wypowiedziały wojnę Niemcom, jednak oba kraje nie przeprowadziły praktycznie żadnych akcji zbrojnych przeciwko III Rzeszy. Sowietci, zajmując Kresy Wschodnie, znaleźli się także na Wołyniu. Na tych terenach pojawili się również liczni uciekinierzy z obszarów zajętych przez Niemcy. Byli to bieżący, głównie Żydzi, w liczbie około 200 tys. Dołączyli oni tym samym do prawie 1,2 mln Żydów mieszkających na Kresach¹⁷. Przywozili też do najodleglejszych zakątków kraju wieści z zachodnich obszarów Polski zajętych przez agresora – o klęsce Polski we wrześniu 1939 r. czy nienawiści Hitlera do narodu żydowskiego.

Po wkroczeniu Sowietów stosunek ludności miejscowej do okupanta stał się zarzewiem nowego konfliktu na tym obszarze. Polacy obserwujący radosne powitania ze strony ludności żydowskiej traktowali to jako akt zdrady. Dla tych drugich była to szansa na ochronę przed nazizmem, łączącym się z antysemityzmem. Te wydarzenia

¹⁶ T. Snyder, *Życie...*, s. 252.

¹⁷ S. Spector, *Żydzi...*, s. 573–574; T. Snyder, *Życie...*, s. 253.

Wspomnienia ocalonego

spowodowały powstanie mitu o wiwatowaniu na widok wkraczających wojsk sowieckich i budowaniu bram triumfalnych dla „wyzwolicielei”. W rzeczywistości były to grupy osób, które wywodziły się z różnych środowisk. Do owych powitań przyłączyli się przedstawiciele nacji ukraińskiej, zwłaszcza ludność wiejska, traktująca likwidację II RP jako sprawiedliwość dziejową za polską politykę narodowościową, która w głównej mierze opierała się na przeprowadzeniu kolonizacji na terenach uważanych za ukraińskie. Do grupy entuzjastycznie nastawionych Ukraińców należeli również nacjonałiści. Liczyli oni na budowę jakiejś formy państwowości. Uważali, że po dwudziestu latach pojawiła się druga szansa dla Ukrainy. W realiach Związku Sowieckiego było to skrajną naiwnością.

Zapanował powszechny strach przed skutkami agresji militarnej na Polskę. Napaść zburzyła poczucie bezpieczeństwa wszystkich grup narodowościowych. Mieszkańcy Kresów pamiętali walkę z bolszewikami oraz trudy odbudowy niepodległego państwa polskiego. Od poprzedniej wojny minęło zaledwie dwadzieścia lat. Polacy postrzegali wkroczenie Sowietów w kategoriach kolejnego rozbioru dokonanego wspólnie z agresorem, który zaatakował z zachodu. Przedwojenni komuniści żydowscy, sympatyzująca z nimi część młodzieży czy przedstawiciele najuboższych warstw społecznych oraz pospolici przestępcy dostrzegali zaś szansę na poprawę swojego położenia.

Przyłączenie wschodnich obszarów II RP do ZSRS nie było dobrą wiadomością dla kręgów inteligencji żydowskiej, warstw zamożnych, przedsiębiorców, syjonistów oraz religijnych Żydów. Wielu z nich przyjęło wówczas postawę wyczekującą.

U Żydów był widoczny brak poczucia więzi z Polską, zwłaszcza wśród przedstawicieli zasymilowanych z kulturą rosyjską. Zbyt krótko bowiem istniało odrodzone państwo polskie, a swoje piętno odcisnęła także nieprzyjazna i wciąż zaostrażająca się polityka narodowościowa

prowadzona przez rząd II RP oraz nasilające się w drugiej połowie lat trzydziestych XX w. przejawy antysemityzmu. Wszystko to obnażyło skomplikowane relacje narodowościowe na Wołyniu. Brak stabilizacji wywołany wojną spotęgował antagonizmy i wytworzył mechanizmy obronne u każdej z grup narodowościowych zamieszkujących ten teren.

Jednym z działań, w jakie włączyli się przedstawiciele miejscowych społeczności żydowskiej oraz ukraińskiej, było tworzenie nowej administracji z nadania sowieckiego. To zaangażowanie zostało przez Polaków odebrane bardzo negatywnie. Oceniono je jako wyraz uznania dla nowego porządku oraz próbę wynegocjowania dla każdej z tych grup lepszych dla siebie warunków pod okupacją sowiecką. Dla Sowietów taka aktywna postawa ze strony obu mniejszości narodowych była niezwykle pożądana, ponieważ tym samym legitymizowano ustanowioną władzę na tym obszarze. Okupanci liczyli także na wierność tych grup w zamian za oferowany awans społeczny. Obecność Żydów na stanowiskach urzędniczych była nowością i została natychmiast zauważona przez społeczność lokalną. Dodatkowo nowa rzeczywistość stwarzała możliwości, dotąd niedostępne, zrównania w prawach wszystkich, niezależnie od religii i narodowości. Dawało to pozorne, jak się później okazało, poczucie wyzwolenia, ponieważ wiązało się jednocześnie z brakiem zarówno tolerancji dla praktykowania religii, jak i zgody na prowadzenie jakiejkolwiek polityki narodowościowej. Była to zła wiadomość i dla Żydów ortodoksyjnych, i dla syjonistów. Przedsiębiorcy i zamożni obywatele wiele stracili z powodu kolektywizacji i upaństwowienia, a cały prywatny handel i rzemiosło miały stać się własnością państwa. Rozpoczęto budowę nowych struktur społecznych, co oznaczało rozbitcie dotychczasowych. Utworzono szkoły sowieckie z językiem jidysz. Język hebrajski zaś uznano za związany ściśle z religią i dodatkowo z syjonizmem, dlatego zakazano jego nauczania w szkołach. Społeczeństwo żydowskie zostało pozbawione swoich

Wspomnienia ocalonego

gmin wyznaniowych, co powodowało poczucie rozbicia, a wszyscy zatrudnieni w tych miejscach stracili posady. Dodatkowo nakazano pracę także w soboty oraz w żydowskie dni świąteczne. Niezastosowanie się do nowych praw wiązało się z nałożeniem surowych kar.

W pamięci Polaków zapisał się jednak obraz awansu niektórych Żydów, co przysłoniło fakt, iż spora część społeczności żydowskiej poniosła znaczne straty. Nastąpił niemal całkowity rozpad tej wspólnoty. Szybko zorientowano się, że Sowietci pod pozorem roztaczanej wizji awansu społecznego odebrali ludności miejscowej wolność oraz dotychczasowe prawa i przywileje. Dodatkowo wykorzystano ich, za cenę składanych obietnic, do swobodnego przejęcia władzy i wprowadzenia nowego porządku. Kiedy zdano sobie sprawę z tej manipulacji, było już za późno. Reżim komunistyczny stał się faktem¹⁸.

Obywatele dopiero co awansowani na urzędników nowej administracji szybko byli zastępowani napływającymi z głębi Związku Sowieckiego wostocznikami¹⁹.

¹⁸ B.C. Pinchuk, *Shtetl Jews Under Soviet Rule. Eastern Poland on the Eve of the Holocaust*, Cambridge 1990; D. Levin, *The Lesser of Two Evils. Eastern European Jewry Under Soviet Rule 1939–1941*, Philadelphia 1995; G. Motyka, R. Wnuk, *Żydzi w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1939–1941* [w:] *Europa nieprowincjonalna...*, s. 579–590; *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawskiego*, t. 3: *Relacje z Kresów*, oprac. A. Żbikowski, Warszawa 2000, s. 512–515; z nowszych większych opracowań zob.: B. Musiał, *Rozstrzelać elementy kontrrewolucyjne! Brutalizacja wojny niemiecko-sowieckiej latem 1941 roku*, Warszawa 2001; M. Wierzbicki, *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką (1939–1941)*, Warszawa 2001; K. Jasiewicz, *Pierwsi po diable. Elity sowieckie w okupowanej Polsce 1939–1941 (Białostocczyzna, Nowogródcczyzna, Polesie, Wileńszczyzna)*, Warszawa 2002; A. Żbikowski, *U genezy Jedwabnego. Żydzi na Kresach Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej: wrzesień 1939 – lipiec 1941*, Warszawa 2006; K. Jasiewicz, *Rzeczywistość sowiecka 1939–1941 w świadectwach polskich Żydów*, Warszawa 2009.

¹⁹ „W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali...”. *Polska a Rosja 1939–1942*, wybór i oprac. J.T. Gross, I. Grudzińska-Gross, Londyn 1983; J.T. Gross, *Revolution from Abroad. The Soviet Conquest*

Wraz z tymi zmianami wprowadzono również nowy podział administracyjny. Zamiast powiatów pojawiły się rajony, a samo województwo podzielono na dwa obwody: wołyński i równieński.

Aby zintensyfikować działania zmierzające do wdrażania zmian oraz wpłynąć na ściślejszą integrację tych terenów ze Związkiem Sowieckim, rozpoczęto deportacje. Szczególnie mocno tymi represjami została dotknięta ludność polska zamieszkująca Wołyń. Wielu ludzi wywieziono w lutym i kwietniu 1940 r. w dwóch zorganizowanych wywózkach. Kolejne deportacje przeprowadzono od maja do lipca tegoż roku oraz od maja do czerwca 1941 r. Objęły one zarówno ludność żydowską, jak i Ukraińców oskarżonych o nacjonalizm. Wywózka groziła także bieżącym, którzy odmówili przyjęcia paszportu sowieckiego. Ich decyzje w większości były powodowane obawą przed utratą możliwości powrotu na zajęte przez Niemców tereny, gdzie niejednokrotnie zostawili cały swój dobytek. Zakończenie wielkich wywózek w głąb Związku Sowieckiego nie oznaczało względnego spokoju i bezpieczeństwa. W kolejnych miesiącach władza sowiecka przesiedlała lub więziła oskarżonych o „działania kontrrewolucyjne”²⁰.

Początkowo terror sowiecki był skierowany głównie przeciwko ludności polskiej. Jednak postępująca agresywna sowietyzacja Kresów objęła w krótkim czasie wszystkie narodowości kresowe. Nawet Żydzi wołyńscy, którzy w pierwszym okresie mieli złudzenia co do poprawy swojego losu u boku władzy sowieckiej, szybko je utracili i stali się obywatelami państwa totalitarnego.

Po prawie dwóch latach sprawowania władzy administracja sowiecka nie miała już poparcia ze strony

of Poland's Western Ukraine and Western Belorussia, Princeton 1988; S. Kalbarczyk, *W cieniu terroru. Życie codzienne społeczeństwa polskiego pod okupacją sowiecką w latach 1939–1941. Szkic do monografii tematu* [w:] *Polska pod okupacją 1939–1945*, t. 2, red. M. Przeglądka et al., Warszawa 2016, s. 27–63.

²⁰ S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje ludności w Związku Radzieckim*, Wrocław 1994.

Wspomnienia ocalonego

ludności miejscowej. Zdążyła jednak przez ten czas uwiłkłać Ukraińców, Polaków i Żydów w ogromny konflikt narodowościowy. Swoimi działaniami wzbudziła nieufność ludzi do siebie oraz wprowadziła powszechny terror oparty na denuncjacjach. Dla sprawujących władzę Sowieców były to warunki idealne²¹.

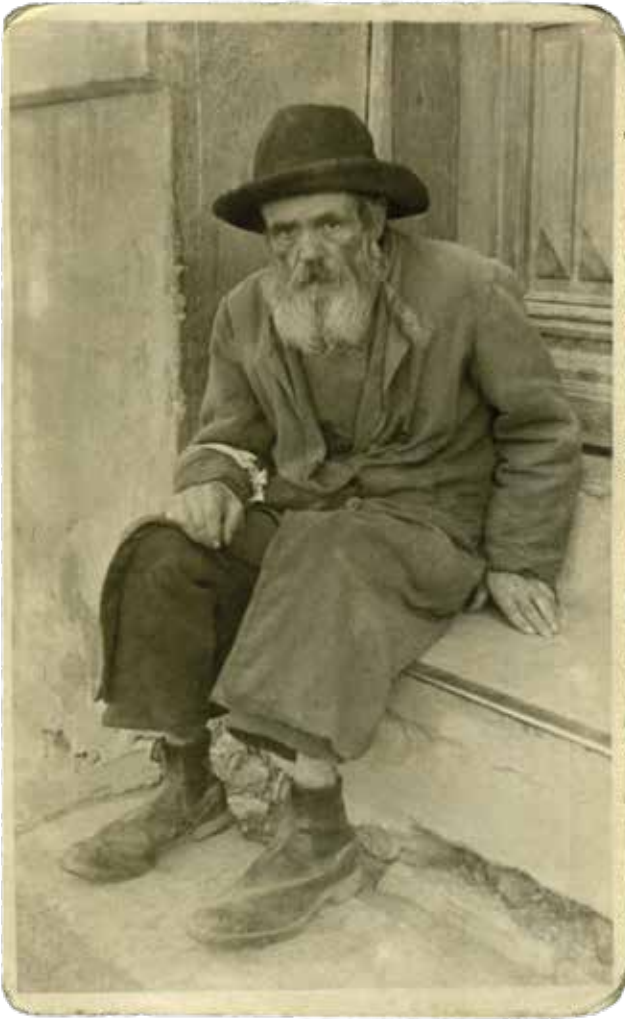
Okupacja niemiecka

Mocno zantagonizowane względem siebie społeczeństwo Wołynia wkrótce znalazło się w nowej rzeczywistości. 22 czerwca 1941 r. na ten obszar wkroczyli Niemcy. Oznaczało to otwarcie frontu wschodniego w II wojnie światowej oraz wiązało się z reorientacją dotychczasowych sojuszy między mocarstwami. Zmieniła się także sytuacja ludności żydowskiej. Na Kresach odsetek mieszkających tam Żydów był znacznie większy niż na terenach zajętych przez Niemców w 1939 r. Z tego powodu nowy okupant podjął specjalne środki. Tuż za wkraczającymi oddziałami Wehrmachtu szły cztery Einsatzgruppen (oddziały specjalne do zwalczania „wrogich elementów”) specjalizujące się głównie w organizowaniu i przeprowadzaniu masowych mordów na Żydach. Już na początku lipca cały obszar Wołynia był zajęty przez Niemców. Kolejne tygodnie pokazały niespotykaną dotychczas brutalność ze strony nowego okupanta²².

Jako pierwsi z Wołynia ewakuowali się Sowieci, którzy nie tak dawno przybyli na ten teren. W ślad za nimi próbowali uciekać niektórzy Żydzi. Dla tych drugich często była to podróż w nieznane. Najwięcej osób zdołało zbiec z obszaru położonego bardziej na wschód. Mieszkańcy terenów przy granicy województwa na Bugu nie zdążyli się przedostać. Ci, którzy pozostali, nie spodziewali się tak ogromnej skali okrucieństw, jaka niebawem

²¹ T. Snyder, *Życie...*, s. 258; S. Kalbarczyk, *W cieniu...*, s. 27–63.

²² A. Żbikowski, *Lokalne pogromy Żydów w czerwcu i lipcu 1941 roku na wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej*, „Biuletyn ŻIH” 1992, nr 2–3, s. 3–18.



Mieszkaniec getta
w dystrykcie Galicja
(AIPN)

nastąpiła. Nawet jeśli docierały tam informacje o antysemityzmie niemieckim i wrogiej polityce wobec narodu żydowskiego, to nikt nie mógł przewidzieć tego, co zostało zaplanowane. Tylko w czerwcu i lipcu 1941 r. zamordowano prawie 12 tys. Żydów. Mężczyzn, kobiety i dzieci mordowano na skalę niespotykaną w okupowanych przez Niemcy krajach Europy Zachodniej.

Na Wołyniu zdarzały się sytuacje, że działania Niemców były poprzedzane lokalnymi pogromami Żydów dokonywanymi przez ludność miejscową. Do aktów tych

Wspomnienia ocalonego

dochodziło głównie w miasteczkach, ale odnotowywano je również na wsiach. Największy pogrom był w Krzemieńcu. Samorządnie powstająca w tym mieście policja ukraińska zabijała Żydów pod pretekstem odwetu za zamordowanie w lokalnym więzieniu przez NKWD działaczy narodowych.

Największe akcje Einsatzgruppen przeprowadzały w większych miastach, takich jak Ostróg, Dubno czy Łuck. Straty na Wołyniu były duże, aczkolwiek mniejsze niż na ziemiach ukraińskich położonych dalej na wschód (w środkowej części Ukrainy). Od pierwszej połowy września 1941 r. rozpoczęto tam eliminację całych społeczności żydowskich²³.

Działania przeciwko Żydom na Wołyniu, przeprowadzane latem 1941 r., często były naprędce zorganizowaną akcją opartą na współpracy niemiecko-ukraińskiej. Powstałe samorządnie oddziały policji ukraińskiej Niemcy przekształcali w Schutzmannschaffty, czyli oddziały policji pomocniczej, które funkcjonowały na ziemiach okupowanych. To zaangażowanie ukraińskich działaczy narodowych w strukturach władz okupacyjnych wiązało się z nadzieją na utworzenie niezależnego państwa ukraińskiego.

Tym razem także pojawiły się bramy triumfalne, ale były one zbudowane przez Ukraińców na cześć wkraczających tam oddziałów niemieckich. Wznoszono okrzyki, a nawet śpiewano pieśni o treści skierowanej przeciwko „moskiewsko-żydowskiej komunie” oraz Polakom. Mocno rozbudzona nadzieja Ukraińców na własne państwo szybko jednak okazała się mrzonką. Po okresie sprawowania rządów przez administrację wojskową w jej miejsce powołano nową administrację cywilną. Od września obszar Wołynia stał się Okręgiem Generalnym

²³ S. Spector, *Żydzi...*, s. 575; T. Snyder, *Życie...*, s. 258–259; M. Dean, *Volhynia and Podolia Region (Generalkommissariat Wolhynien und Podolien)* [w:] *Encyclopedia of Camps and Ghettos, 1933–1945*, t. 2: *Ghettos in German – Occupied Eastern Europe*, cz. B, red. M. Dean, Bloomington 2012, s. 1316–1320.



Jeden z mieszkańców
getta żydowskiego (AIPN)

Wołyń-Podole, będącym częścią Komisariatu Rzeszy Ukraina. Z kolei województwa sąsiedniej Małopolski Wschodniej utworzyły dystrykt Galicja, przyłączony do Generalnego Gubernatorstwa. Komisariatem Rzeszy Ukraina kierował gauleiter Prus Wschodnich Erich Koch, rezydujący w Równem, Okręgiem Generalnym Wołyń-Podole zaś Heinrich Schöne. Siedzibą tego okręgu był Brześć, a następnie Łuck²⁴.

²⁴ T. Snyder, *Życie...*, s. 258–259; M. Dean, *Volhynia...*, s. 1316.

Wspomnienia ocalonego



Mężczyźni przy stanowiskach pracy w zakładzie produkującym miotły (AIPN)

Pierwsze rozporządzenia o charakterze antyżydowskim wydał jeszcze zarząd wojskowy sprawujący władzę zwierzchnią na tym terenie. Dotyczyły one ograniczenia w ruchu, godziny policyjnej, specjalnego oznakowania Żydów (opasek z gwiazdą Dawida), powołania judenratów (rad żydowskich) oraz obowiązku pracy przymusowej. Ludność żydowska została zarejestrowana, a judenraty usankcjonowano i osobiście odpowiadały one za wdrażanie i przestrzeganie przepisów niemieckich oraz egzekwowanie narzuconych wymagań. W połowie września 1941 r. zmieniono oznakowanie Żydów. Dotychczasowy nakaz noszenia opaski na lewym ramieniu został zastąpiony obowiązkiem naszywania na ubraniu żółtych łat z przodu i na plecach. Nałożono również pewne formy kontrybucji: pieniężną oraz w formie złota, biżuterii i innych cennych rzeczy. Kolejne zarządzenia dotyczyły gettoizacji, czyli powstania wydzielonych żydowskich obszarów zamieszkania. Aby wesprzeć pracę judenratu, wydano nakaz powołania do życia Żydowskiej Policji Porządkowej – Jüdische Ordnungsdienst. W miejscach, w których żyło mniej niż 200 Żydów, nie tworzone gett, lecz ludność przesiedlano



do większych miejscowości i tam lokowano w istniejących już wydzielonych dzielnicach żydowskich.

Podczas okupacji sowieckiej większość instytucji żydowskich rozwiązano, dlatego działania niemieckie zmierzające do odtworzenia organów gminnych mogły początkowo zostać odebrane przez niektórych Żydów jako powrót do poprzedniego stanu. Rola judenratów ograniczała się jednak wyłącznie do pozornego zarządzania społecznością żydowską. W praktyce służyły one do realizacji kolejnych nakazów wprowadzanych przez Niemców. Wśród członków rad żydowskich nie brakowało gorliwych współpracowników, którzy kosztem współbraci chcieli wkraść się w łaski okupanta w nadziei na ocalenie własnego życia. Byli też tacy, którzy wykorzystując swoje stanowisko, próbowali wszelkimi sposobami pomóc społeczności żydowskiej. Było to niezwykle trudne, ponieważ Niemcy stawiali tym osobom duże wymagania, nierzadko przerastające realne możliwości ich spełnienia. Stawano więc przed trudnymi wyborami. Z jednej strony ludzie chorzy i głodni, a z drugiej oprawcy, którzy żądali niemożliwego i nieustannie grozili śmiercią. Niespełnienie

Mężczyźni przy stanowiskach pracy w zakładzie stolarskim (AIPN)

Wspomnienia ocalonego





Budynek mieszkalny na
terenie getta żydowskiego
(AIPN)

Wspomnienia ocalonego



Zbiórka na terenie getta
przed wymarszem
do pracy (AIPN)

oczekiwań tych drugich wiązało się z poważnymi konsekwencjami dla członków Judenratu. Ci „nieskuteczni” mogli zostać usunięci, co było jednoznaczne ze skazaniem na pewną śmierć, a na ich miejsce szybko powoływano nową kadrę. Dla Niemców było to bardzo wygodne rozwiązanie. Narzucili oni społeczności żydowskiej obowiązek dostarczania różnych dóbr, a za egzekwowanie tego nakazu uczynili odpowiedzialnymi członków Judenratów. Do tego celu służyła także Żydowska Służba Porządkowa, która miała za zadanie utrzymywać porządek, zbierać składki i zapewnić odpowiednią liczbę ludzi do pracy przymusowej. Dodatkowo formacja ta miała wskazywać Niemcom ukrywających się Żydów. Rekrutowali się do niej chętni, liczący na poprawę warunków życia swojego i najbliższych. Trafiały tam jednak również jednostki z marginesu społecznego, ci, którzy nie mieli nic do stracenia. Charakter ich pracy budzi zrozumiałe kontrowersje. Niezależnie od motywacji przypadła im niechlubna rola bycia narzędziem w rękach Niemców, wykorzystywanym do realizacji zaplanowanej zagłady narodu żydowskiego²⁵.

²⁵ T. Snyder, *Życie...*, s. 260; M. Dean, *Volhynia...*, s. 1316–1317.



Na terenie Komisariatu Rzeszy Ukraina żydowscy mieszkańcy gett byli objęci nakazem pracy przymusowej, który dotyczył mężczyzn w wieku 15–60 lat oraz kobiet w wieku 16–55 lat.

Wymarsz do pracy (AIPN)

W początkowym okresie istnienia dzielnic żydowskich ich mieszkańcy mogli swobodnie poruszać się po mieście. Jedynym warunkiem było noszenie odpowiedniego oznakowania na odzieży, zgodnie z rozkazem wydanym przez Niemców. Stopniowo jednak getta zaczęto grodzić, a Żydów izolowano od pozostałej ludności. W małych miejscowościach najczęściej stawiano po prostu drewniane płoty z drutem kolczastym. Z czasem budowano zasieki. Liczne mniejsze getta, ograniczające się niekiedy tylko do dwóch ulic lub nawet tylko do jednej, pozostały otwarte aż do ich likwidacji. Na samym Wołyniu istniało około stu takich miejsc²⁶. Każdy Żyd, który znalazł się poza wyznaczoną strefą zamieszkania, mógł zostać rozstrzelany. Dotyczyło to także osób objętych nakazem pracy.

²⁶ S. Spector, *Żydzi...*, s. 576–577; M. Dean, *Volhynia...*, s. 1321.

Wspomnienia ocalonego



Żydzi prowadzeni do pracy
poza teren getta (AIPN)

Od wiosny 1942 r. rozpoczęła się kolejna fala masowych mordów. Pierwszymi ofiarami były osoby niezdolne do pracy. W okresie od kwietnia do lipca tegoż roku Niemcy wspólnie z policją ukraińską wymordowali prawie 30 tys. Żydów wołyńskich. Plan przeprowadzenia masowej likwidacji był przygotowywany od chwili zajęcia tych terenów. Niemcy, organizując służby porządkowe czy administracyjne, na niższe szczeble hierarchii urzędniczej rekrutowali Ukraińców. Taka polityka kadrowa, podobna do stosowanej wcześniej przez Sowietów, zapewniała współudział w rządzeniu, ale awans społeczny był nagrodą za bezwzględną wierność okupantowi. Jednocześnie sytuacja ta gwarantowała, że w aparacie władzy znajdą się ludzie dobrze zorientowani w lokalnych uwarunkowaniach społecznych, a przez to będą skuteczni w realizacji wyznaczonych zadań. Najniższym szczeblem w strukturze współpracy z Niemcami były judenraty i ordnungsdiensty. Aparat okupacyjny mógł być niezwykle efektywny dzięki wykorzystywaniu do swoich celów odpowiednio zhierarchizowanej ludności



podbitej²⁷. Dodatkowo służby te, a nie okupant, były wystawione na wszelkie przejawy niezadowolenia czy poczucia niesprawiedliwości. Sytuacja taka pogłębiała także rozbięcie wewnętrzne oraz powodowała konflikty wśród osób, których ta polityka w szczególności dotyczyła.

Ten stan nie trwał jednak zbyt długo, choć powstałe w jego wyniku podziały wśród Żydów mocno uwidoczniły się w kolejnych miesiącach, gdy Niemcy rozpoczęli proces likwidacji gett. Daje się to zauważyć od maja do listopada 1942 r. Na Wołyniu Zagłada przebiegała inaczej niż na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Ofiar nie kierowano do obozów. Żydów zazwyczaj zabijano w pobliżu ich miejsca zamieszkania. Zwykle maszerowali tam pieszo, a osoby starsze i schorowane przewożono na wozach. Ofiary ustawiano nad wcześniej przygotowanymi dołami śmierci²⁸. Przykładem takiej masowej egzekucji było rozstrzelanie około 17 tys. Żydów w Łucku²⁹.

Skrytka dla Żydów na
terenie getta (AIPN)

²⁷ T. Snyder, *Życie...*, s. 265.

²⁸ M. Dean, *Volhynia...*, s. 1318–1320.

²⁹ T. Snyder, *Życie...*, s. 266; M. Dean, *Volhynia...*, s. 1318.

Wspomnienia ocalonego



Skrytka na terenie getta
(AIPN)

Wiadomości o planowanej zagładzie Żydów docierały do mieszkańców getta od ludzi miejscowych. Niektórzy rozpoczęli budowę bunkrów, aby ukryć się przed egzekucją, inni zaś podejmowali próby ucieczki. Najczęściej były to pojedyncze osoby lub małe grupy, które działając w całkowitej konspiracji, przygotowywały plan wydostania się z getta i zorganizowania pomocy poza jego terenem. Niemcy byli zdeterminowani w realizacji planu zagłady Żydów, wzmacniali więc ochronę terenu getta, co utrudniało wydostanie się poza jego obręb. Czasami ucieczki przybierały bardziej masowy charakter, tak było na przykład w Sarnach, Turczynie, Łucku czy Dąbrowicy. Dochodziło również do prób oporu z wykorzystaniem broni. Taka sytuacja wydarzyła się w gettach w Turczynie, Mizoczu, Krzemieńcu czy w obozie pracy w Łucku. Próby te zakończyły się jednak śmiercią większości uczestników³⁰.

Zdarzały się wypadki, że niektórzy Żydzi jeszcze przed założeniem gett starali się ukryć po stronie aryjskiej.

³⁰ S. Spector, *Żydzi...*, s. 577–578.

Pozyskiwano w tym celu dokumenty umożliwiające pobyt w otoczeniu nieżydowskim. Oznaczało to ukrywanie się pod fałszywą tożsamością lub życie w zamknięciu i korzystanie z pomocy życzliwych ludzi. Po powstaniu gett, a zwłaszcza w obliczu pojawiających się informacji o planowanych likwidacjach, takich prób było więcej. Było to jednak niezwykle trudne w realizacji z powodu izolowania gett oraz zakazu utrzymywania kontaktów z pozostałymi mieszkańcami miast. Na okupowanych terenach Polski Niemcy wprowadzili bezwzględny zakaz udzielania jakiegokolwiek pomocy Żydom. Najmniejszy choćby przejaw wsparcia oznaczał wyrok śmierci nie tylko dla osoby zaangażowanej w to przedsięwzięcie, lecz także dla całej rodziny. Niemcy wykonywali wiele takich wyroków. Czyniono to publicznie, aby wieść o surowych konsekwencjach niesienia pomocy Żydom szybko rozeszła się w okolicy. Wzmagало to strach wśród ludzi, u których Żydzi szukali wsparcia, i rodziło coraz większe obawy o życie własne i bliskich.

W takich realiach funkcjonował świat poza murami getta, a tylko tam można było liczyć na pomocną dłoń w przededniu Zagłady. Zdawano sobie sprawę z tego, że szanse na ocalenie w powyższych warunkach są prawie zerowe. Nie zaniechano jednak prób szukania wsparcia u okolicznych mieszkańców – Polaków i Ukraińców. Na kartach wspomnień ocalałych z Holokaustu często brakuje wzmianki o narodowości osób, które pomogły. Mogło to wynikać z niewiedzy, ponieważ niejednokrotnie zwracano się do przypadkowo napotkanych gospodarzy z prośbą o pożywienie lub bezpieczny nocleg. Czasami ocaleni zapamiętali nazwiska lub tylko imiona ludzi, których spotkali na swojej drodze. Jeżeli grupę Żydów czy pojedynczą osobę ukrywała jedna rodzina, to wówczas te zażyłości były mocne i zazwyczaj ludzie ci utrzymywali ze sobą kontakt przez wiele lat po wojnie. Częściej w proces ratowania pojedynczych osób było zaangażowanych wiele rodzin, które udzielały jedynie doraźnej pomocy bądź organizowały ją w innym miejscu. Żydzi

Wspomnienia ocalonego



Wnętrze przykładowego bunkra wykopanego pod domem mieszkalnym w celu ukrycia się przed likwidacją getta (AIPN)

niejednokrotnie zwracali się o wsparcie do tych, z którymi łączyły ich relacje jeszcze przed wojną. W takich wypadkach łatwiej było znaleźć choćby czasowe schronienie.

Na Wołyniu Żydzi ukrywali się także w lasach, zarówno pojedynczy uciekinierzy, jak i całe grupy. Bory sosnowe i lasy mieszane, które zajmowały prawie 30 proc. powierzchni Polesia, stały się naturalnym schronem.

Z informacji prasowej zamieszczonej po wojnie w jednej z gazet żydowskich wynika, że mieszkaniec wsi Lewacze Franciszek Łoś ratował dużą grupę Żydów, która zbiegła podczas likwidacji getta w Ludwipolu. Uciekinierzy pochodzili także z innych miejscowości, np. Korca, Rokitna. Według relacji świadków we wsi znalazło się nawet kilkuset Żydów. Franciszek Łoś za udzieloną pomoc otrzymał miano „ojca Żydów”. Wieś Lewacze była otoczona wsiami polskim, dlatego miejsce to uznano za najbezpieczniejsze w okolicy.

Żydzi znaleźli schronienie w lesie między wsią Lewacze a Koziarnik, w miejscu nazywanym „klinem”, które wskazał im Franciszek Łoś. Nie umieli budować, nie mieli



też narzędzi. Łoś był rolnikiem, a jednocześnie cieślą. Znał się na budowie dróg i mostów, ponieważ zajmował się tym do wybuchu wojny. Wraz z sąsiadami wznosił dla Żydów szałas, schrony oraz przejścia podziemne. Organizował żywność, odzież i lekarstwa. Kilkoro małych dzieci żydowskich przyjął do własnego domu i dał im schronienie aż do końca wojny. Potem przez wiele lat utrzymywał kontakt z ocalonymi przez siebie osobami.

Należy także podkreślić, że ważnymi postaciami w ratowaniu Żydów przed Zagładą byli miejscowy ksiądz Ekert i były sanitariusz, którzy jesienią nieśli pomoc zagubionym Żydom. W okresie zimowym, aby uniknąć zdemaskowania kryjówek żydowskich, polscy mieszkańcy wsi zabierali ukrywające się osoby do swoich domów. Część mężczyzn zaciągała się do partyzantki, aby walczyć z Niemcami.

W Lewaczach mieszkali Polacy. Większość z nich wywodziła się z rodziny Rudnickich (około 80 osób). Prawdopodobnie dzięki temu nie obawiano się denuncjacji na milicji ukraińskiej.

Skrytka odkryta podczas przeszukania na terenie getta (AIPN)

Wspomnienia ocalonego



Wnętrze bunkra na terenie getta (AIPN)

Zdarzały się jednak również osoby, które ze strachu o własne życie odmawiały pomocy. Motywy były bardzo różne. Często obawiano się sąsiadów, którzy mogliby poinformować ukraińskie władze porządkowe lub bezpośrednio Niemców o wsparciu udzielonym ludności żydowskiej. Niektórzy próbowali wzbogacić się na krzywdzie ludzkiej i żądali odpowiednich sum za milczenie lub jakąkolwiek formę pomocy. Warto zwrócić uwagę na fakt, że około 5 tys. policjantów ukraińskich z Wołynia, zanim zdezerterowało do oddziałów leśnych UPA, uczestniczyło w eksterminacji Żydów i Romów.

Z zapisanych wspomnień wynika, że Żydzi byli świadomi ogromnego ryzyka, jakie brała na siebie osoba przyjmująca ich pod swój dach. Zasadniczo częściej otrzymywali pomoc ze strony Polaków, będących tutaj mniejszością, niż Ukraińców, ale to nie stanowiło reguły, ponieważ zarówno przedstawiciele jednej, jak i drugiej nacji wykazywali się różnymi postawami.

Miejscowa ludność nieżydowska zmagiała się z realiami okupacyjnymi, a także walkami narodowowyzwoleńczymi prowadzonymi przez Ukraińców. Polacy stanowili



na Wołyniu drugą co do liczebności grupę narodowościową i nie czuli się bezpiecznie. Spotykali się z niechęcią wielu sąsiadów ukraińskich. Te antagonizmy były mocno odczuwalne już przed wojną. Warunki okupacji sowieckiej, a następnie niemieckiej tylko wzmogły te nastroje, zwłaszcza od lutego 1943 r., kiedy nacjonaliści ukraińscy zaatakowali rodziny polskie. Pod hasłami walki o wolną Ukrainę rozpoczęła się masowa rzeź Polaków. Byli oni zmuszeni chronić swoje życie, co również wpłynęło na sytuację Żydów, którym trudniej było znaleźć schronienie czy zdobyć żywność. Mogli też zginąć wraz z Polakami, którzy udzielali im pomocy. Ludność polska zresztą sama niejednokrotnie musiała opuszczać swoje domostwa i ukrywać się w pobliskich lasach.

W tych okolicznościach Ukraińcy zmuszali Żydów, w tym lekarzy, do pracy na rzecz UPA. Pozostała ludność była pod strażą wyzyskiwana jako siła robocza. Ludzi kierowano także do pracy w gospodarstwach ukraińskich. Fakt ten po wojnie został wykorzystany przez obrońców nacjonalistów ukraińskich jako rzekomy dowód na współpracę Żydów z tymi formacjami. Była to oczywiście

Rura doprowadzająca powietrze do podziemnego bunkra na terenie getta (AIPN)

Wspomnienia ocalonego

nieprawda, ponieważ zmuszano ich do pracy pod groźbą śmierci. Wielu z nich nacjonaści zamordowali podczas próby ucieczki lub wtedy, gdy uznano, że są już zbędni³¹.

Żydzi ukrywający się w lasach dołączali do partyzantki sowieckiej i odegrali w jej szeregach rolę większą niż gdziekolwiek indziej. Wielokrotnie ofiarą toczonych przez partyzantów walk padała ludność cywilna, zmuszana do oddawania przymusowych kontyngentów okupantowi niemieckiemu, a jednocześnie pacyfikowana przez oddziały leśne pod pretekstem podejrzenia o kolaborację. W wyniku takich napadów dochodziło do okradania miejscowych gospodarzy z upraw rolnych, które partyzanci zabierali, aby zapewnić sobie żywność w lesie. Dla gospodarza oznaczało to problemy z wywiązaniem się z obowiązkowych świadczeń w naturze, co groziło surową karą nakładaną przez Niemców. Zdarzało się, że rolnik był zmuszony oddać z tego powodu zapasy, które miały zabezpieczać jego rodzinę. To rodziło kolejne antagonizmy i wrogość wobec „ludzi lasu”, dlatego potrzebujący jedzenia Żydzi byli przez miejscowych postrzegani jako zagrożenie. Zdarzały się również akty kradzieży bezpośrednio z pól uprawnych. Bano się bowiem prosić wprost o żywność, ponieważ mogło to skutkować zdradzeniem miejsca pobytu, ściąganiem obławy i ujawnieniem bunkrów, długo przygotowywanych w lasach i odpowiednio maskowanych.

Udział w partyzantce był dla Żydów jedyną okazją do walki z bronią w rękę. Czuli się bezpieczniej oraz mieli poczucie, że biorą odwet za swój los. Szacuje się, że więcej Żydów przetrwało w partyzantce niż w ukryciu u ludności nieżydowskiej.

Społeczność żydowska żyła w poczuciu zagrożenia ze strony zarówno Niemców, jak i nacjonalistów ukraińskich aż do wejścia Sowietów w 1944 r. Wkroczenie Armii Czerwonej, porównywane z nadejściem Mesjasza,

³¹ J.P. Himka, *Ukraińska Powstańcza Armia i Holocaust* [w:] *OUN, UPA i Zagłada Żydów*, red. A.A. Zięba, Kraków 2016, s. 560–568; G. Motyka, *Ukraińska Armia Powstańcza a Żydzi* [w:] *OUN, UPA...*, s. 569–578.

było dla niej prawdziwym wyzwoleniem. Jedynie zwycięstwo nad Niemcami mogło bowiem odwrócić tragiczny los Żydów i zagwarantować stabilną sytuację po okresie walk na tle narodowościowym.

Ci, którzy ocalili z tej pożogi wojennej, wyruszyli w poszukiwaniu swoich bliskich z nadzieją, że odnajdą ich żywych. Wielu zdawało sobie sprawę z tego, że w tej wojnie stracili całą rodzinę. Ci ostatni, wobec perspektywy rozpoczynania życia od nowa, zaciągali się do Armii Czerwonej i po odpowiednim przeszkoleniu ruszali z bronią w rękę, by zemścić się na swoich prześladowcach³².

W okresie 1941–1944 życie straciła większość Żydów wołyńskich. Nieliczni, którzy ocalili, zawdzięczali to pomocy ludności nieżydowskiej oraz oddziałom partyzanckim. Ponurym żartem historii okazał się fakt, że spora część ocalałych była to ludność deportowana w głąb Związku Sowieckiego jeszcze w 1941 r. Szacuje się, że na samym Wołyniu wojnę przeżyło około 3,5 tys. Żydów, co stanowi 1,5 proc. stanu tej ludności sprzed 1939 r.³³ Ocaleni wykorzystali możliwość wyjazdu z Wołynia i wraz z Polakami zostali repatriowani na drugą stronę Bugu. Wielokulturowy Wołyń, a wraz z nim świat Żydów wołyńskich przeszedł do historii³⁴.

Okupacyjne dzieje Wołynia zostały w świadomości polskiej sprowadzone niemal wyłącznie do rzezi Polaków dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich. Wspomnienia Szulima Keselmana nie tylko przywracają pamięć o Żydach wołyńskich, ich tragicznym losie w czasie II wojny światowej, lecz także pokazują skomplikowaną sytuację tamtejszej ludności, która przeżyła zarówno dwie okupacje, jak i czystki etniczne na niespotykaną dotąd skalę. Unaoczniony zostaje proces zagłady wielowiekowej

³² T. Snyder, *Życie...*, s. 272–273.

³³ S. Spector, *Żydzi...*, s. 577–578.

³⁴ *Ibidem*, s. 578; T. Snyder, *Życie...*, s. 271–272.

Wspomnienia ocalonego

społeczności Żydów wołyńskich³⁵. Losy głównego bohatera – uczestnika tamtych wydarzeń – są wstrząsającym obrazem życia osoby, która całym swoim sercem pragnęła przeżyć to piekło, aby zaświadczyć o tej tragedii.

Autor nie szczędzi na kartach swoich wspomnień podziękowań tym, którym zawdzięczał ocalenie. Rozumiał ogromną odwagę i poświęcenie osób niosących mu pomoc. Ci ludzie mimo obaw o siebie i swoich bliskich ratowali go przed śmiercią głodową, rozstrzelaniem, chorobą czy zamarznięciem podczas zimy.

³⁵ Spośród najdostępniejszych dla czytelników polskich prac bogatych w informacje o ludności żydowskiej warto wymienić: W. Mędrzecki, *Województwo wołyńskie 1921–1939. Elementy przemian cywilizacyjnych, społecznych i politycznych*, Wrocław 1988; G. Hryciuk, *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*, Toruń 2005; W. Włodarkiewicz, *Przed zagładą. Społeczeństwo Wołynia i Małopolski Wschodniej wobec państwa polskiego (1935–1939)*, Warszawa 2013; A. Czuchryta, *Gospodarka województwa wołyńskiego 1921–1939*, Lublin 2016. Warto też zwrócić uwagę na tom 15. pisma „Niepodległość i Pamięć” z 2008 r. w całości poświęcony Wołyniowi. Zamieszczono tam m.in.: G. Hryciuk, *Wołyń pod okupacją radziecką* (s. 205–236); E. Siemaszko, *Wołyń pod okupacją niemiecką* (s. 237–266); J. Kęsik, *Województwo wołyńskie pod rządami Henryka Józewskiego* (s. 177–203), a także wiele innych wartościowych opracowań. Literatura na temat rzezi wołyńskiej jest ogromna. Należy wymienić takie pozycje jak: I. Iljuszyn, *Tragedia wołyńska lat 1943–1944. Przyczyny, przebieg, skutki*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2014, nr 1, s. 391–199; G. Motyka, *Zbrodnia wołyńska 1943 roku i mīt buntu ludowego*, „Dzieje Najnowsze” 2016, nr 1, s. 53–66. Jeżeli chodzi o okres okupacji, to o getcie w Łokaczach wspomina również M. Dean, *Gospodarka wyzysku. „Warunki życia” w gettach na kresach wschodnich*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2007, t. 3, s. 114–131. Dostępne są także publikacje podejmujące tę tematykę, wydane w Izraelu czy na Ukrainie. Zagadnienie zagłady Żydów wołyńskich szczegółowo omówił Szmuel Spector w swojej monografii *Sho’at Yehude Vohlin, 1941–1944*, Jerusaleń 1986 [wyd. ang.: *The Holocaust of Volhynian Jews, 1941–1944*, Jerusaleń 1990]. Jej skróconą wersję stanowi artykuł: S. Spector, *Żydzi... Po nim temat ten podjął również Timothy Snyder w swoich artykułach: Żydzi wołyńscy pod rządami polskimi oraz w okresie okupacji sowieckiej i nazistowskiej 1939–1944* [w:] *Świat niepożegnany. Żydzi na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej w XVIII–XX wieku / A World We Bade No Farewell. Jews in the Eastern Territories of the Polish Republic from 18th to 20th Century*, red. K. Jasiewicz, Warszawa–Londyn 2004, s. 266–291; *idem, Życie...*

Obszar wydarzeń

Wspomnienia Szulima Keselmana są związane z obszarem położonym na styku dwóch krain geograficznych o zasadniczo odmiennym krajobrazie. Samo miasteczko Łokacze, miejsce urodzenia autora, a także dom rodzinny bohatera znajdowały się jeszcze na gęsto zaludnionej Wyżynie Wołyńskiej, która jest żyzną, niemal bezleśną równiną. Ma kształt wydłużonej grzędy, rozciągniętej równoleżnikowo. Łokacze leżą na skarpie nad wijącą się Ługą, tuż przy miejscu, gdzie wpadają do niej Świniarka i nienazwany potok.

Pięć km na północ od Łokacz biegnie szosa łącząca Włodzimierz Wołyński z Łuckiem. Niemal równolegle z szosą przebiega linia wyznaczająca północną granicę Wyżyny Wołyńskiej. Za nią zaczyna się słabo zaludnione Polesie Wołyńskie. Krajobraz zmienia się całkowicie, równina jest piaszczysta, zabagniona i gęsto porośnięta lasem³⁶.

Niemal cały przemierzany przez Szulima Keselmana obszar należał przed wojną do gmin Chorów (Horów) i Kisielin, które stanowiły północne krańce powiatu horochowskiego. Najszybsza droga z Łokacz do szosy łączącej Włodzimierz Wołyński z Łuckiem wiodła przez wsie Kruchinicze, Michałówka, Pawłowicze i Wojnica. Ostatnia z nich leżała przy samej szosie; tam kończyła się linia kolejowa prowadząca z Włodzimierza. Na północ od stacji kolejowej rozciągało się już Polesie Wołyńskie. W samej Wojnicy działał tartak, z którego drewno mogło być transportowane koleją lub szosą. Na północ, w bezpośrednim sąsiedztwie Wojnicy leżały jeszcze wsie Hubin i Aleksandrówka. Pobliski las był nazywany Lasem Aleksandrowskim. Za nim, w odległości 5 km na północ płynęła rzeka Turia, za którą znajdowało się miasteczko Oździutycze.

³⁶ G. Rąkowski, *Przewodnik krajoznawczo-historyczny po Ukrainie Zachodniej*, cz. 1: *Wołyń*, Pruszków 2005, s. 20.

Wspomnienia ocalonego

Według pierwszego powszechnego spisu ludnościowego II RP z 1921 r. powiat horochowski w 1921 r. liczył 77 706 mieszkańców, w tym 53 142 Ukraińców (około 68 proc.), 15 281 Polaków (około 20 proc.) oraz 6073 Żydów (około 8 proc.). Struktura wyznaniowa przedstawiała się następująco: prawosławni – 59 989 (około 77 proc.), katolicy – 7990 (około 10 proc.), wyznawcy judaizmu – 6543 (około 8 proc.)³⁷.

Pierwszy spis powszechny (1921 r.).

Wyznanie i narodowość

		Powiat horochowski		Miasto Łokacze		Gmina Chorów		Gmina Kisielin	
Ludność ogółem		77 706		1794		12 064		12 319	
Wyznanie	rzymskokatolickie	7990	10,28 proc.	128	7,13 proc.	1636	13,56 proc.	2393	19,43 proc.
	prawosławne	59 989	77,20 proc.	394	21,96 proc.	10 070	83,47 proc.	6591	53,50 proc.
	ewangelickie	3052	3,93 proc.	1	0,06 proc.	165	1,37 proc.	2335	18,95 proc.
	mojżeszowe	6543	8,42 proc.	1265	70,51 proc.	188	1,56 proc.	998	8,10 proc.
	inne	132	0,17 proc.	6	0,34 proc.	5	0,04 proc.	2	0,02 proc.
Narodowość	polska	15 281	19,67 proc.	167	9,31 proc.	2956	24,50 proc.	4698	38,14 proc.
	rusińska	53 142	68,39 proc.	333	18,56 proc.	8947	74,16 proc.	5128	41,63 proc.
	niemiecka	2105	2,71 proc.	—	—	3	0,02 proc.	1604	13,02 proc.
	żydowska	6073	7,82 proc.	1270	70,79 proc.	142	1,18 proc.	839	6,81 proc.
	czeska	906	1,17 proc.	1	0,06 proc.	7	0,06 proc.	12	0,10 proc.
	inna	199	0,26 proc.	23	1,28 proc.	9	0,08 proc.	38	0,30 proc.

Źródło: Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej opracowany na podstawie wyników Pierwszego powszechnego spisu ludności z dnia 30 września 1921. Województwo wołyńskie (tabela wojewódzka), Warszawa 1923, s. 12–14.

³⁷ Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej...

Pierwsze wzmianki o Łokaczach pochodzą z XVI w. Prawdopodobnie wtedy wniesiono też tutaj zamek, po którym zostały już na początku ubiegłego wieku tylko wały ziemne i nazwa Podzamcze. W następnych stuleciach miasteczko przechodziło kolejno z rąk książąt Zbaraskich w posiadanie Czartoryskich, Sanguszków, Potockich i Wilgów. Łokacze miały charakter typowego miasteczka żydowskiego na Kresach Wschodnich II RP. W 1870 r. miejscowość liczyła 568 mieszkańców, z czego 77 proc. stanowili Żydzi. Z kolei w 1902 r. zamieszkiwało tam już 2318 osób. Wówczas działały kościół pw. św. Antoniego Padewskiego z cudownym obrazem, cerkiew, kaplica, synagoga i cztery żydowskie domy modlitwy. Po zniszczeniach wojennych w 1921 r. liczba mieszkańców znacznie zmalała i wynosiła 1794 osoby. Żydzi nadal stanowili tam większość – ponad 70 proc. mieszkańców, Ukraińcy zaś 20 proc., a Polacy – 10 proc. W okresie międzywojennym istniały tam szkoła, szpital oraz młyn nad Ługą. Miejscowi Żydzi trudnili się głównie handlem i rzemiosłem³⁸.

W okresie międzywojennym Łokacze utraciły prawa miejskie i mimo że formalnie stały się wsią, wciąż określano je jako miasteczko. Zostały wówczas włączone w obręb gminy wiejskiej Chorów (Horów), liczącej w 1936 r. 34 gromady wiejskie³⁹. Według spisów z 1921 r. 74 proc. ludności wiejskiej stanowili Ukraińcy, 25 proc. Polacy; według kryterium wyznania zaś było tam 83 proc. prawosławnych i 14 proc. katolików. Żydzi nie przekroczyli 2 proc. mieszkańców. Gmina w całości leżała na niemal bezleśnym obszarze Wyżyny Wołyńskiej.

Z kolei sąsiednia gmina Kisielin znajdowała się głównie na Polesiu Wołyńskim. W jej skład wchodziło

³⁸ Łokacze [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 5: *Kutowa–Malczyce*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1884, s. 687–688; t. 15: *Januszpol – Wola Justowska*, cz. 2, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1902, s. 270; G. Rąkowski, *Przewodnik...*, s. 198.

³⁹ „Wołyński Dziennik Wojewódzki” 1936, nr 1, s. [14].

Wspomnienia ocalonego



Żydzi w getcie (AIPN)

31 gromad wiejskich, w tym dwa miasteczka: Kisielin (458 mieszkańców w 1921 r.) i niemal dwukrotnie większe Oździutycze (1015 mieszkańców w 1921 r.). Gminę tę wyróżniała zamieszkująca tam znaczna mniejszość niemiecka – 13 proc.; ewangelicy stanowili 19 proc. Nieco więcej było Polaków (38 proc.), ale wciąż mniej niż Ukraińców (42 proc.). Ponad połowę (53 proc.) stanowili prawosławni, katolicy zaś – 19 proc. Większy był też udział Żydów (18 proc.), którzy mieszkali głównie w Oździutyczach (739 mieszkańców, 73 proc.), będących, podobnie jak Łokacze, typowo żydowskim miasteczkiem. W Kisielinie natomiast odnotowano 94 osoby narodowości żydowskiej (21 proc. ogólnej liczby mieszkańców)⁴⁰.

Kolejny powszechny spis ludności, przeprowadzony w II RP po dziesięciu latach (1931 r.), przyniósł zestawienie danych jedynie na poziomie powiatów. Na jego podstawie można zauważyć, że liczba ludności wzrosła o ponad połowę, ale nie spowodowało to poważniejszych zmian procentowych w kategoriach wyznaniowo-narodowościowych, z wyjątkiem pewnego wzrostu (mniej więcej o 5 proc.) katolików kosztem prawosławnych. Ludność żydowska utrzymała się na poziomie 8 proc. Prawdopodobne wyniki zostały odnotowane na

⁴⁰ Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej..., s. 14.

poziomie gmin. Spis z 1931 r. był ostatnim przed wybuchem II wojny światowej, ale zarówno prowadzona w okresie międzywojennym polityka kolonizacyjna Kresów, jak i nasilający się kryzys, a także wzrastające przejawy antysemityzmu z pewnością mogły zmienić te dane na rzecz ludności polskiej, a ze stratą dla ukraińskiej i żydowskiej części społeczeństwa.

Drugi spis powszechny (1931 r.).

Wyznanie i język ojczysty

		Powiat horochowski	
Ludność ogółem		122 045	
Wyznanie	rzymskokatolickie	17 675	14,48 proc.
	prawosławne	85 273	69,87 proc.
	greckokatolickie	2060	1,69 proc.
	mojżeszowe	10 112	8,28 proc.
	ewangelickie	5199	4,26 proc.
	inne	1693	1,39 proc.
	nie podano	33	0,03 proc.
Język ojczysty	polski	21 100	17,29 proc.
	ukraiński	83 119	68,11 proc.
	ruski	1105	0,91 proc.
	Razem języki ukraiński i ruski	84 224	69,02 proc.
	żydowski	7520	6,16 proc.
	hebrajski	2473	2,03 proc.
	Razem języki żydowski i hebrajski	9993	8,19 proc.
	niemiecki	4977	4,08 proc.
	czeski	1222	1,00 proc.
	inny	439	0,36 proc.
	nie podano	90	0,07 proc.

Źródło: *Drugi powszechny spis ludności z dn. 9 XII 1931 r. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo wołyńskie*, Warszawa 1938, s. 26, 28.

Getto w Łokaczach

W literaturze poświęconej Holokaustowi niewiele jest informacji na temat funkcjonowania getta w Łokaczach. Brak źródeł można tłumaczyć tym, że zbyt mała liczba osób pochodzących z tej miejscowości zdołała przeżyć II wojnę światową. Ci, którzy uniknęli śmierci, rozproszyli się po świecie w pogoni za lepszym życiem, z dala od miejsc przywołujących tragiczne wspomnienia. Wielu zdecydowało się przelać na papier historię swojego ocalenia.

Jedną z osób, która zdobyła się na ten trudny powrót do wydarzeń z okresu II wojny światowej, był Szulim Keselman. Potrzebował opowiedzieć potomnym wszystko, co widział i czego doświadczył na Wołyniu podczas wojny. Z pewnością nie było to dla niego łatwe i wymagało dużej siły. Dzięki jego decyzji zostało zachowane jedno z niewielu świadectw o zagładzie Żydów wołyńskich z Łokacz, o zdarzeniach, których był bezpośrednim uczestnikiem. W jego pamięci przetrwało wiele nazwisk osób, z którymi było mu dane spotkać się w czasie tej trudnej drogi. Poświęcił też wiele miejsca scharakteryzowaniu życia w getcie oraz poza jego murami.

Getto w Łokaczach nie było duże, a wojnę przeżyło niewielu jego mieszkańców. Mimo braku zachowanych źródeł archiwalnych dokumentujących wydarzenia związane z zagładą Żydów wołyńskich dysponujemy aż dwoma pamiętnikami. Keselman spisał swoje wspomnienia po latach, na bieżąco zaś notował je mieszkańiec pobliskich Świniuch Michael Diment. Fragmenty wspomnień przechowywał on u zaufanej osoby po stronie aryjskiej. Głównie na podstawie tego źródła, do tej pory jedyne, są podawane wszelkie informacje o getcie w Łokaczach i losie Żydów przesiedlonych tam z pobliskich wiosek.

Oba źródła się uzupełniają. Ich autorzy przywołują te same nazwiska osób zapamiętanych czy znanych z racji pełnienia różnych funkcji. Prawdopodobnie autorzy obu wspomnień się nie znali, ponieważ pochodzili z innych



miejsowości. Jedno jest pewne: obaj byli w Łokaczach w getcie, z którego się wydostali, choć każdy w inny sposób. Michael Diment znalazł się wraz z pozostałymi mieszkańcami Świniuch we wspomnianym getcie zgodnie z rozkazem wydanym przez niemieckie władze

Mieszkaniec getta (AIPN)

Wspomnienia ocalonego



okupacyjne. Przebywał już tam Szulim Keselman wraz ze swoją rodziną. Na kartach wspomnień Dimenta kilkakrotnie jest wymienione nazwisko Keselman. Niektóre opisy zdarzeń oraz wspomnienia związane z poszczególnymi osobami są zbieżne, przez co oba źródła zyskują na wiarygodności.

Wspomnienia Dimenta ukazały się drukiem w 1992 r. w Nowym Jorku. Stało się to za sprawą jego syna, który przełożył tekst z jidysz na język angielski. W książce podzielił się informacją, że o tekście pamiętnika wiedział od lat, ale nie wolno mu było go przeczytać. Rodzice chcieli w ten sposób chronić syna przed ciężkim doświadczeniem. Szczegóły udręki ojca nie były mu znane do momentu ukończenia tłumaczenia całego tekstu. Jozef Keselman, syn Szulima, we wstępie zaś zaznaczył, że jego zdaniem ofiarom udawało się przeżyć dzięki imperatywowi opowiedzenia tego, co widzieli i czego doświadczyli. Twierdzi, że bezpośrednio po wojnie ocalałych otaczało milczenie. Nie wykazywano zainteresowania losem osób, którym udało się przeżyć piekło okupacji niemieckiej. Dopiero ich dzieci stały się głosem sumienia dla tych, którzy tuż po wojnie piętnowali ofiary, mówiąc, że „poszły jak owce na rzeź, a świat nie chciał słyszeć o ich historii”⁴¹. Kolejne pokolenie realizowało testament swoich ojców. Tak było również w wypadku Szulima Keselmana, który przekazał na ręce syna historię swojego ocalenia. Dziś, dzięki wielu staraniom Jozefa Keselmana, możemy ją poznać i przekazać drukiem następnym generacjom, aby nigdy nie zapomniały o zamordowanych współbraciach z ziemi wołyńskiej.

Getto w Łokaczach istniało dziesięć miesięcy. Utworzono je na początku listopada 1941 r., a zlikwidowano

⁴¹ M. Diment, *The Lone Survivor. A Diary of the Lukacz Ghetto and Svyntukhy*, New York 1992.

9 września 1942 r. Na podstawie wspomnień Dimenta Martin Dean i Samuel Fishman sporządzili notę do publikacji *Encyclopedia of Camps and Ghettos 1933–1945*⁴².

Wojska niemieckie zajęły miasteczko Łokacze już drugiego dnia wojny z ZSRS, czyli 23 czerwca 1941 r. W ramach utworzonego obszaru Horochów (Gebiet Gorochow) wydzielono rejon Łokacze. W sierpniu w miejsce tymczasowych władz wojskowych komisarzem obszaru (Gebietskommissar) został Ernst Härter. Komendantem żandarmerii w Horochowie mianowano niejakiego Krausego, któremu podlegał posterunek w Łokaczach. Wyznaczono judenrat z Moszem Pechornikiem oraz Szajnerem na czele⁴³. Pierwsze zarządzenia antyżydowskie pojawiły się wkrótce po wejściu Niemców. W krótkim czasie wprowadzono kolejne. Dotyczyły one przede wszystkim pracy przymusowej dla Żydów oraz noszenia odpowiednich oznaczeń. Utworzono również Żydowską Służbę Porządkową⁴⁴.

W getcie w Łokaczach mieszkało najpierw 1,4 tys. Żydów. Po przybyciu przesiedlonych mieszkańców z pobliskich Świniuch, Kopytowa, Błudowa i Markowicz liczba ta wzrosła o 800. Wcześniej łokaczańskim Żydom skonfiskowano 50 proc. mieszkań, dlatego sytuacja bytowa w getcie była bardzo ciężka. Nowo przybyli Żydzi ze Świniuch i okolic początkowo zatrzymali się w szkole Tarbut (Tarbut Shula), gdzie oczekiwali na dalsze polecenia. Judenrat starał się opanować sytuację, ale był bezradny. Zgodnie z nakazem wydanym przez komisarza niemieckiego sporządzono wykaz rzemieślników oraz pozostałych osób przybyłych do Łokacz. Na podstawie tego spisu judenrat przydzielił karty żywnościowe Żydom z racją 140 g (5 uncji) chleba dziennie. Jak podaje

⁴² M. Dean, S. Fishman, *Łokacze* [w:] *Encyclopedia of Camps and Ghettos...*, s. 1406–1408.

⁴³ Szajner (imię nieznane) – ojciec Icka i Ilki ukrywających się wraz z Szulimem Keselmanem, zob. tekst wspomnień oraz M. Diment, *The Lone Survivor...*, s. 44 – podaje identyczne nazwiska członków judenratu w getcie w Łokaczach.

⁴⁴ M. Dean, S. Fishman, *Łokacze...*, s. 1406–1407.

Wspomnienia ocalonego

Przedmioty pozostawione
przez mieszkańców getta
przed likwidacją (AIPN)



w swoich wspomnieniach mieszkaniac getta łokaczńskiego Michael Diment, wszyscy w wieku 18–55 lat⁴⁵ zostali wpisani na listę osób objętych obowiązkiem pracy przymusowej na terenie getta w Łokaczach. Ludność podzielono na rzemieślników i osoby niewykwalifikowane. Rzemieślników wydzielono ze społeczności getta i umieszczono na terytorium bezpośrednio do niego przyległym. Utworzono tam coś na wzór spółdzielni rzemieślniczej, która wytwarzała potrzebne towary

⁴⁵ M. Diment, *The Lone Survivor...*, s. 45. W rozporządzeniach niemieckich są podawane informacje, że przymusową pracą byli objęci mężczyźni w wieku 15–60 lat i kobiety w wieku 16–55 lat.

i wykonywała ustalone usługi. Pracownicy tych spółdzielni otrzymywali większe racje żywnościowe – 250 g chleba⁴⁶. Społeczność, która została w getcie, cierpiała z powodu braku żywności i chorób. Aby ratować się przed śmiercią głodową, budowano prowizoryczne urządzenia do mielenia zboża i pozyskiwania oleju roślinnego.

Codziennie zabierano z getta około 150 mężczyzn, którzy pracowali w charakterze służących u osób rządzących w mieście. Po pewnym czasie zadania wykonywane poza miastem zostały podzielone, np. był to załadunek worków z ziarnem oraz prace transportowe. Pozostali mieszkańcy zajmowali się pracami porządkowymi na terenie samego getta, tj. zamykaniem ulic, remontami dróg i ścinaniem drzew.

20 grudnia 1941 r. Żydzi otrzymali nakaz oddania wszystkich futer, swetrów, pończoch i rękawiczek. Za realizację rozkazu odpowiedzialny był judenrat. Wszystkie zebrane rzeczy zostały przekazane żandarmerii niemieckiej. W styczniu 1942 r. rozpoczęto budowę dwumetrowego ogrodzenia, które dodatkowo zabezpieczono drutem kolczastym. Prace zostały ukończone w lutym. Ponieważ utrudniło to dotychczasowy nielegalny handel z mieszkańcami pobliskiej wsi, zwiększył się szmugiel różnych towarów. Zaostrzono również karę za opuszczenie getta bez pozwolenia, choć judenrat starał się przekupywać szefa lokalnej policji.

Na początku 1942 r. rada żydowska w Łokaczach otrzymała od miejscowego komisarza instrukcje dotyczące poboru podatku pogłównego w wysokości 20 rubli od wszystkich mieszkańców getta. Brutalny pobór opłat wspomagała Żydowska Służba Porządkowa. 16 kwietnia 1942 r. żandarmeria zażądała od judenratu 30 Żydów potrzebnych do pochówku ofiar – 114 Romów rozstrzelanych przez Niemców. Wiadomości o tej masakrze znacznie pogorszyły nastroje w getcie. 22 kwietnia rada otrzymała od niemieckiego komisarza obszaru

⁴⁶ *Ibidem*, s. 83.





Człowiek ukrywający się
na terenie getta
w tzw. podwójnej ścianie
podczas akcji likwidacyj-
nej (AIPN)

Wspomnienia ocalonego



Widok getta po likwidacji
(AIPN)

polecenie przekazania do 25 kwietnia 523 osób do pracy. Dzięki łapówkom udało się zmniejszyć tę liczbę do 200.

Warunki pracy w pobliskiej Wojnicy były bardzo trudne. Robotnicy otrzymywali tylko żywność, którą dostarczono im z getta. Władze miasta żądały także przekazania codziennie do dyspozycji 250 robotników żydowskich do prac związanych z naprawą dróg, zamykaniem ulic i kopaniem torfu. Na początku lipca policja żydowska zrobiła rewizję w getcie w poszukiwaniu zboża, a także zniszczyła ukryte młyny. 10 lipca grupa robotników żydowskich została wysłana na cmentarz żydowski, aby rozbić macewy i wyrównać teren. Kamień posłużył do brukowania dróg. Następnie przeprowadzono kolejną rejestrację, w wyniku której kilka kolejnych grup Żydów wywieziono z getta do pracy. Większość pozostałych rzemieślników przeniesiono do Horochowa, pozostawiono tylko 36 osób, a spośród 750 zarejestrowanych robotników prawie 200 wysłano w czterech oddziałach do różnych miejsc pracy poza miasteczkiem. Kolejnych



250 Żydów przydzielono do pracujących przy torfie grup, które codziennie opuszczały getto i wracały do niego po zakończeniu pracy.

Grupa Żydów prowadzona
na miejsce egzekucji
(AIPN)

Wkrótce zaczęły docierać informacje o mordowaniu Żydów w innych gettach, a zwłaszcza całych społeczności w Łucku, Kowlu i Torczynie. Likwidacja getta w Łokaczach nastąpiła 9 września 1942 r. Najpierw żandarmeria i policja ukraińska odizolowały teren. Wielu Żydów próbowało wówczas ratować się ucieczką. Wszystkich mieszkańców skierowano na okoliczne pole, gdzie zostali zastrzeleni i wrzuceni do przygotowanego wcześniej dużego dołu. Tropienie uciekinierów trwało kilka kolejnych tygodni. W sumie zamordowano około 1,5 tys. Żydów. Kilkaset osób przeniesiono przed akcją do obozów pracy lub do getta w Horochowie⁴⁷.

Katarzyna Pawlak-Weiss

⁴⁷ M. Dean, S. Fishman, *Łokacze...*, s. 1407–1408.

Wspomnienia ocalonego



Getto żydowskie
po likwidacji (AIPN)

Przedmowa

Po raz pierwszy usłyszałem o Holokauście od mojego ojca, Szulima Keselmana, który sam go przeżył. Miałem wtedy 7 lat i dorastałem w Polsce, zanim rodzice wyemigrowali ze mną do Stanów Zjednoczonych w 1963 r. Krótco po zakończeniu II wojny światowej ojciec własnoręcznie zapisał dwa zeszyty szkolne wspomnieniami z życia na Wołyniu w latach 1941–1944. Czytał mi ten pamiętnik przez kilka miesięcy. Zarówno wspomnienia, jak i album ze zdjęciami dokumentującymi Holokaust wywarły na mnie niezatarte wrażenie. Moja obsesja na punkcie Holokaustu rozpoczęła się właśnie w tym czasie.

Po latach intensywnej lektury na ten temat uznałem, że najlepszym sposobem na uhonorowanie i zapamiętanie ojca, jego rodziny, przyjaciół i dobroczyńców będzie przetłumaczenie wspomnień z języka polskiego na język angielski i podjęcie starań o ich publikację w obu językach.

Życie mojemu ojcu uratowała rodzina rolników polskich, państwo Julia i Julian Stemporowscy. Było to z ich strony czynem bardzo odważnym i bezinteresownym. W grudniu 1942 r. ojciec pojawił się w łachmanach i bez pieniędzy w ich domu. Był dla nich obcym człowiekiem błagającym o pomoc. Zgodzili się ukryć go na wyszkach w stodole przez okres miesięcy zimowych i codziennie dostarczać mu ciepłe jedzenie, aby mógł znieść dotkliwe zimno. W wypadku denuncjacji lub przyłapania na udzielaniu pomocy Żydowi Niemcy karali śmiercią całą rodzinę, która ośmieliła się złamać zakaz. Stemporowscy

Wspomnienia ocalonego

dobrze o tym wiedzieli. Wspomnienia te opisują również inne indywidualne akty dobroci ze strony Polaków i Ukraińców.

Pod koniec lat pięćdziesiątych XX w. z pomocą Polskiego Czerwonego Krzyża ojciec ponownie nawiązał kontakt z państwem Stemporowskimi i odwiedził ich w nowym domu w Dąbrowie na Pomorzu. Między obiema rodzinami rozwinęła się ciepła, rodzinna relacja. Po śmierci ojca w 2006 r. starałem się podtrzymać tę więź przyjaźni. Pozostaje ona mocna do dziś, po ponad 60 latach.

Szulim urodził się 28 sierpnia 1924 r. w Łokaczach na Wołyniu. Miejscowość ta była wówczas niedużym, niespełna dwutysięcznym miasteczkiem. Mieszkańcy byli w większości Żydami polskimi, choć notowano też mniejszość polską i ukraińską.

Ojciec Szulima, Josel Keselman, prowadził w mieście mały sklep obuwniczy. Matka Miriam, z wykształcenia nauczycielka szkoły podstawowej, zajmowała się gospodarstwem domowym. Szulim dorastał z Szajką, swoim młodszym o trzy lata bratem. Uczęszczali do szkoły podstawowej w Łokaczach wraz z chłopcami i dziewczętami polskimi oraz ukraińskimi. Ulubiony przedmiot Szulima – historię – wyładał z wielką pasją wielce ceniony nauczyciel pan Panek.

Keselmanowie obchodzili święta żydowskie i prowadzili koszerne domostwo. Zachowując te tradycje, ubierali się jak ówcześni Żydzi polscy klasy średniej w ich wieku. Josel co roku odbywał wyjazdy zakupowe do Warszawy, aby poznać najnowsze style obuwia i zakontrować nowe zapasy do sklepu. Miriam zainteresowała się modą dzięki subskrypcji magazynu o tej tematyce. Szulim dorastał w gronie dużych, wielopokoleniowych rodzin. Pamiętał o dziadku Izaakowi Meirowi Nacie Keselmanie, który cieszył się w mieście dużym szacunkiem, ze strony zarówno Żydów, jak i innych nacji. W swojej grupie wiekowej Szulim był bardzo związany z dwiema kuzynkami: Chajcią i Pepcią Gejer.

To ciche, skromne życie zostało brutalnie przerwane 1 września 1939 r., kiedy Niemcy napadły na Polskę i rozpoczęła się II wojna światowa. Ze względu na to, że Łokacze leżały na wschodnich krańcach Polski, minęło 17 dni, zanim miasteczko bezpośrednio doświadczyło wojny.

17 września 1939 r. wschodnie granice Polski zostały zaatakowane przez Związek Sowiecki, sprzymierzony z nazistowskimi Niemcami w rozbiórce Polski w ramach paktu Ribbentrop–Mołotow. Łokacze znalazły się na terytorium wcielonym przez Sowietów do Ukraińskiej Republiki Socjalistycznej. Bezpośrednią konsekwencją tych zmian dla Keselmanów była utrata środków do życia. Nowy reżim sowiecki skonfiskował rodzinny sklep obuwniczy, tak jak w wypadku wielu innych właścicieli prywatnych nieruchomości w mieście. Na Kresach Wschodnich rozpoczęły się represje i deportacje. Tysiące Polaków, Ukraińców, Żydów, uznanych przez komunistów za wrogów klasowych, przymusowo wysyłano na dalekie krańce Syberii i w inne odległe miejsca w Związku Sowieckim. Keselmanów wówczas nie wywieziono. W świetle późniejszych wydarzeń zasadne staje się pytanie, czy było to błogosławieństwem czy też przekleństwem. Ostatecznie Josel znalazł zatrudnienie jako księgowy w miejscowym młynie, dzięki czemu mógł utrzymać rodzinę.

Szkoła lokalna została ponownie otwarta. Językiem wykładowym był wówczas język ukraiński. Trzeba podkreślić, że życie pod reżimem sowieckim było nadzwyczaj ciężkie. Uchodźcy przybywający do Łokacz z okupowanej przez Niemców Polski opisywali tamtejsze warunki jako jeszcze trudniejsze, a przede wszystkim nieprzewidywalne.

Okupacja sowiecka zakończyła się 22 czerwca 1941 r. Tego dnia nazistowskie Niemcy zaatakowały Związek Sowiecki. Wojska niemieckie pojawiły się w Łokaczach dzień później, 23 czerwca. Wspomnienia Szulima rozpoczynają się właśnie od tych wydarzeń.

Jozef Keselman
Houston (Teksas), 4 lutego 2020 r.



Od redaktora

Wspomnienia ocalonego autorstwa Szulima Keselmana są zapisem jego dramatycznych doświadczeń związanych z nieustanną walką o przeżycie w warunkach okupacji niemieckiej w Polsce w latach II wojny światowej. Walkę tę musiał toczyć niemalże w każdej minucie swojego życia, zwłaszcza od momentu wydania przez Niemców decyzji o likwidacji getta we wrześniu 1942 r.⁴⁸ Wiązało się to nieuchronnie z wyrokiem śmierci dla osób, które tam się znajdowały. Tak zginęła cała rodzina Szulima. Autor wspomnień nie ujawnił czytelnikowi szczegółów dotyczących okoliczności wydostania się z getta tuż przed jego likwidacją. Od chwili ucieczki do pobliskiego lasu życie Keselmana zależało wyłącznie od postawy napotkanych ludzi.

Na kartach swoich wspomnień wiele razy wyraża wdzięczność wobec osób, które pomogły mu przetrwać. Jednocześnie ma świadomość wielkiej odwagi, jaką wykazali się ludzie, którzy nie odmówili mu wsparcia, oraz ogromnego ryzyka, jakie dla niego ponosili.

Wspomnienia Szulima Keselmana obejmują nie tylko tragiczne losy jego rodziny, lecz także społeczności

⁴⁸ Niemcy 8 lub 13 IX 1942 r. zlikwidowali getto w Łokaczach. Jednostka niemiecka rozstrzelała jego mieszkańców poza miastem. Ukraińscy policjanci pomocniczy przez kilka tygodni po akcji likwidacyjnej prowadzili polowanie na Żydów ukrywających się w getcie i okolicznych lasach (<https://www.yadvashem.org>, dostęp 20 IV 2020 r.).

Wspomnienia ocalonego

żydowskiej zamieszkałej na terenie Wołynia, dotkniętej niemiecką polityką eksterminacyjną.

Autor urodził się i dorastał w małej miejscowości Łokacze w powiecie horochowskim. Było to typowe, niewielkie miasteczko kresowe zamieszkałe w większości przez Żydów. Spędził tam swoją wczesną młodość, która brutalnie została naznaczona skutkami wybuchu II wojny światowej oraz wkroczeniem Sowietów 17 września 1939 r. na wschodnie obszary II Rzeczypospolitej. Szulim miał wówczas 15 lat. Jako młody chłopak przeżył czas okupacji sowieckiej. Był też świadkiem wejścia Niemców do miasteczka w czerwcu 1941 r. Wraz z rodziną doświadczył polityki okupanta niemieckiego wobec ludności żydowskiej. Wspomina getto, swoją pracę w pobliskiej Wojnicy, wprowadzanie coraz to większych ograniczeń dla Żydów i ogromny strach powodowany informacjami o planach likwidacji getta.

Szulim Keselman opuścił getto w Łokaczach jesienią 1942 r. Wydostał się z niewielką grupą, w której większość stanowiły dzieci. Pozostałych Żydów Niemcy wymordowali, rozstrzeliwując ich poza miastem i grzebiąc ich ciała w przygotowanych wcześniej dołach.

Od tej pory Szulim ukrywał się w okolicy i co jakiś czas zmieniał kryjówkę. Niekiedy były to wykopane w lasach bunkry, a czasami zabudowania gospodarcze przy domostwach dobrych ludzi, którzy nie bali się udzielić schronienia. W tym gronie byli zarówno polscy, jak i ukraińscy mieszkańcy Wołynia. Największą pomoc Szulim otrzymał jednak od polskiej rodziny Stemporowskich. Wsparcia nie odmówili mu także członkowie ukraińskiej rodziny Soroków. Podczas lat spędzonych w ukryciu wielokrotnie ocierał się o śmierć. Niebezpieczeństwo groziło mu ze strony zarówno Niemców, jak i nacjonalistów ukraińskich.

Kiedy Sowietci po raz kolejny wkroczyli na wschodnie obszary II RP w lipcu 1944 r., okazało się, że jako jedyny ocalał z całej swojej rodziny. Spotkawszy żołnierzy Armii Czerwonej, postanowił włączyć się do walki z Niemcami. Dlatego opuścił na stałe swoje rodzinne strony.

Szulim Keselman spisał wspomnienia już po wojnie, kiedy osiedlił się we Wrocławiu. Tam podjął pracę oraz założył rodzinę. Zapiski ukończył jeszcze przed 1963 r. Wtedy to wraz z żoną i synem podjęli decyzję o emigracji do Stanów Zjednoczonych. Dwa zeszyty formatu B5 zawierają tenże rękopis. Łącznie jest to 238 stron. W takiej formie latem 2019 r. Jozef Keselman, syn Szulima, przekazał tekst Oddziałowi Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu we Wrocławiu.



Niewiele osób z tamtego rejonu ocalało, aby dać świadectwo Zagłady tamtejszych Żydów. Wspomnienia Szulima Keselmana są niezwykle cenne, ponieważ stanowią jedno z niewielu publikowanych źródeł, które opowiadają o losie Żydów wołyńskich z Łokacz. W 1992 r. ukazała się drukiem książka autorstwa Michaela Dimenta *The Lone Survivor*⁴⁹, wydana przez Holocaust Library w Nowym Jorku. Są to wspomnienia osoby ocalałej z getta w Łokaczach. Historia Dimenta odnosi się do opisywanych wydarzeń, przywoływanych z pamięci przez Szulima Keselmana. Kilka wymienionych nazwisk powtarza się w obu publikacjach, zbieżne są również niektóre zdarzenia. Nie zachowało się jednak wiele dokumentów, dzięki którym można byłoby odtworzyć dzieje wojenne tamtych rejonów. Po przejrzeniu stron licznych instytucji zajmujących się badaniem losów Żydów w czasie Holokaustu, zarówno w Polsce, jak i za granicą, można zauważyć, że książka Michaela Dimenta stanowi główne źródło wiedzy o tym obszarze. Z tej perspektywy wspomnienia z Wołynia autorstwa Szulima Keselmana należy uznać za niebywale cenny dokument uzupełniający ten stan wiedzy.

⁴⁹ Podtytuł książki brzmi: *A Diary of the Lukacz Ghetto and Svyntukhy Ukraine (Pamiętnik z getta w Łokaczach i Świniuchach na Ukrainie)*.

Wspomnienia ocalonego

Szulim Keselman rozpoczyna opowieść w czerwcu 1941 r., w momencie otrzymania niespodziewanej informacji o ataku Niemców na Związek Sowiecki. Swoje wspomnienia kończy na pierwszym spotkaniu z żołnierzami Armii Czerwonej latem 1944 r. Niemal od razu i bez żadnego wprowadzenia umieszcza czytelnika w samym centrum wydarzeń związanych z toczącą się wojną i okupacją niemiecką. Taki sposób relacjonowania jest utrzymany do ostatnich kart tekstu.

Autor ograniczył się we wspomnieniach do własnych przeżyć i doświadczeń, nie podjął analizy sytuacji. Dzięki temu niniejsza relacja nie jest obciążona zdobytymi już po wojnie informacjami, które mogłyby wpłynąć na próbę oceny lub interpretacji wydarzeń. Jest to przekaz niezwykle osobisty. Oddaje emocje odczuwane podczas obserwacji zagłady świata żydowskiego, który istniał na wschodnich obszarach II RP.

Od początku narracji czytelnik współodczuwa lęk nieustannie towarzyszący głównemu bohaterowi, potęgowany kolejnymi działaniami Niemców wobec ludności żydowskiej. To uczucie nie opuszcza odbiorcy do samego końca tej relacji. Przyjęcie takiej formy narracyjnej wiąże się jednak z pewnymi ograniczeniami. Z jednej strony pozwala na przeżywanie z autorem jego bolesnych doświadczeń, przeniesienie się w świat, jaki wtedy istniał, poznanie tej rzeczywistości i zrozumienie zachowania niektórych ludzi, z drugiej zaś brakuje ukazania szerszej perspektywy zachodzących zjawisk. Autor nie próbuje pisać historii swojej małej ojczyzny, odtworzyć obrazu bezpowrotnie utraconego rodzinnego miasteczka, nie podejmuje też próby scharakteryzowania społeczności żydowskiej, w której żył i dorastał. Nie opowiada również o funkcjonowaniu sztetlu, który nieodwracalnie zniknął. Nie dowiemy się z tej opowieści niczego o samych Łokaczach, realiach życia przed wojną, stosunkach żydowsko-polsko-ukraińskich czy doświadczeniach dwuletniej okupacji sowieckiej (1939–1941).

Autor na kartach wspomnień na bieżąco stara się wyjaśnić czytelnikowi wiele wątków i przedstawić postaci zakorzenione w poprzedniej, przedokupacyjnej epoce. To jednak nie jest w stanie oddać obrazu świata, którego przecież my, żyjący współcześnie, zupełnie nie znamy. Rodzi to pewien niedosyt, zwłaszcza że odbiorca chciałby poznać kontekst, dowiedzieć się czegoś więcej zarówno o miejscu, jak i o ludziach, których autor wymienia oraz z którymi łączą go osobiste relacje.

Być może Szulim Keselman świadomie nie chciał wcielić się w rolę historyka, odtwarzającego rzeczywistość oraz interpretującego zjawiska. Dzięki temu jego opowieść stała się opisem losów człowieka, który został potraktowany nieludzko, jak zaszczuty pies, o czym wielokrotnie wspomina. Ustawiczny strach, poczucie bezsilności i nieustanna prośba o pomoc ludzi, którzy sami się bali – tak wyglądało życie Żydów ukrywających się przed Zagładą.

Świadomość wszechobecnego zagrożenia oraz obarczanie tym brzemieniem niewinnych ludzi, którzy dawali wsparcie, nie było łatwe w tej permanentnej ucieczce. Keselman unika oceny postaw ludzkich, nie wikła się w nierozwiązywalne spory dotyczące wzajemnych relacji międzyetnicznych w warunkach wołyńskiego wielokulturowego tygla, nie sporządza rachunku krzywd ani nie zgłasza roszczeń. Bliska jest mu postawa humanistyczna i oparcie się przede wszystkim na wartościach ogólnoludzkich, z których najważniejszą jest dla niego szacunek do życia. Wystrzega się zatem osądu osób według kryteriów narodowości, wiary czy przekonań. Jego opis jest wolny od podobnych stwierdzeń. W opowieści nie brakuje przykładów bardzo różnego zachowania w sytuacjach, w których znalazły się poszczególne osoby. Ludzie są nie tylko szlachetni lub podli, lecz także ich postawy w dużej mierze zależą od przekonań, wyznawanych wartości, odwagi czy zwykłej ludzkiej dobroci. W znacznym stopniu wpływ na to mają okoliczności, czas i miejsce, w jakim się pojawili.

Wspomnienia ocalonego

Zamiarem Szulima Keselmana nie było opracowanie własnej wizji historii Zagłady, będącej osobistą wykładnią świata. Autor nie szuka przyczyn i nie próbuje nikogo osądzać. Jego cel jest inny: chce zdać relację z tego, co sam przeżył, czego był świadkiem lub czego bezpośrednio dowiedział się od napotkanych ludzi. Tylko te informacje zapisuje na kartach swoich wspomnień.

Szulim Keselman stracił całą rodzinę: rodziców, młodszego brata, dziadków, a także wujostwo i kuzynki. Swoje życie zawdzięcza woli przetrwania, pomocy dobrych ludzi, a także ogromnemu szczęściu. Nie szukał zemsty, czego dowiódł w ostatnim fragmencie tekstu, gdy pisał o spotkaniu, już w wolnym dla niego świecie, z jeńcami niemieckimi, którzy rozpaczali nad swoim losem. Jego reakcją na ich widok było jedynie współczucie.

Autor, podejmując się spisania swoich losów, dał świadectwo wartości życia, o które był zmuszony stoczyć tak straszną i niewyobrażalną walkę. Jako jeden z nielicznych mieszkańców Łokacz, miejscowości położonej na Wołyniu, zdołał je wówczas ocalić.

Katarzyna Pawlak-Weiss

Nota edytorska

Wspomnienia spisane przez Szulima Keselmana stanowią przykład specyficznej polszczyzny Żydów mieszkających na Kresach Południowo-Wschodnich. Język tekstu stanowi modyfikację odmian stylistycznych i terytorialnych języka ogólnopolskiego. Daje się zauważyć wzbogacenie go o nowe elementy: gwar ludowych (*ko-bita, obruk, wyszki, wysmykać*), zapożyczeń (rusycyzmy, np. *okazać pomoc, od czasu do czasu*). W trakcie analizy, w tym wypadku na poziomie morfologicznym, składniowym i leksykalnym, można odnaleźć liczne osobliwe cechy tego stylu. Wśród najbardziej widocznych należy wymienić charakterystyczne mylenie znaków graficznych głosek, np. *wreście* (zam. *wreszcie*), *prześli* (zam. *przeszli*), zapis *y* zamiast *u*, np. *wyczyli* (zam. *wyczuli*), *y* zamiast *e*, np. *tałys* (zam. *tales*), *przyznaczyć* (zam. *przeznaczyć*), *e* zamiast *y*, np. *kontrebucja* (zam. *kontrybucja*), *przewitała* (zam. *przywitała*). Znacznie więcej jest w tekście zjawisk fleksyjnych. Częściowo wynika to z różnicy między systemem polskim a jidysz, w którym rzeczowniki mają rodzaj konwencjonalny, a niekiedy występuje variancja rodzajowa. Ekspansywna jest również końcówka *-ów* w D l.mn., np. *wszów* (zam. *wszy*), *Rosjanów* (zam. *Rosjan*). Szulim Keselman często używa zaimka osobowego jako członu formy koniugacyjnej, np. *ja się ciągle patrzałem, ja się tego obawiałem, on odpowiadał, my idziemy*. Jest to również motywowane odniesieniem do jidysz. W tekście jest też widoczna nadwyżka zaimka *się*, np. *dotykaliśmy*

Wspomnienia ocalonego

się grubych pni. Najwięcej osobliwości daje się odnotować na poziomie składni, np. *widziałem dużo mi znajomych chłopców.* W tekście występują zakłócenia w zakresie związku zgody (w zakresie rodzaju czy liczby), np. *gdzie leżała 2175 ludzi,* czy związku rzędu (użycie biernika zamiast dopełniacza), np. *nie pocałowałem matkę,* zastępowanie jednych konstrukcji przyimkowych innymi, np. *dla urzędzenia siebie, dostarczyć dla policji, wyszli z getta za poszukiwaniem jedzenia, siedział 14 lat w więzieniu za komunizm.* Liczne są konstrukcje z bezokolicznikami, np. w wypadku tekstu Szulima Keselmana charakterystyczna jest konstrukcja *można już było widzieć.* Podobnie występuje dużo zdań z orzeczeniem na końcu, co w znacznym stopniu jest warunkowane wpływem jidysz (na to zaś oddziaływał niemiecki schemat składniowy).

W tekście występują leksemy i wyrażenia z żydowskiego kręgu religijno-kulturowego: jidyzy (*koszerny, rebe, in sztibete*) i hebraizmy (w wariacie graficzno-fonetycznym *tftyłm* zam. *tefilin, tałes*), lecz ich liczba jest niewielka, co zaskakuje z uwagi na rodowód autora. Być może wpływ na to miały uwarunkowania powojenne i czas, kiedy Szulim Keselman spisywał swoje wspomnienia.

Z uwagi na powyżej omówioną specyfikę języka tekst został zredagowany. W miarę możliwości zostały ujednolicono zapisy imion i nazwisk. Ortografia oraz interpunkcja są zgodne z zasadami *Słownika ortograficznego.* Zostały poprawione zapisy wielu wyrazów lub zwrotów obcych, które autor oddał fonetycznie, np. *schutzmann* (zam. *szucman*) czy *Gebitskommissar* (zam. *Gebitskomisar*).

W tekście nie pojawia się informacja, jakim językiem Szulim Keselman posługiwał się w szkole, a jakim w środowisku domowym czy rodzinnym. Zazwyczaj Żydzi, jak wiadomo, nie identyfikowali się z narodami, wśród których żyli. Tworzyli autonomiczne wspólnoty, a język miejscowy traktowali funkcjonalnie, jako narzędzie komunikacji. Często znali go tylko w mowie, rzadziej umieli pisać w danym języku. Trudno stwierdzić, jaki poziom języka prezentował Szulim Keselman w wieku 19 lat,

gdyż wspomnienia spisywał po wojnie, kiedy mieszkał już w Polsce i przebywał w zupełnie innym środowisku. Z pewnością to doświadczenie miało wpływ na poprawę stopnia znajomości języka polskiego, choć w tekście oryginalnym zauważalne są wpływy systemu gramatycznego jidysz.

Niestety nie udało się zidentyfikować wielu osób wymienionych przez autora w tekście, choć dzięki zestawionemu indeksowi i kolejnym pracom badawczym nad środowiskiem Żydów wołyńskich możliwe, że uda się w przyszłości w znacznie większym wymiarze ustalić tożsamość mieszkańców Łokacz oraz innych pobliskich miejscowości.

W publikacji zmieniono również zapis godzin. Wszelkie odniesienia czasowe zostały podane w systemie 24-godzinnym.

W tekście oryginalnym nie ma wyraźnego podziału na części. Podczas prac redakcyjnych wyodrębniono sześć takich części, odpowiadających poszczególnym etapom losów Szulima Keselmana. Podział na akapity również stanowi wynik prac redaktorskich.

Bardzo ciekawym zagadnieniem jest kwestia form imion żydowskich występujących w tekście. W większości wypadków mamy do czynienia z imionami zdrobniałymi lub skążonymi, które zgodnie z opracowaniem Zarządu Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie są niewskazane w księgach stanu cywilnego i całkowicie obce duchowi żydowskiemu. Ich użycie wiąże się z funkcjonowaniem zbiorowości żydowskich w środowisku lub w otoczeniu innych narodów mocno oddziałujących na ten krąg, czyli życiem galutowym (poza Izraelem, na wygnaniu, w diasporze). Skutkiem takiego wpływu było choćby dodawanie formantów zdrobniałych (sufiksu polskiego *-ek*, sufiksu niemieckiego *-el* lub sufiksu ukraińskiego *-ko*), hipokorystycznych do imion, np. *Ber* – *Berek*, *Ber* – *Berko*. Jednak nieoczekiwanie taka praktyka zaczęła się upowszechniać w sposób niekontrolowany i doszło do tego, że formy deminutywne zaczęły być nagminnie

Wspomnienia ocalonego

zapisywane w aktach stanu cywilnego, co powoli prowadziło do zatarcia formy genetycznej, związanej mocno z tradycją żydowską, np. upowszechnienie formy Jankiel zamiast Jakow czy formy Josek zamiast Josef. W związku z niepokojącą tendencją Zarząd Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie w 1928 r. opracował nowy wykaz imion, z wyłączeniem imion skażonych i zdrobniałych, zawierający 625 imion męskich i 429 imion kobiecych (ogółem 417 poprawnych i 637 skażonych). W przygotowanym spisie ujęto również imiona skażone i podano ich prawidłowe odpowiedniki. Całość podjętej akcji miała doprowadzić do radykalnego wyeliminowania form galutowych i powrotu do imion czysto biblijnych. W tekście wspomnień Szulima Keselmana zostały zachowane oryginalne formy użyte przez autora (zdrobniałe i skażone). Natomiast w zestawionym indeksie osób przy nazwisku pojawia się forma nieskażona imienia, w nawiasie zaś forma deminutywna lub skażona.

Ewa Dulna-Rak

Wspomnienia ocalonego



Getto w Łokaczach (czerwiec 1941 – wrzesień 1942 r.)

Wśród zielonych łąk i srebrzystych pól Ukrainy było położone nasze miasteczko Łokacze. Z jednej strony otaczał je półokrąg wąskiej rzeki Ługi, na której stał duży młyn, którego turkot nieustannie było słyszeć w pobliskim miasteczku. Długa, wąska ulica, nasyciona wieloma drzwiami otwartych sklepików, od razu ujawniała, czym zajmowali się mieszkańcy tego miasteczka. Na ulicy tej było gwarno i ruchliwie. Bose dzieci biegały po gorących chodnikach, ciesząc się latem i słońcem. Nie przeczuwały, że to ostatnie lato w ich dzieciństwie, kiedy mogą swobodnie bawić się na ulicach miasteczka pod troskliwym okiem rodziców.

Było to w pierwszych dniach wakacji 1941 r., liczyłem wtenczas 17 lat. Tak długo oczekiwane wakacje nadeszły, lecz zamiast swobody i odpoczynku przyniosły nam straszną i nieznaną dotąd w historii wojnę.

22 czerwca, w dzień wybuchu wojny¹ wstałem rano jak w każdy inny dzień, nie przeczuwając, że 30 km

¹ Atak Niemiec na ZSRR, niemiecki kryptonim operacja „Barbarossa” (niem. Unternehmen Barbarossa) – agresja III Rzeszy na Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich w czasie II wojny światowej. Rozpoczęła się w niedzielę 22 VI 1941 r. o godz. 3.15 uderzeniem Niemiec oraz sprzymierzonych z nimi Węgier i Rumunii.

Wspomnienia ocalonego

od naszego miasteczka Niemcy przekroczyli granicę i przesuwali się w naszym kierunku, jakby nadciągała na nas czarna chmura. Wziąłem wtenczas swój rower, który w przeddzień rozbiłem, i zaprowadziłem go do mojego kolegi Jankiela Finkielsztajna, aby naprawić. On na powitanie szepnął mi do ucha: „Wiesz co, Szulim, mówią, że jest wojna z Niemcami”. Nie chciałem w to uwierzyć i zabrałem się do naprawy roweru.

O godz. 12.00 tegoż dnia przekonałem się, że mój kolega miał rację. Już przywieźli dwóch pilotów samolotu niemieckiego, który rozbił się w wiosce niedaleko miasteczka². Z tą nowiną pobiegłem do domu. W domu mój młodszy brat Szajka nie chciał jeszcze w to uwierzyć. Rodzice słyszeli o tym już wcześniej, dlatego byli bardzo przynębieni.

Przed wieczorem tego samego dnia można było już zauważyć, jak zachodnia część nieba pokryła się słabo widocznym dymem pochodzącym z pożarów w oddali. Mimo że rodziny Sowietów (tak nazywali u nas Rosjan i innych ludzi przybyłych ze Związku Sowieckiego³) zaczęły opuszczać miasteczko, udając się na wschód, pokój i porządek był jeszcze zachowany⁴. Mieszkańcy chodzili

² Chodzi o samolot niemiecki, który rozbił się w Oździutyczach.

³ Autor często używa określenia „Rosjanie”, mimo że ma na myśli oczywiście Sowietów. Zarówno w okresie międzywojennym, jak i w czasie II wojny światowej nierzadkie i popularne (choć formalnie nieprawidłowe) było nazywanie Związku Sowieckiego Rosją, a jego obywateli, czyli Sowietów, Rosjanami. Wynikało to z powszechnej pamięci o niedawnej carskiej Rosji. Postrzegano więc nowe państwo jako jej dziedzictwo, ponieważ za panowania cara obywatelami byli również ludzie różnej narodowości i języków, a żywioł rosyjski (w tym język) oczywiście był dominujący. Szulim Keselman używa także niejednokrotnie terminu „radziecki”, który w języku polskim był przez dziesięciolecia najpopularniejszym określeniem tego państwa. Obecnie coraz bardziej upowszechnia się tendencja zmiany słowa „radziecki” na „sowiecki”, które bliższe jest oryginalnemu brzmieniu (*ros. советский*). Formalnie oba pojęcia – „radziecki” i „sowiecki” – są jednak nadal uznawane za prawidłowe.

⁴ Były to przede wszystkim rodziny członków organów administracji i milicji, sprowadzonych z ZSRS na ziemie okupowane, przyłączone w 1939 r. Autor posługuje się wyrażeniem Związki



Szulim Keselman z rodzicami i bratem Szajką na spacerze, Łokacze, 1935 r.

Wspomnienia ocalonego

po ulicach przygnębieni, radząc się jeden drugiego, co począć.

Nadeszła noc. Pierwsza noc pod znakiem wojny. Noc, która mogła być jeszcze ocaleniem dla mojej całej rodziny i dla mieszkańców miasteczka. Jak teraz o tym myślę, to zdaję sobie sprawę z tego, że tej nocy wszyscy mogli uciec w głąb kraju razem z rodzinami Sowietów, lecz nikt wtedy nie zdecydował się na taki krok. Bardzo trudno było mieszkańcom zostawić swoje miasteczko i dorobek wielu lat pracy. Każdy kąt i kamień były znane nam od kilkuset lat z dziada pradziada na ziemi, gdzie zapuściliśmy swoje korzenie. Czasu do namysłu było mało. Letnia noc jest krótka, a na drugi dzień Niemcy zjawili się już w miasteczku⁵. Nie wszystkim rodzinom Sowietów udało się wyjechać tej nocy⁶.

Przyszedł kolejny dzień. Po nieprzespanej nocy wstałem i wyszedłem na ulicę. Słońce powoli wznosiło się znad dalekiego lasu. Na ulicach panowała martwa cisza, jakby przed burzą. Żaden dźwięk nie mącił tej ciszy i piękna wschodzącego słońca. Pomału ludzie zaczęli wychodzić z domów, podchodzili jeden do drugiego i pytali się: „Co słyszą? Co słyszą?”. Lecz naprawdę nic nie było słyszać.

Czerwcowe słońce nadal roztaczało swoje złote promienie, a wokół panowała cisza. W tym momencie przechodzący ulicą jeden Ukrainiec, Anton Tysaniuk, odezwał się do mojego ojca z drwiącym uśmiechem: „Goście już są”. Nie zrozumiałem, o co mu chodziło. Podeszedłem do wągła sąsiedniego domu i spojrzałem wzdłuż ulicy. Z daleka zobaczyłem kilku żołnierzy. Na początku pomyślałem, że to są żołnierze sowieccy, lecz zobaczywszy, że wyrrywają z witryny gazetę „Prawda”, która tam codziennie wisiła,

Radziecki, jednak ze względu na poprawność stosowanych nazw w tekście zamieniono nazwę na Związek Sowiecki.

⁵ Niemcy wkroczyli do Łokacz 23 czerwca (M. Dean, S. Fishman, *Łokacze...*, s. 1406).

⁶ Część Sowietów nie zdążyła się ewakuować z obszaru zajętego przez wkraczające wojska niemieckie.

zrozumiałem, że na drugim końcu ulicy są już Niemcy. Ze strachem wbiegłem do mieszkania i powiedziałem rodzicom, że już widziałem z daleka Niemców. Zamknęliśmy drzwi i wyglądając przez okno, patrzyliśmy, co się dzieje na ulicy. Do naszych uszu doszły odgłosy ciężkich kroków i podkutych butów. Coraz bliżej, coraz bliżej, aż zobaczyliśmy grupę żołnierzy w niebieskich mundurach⁷. Szli rozproszonym szeregiem, trzymając karabiny gotowe do strzału. Z ciekawością patrzyłem na nich, nie przeczuwając, ile zła i nieszczęść ukrywa się pod mundurami tych niebieskich postaci. Chcąc dalej obserwować żołnierzy, wszedłem do mieszkania mojej babci Sury, która mieszkała z nami pod jednym dachem. Tak stojąc koło okna i patrząc na wjeżdżający odkryty samochód z czterema funkcjonariuszami, usłyszałem kilka strzałów w pobliżu. Przestraszony tymi odgłosami, które pierwszy raz w życiu słyszałem tak blisko, odskoczyłem od okna. W tym momencie, rozbiwszy szybę, przy której stałem, wleciał do mieszkania odłamek pocisku armatniego i wbił się w podłogę. Rozpętała się straszna strzelanina. Wybuchy pocisków armatnich mieszały się z hukami karabinów maszynowych. Dla mnie wyglądało to wtenczas jak prawdziwe piekło. Oszołomiony tą strzelaniną wybiegłem z mieszkania babci. Na dworze spotkałem całą moją przestraszoną rodzinę. Ojciec powiedział nam, abyśmy prędko wzięli tłumoki⁸, które matka już wcześniej przygotowała, i szybko uciekali z domów. Biegając, bałem się podnieść głowę. Myślałem, że już mnie lada moment trafi kula. Gdy teraz myślę o tym, to wyobrażam sobie, jak musiałem wtenczas śmiesznie wyglądać, gdy miałem takiego pietra⁹ przed kulami.

⁷ Chodzi o żołnierzy Wehrmachtu, sił zbrojnych III Rzeszy (z wyłączeniem Waffen SS), utworzonych w 1935 r. w miejsce Reichswehry (wbrew postanowieniom traktatu wersalskiego), obejmujących wojska lądowe, morskie i lotnicze (P. Masson, *Historia Wehrmachtu 1939–1945*, Warszawa 1995, s. 7–23).

⁸ Pot. duży pakunek.

⁹ Pot. pietrać się – bać się.

Wspomnienia ocalonego

Razem z nami uciekli prawie wszyscy mieszkańcy miasteczka. Nieśli na sobie tłumoki z białych prześciera-
deł z pierzynami. Niektórzy ciągnęli za sobą kozy i krowy.
Tak dobiegliśmy do łąk, gdzie stała w dole duża szkoła
żydowska. Zeszliśmy do niej, aby ukryć się przed ku-
lami. Prędko wszystkie piwnice zapełniły się ludźmi,
płaczącymi dziećmi, starymi kobietami. Ci, którzy już nie
znaleźli miejsca w piwnicach, uciekali poza miasteczko.
Z rozmów prowadzonych przez mężczyzn dowiedziałem
się, że to garstka żołnierzy sowieckich zasadziła się pod
miasteczkiem na górze Wolaniuków¹⁰ i zaatakowała og-
niem nadciągających Niemców. Tak przez cały dzień bez
przerwy trwała ta strzelanina. Bliskie wybuchy pocisków
wstrząsały ścianami piwnic. Przez małe okienka moż-
na było ujrzeć przebiegających Niemców, strzelających
wprost przed siebie.

Przed wieczorem strzelanina ucichła. Wyjrzałem
przez okienko i nie wierząc własnym oczom, zobaczy-
łem znowu żołnierzy sowieckich leżących koło karabinu
maszynowego. Wyszliśmy z piwnicy. Matka nam powie-
działa, żebyśmy wykorzystali ciszę i poszli do naszego
domu, aby dowiedzieć się, co się tam dzieje, i zarazem coś
zjeść. Poszliśmy. Powietrze było przepełnione zapachem
spalenizny i prochu. W domu było wszystko w porządku.
Gdy tylko zasiedliśmy do stołu, ponownie usłyszeliśmy
wybuchy i znajomą grę karabinów maszynowych, tak
jakby ktoś rozsypywał drobne monety po szkle.

Prędko znowu zaczęliśmy uciekać w stronę szkoły,
w której byliśmy wcześniej. Podziwiałem zachowanie
mojego młodszego brata, który wcale nie okazywał stra-
chu przed strzelaniną. Pytał tylko od czasu do czasu:
„Prawda, że teraz strzela niemiecki karabin maszynowy,
a teraz siecze *ruskij pulemiot*¹¹?”. Nadeszła noc. Położy-
liśmy się ciasno jeden obok drugiego. Koło mnie leżała
moja znajoma – Chajka Lerner. W ciemnościach mówiła

¹⁰ Brak bliższych informacji o tym miejscu.

¹¹ Ros. *русский пулемёт* – rosyjski karabin maszynowy.

do mnie: „Szulim, jak wyjdziemy stąd, to będziemy mieli co opowiadać”. Ta piękna dziewczyna nie wiedziała, że po kilku dniach od przyjścia Niemców będzie rozstrzelana, a co do opowiadania, to będą jeszcze stokroć straszniejsze historie o całym naszym narodzie. Tak przeleżałem noc. Przez okienka piwnic przenikał blask palącego się młyna i innych pożarów. Ciągłe brzmiały mi w głowie słowa: „ogniem i mieczem, ogniem i mieczem”¹².

Na drugi dzień strzelanina całkiem ucichła. Na szosie przemieszczała się ogromna masa niemieckich czołgów, samochodów, motocykli, rowerów. Jakby czarna lawina wychodząca z wulkanu zalewała wszystkie drogi i drożki naszego miasteczka samochodami i czołgami niemieckimi. Broń niemiecka pokazała nam swoje potężne oblicze. Po trzech dniach opuściliśmy piwnicę. Ludzie powoli też zaczęli wychodzić ze swoich kryjówek i wiosek. Dowiedzieliśmy się wtenczas, że podczas strzelaniny od przypadkowych kul zginęło kilku mieszkańców miasteczka: Jojna Kranc – młodszy syn Hersza Kranca, Josł Pejryc, który miał restaurację, listonosz Masłowski i inni.

Wracając z całą rodziną do domu, bałem się podnieść wzrok, gdyż ulica była przepełniona postaciami w mundurach niemieckich. Ci ludzie mieli rękawy zakasane do połowy, broń zawieszoną na piersiach, długie włosy, w większej części byli bez nakryć głowy, z cholew butów saperskich wystawały im pistolety i granaty o długich rączkach.

Matka, chociaż sama była przygnębiona, pocieszała mnie, żebym się tak nie bał. „Przecież nas dotychczas nie zaczepiają” – mówiła mi wciąż, ale w sercu każdy z nas wiedział, co dla Żydów oznaczają hitlerowcy¹³.

¹² Nawiązanie do tytułu powieści Henryka Sienkiewicza, wydanej pierwotnie w odcinkach w latach 1883–1884 w prasie, a następnie w 1884 r. w formie książkowej.

¹³ Nawet jeśli pod okupacją sowiecką nie docierały do Żydów dokładne informacje o szczegółach ustawodawstwa antyżydowskiego na terenach okupowanych przez Niemcy, to jeszcze wcześniej mogli mieć świadomość pogarszającej się wobec nich polityki nazistów. Jej zaostrzenie nastąpiło jednak wraz z atakiem na ZSRS i masowymi mordami na froncie wschodnim, dlatego na tym etapie Żydzi nie mogli jeszcze spodziewać się takiej skali Zagłady.

Wspomnienia ocalonego





Uczniowie i nauczyciele z Państwowej Szkoły Podstawowej w Łokaczach. W górnym rzędzie stoją od lewej: Aleksander Stemporowski (piąty), Szulim Keselman (szósty). Chłopcy znali się, ale nie byli bliskimi kolegami. Pan Panek, ulubiony nauczyciel Szulima, siedzi w pierwszym rzędzie, czwarty od lewej, Łokacze, około 1939 r.

Wspomnienia ocalonego

Po kilku dniach wojsko wyjechało z miasteczka. Został tylko jeden porucznik i kilku żołnierzy jako miejscowa komendantura¹⁴. Coraz częściej można było widzieć Ukraińców w opaskach niebiesko-żółtych. Już od pierwszych dni przyjscia Niemców wstąpili oni do policji Schutzmannschaft¹⁵ oraz podjęli pracę w urzędach. W cywilnej administracji miasteczka zasiedli: weterynarz Białośkórski, o którym mało kto wiedział, że jest Ukraińcem, drogomistrz¹⁶ Prosiażny – stary nacjonalista ukraiński, niejaki Johym, którego dotychczas nie znałem, i inni. Faszyci ukraińscy wybudowali w naszym miasteczku bramę triumfalną na przywitanie Niemców. Było na niej napisane: *Heil Hitler – Sława Ukrajini*¹⁷. To byli zwolennicy Samostijni Ukrajini (Niepodległej Ukrainy)¹⁸, którą Hitler im obiecał¹⁹, a w której mieli zostać wymordowani wszyscy Żydzi, Polacy i Rosjanie.

¹⁴ Łokacze stały się ośrodkiem rejonu w okręgu Horochów (Gebiet Gorochow). Komendantem żandarmerii w Horochowie był Krause, któremu podlegał posterunek w Łokaczach (M. Dean, S. Fishman, *Łokacze...*, s. 1406–1407).

¹⁵ Właśc. niem. Schutzmannschaft (Schuma) – Bataliony Ochrony albo Bataliony Policyjne, ochotnicze oddziały policji pomocniczej działające w czasie II wojny światowej na podbitych przez III Rzeszę terenach Związku Radzieckiego. Składały się głównie z ochotników cudzoziemskich lub jeńców i były podporządkowane niemieckiej Policji Porządkowej (niem. Ordnungspolizei). Zostały utworzone na podstawie rozkazów Reichsführera-SS z 25 lipca i 31 sierpnia 1941 r. (C. Madajczyk, *Faszyzm i okupacje 1938–1945*, t. 2, Poznań 1983, s. 359; J. Gdański, *Ukraińcy w niemieckich formacjach zbrojnych na Kresach Wschodnich [w:] Podzielone narody. Szkice z historii stosunków polsko-ukraińskich w latach 40. XX wieku*, red. M. Białokur, M. Patelski, Toruń–Opole 2010, s. 15–16).

¹⁶ Pracownik, który nadzoruje konserwację i eksploatację dróg w określonym rejonie.

¹⁷ Niem. *Heil Hitler* (Chwała Hitlerowi), ukr. *Слава Україні* (Chwała Ukrainie). W wielu miejscowościach budowano bramy triumfalne na powitanie wkraczających Niemców.

¹⁸ Ukr. *Самостійна Україна*.

¹⁹ W rzeczywistości rząd niemiecki nigdy nie złożył żadnych wiążących zobowiązań dotyczących utworzenia państwa ukraińskiego, choć wielu narodowców ukraińskich chciało w to wierzyć. Już w sierpniu 1941 r. zapadła decyzja o stworzeniu z województw lwowskiego, stanisławowskiego oraz tarnopolskiego dystryktu Galicja jako części Generalnego Gubernatorstwa. Wołyń z kolei znalazł się w Komisariacie Rzeszy Ukraina. Wszystkie te

Ulice miasteczka, jeszcze niedawno przepełnione gwarem otwartych sklepów i bawiących się dzieci, stały się puste i ciche, jakby płakały nad losem właścicieli. Od razu zabroniono Żydom chodzić po chodnikach. Można było jedynie poruszać się po szosie do godz. 17.00²⁰. Wcale nie wychodziłem z domu, siedziałem tylko przy oknie i patrzyłem na ulicę, po której spacerowały ukraińskie dziewczęta i chłopcy, moi koledzy szkolni. Śmiali się i cieszyli się z powodu obecności Niemców, nazywali ich wyzwoliciełami.



Pewnego popołudnia, siedząc przy oknie, widziałem demonstrację ukraińskiej ludności i młodzieży. Prawie wszyscy moi koledzy szkolni byli obecni. W pierwszym szeregu szła Zina Smolinska, niedawna komsomołka, która siedziała ze mną w jednej ławce, a kochał się w niej nasz historyk pan Panek, Nadzia Poleszczuk, Luba Hołubowicz ze swoim bratem i wielu innych. Śpiewali piosenkę, która zaczynała się słowami: *Smert moskowsko-żydiwskij komuni, smert Lacham, smert, smert* („Śmierć moskiewsko-żydowskiej komunie, śmierć Lachom, śmierć, śmierć”)²¹. Patrząc na to wszystko i słysząc te słowa, już byłem pewien, że ci, którzy propagują śmierć, nie zwyciężą, zwycięży życie i wolność dla wszystkich narodów. Czy jednak dożyję takiego dnia, tego nie byłem pewny.

Jedyną moją rozrywką w tych dniach było przebywanie razem z moimi kuzynkami, Chajcią i Pepcią, które mieszkaly już wtenczas z ciocią Ruchlą u naszej babci Sury. Przychodził również Lejb Blinder i Niuma

działania spowodowały rozgoryczenie i niezadowolenie narodowców ukraińskich (G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej...*, s. 61–71).

²⁰ Pierwsze rozporządzenia antyżydowskie wprowadził jeszcze zarząd wojskowy i obejmowały one m.in. ograniczenia ruchu, godzinę policyjną czy specjalne oznakowanie Żydów (T. Snyder, *Życie...*, s. 258–259; M. Dean, *Volhynia...*, s. 1316).

²¹ Właśc. ukr. *Смерть, смерть, ляхам смерть / Смерть москoвськo-жидівськoї комуні* („Śmierć, śmierć, Lachom śmierć / Śmierć moskiewsko-żydowskiej komunie”). Śpiewanie tej pieśni udokumentowano także w innych miejscowościach na obszarze Wołynia i Galicji Wschodniej.

Wspomnienia ocalonego

Szejnbojm, który mieszkał u mojego wujka Lejba Sekulera (Meksa).

Raz, gdy wychodziłem od moich kuzynek, zatrzymali mnie Niemcy; było ich sześciu w czarnych mundurach czołgistów. Wystraszony stanąłem, kazali mi podnieść ręce do góry i zaczęli mnie obszturczyć pistoletami, mówiąc, że jestem przebrany żołnierzem sowieckim. Szczęściem moim było to, że nosiłem długie włosy, oni zaś wiedzieli, że żołnierze sowieccy nie noszą takich włosów. Poszwargotali coś między sobą i kazali mi odejść. Miałem wrażenie, że zaraz strzelą mi w tył głowy, co było ich ulubioną zagrywką. W taki sposób zginął już aptekarz w miasteczku i wielu żołnierzy sowieckich wziętych do niewoli.

Tak upływał dzień za dniem, w ciągłym strachu i w oczekiwaniu czegoś jeszcze gorszego. Pewnego poranka, było to czternastego dnia po przybyciu Niemców, stałem przed naszym domem. Słońce ładnie świeciło na niebieskim niebie bez jednej chmurki. Nie wiedziało słońce, nie wiedziało niebieskie niebo o tym, że w tym dniu swoje życie straci 153 młodych ludzi, jedynie dlatego, że są Żydami.

Do naszego miasteczka od strony stacji kolejowej Wojnica²² wjechało dziesięć samochodów osobowych odkrytych, w każdym po trzech–czterech Niemców z wysokimi czapkami i błyszczącymi daszkami, jakich dotychczas nie widziałem. Nic nie podejrzewając, zaszedłem do kuzynek, gdzie był mój ojciec i kolega Niu-mek²³. Mojego młodszego brata, który wówczas miał 14 lat, nie było w domu, bawił się z kolegami. Po pewnym czasie moja matka przyszła i powiedziała, że łapią na roboty tylko młodych mężczyzn. Poradziła nam, abyśmy się schowali. Stwierdziła, że to łapanie na robotę się jej nie podoba. Policjanci ukraińscy do tego czasu nie mieli jeszcze broni, a dzisiaj biegali z karabinami w rękach razem z Niemcami. Powłaziliśmy na strych: mój ojciec,

²² Końcowa stacja linii kolejowej z Włodzimierza.

²³ Może też chodzić o imię Nata, którego zdrobniała forma brzmi Niutek.



Niumek i ja. Matka odstawiła drabinę, sama zaś stanęła na ulicy, naprzeciw domu, patrząc, jak przebiega łapanka. Kobiet wtenczas nie brali.

Policja ukraińska i Niemcy biegali jak szaleni w poszukiwaniu młodych mężczyzn. Niemcy, ci sami, których widziałem w samochodach, wpadali do każdego domu, krzycząc: *Jude raus!*²⁴ Tam, gdzie nie zastali mężczyzn, ze złości wybijali szyby w drzwiach. Patrząc przez szpary w strychu, zobaczyłem dużo znajomych chłopców

Rysunek domu rodzinnego wykonany przez Szulima Keselmana, około 1948 r.

²⁴ Niem. Wynocha, Żydzie!

Wspomnienia ocalonego

i starszych mężczyzn, którzy w niemiłosierny sposób byli bici przez prowadzących ich policjantów ukraińskich. Widziałem, jak ze wszystkich stron policjanci ukraińscy obścapiли Hersza Wajnsztejna (zwanego Herszem Kojmem) i tak go bili drągami i kolbami, że Niemcy chyba po tym mieli z nim mało roboty. Przyczyną tego bicia był najwidoczniej opór ze strony Hersza.

Cały czas patrzyłem przez te szpary, co się dzieje na ulicy. Słyszałem, jak Niemcy wpadli do naszego domu i tak trzasnęli drzwiami, aż wszystkie szyby się posypały, z tego tylko powodu, że nikogo nie zastali. Słyszałem, jak policja ukraińska wpadła do naszej sąsiadki Sury Geler i zaczęła krzyczeć. Pytała o to, gdzie są schowani jej dwaj synowie i mąż. Funkcjonariusze grozili, że zastrzelą ją i jej córki. Biedna kobieta przestraszyła się i zawołała ze strychu męża i dwóch synów. W ten sposób oddała ich zbójcom na śmierć, choć nie miała o tym pojęcia.

Nagle zobaczyłem, jak poprowadzono Chajkę Lerner. Była jedną z trzech dziewcząt, które wtedy również zostały zastrzelone. Zdradził ją jeden Ukraińiec, który poinformował, że należała do Komsomołu²⁵. Szła w niebieskiej sukience i w niebieskiej chustce na głowie, drobnymi krokami, z opuszczoną głową, w ostatnią drogę w swoim młodym życiu. Miała 18 lat i była najładniejszą dziewczyną w miasteczku. W tym czasie zapadł zmrok.

Wieczorem wszystko ucichło, lecz nie można było zasnąć. Całą noc myślałem o tym, co Niemcy poczną z tymi ludźmi. Było słyszeć strzały z oddali. Z Niumkiem je

²⁵ Ros. Комсомол – komunistyczna organizacja młodzieży w Rosji Sowieckiej i Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich, powstała w 1918 r. Nazwa jest akronimem słów Коммунистический союз молодежи, czyli Komunistyczny Związek Młodzieży. Od 1922 r. pełna nazwa brzmiała Всесоюзный ленинский коммунистический союз молодежи, czyli Wszechzwiązkowy Leninowski Komunistyczny Związek Młodzieży. Komsomoł skupiał młodych ludzi w wieku od 14 do 28 lat, natomiast funkcjonariusze organizacji (tzw. działacze) byli często znacznie starsi. Komsomoł był młodzieżowym zapleczem partii komunistycznej w ZSRS, a jego celem była indoktrynacja młodzieży w Rosji Sowieckiej i ZSRS ideologią komunistyczną.

liczyliśmy. Rano ledwo zaświtało, gdy rozległy się nagle, jakby w całym miasteczku naraz, straszne płacze, krzyki oraz lament kobiet i zawodzenie dzieci. Przestraszyliśmy się, nie wiedząc, co ten płacz oznacza. Moja matka, moja mądra matka, od razu przybiegła ukradkiem do nas na strych i powiedziała nam, co jest przyczyną tego zawodzenia. Kobiety i dzieci mężczyzn, których Niemcy wczoraj zabrali, dowiedziały się, że to było aresztowanie przez gestapo i że zostawiono pod miasteczkiem na Ujmie²⁶, koło cmentarza polskiego, świeżo usypany grób²⁷. Nikt potem dokładnie nic nie wiedział o losie 153 męczenników. Niemcy umieli dobrze maskować swoje zbrodnie. Dopiero pod koniec 1942 r., przed likwidacją getta, dowiedziano się, że wszyscy zostali rozstrzelani i pochowani w tym dopiero co usypanym grobie. Do tego czasu biedne kobiety wciąż się łudziły, że może mężczyźni rzeczywiście tylko Niemcy wzięli gdzieś na roboty. Niektóre ponoć widziały oprócz wjeżdżających samochodami osobowymi funkcjonariuszy gestapo²⁸ również samochody ciężarowe, co mogło oznaczać, że wywieziono mężczyzn gdzieś na roboty do jakiegoś obozu. Byli też cwaniacy ukraińscy, którzy przynosili tym kobietom zmyślane pozdrowienia od ich mężów i synów, aby wyłudzić w ten sposób pieniądze i odzież.

Po tej akcji ojciec, Niumek i ja przeleżeliśmy jeszcze trzy dni w naszym schowku na strychu. Mój brat był w domu i wychodził nawet na ulicę. Podziwiałem jego dziecięcą śmiałość. Był jak na swoje lata dość wysoki i Niemcy mogli go śmiało wziąć za dorosłego mężczyznę. Było zresztą kilka takich wypadków. Łapanka zastała

²⁶ Wieś w bezpośrednim sąsiedztwie Łokacz, przy drodze w kierunku wsi Babicze.

²⁷ Brak szczegółowych informacji na temat tego wydarzenia. Była to jedna z wielu akcji przeprowadzanych przede wszystkim przez oddziały Einsatzgruppen po przejściu frontu.

²⁸ *Niem. gestapo* (akronim od *Geheime Staatspolizei* – Tajna Policja Państwowa; do 1936 r. również *gestapa*, od *Geheimes Staatspolizeiamt* – Urząd Tajnej Policji Państwowej) – utworzona w III Rzeszy 26 IV 1933 r. tajna policja, która w sposób bezwzględny zwalczała wszelkie przejawy oporu.

Wspomnienia ocalonego

Szajkę na rynku. Koło stolików, gdzie kiedyś sprzedawano jarzyny, bawił się z kolegami. Jeden z nich, Chaim Rymer, przestraszywszy się, zaczął biec do domu. Po drodze Niemcy zatrzymali go i zabrali ze sobą. Mój brat, widząc to, przykucnął na ziemi, również jego kolega usiadł, żeby nie byli tacy wysocy, i bawili się w kamyczki przez cały czas łapanek.

Tak się zaczęło pierwsze lato z Niemcami. Lato pod znakiem gestapo i łapanek. Następny tydzień przyniósł nam nowe przeżycia. Przyjechał do nas z miasta rejonowego Horochów Gebietskommissar²⁹ Funk³⁰. Ten krwiożerczy Niemiec, najgorszy antysemita w całym regionie, kiedy przyjechał, nałożył na Żydów, mieszkańców Łokacz, kontrybucję pieniężną, w sumie 200 tys. rubli sowieckich, celem sfinansowania swojego urzędu. Zarządził, aby suma ta została zebrana następnego dnia do godz. 10.00. W przeciwnym wypadku znowu przyjedzie gestapo. Było już wiadomo, co oznacza gestapo, więc wśród mieszkańców miasteczka wybuchła panika, ponieważ nikt nie miał tylu pieniędzy w gotówce. Zaczęła się wyprzedaż wartościowych rzeczy. Ukraińcy przychodzili do domów, kupowali wszystko pół darmo i cieszyli się z takiej okazji.

Tego dnia przed wieczorem ja, mój brat i Niumek za radą matki poszliśmy do wioski Chołopecze³¹, położonej 7 km od miasteczka, za Lasem Pawłowickim³². Pracowaliśmy już wcześniej w tej wiosce przy obrywaniu chmielu. Mieliśmy tam być cały kolejny dzień. Następnego dnia przyszli do nas ojciec z matką. Uspokoił nas, że z kontrybucją dobrze poszło, żądana suma została

²⁹ Urzędnik stojący na czele administracji danego Gebiet (okręgu) w Komisariacie Rzeszy Ukraina. Na terenie Wołynia utworzono 12 okręgów (S. Spector, *The Holocaust...*, s. 62).

³⁰ Swoją funkcję pełnił przez jakiś czas w tymczasowym okresie funkcjonowania administracji wojskowej, brak bliższych informacji. Już w sierpniu zastąpił go Gebietskommissar administracji cywilnej Härter (E.B. Vaisman, *Horochów [w:] Encyclopedia of Camps and Ghettos...*, s. 1361).

³¹ Wieś położona na północny wschód od Łokacz, w gminie Kisielin.

³² Pawłowicze – wieś na północ od Łokacz, las leżał na wschód od niej.

na czas oddana. Gebietskommissar wydał tylko rozkaz, aby każdy Żyd – mały i duży – nosił na lewym ramieniu białą opaskę z gwiazdą Dawida³³. Podziwiałem matkę, która zawsze była chorowita (nie mogła dużo chodzić, gdyż cierpiała na reumatyzm), a teraz przeszła 7 km do wioski i jeszcze nam przyniosła garnek smacznego barszczu ugotowanego w domu.

Kolejnego dnia moi rodzice z bratem poszli do domu. Ja zaś zostałem w Chołopieczach, aby pracować we dworze³⁴. Każdy młody chłopak uważał się za szczęściarza, jeśli mógł znaleźć pracę gdzieś na wsi, jak najdalej od miasteczka i od Niemców. Wszystko po to, żeby nie przeżywać strachu przed wjeżdżającymi do miasteczka samochodami, w obawie przed gestapo i żeby tylko nie słuchać ciągłych szeptów już zbyt przewrażliwionych kobiet, które mówiły, że dwudziestego przyjedzie gestapo i że Prosiażny powiedział swojemu ulubionemu Żydowi Lejbowi Kajzerowi, żeby się schował, gdyż za dwa dni przyjedzie gestapo.

W takiej to atmosferze strachu i niepewności dnia jutrzejszego minęło całe lato. Prawie cały ten czas pracowałem w Chołopieczach we dworze. Praca była dla mnie bardzo ciężka i nie byłem do niej przyzwyczajony. Od świtu do zmroku tyrałem w polu, orząc, siejąc i bronując³⁵. Na początku nie mogłem sobie poradzić z bronami i sześciorami końmi. Tym bardziej że oczy zarządzającego majątkiem z ramienia niemieckiego Landwirta³⁶ Ukraińca Daciuka miały taki wyraz, kiedy patrzył, jak przewracam szleje³⁷ i uprzęż końską, nie mogąc należycie nałożyć

³³ Analogiczne opaski wprowadzono w tym czasie także dla Żydów w sąsiednich miejscowościach, m.in. w Kisielinie i Torczynie (A. Kruglov, *Kisielin* [w:] *Encyclopedia of Camps and Ghettos...*, s. 1379; A. Kruglov, M. Dean, *Torczyn* [w:] *Encyclopedia of Camps and Ghettos...*, s. 1484).

³⁴ Dwór znajdował się w dużym oddaleniu od wsi Chołopiecz, ale bliżej Łokacz, zaraz za Lasem Pawłowickim.

³⁵ Brona – narzędzie uprawowe do spulchniania i rozdrabniania roli (bronowania).

³⁶ Niem. rolnik.

³⁷ Szleja – rodzaj upręży zakładanej na kark i pierś konia.

Wspomnienia ocalonego

jej na konia, jakby za chwilę chciał mnie zabić. Tak było tylko w ciągu pierwszych dni, później przyswoiłem sobie wszystkie czynności gospodarskie i wyjeżdżałem ze swoimi końmi pracować w polu jak stary rolnik. Chodząc tak za bronami, patrzyłem na przemian to na błękitne niebo, które było przepełnione wesołym śpiewem ptaszek, to na czarną ziemię, w którą wbijały się ostre zęby bron. Tysiące myśli i pytań rodziło się w mojej głowie. Dlaczego Niemcy chcą zniszczyć tak piękne życie? Dlaczego wylało się takie morze nieszczęść, szczególnie na Żydów? Dlaczego musiałem przestać się uczyć? Wielu rzeczy wtedy jeszcze nie rozumiałem i nie przeczuwałem, pracując w Chołopcach, że przede mną są jeszcze stokroć gorsze dni i tragedie milionów niewinnych ludzi.

Pewnej niedzieli, wróciwszy z Chołopcz do domu, zobaczyłem bardzo dziwną rzecz. Wszyscy Żydzi, począwszy od małego dziecka, a skończywszy na siwych starcach, nosili na piersiach i plecach okrągłe żółte łaty. Dowiedziałem się, że to Gebietskommissar Funk wydał rozkaz, aby każdy Żyd nosił żółte łaty (okrągłe, o średnicy 8 cm)³⁸, gdyż w przeciwnym razie zostanie rozstrzelany. Od tej pory Niemcy już mogli dobrze odróżnić Żydów od Aryjczyków, wyzywając tych pierwszych z daleka: *Verfluchte Jude. Schade, das sie leben noch*³⁹. Żydzi w tych żółtych łatach wyglądali na strasznie przygnębionych. Do pracy chodzili ze spuszczonej głowami, naprawdę jakby nosili na plecach i piersiach cały ciężar nieszczęśliwego narodu. Codziennie ci wycieńczeni mężczyźni i kobiety z żółtymi łatami na plecach zbierali się w miasteczku, gdzie byli przeliczani i odprowadzani pod eskortą policjantów ukraińskich do pracy, do stacji kolejowej Wojnica, oddalonej 7 km od miasteczka.

³⁸ Zmianę oznakowania Żydów przez zastąpienie opasek żółtymi łatami wprowadzono również w tym czasie m.in. w Kisielinie i Torczynie (A. Kruglov, *Kisielin...*, s. 1379; A. Kruglov, M. Dean, *Torczyn...*, s. 1484). W Łokaczach miało to nastąpić pod koniec sierpnia (*Communities: Łokacze*, <https://www.yadvashem.org>, dostęp 20 IV 2020 r.).

³⁹ *Niem. Przeklećci Żydzi. Szkoda, że wciąż żyją.*

Gdy skończyła się praca w Chołopieczach we dworze, mnie też Niemcy wzięli do Wojnicy. Już o godz. 4.00 wychodziliśmy z miasteczka. Po przybyciu na stację rozdzielano nas do różnych robót. Jednych kierowano do ładowania drzewa, innych do tartaku, a kogoś innego znów do magazynu zboża. Najcięższa praca była w magazynie zboża, gdyż tam nadzorowali najgorsi Niemcy. Pierwszy raz, gdy mnie przeznaczili do magazynu, nie mogłem podnieść 80-kilogramowego worka ze zbożem, aby zanieść go do wagonu. Dostałem straszne baty od Niemca, który to zauważył. Nie było takiej pałki, której Niemcy nie złamaliby w ciągu dnia, gdy bili każdego, kto im wpadł pod rękę. Szczególnie jeden Niemiec dał się nam we znaki. Nazywaliśmy go Pręgo, ponieważ przy biciu zawsze pokrzykiwał *pręgo, pręgo*. Nauczył się pewnie tego słowa jeszcze w Polsce, a miało ono oznaczać „prędko”. Ci, którzy pracowali przy ładowaniu drzewa, mieli lepiej. Tam był, ku naszemu wielkiemu zdziwieniu, „dobry Niemiec”. Nie bił, nie popędzał, stał zawsze z boku z zawieszonym karabinem na piersiach i tylko patrzył.

Przepracowawszy cały dzień, wieczorem wracaliśmy do miasteczka. Po ciężkim dniu pracy 7 km drogi dawało nam się we znaki. Każdy z nas głodny, wycieńczony wracał do domu, by tam przy ognisku rodzinnym wypocząć, rozgrzać się i pocieszyć się pełnymi nadziei słowami matki, że wojna prędko się skończy, że Niemcy odejdą i że wkrótce już przyjdzie jiszycja (wyzwolenie).

Pewnego wieczoru, gdy wróciłem z roboty, zamiast pocieszających słów matki, które zawsze napełniały mnie nowymi siłami do wytrwania, usłyszałem szepty naszych sąsiadów, którzy byli u nas w domu. „Mówią, że Niemcy robią dla Żydów getto”. Wtedy nie rozumiałem, co to jest getto, ale z rozmów starszych domyślałem się, że to będzie dla nas fatalne rozwiązanie, które doprowadzi do zagłady Żydów. Różnie szeptali ludzie o założeniu getta. Niektórzy mówili, że Niemcy wydzielają jakąś ulicę, dokąd w ciągu 15 minut mają wszyscy przejść, zostawiwszy cały dobytek w domach. Inni mówili, że



Wspomnienia ocalonego

niezbędne rzeczy, jak łóżka, garnki itp., będzie można wziąć ze sobą do getta, ale nikt dokładnie niczego nie wiedział. Miasteczko całe było zastraszone przez funkcjonariuszy gestapo i perspektywą tworzonego getta. Pewnego dnia złe przepowiednie się sprawdziły: getto zostało urządzone.

Było to w pierwszych dniach listopada 1941 r.⁴⁰ O godz. 4.00 jak zwykle poszliśmy na stację do pracy. Przybywszy na miejsce, zamiast przydziału do pracy usłyszeliśmy od Niemca, komendanta stacji, rozkaz: *Ale Juden zurick nach Lokatzi hapmarsziren!*⁴¹ Bardzo się zdziwiliśmy. Na początku ucieszyliśmy się, że będzie dzień wolny od pracy, lecz potem pomyśleliśmy, że to nie jest takie proste. Niemcy bez przyczyny nie dawali dnia wolnego. W mieście musiało się coś stać. Udaliśmy się z powrotem do miasteczka. Po drodze do głowy przychodziły nam różne myśli. Może Niemcy teraz właśnie robią getto w miasteczku i trzeba czym prędzej dojść, żeby coś jeszcze uratować z domu. A może znowu gestapo przyjechało i czeka tam na nas, a my idziemy prosto w ręce funkcjonariuszy.

Tak myśląc, raz biegiem, raz niezdecydowanym krokiem doszliśmy do miasteczka. Już na pierwszej ulicy zobaczyliśmy dziwny widok. Na szosie i dokoła domów leżały porozrzucane łóżka, pierzyny, stoły, garnki, opał. Cały sprzęt domowy i odzież walały się w błocie. Ludzie z żółtymi łatami, starzy i małe dzieci, jak mrówki przenosili te rzeczy na sobie w miejsce⁴², gdzie stała łaźnia. Tam prawdopodobnie miało być getto. Dobiegłem do naszego domu, chwyciłem, co mi wpadło w ręce, i też zaniósłem tam, gdzie wszyscy szli. Na miejscu spotkałem matkę, która bardzo się ucieszyła, że już wróciłem z Wojnicy. Powiedziała mi, że Niemcy dali pół godziny, licząc

⁴⁰ Rozpoczęto wówczas tworzenie getta w Łokaczach (M. Dean, S. Fishman, *Łokacze...*, s. 1407).

⁴¹ Właśc. niem. *Alle Juden zurück nach Lokatzi hat marschieren!* (Wszyscy Żydzi wracają do Łokacz!).

⁴² Na niżej położony teren.

od godz. 10.00, na przeprowadzenie się na ulicę, gdzie będzie ghetto, a czego nie zdąży się zabrać, to zostanie dla Ukraińców, którzy już zajmowali nasze domy. Do naszego mieszkania wprowadziła się wysoka Hapka, jej syn służył w policji. Tak prawie w ciągłym biegu ja, braciszek, ojciec i matka przenieśliśmy ważniejsze rzeczy z domu.

Gdy przechodziłem przez szosę, co i raz dostawałem od Niemców knutem⁴³ po plecach. Chodzili oni z jednego końca ulicy w drugi w elegancko wyczyszczonych butach, z podniesionymi głowami jak prawdziwi panowie życia i śmierci tych biednych ludzi z żółtymi łatami. Szczególnie tragiczny był obraz starych ludzi, którzy ledwo sami chodzili, lecz aby coś uratować z domu, brali na plecy jakiś sprzęt czy worek z rzeczami i co raz padali w błoto pod tym ciężarem.

Tak się też przeprowadzali mój dziadek Jankyw Icchak i babcia Sura. Mój biedny i zacny dziadku, nie tylko ja, lecz także całe miasteczko znało twoją dobroć, twoją pracowitość, twoją inteligencję. Dożyłeś takich czasów, że w wieku 70 lat wypędzili ciebie z własnego domu, nie dawszy ci nawet możliwości, abyś zabrał ze sobą łóżko, gdzie spoczęłyby twoje spracowane kości. Bydlak hitlerowski targał cię za śnieżnobiałą brodę, obrzucając stekiem wyzwick i kopniakami wyczyszczonym butem Kulturtregera⁴⁴.

Wąskie uliczki dzielnicy, gdzie miało być ghetto, były przepełnione sprzętem domowym i różnymi elementami odzieży i pościeli. Przyjechali również wszyscy Żydzi z pobliskiego miasteczka Świniuchy⁴⁵ i wszyscy, którzy mieszkali w wioskach dookoła miasteczka. Tak Niemcy spędzili 2175 Żydów z całego rejonu na jedną ulicę, gdzie najpierw mieszkało nie więcej niż 50 rodzin⁴⁶. Niemcy –

⁴³ Knut – rodzaj bata.

⁴⁴ Właśc. niem. *Kulturträger* – dosłownie: propagator kultury; określenie o wydźwięku negatywnym, oznaczające osobę uzurpującą sobie prawo do narzucania innym społeczeństwom swoich zasad i kultury.

⁴⁵ Miejscowość położona na południe od Łokacz, siedziba gminy.

⁴⁶ Do getta musieli się również sprowadzić Żydzi z innych pobliskich miasteczek i wsi, m.in. z miejscowości: Świniuchy, Kopytów,

Wspomnienia ocalonego

wyzwoliciele Europy, jak siebie nazywali – zebrali tych nieszczęsnych męczenników i bez zaopatrzenia w żywność i opał kazali im żyć i ciężko pracować aż do momentu, gdy pewnego dnia miało przyjechać kilka samochodów z SS-manami z kompanii egzekucyjnych i wespół z schutzmannami⁴⁷ ukraińskimi wyprowadzić wszystkich za miasto i zastrzelić: dzieci, kobiety, starców, a następnie zakopać ich w jednym masowym grobie⁴⁸. Lecz o tym mieszkańcy getta jeszcze nie wiedzieli. Nikt zresztą nie mógł sobie wyobrazić, że aż do takiego barbarzyństwa są zdolni wychowankowie Hitlera.

Wyprowadziliśmy się do mojego byłego nauczyciela Szmiła Epła, który nam odstąpił maleńki pokoik. Dziadek i babcia też mieszkali z nami. Minęło kilka dni i Niemcy wydali rozkaz, aby ogrodzić getto drutami kolczastymi⁴⁹. Żydzi mieli sami to zrobić. Po ogrodzeniu drutami getto wyglądało jak klatka przepelniona mrowiem ludzi, którym za wyjście na krok z tej klatki groziło rozstrzelanie na miejscu. Trzeba było jednak wychodzić z getta. Niemcy dawali każdemu człowiekowi 140 gramów chleba dziennie, bez żadnego tłuszczu, kartofli i innych podstawowych środków żywnościowych⁵⁰. Tymi 140 gramami chleba nie można było się wyżywić.

Ludzie narażali swoje życie, wychodząc z getta. Wymieniali ostatnie ocalone jeszcze rzeczy na chleb i mąkę u Ukraińców. Niektórzy Ukraińcy zrobili sobie z tego źródło dochodu i bogacili się na tym. Śmiesznie małą liczbę produktów żywnościowych dawali za drogocenne rzeczy. Biedne matki zrzucały z siebie łaty i wychodziły

Błudów i Markowicze. Żydzi ci zostawili prawie całą swoją własność, ponieważ w zasadzie żaden wagon nie został udostępniony do przeprowadzki. W Łokaczach mieszkało już 1,4 tys. Żydów, przywieziono zaś kolejnych 800 (M. Dean, S. Fishman, *Łokacze...*, s. 1407).

⁴⁷ Chodzi o funkcjonariuszy służby ochronnej.

⁴⁸ Zapowiedź przyszłej likwidacji getta.

⁴⁹ Wiadomo, że rozkaz ogrodzenia getta wydano dopiero w styczniu 1942 r. (M. Dean, S. Fishman, *Łokacze...*, s. 1407).

⁵⁰ Judenrat rozdawał karty żywnościowe na dodatek w wysokości 140 g (5 uncji) chleba dziennie (*ibidem*).

w poszukiwaniu mleka dla swoich dzieci. Ogólny głód i wyczerpanie zapanowały w getcie. Szczególnie trudno było z opałem. Drzewo było bardzo ciężko szmuglować⁵¹, a zima 1941/1942 była niezmiernie uciążliwa. Starzy ludzie mówili, że już dawno nie pamiętali takich mrozów. Chociaż dotkliwie dokuczały, to mieszkańcy getta cieszyli się z tak ostrej zimy. Wiedzieli, że Niemcy nie są wytrzymali na mrozy, a tam w Rosji są one jeszcze większe. Może więc Niemców prędzej szlag trafi i przyjdzie nareszcie tak oczekiwana jiszycja⁵².

Lecz jiszycja nie przychodziła i w getcie coraz trudniej się żyło. Dwóch Żydów, którzy wyszli z getta w poszukiwaniu jedzenia, Niemcy zastrzelili. W worku u jednego (Matys der Błynder) znaleziono trochę łupin, które chciał wymienić na szklankę mleka dla dziecka. Drugą ofiarą była młoda dziewczyna. Niemcy stworzyli w getcie judenrat⁵³, który miał za zadanie pośredniczyć między Niemcami a Żydami. Nie było dnia, aby Polizeimeister⁵⁴ Pärsich czy Wachmeister⁵⁵ Greener, względnie ich tłumacz Rościk Bohun (syn felczera Bohuna, starego nacjonalisty ukraińskiego) nie przychodzili do judenratu z nowymi zarządzeniami i rozkazami. Oto kilka takich rozkazów. Do godz. 15.00 dostarczyć z getta 30 łóżek niklowanych z czystą pościelą, w przeciwnym wypadku pierwszych napotkanych 10 Żydów zostanie rozstrzelanych. Do godz. 12.00 dostarczyć policji ukraińskiej 200 talerzy, noży, łyżek, widelców i 200 krzeseł. W wypadku niewykonania tego rozkazu przyjedzie gestapo z Horochowa.

⁵¹ Szmuglować – przemycać.

⁵² Kiedy świadek pisze o jiszji, ma na myśli hebrajski termin *jeszue*, tj. zbawienie, pomoc, wybawienie.

⁵³ *Niem.* Rada Żydowska (czasem również *niem.* Ältestenrat – Rada Starszych) – rady żydowskie, które w czasie II wojny światowej były powoływane przez nazistowskie władze niemieckie do administrowania społeczności żydowskimi oraz wdrażania wydawanych dla nich zarządzeń i rozkazów niemieckich.

⁵⁴ *Niem.* szef policji.

⁵⁵ *Niem.* wachmistrz, posterunkowy.

Wspomnienia ocalonego





Zdjęcie rodziny Keselmanów przy stole. Szulim z kuzynką Chajką Gejer stoją przy oknie, przy stole siedzą (od lewej): kuzynka Pepa Gejer, Szmił Epł (prywatny nauczyciel Szulima i Szajki), mama Miriam, ojciec Josel, ciocia Ruchla Gejer, babcia Sura Achterman, Ciupa (?), brat Szajka, Łokacze, około 1935 r.

Wspomnienia ocalonego

Prawie wszystko, co było potrzebne do urzędowania siebie i swoich pomocników ukraińskich, Niemcy czerpali z getta, poczynawszy od szaf i firanek na okna, a skończywszy na 15 szmatach do mycia podłóg, które też w swoim czasie trzeba było dostarczyć. Mieszkańcy getta wszystkie te rozkazy wykonywali na czas, żeby tylko nie drażnić Niemców i nie dać im powodu do okazania swojej złości. Żeby tylko dożyć jisyi. Ludzie w getcie nie wiedzieli wtedy, co Niemcy jeszcze mają dla nich w zanadru.

W połowie zimy został wydany przez Polizeimeistra rozkaz, aby Żydzi oddali całą odzież futrzaną. Futra były potrzebne Wehrmachtowi, a nie Żydom. Po tym rozkazie Żyd, który nosiłby choć czapkę futrzaną, zostałby rozstrzelany. Jak poprzednie rozkazy, tak i ten został wykonany na czas. Mieszkańcy getta, którzy posiadali kozuch czy jakąkolwiek inną odzież futrzaną, przychodzili do judenratu i oddawali to, co mieli, wychodząc na trzeszczący mróz jak ostrzyżona owca⁵⁶.

Na roboty trzeba było chodzić jak poprzednio. Wtenczas wstąpiłem do artelu⁵⁷ malarzy. Przyswoiłem sobie podstawowe wiadomości o tym zawodzie i pracowałem jako malarz. W getcie były zorganizowane różne artele (zrzeszenia poszczególnych rzemieślników). Krawcy pracowali osobno, szewcy osobno, stolarze, stelmachowie, kowale itd. Członkowie tych spółdzielni dostawali specjalne opaski koloru zielonego, które nosili na ramieniu, i mogli wychodzić z getta do swojego miejsca pracy, ponieważ niektóre warsztaty mieściły się poza jego obrębem. Ci Żydzi byli zaliczeni przez Niemców do *die nützliche Juden*⁵⁸. Im lepiej się także powodziło niż innym mieszkańcom getta. Szczególnie krawcy mieli lepiej, gdyż byli

⁵⁶ Nastąpiło to 20 XII 1941 r. Żydzi musieli oddać wszystkie futra, swetry, pończochy i rękawiczki. Te przedmioty zostały następnie zebrane przez judenrat i przekazane żandarmerii (M. Dean, S. Fishman, *Łokacze...*, s. 1407).

⁵⁷ Spółdzielnie wytwórcze utworzone przez Sowietów po listopadzie 1939 r. Kiedy Niemcy zmusili Żydów do pracy w różnych warsztatach, to nazwali te miejsca terminem sowieckim *artel*.

⁵⁸ *Niem. użyteczni Żydzi*.

w kontakcie z ludnością ukraińską, która przynosiła im robotę do warsztatów. Otrzymywali od nich *hortynce* (podarek za dobrą pracę) w postaci tłuszczu czy mięsa. Lecz naiwni byli ci członkowie arteli, którzy mniemali, że Niemcy darzą ich specjalnymi względami i że w wypadku likwidacji getta wraz z rodzinami nie zostaną zabici.

Wstąpienie do artelu malarzy było dla mnie wielkim szczęściem. Szczególnie cieszyła się moja matka. Nie potrzebowałem już chodzić do pracy do Wojnicy, gdzie życie ciągle było narażone. Pamiętam swój pierwszy zarobek, jaki przyniosłem do getta. Malowaliśmy wtedy mieszkanie jednej Ukrainki. Po zakończeniu pracy dała każdemu po dużym chlebie. Było nas trzech (Duwył Zaskywicz, Wute Kaudł i ja). Z jaką radością zaniósłem ten chleb do domu, jak matka była dumna ze mnie.

Podczas mojej pracy w artelu malarzy malowaliśmy szpital w naszym miasteczku. W szpitalu tym pracował lekarz Żyd, świetny chirurg (nazwiska nie pamiętam, był bieżencem⁵⁹ z Polski). W naszym miasteczku to był jedyny Żyd, któremu wolno było mieszkać poza gettem i nie nosić łat. Widziałem, jak Polizeimeister Pärsich, przyjechawszy raz do szpitala, przywitał się z nim, podając mu rękę. To było ogromne wyróżnienie, gdyż w rzadkich wypadkach, gdy dochodziło do rozmowy między Niemcem a Żydem, a ten przez zapomnienie podał Niemcowi rękę na przywitanie lub pożegnanie, to podlegał karze grzywny 10 tys. rubli⁶⁰. Ten przyjazny stosunek Polizeimeistra do doktora nie przeszkodził jednak Niemcowi osobiście zastrzelić doktora podczas likwidacji getta. Zaczekał na lekarza w poczekalni, żeby ten tylko skończył kolejną operację (według opowiadania Stepana Soroki⁶¹).

⁵⁹ Mieszkańcy obszarów Polski zajętych przez Niemcy w 1939 r. Uciekli na wschód kraju i znaleźli się następnie pod okupacją sowiecką.

⁶⁰ W ramach stopniowo wprowadzanych rozporządzeń antyżydowskich.

⁶¹ Stepan Soroka – gospodarz ukraiński pomagający Szulimowi Keselmanowi w późniejszym czasie.

Wspomnienia ocalonego

Pewnego razu zostałem posłany z kilkoma malarzami do Wojnicy, aby pomalować mieszkanie dla żołnierzy niemieckich. Praca trwała trzy dni. Po zakończeniu zawołał nas do mieszkania jeden z żołnierzy i ku naszemu wielkiemu zdziwieniu ukroił każdemu po kawałku chleba i dał nam do rąk. Tyle krzywd i nieszczęścia doznaliśmy od tych osób w niebieskich mundurach i ze swastykami na piersiach, a nagle taka postać podaje mi kawał chleba, mówiąc życzliwie: *Essen, essen*⁶². To było dla mnie bardzo dziwne wydarzenie.

Mroźne dni zimy mijały jeden za drugim. Getto żyło swoim życiem: praca, zdobywanie pożywienia wszelkimi drogami, strach przed Niemcami, przed jutrem i isierka nadziei u każdego, że może już wkrótce przyjdzie wyzwolenie. Dziadek mój, Jankyw Icchak, często nas odwiedzał. Był już bardzo słaby, kiedy mieszkaliśmy w getcie. Ponieważ nie wychodził do pracy, więc żył dosłownie tylko dzięki tym 140 gramom chleba przydzielanego dziennie. Nigdy jednak nie dawał po sobie poznać, że jest głodny czy przygnębiony, do tego stopnia, że gdy matka częstowała go gorącą zupą, jadł pomału, jakby wcale nie chciał jeść. Pocieszał nas tylko swoją niezachwianą wiarą, że Bóg odwróci zło od nas i że na pewno wszyscy dożyjemy jiszyi. Lecz Bóg nie wysłuchał swojego bodajże najwierniejszego wyznawcy. Wyznawcy, który już przechodził trzecią wojnę w życiu. W dwóch – 1905⁶³ i 1914–1918⁶⁴ – brał czynny udział na frontach, nie tknął niczego trefnego⁶⁵ i nie przepuścił dnia, aby nie spędzić kilku godzin na

⁶² *Niem. jeść, jeść.*

⁶³ Wojna rosyjsko-japońska (1904–1905) – wojna między Imperium Rosyjskim a Cesarstwem Japonii, zakończona niespodziewanym zwycięstwem Japonii, która dzięki temu awansowała do grona światowych potęg. Przegrana wojna w znacznym stopniu przyczyniła się do wzrostu niezadowolenia społecznego w Rosji i była główną przyczyną rewolucji w 1905 r.

⁶⁴ I wojna światowa, nazywana wielką wojną.

⁶⁵ *Jid. trejfe*, spolszczane jako „trefność”, „trefny” – żywność, której spożycia zakazywało prawo żydowskie (R. Żebrowski, *Trefa* [w:] *Polski słownik judaistyczny*, <https://www.jhi.pl>, dostęp 20 IV 2020 r.).



Szulim z Chajką Lerner (pierwsza od lewej) i kuzynką Chajką Gejer. Chajka Lerner była uważana za najładniejszą dziewczynę w Łokaczach. Zginęła podczas pierwszej akcji przeprowadzonej przez Niemców, Łokacze, około 1939 r.

Wspomnienia ocalonego

modlitwach. Całe swoje życie przepracował u obcych ludzi, aczkolwiek chcieli mu oni pożyczyć pieniędzy, aby sobie założył sklepik jak wielu innych. Odpowiadał: „W każdym handlu jest oszukaństwo, a oszukiwać i mówić nieprawdę Bóg nie pozwala”. Za to Bóg nie pozwolił mu nawet umrzeć w swoim tałas i tfyłym⁶⁶, co było jego najgorętszym pragnieniem.

Wieczorami często chodziłem do moich kuzynek, Chajci i Pepci, które mieszkały wraz z cicią Ruchlą (siostrą mojej matki) w getcie w naszym miasteczku. Przed wojną mieszkały w Wojnicy. Gdy przyszli Niemcy, wyjechały do pobliskiego miasteczka Oździutycze⁶⁷, gdyż nie chciały być same wśród Ukraińców w Wojnicy.

W Oździutyczach, gdy tylko przyszli Niemcy, Ukraińcy rozpuścili prowokacyjną informację, że znaleziony w miasteczku zabity spadochroniarz⁶⁸ niemiecki został zamordowany przez byłego przewodniczącego Rady Miejskiej Żyda Gordona, który przed wojną siedział 14 lat

⁶⁶ *Hebr.* tałas i tefilin – elementy żydowskiego stroju modlitewnego. Tałas jest dużym prostokątnym kawałkiem materiału, zazwyczaj wełnianym, na którego rogach są umieszczone *cicis* (*cicit*) – frędzle. Tefilin to dwa czarne skórzane pudełeczka wykonane z jednego kawałka skóry koszerne zwierzęcia. Znajdują się w nich cztery ustępy Tory, ręcznie przepisane w języku hebrajskim przez sofera. Tefilin, podobnie jak tałas, są noszone podczas codziennych modlitw w dni powszednie przez dorosłych mężczyzn (M. Sieramska, *Tałas* [w:] *Polski słownik judaistyczny*, <https://www.jhi.pl>, dostęp 20 IV 2020 r.; Z. Borzymińska, *Filakteria* [w:] *Polski słownik judaistyczny*, <https://www.jhi.pl>, dostęp 20 IV 2020 r.).

⁶⁷ Miejsowość położona na północ od Łokacz, w gminie Kisielin.

⁶⁸ Na początku swoich wspomnień Szulim Keselman opisywał, jak w pierwszym dniu wojny do szpitala w Łokaczach przywieziono dwóch lotników niemieckich. Prawdopodobnie chodzi tutaj o to samo wydarzenie. Według innej relacji rozpowszechniana plotka głosiła, że zginęli dwaj lotnicy niemieccy, którzy spadli wskutek awarii samolotu. Włodzimierz Dębski, powołując się na świadka (niejakiego W. Zdymira), informuje, że tak naprawdę uszkodzony bombowiec miał spaść koło zabudowań rodziny Haponiuków. Według niego w rzeczywistości ranny był tylko jeden lotnik, któremu pomocy udzielili dwaj Polacy i pielęgniarka rosyjska, po czym furmanką odwieźli go do szpitala w Łokaczach. Pozostali z załogi trzech lotnicy byli zdrowi i zapytawszy o drogę, poszli w kierunku miejscowości Stochód (W.S. Dębski, *Było sobie miasteczko. Opowieść wołyńska*, Lublin 2011, s. 382).

w więzieniu za komunizm. Ta prowokacja wystarczyła Niemcom, aby spalić całe miasteczko i wymordować 70 mężczyzn, przedtem zamęczywszy ich w nieludzki sposób, zaprzęgając do wozów naładowanych kamieniami i pędząc przez miasteczko. Wszystkie kobiety zostały zabrane do jednej stodoły i były trzymane nagie podczas całej akcji. Ciocia Ruchła, Chajcia i Pepcia też znalazły się w tej stodole. Nie miały już nadziei, że wyjdą stamtąd, gdyż dochodziły do nich krzyki mordowanych mężczyzn. Ci mężczyźni, którzy w porę uciekli, ocalili. Miasteczko całe było obstawione czołgami i karabinami maszynowymi. Po skończeniu tej akcji kobiety wypuszczono ze stodoły⁶⁹. Ciocia Ruchła, Chajcia i Pepcia, w jednej sukience na sobie, przyszły na drugi dzień do Łokacz. Od tego momentu mieszkały także w getcie. Chociaż często dokuczał im głód, chociaż ciężka praca przy pielenu buraków czy przy karczowaniu lasu dawała im się we znaki, to zawsze miały pogodne twarze i żyły nadzieją, że doczekamy wyzwolenia.

Pewnego lipcowego poranka został wydany przez Niemców rozkaz, aby wszyscy mieszkańcy getta, począwszy od małych dzieci, a skończywszy na staruszkach, wyszli z getta na rynek. W getcie wybuchła straszna panika. Nikt nie wiedział, co Niemcy znowu szykują. Dużo głosów było takich, że to już koniec, że z placu będą zabierać grupami na rozstrzelanie, bo jeśli chcą wywozić na roboty, to do czego są potrzebni starzy i małe dzieci. Lecz podobnie jak wszystkie rozkazy, tak i ten został wykonany. Mieszkańcy getta – 2175 ludzi – wyszli na rynek. Matki trzymały niemowlęta na rękach, staruszki i staruszkowie, którzy nie mogli już stać na nogach, byli podtrzymywani przez młodych. Wszyscy stali i czekali, co nastąpi dalej. I oto przyjechała z Horochowa z Arbeitsamtu⁷⁰ Niemka (Fraulein⁷¹ Tis) w towarzystwie

⁶⁹ Według innej relacji zamordowano wówczas 250 Żydów.

⁷⁰ Niem. Arbeitsamt – urząd pracy, organ administracji państwowej w nazistowskich Niemczech zajmujący się sprawami zatrudnienia.

⁷¹ Niem. Fräulein – panna.

Wspomnienia ocalonego

kilku gestapowców. Kazała stojącym na placu Żydom podchodzić do siebie, szacowała siły każdego z osobna i kierowała do różnych prac, tj. do żniw, do wydobywania torfu, do lasu. Wszyscy mieszkańcy getta – od 14-letnich chłopców do 60-letnich staruszek – zostali przydzieleni do pracy, w tym również kobiety⁷². Tak hitlerowcy wykorzystali jeszcze siłę roboczą getta przed ostatecznym jego zlikwidowaniem, osiągnąwszy przy tym ten cel, że ciężka praca w nieludzkich warunkach, pod okiem psów dozorców ukraińskich tak wycieńczyła ludzi fizycznie, że myśl o oporze i sprzeciwieniu się potężnym Niemcom stała się ideą śmieszną i nie do wiary.

Mnie wtenczas przydzielili do pracy w lesie w Aleksandrówce⁷³, w którym to miejscu później się ukrywałem. Mojego ojca skierowali do Wólki Szelwowskiej⁷⁴, mojego brata – do torfu⁷⁵ w Łokaczach (na Podzamczu).

Ucieczka do lasu

(wrzesień – grudzień 1942 r.)

Dnia 2 września 1942 r. o godz. 10.00 wyszedłem z domu razem z grupą ośmiu ludzi, aby udać się do Lasu Aleksandrowskiego, gdzie poprzednio pracowaliśmy. Poszedłem z getta sam. Nie wiedziałem, że już nigdy nie zobaczę matki, ojca, brata i wszystkich znajomych. W domu była tylko matka. Odprowadziła mnie na ganek. Podałem jej rękę. Spojrzała mi w oczy, lekko uśmiechając

⁷² W połowie lipca 1942 r. Niemcy przeprowadzili kolejną szczegółową rejestrację, w wyniku której kilka dodatkowych grup Żydów wywieziono z getta do pracy. Większość pozostałych rzemieślników przeniesiono do Horochowa, tylko 36 osób pozostawiono w dziale rzemieślników, natomiast z 750 zarejestrowanych robotników około 200 wysłano w czterech oddziałach do różnych miejsc pracy poza Łokaczami. Matki bały się, że nigdy więcej nie zobaczą swoich dzieci. Kolejnych 250 Żydów przydzielono do komand torfowych, co rano opuszczających getto i wracających wieczorem (M. Dean, S. Fishman, *Łokacze...*, s. 1407).

⁷³ Chodzi o Las Aleksandrowski lub Lasy Aleksandrowskie.

⁷⁴ Wieś położona na wschód od Łokacz, w gminie Chorów.

⁷⁵ Żydzi pracowali przy wydobywaniu torfu (M. Dean, S. Fishman, *Łokacze...*, s. 1407).

się. Chciała mi dodać otuchy. Nie pocałowałem jej na pożegnanie. Byłem pewny, że za kilka dni znowu się zobaczymy. Powiedziałem, odchodząc: „Daj Boże, ażebyśmy się wkrótce zobaczyli”.

W getcie w ostatnich dniach chodziły straszne słuchy, dlatego też nikt nie chciał w nie wierzyć. Jak można było uwierzyć w to, że w Łucku w ciągu kilku dni wymordowano 30 tys. Żydów, wszystkich mieszkańców getta⁷⁶, a we Włodzimierzu stało się to samo⁷⁷. Ludzie nie wierzyli i różnie interpretowali te wiadomości. Mówili, że tylko część słabszych, nienadających się do pracy Żydów wymordowano, że gestapo tam przyjechało i jak kiedyś w Łokaczach Niemcy zabrali pewną liczbę mężczyzn. Ogólne przygnębienie dało się jednak odczuć w getcie. Ludzie przeczuwali, że zawisła nad nimi czarna chmura.

Przypominam sobie, że kilka dni przed odejściem z getta byłem u moich kuzynek (co niedziela wszyscy z wioski i swoich placówek pracy przychodzili do getta), Chajci i Pepci. Była tam u nich cała paczka, kwiat młodzieży w miasteczku: Buzia Kryształ, Bejla Perelmutter, Chajka Echt, Enia Ryszman, Finkla Czyżyk i inne. Siedziały przy stole i rozmawiały o tym, jak to będą je zabijać, jakie to jest uczucie przed śmiercią, jak się będą zachowywać. Dziwne było to, że rozmawiały wtenczas o tym jakoś lekko, jakby to w rzeczywistości nie mogło się wydarzyć. Nie wiedziały o tym, że Niemcy po prostu wezmą je, wywiozą za miasto, każą się rozebrać i podprowadzą do dużego dołu, przy którym wszystkie zostaną zastrzelone.

⁷⁶ Getto w Łucku zostało zlikwidowane między 19 a 23 VIII 1942 r. przez niemieckie władze policyjne z pomocą policjantów ukraińskich. Najpierw policji żydowskiej nakazano znaleźć wszystkich ukrywających się Żydów. W głównej części akcji zginęło około 14 tys. osób. W ciągu kolejnych dni i tygodni policjanci ukraińscy wyciągnęli z kryjówek około 4 tys. Żydów, których rozstrzelali (T. Snyder, M. Dean, *Łuck [w:] Encyclopedia of Camps and Ghettos...*, s. 1413).

⁷⁷ Operacja we Włodzimierzu i okolicach trwała dwa tygodnie. Szacuje się, że do 15 IX 1942 r. przy wsi Piątydzie zamordowano 14 tys. Żydów, najwięcej z getta we Włodzimierzu. Kolejne 4 tys. Żydów zamordowano w więzieniu we Włodzimierzu (R. Brandon, *Włodzimierz Wołyński [w:] Encyclopedia of Camps and Ghettos...*, s. 1497).

Wspomnienia ocalonego

W dniu, kiedy wyszedłem z getta, byłem w domu tylko z mamą. Ojciec i brat pracowali w Wólce Szelwowskiej przy torfie. Zatrudniono tam stu ludzi z naszego getta. Mój brat z własnej woli poszedł z ojcem do Wólki, chociaż cały czas pracował w Łokaczach i mógł też tu zostać. Gdyby wtenczas był w domu, to na pewno poszlibyśmy razem do lasu i może by tak jak ja przeżył.

W owych dniach wszyscy ludzie z getta byli jeszcze w swoich miejscach pracy: w Wojnicy, w Sadowie⁷⁸ i w innych wioskach.

Moja matka, jakby przeczuwając, że to już koniec, chciała, abym jak najprędzej wyszedł z getta, i nalegała, żebym razem z grupą ośmiu ludzi poszedł do lasu, chociaż praca była już tam skończona. Domagała się, abym tam pobył kilka dni, dopóki sytuacja w getcie się nie wyjaśni. I tak 2 września 1942 r. wyszliśmy z getta, legalnie udając się do lasu na robotę, z zaświadczeniem od Polizeimeistra, o które wystarał się pan Szajner⁷⁹. W grupie⁸⁰, z którą poszedłem, byli: Chaim Paciornik z siostrą Perł Paciornik, Ela Szpiler, Noach Bojman, Gedala Ojcherman, Icek Szajner i jego brat Ilka Szajner, Niumek Furman (chłopiec ze Świniuch). Najmłodszy był 14-letni Ilka Szajner. Ja liczyłem wówczas 18 lat.

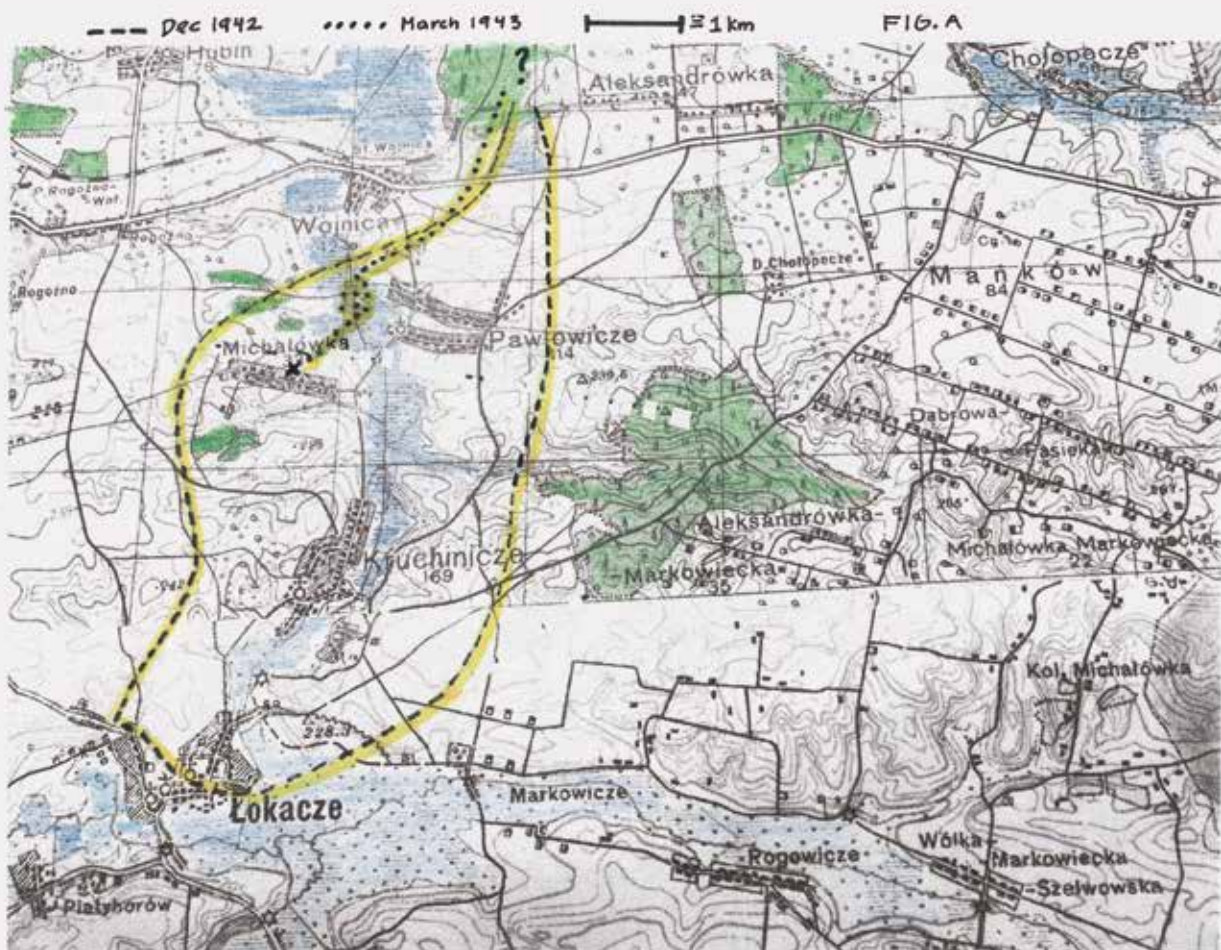
Mieliśmy ze sobą porcje jedzenia na osiem dni, zapasowe spodnie, bieliznę i siekiery oraz narzędzia do pracy.

Przybywszy do lasu, udaliśmy się do naszych gospodarzy – chłopów ukraińskich, u których nocowaliśmy przedtem, gdy pracowaliśmy w lesie. Poszedłem do Marusi, która miała gospodarstwo przy samej szosie Łuck–Włodzimierz (między nami nazywanej traktem). Umówiliśmy się, że każdy zdobędzie u swoich gospodarzy jak najwięcej kartofli i wróci do lasu. Po powrocie

⁷⁸ Wieś położona na wschód od Łokacz, w gminie Torczyn.

⁷⁹ Przedstawiciel najbogatszej rodziny w Łokaczach, członek miejscowego Judenratu, ojciec Icka i Ilki.

⁸⁰ Oprócz informacji podawanych przez Szulima Keselmana brak bliższych danych o tej grupie.



mieliśmy w przybliżeniu centnar⁸¹ kartofli i kilka pudełek zapalek. Postanowiliśmy już więcej nie wychodzić z lasu, wybrać jakiś gąszcz, wykopać schron (w lesie tak nazwaliśmy naszą kryjówkę) i dowiadywać się, co się dzieje w mieście.

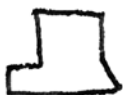
Mapa ilustrująca wędrówki Szulima Keselmana ze schronu w lesie do grobu masowego w Łokaczach i trasę powrotną z Michałówki

⁸¹ Centnar polski, nazywany centnarem – miara wagi; rozróżniano dwa rodzaje: centnar warszawski = 160 funtów = 64,8 kg, oraz centnar lwowski = 128 funtów = 51,84 kg.

Wspomnienia ocalonego

Nawiązaliśmy kontakt z gajowym z Lasu Aleksandrowskiego, panem Druzdowskim⁸², którego znaleźliśmy i uważaliśmy za bardzo uczciwego człowieka, współczującego nam w tym ciężkim czasie. Pan Druzdowski miał nam donosić o wydarzeniach w mieście i w ogóle o wszystkim, co się wówczas działo.

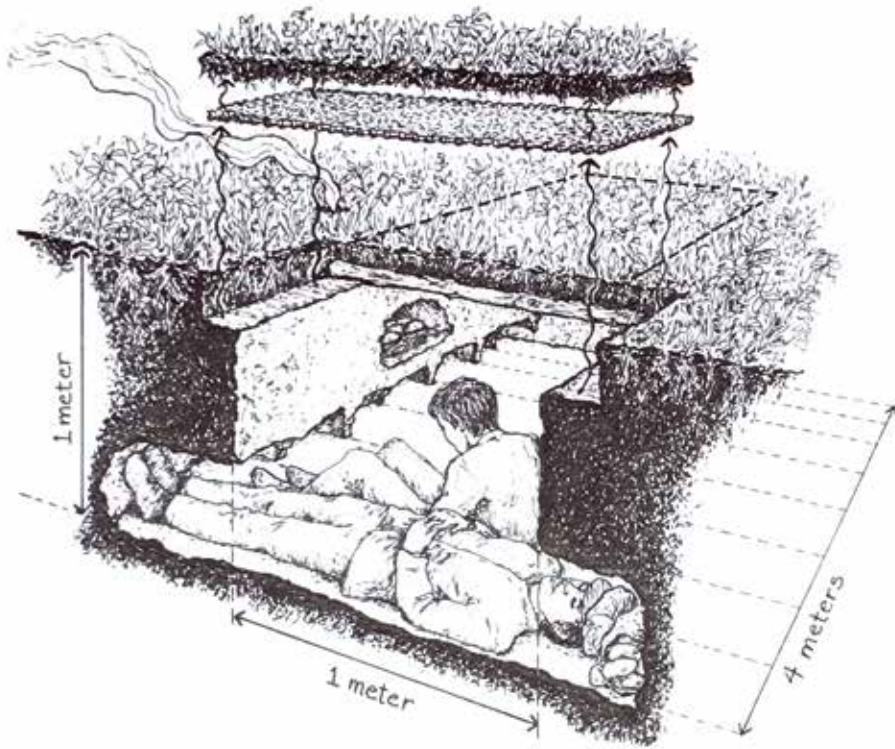
Kopanie schronu szło nam bardzo żmudnie. Mieliśmy tylko jedną małą łopatkę, którą ktoś przyniósł od gospodarzy. Siekierami trzeba było przebijać grunt, pełen korzeni i twarde. Głębiej była już miękka warstwa piasku. Odnosiliśmy go w workach i plecakach daleko od schronu, do dołu i tam maskowaliśmy igliwem i krzakami. Nie przypuszczaliśmy, że będziemy mieszkać całe lata w lesie, więc nasz pierwszy schron wykopaliśmy na 1 m głębokości, 1 m szerokości i 4 m długości, z wylczeniem na każdego z nas po 0,5 m miejsca do spania. Aby móc wyprostować się przy spaniu, zrobiliśmy w ścianach wgłębienia dla nóg i częściowo dla głowy (rzut boczny schronu – szkic nr 1). Dach schronu był pokryty drągami ułożonymi jeden obok drugiego. Na nich położyliśmy wyciętą wraz z ziemią trawę. Oprócz trawy i podszycia leśnego rosły również zasadzone przez nas drzewka i krzaki. Na powierzchni schron był równy z ziemią. Wejście stanowił zamaskowany kwadratowy otwór, zakrywany pokrywą uplecioną z wikliny, obłożoną warstwą darni. Schron był do tego stopnia zakamuflowany, że gdy pewnego razu przyszli do nas znajomi, którzy się ukrywali w sąsiednim lesie (Hubin⁸³), stojąc na schronie, rozglądali się i pytali, gdzie jest nasza kryjówka. W jednej ścianie zrobiliśmy wgłębienie w rodzaju kominka



Szkic 1.
Rzut boczny schronu

⁸² Wiadomo o gajowym Drozdowskim (imię nieznane) mieszkającym w pobliskiej wsi Chołopce. Nie udało się ustalić, czy to ta sama osoba. Drozdowski ponoć zginął wraz z rodziną z rąk banderowców w marcu 1943 r. (W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Warszawa 2000, s. 151; *Zbrodnie ukraińskich nacjonalistów na polskich leśnikach w latach 1939–1947 na Kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej*, oprac. W. Moskaluk, Świętoszów 2015, s. 18).

⁸³ Wieś położona w najbliższym sąsiedztwie lasu, w gminie Kisielin.



z otworem na zewnątrz, co miało nam służyć za piec. Garnków i żelaznych poprzeczek, na których moglibyśmy postawić garnki, jeszcze nie zdobyliśmy. Piec nadawał się na razie tylko do pieczenia kartofli, ale w tym momencie tego nie robiliśmy, gdyż mieliśmy chleb z domu. Gorzej było z wodą. W pierwszym dniu kopania schronu wypiliśmy wodę, którą dostaliśmy od gospodarzy. Lasu jeszcze nie znaleźliśmy, aby móc w nim znaleźć jakieś źródło. Wyjść zaś do chłopów i nabrać wody ze studni nie chcieliśmy, aby się nie wydało, że jesteśmy w lesie. Nie znaleźliśmy jeszcze okolicznych chłopów i nie wiedzieliśmy, kto jest naszym wrogiem, a kto przyjacielem. Czekaliśmy więc na deszcz. Minął dzień, drugi, trzeci, a deszczu nie było. Języki nam przysychały do podniebienia. Już w czwartym dniu jeden z nas miał wyjść z lasu do chłopów po wodę, gdy spadł deszczyk. Woda w dolinkach nie nazywała się, lecz liście namoczyły się i zwisały z nich kropelki, które

Ilustracja pierwszego schronu, w którym przebywał Szulim Keselman. Schron miał pomieścić osiem osób. W ścianie jest widoczna mała jama na ognisko do pieczenia kartofli. (il. Lucy Riggs)

Wspomnienia ocalonego



zliżywaliśmy. To nam pozwoliło dotrzeć do wieczora. Postanowiliśmy poszukać wody w lesie, gdyż nawet krótki pobyt bez wody jest niemożliwy. Wieczorem czterech z nas poszło po wodę. Długo nie szukaliśmy, ponieważ kilkadziesiąt metrów od lasu, koło gospodarstwa pana Bajora, do którego później przychodziliśmy, była sadzawka. Wprawdzie w wodzie tej było dużo zieleni, muszek i żab, ale to była woda. Każdy z nas wypił po kilkanaście kubków, pijąc przez chusteczkę, żeby muszki nie dostały się do ust. Nabraliśmy wody do butelek i uradowani wróciliśmy do naszego schronu.

W piątym dniu naszego pobytu w lesie przybyła z getta nowa grupa⁸⁴ ludzi, którym udało się jeszcze ująć przed jego likwidacją. Byli to: Motel i Jankiel⁸⁵ Gelerowie (żyją obecnie w Argentynie), Abram Terkeltaub, Lejb Albojm (żyje w Argentynie), Itke Gildburg, nauczycielka szkoły powszechnej w Łokaczach, żona dentysty Grajewskiego z młodszą córką, Ruchla i Mendel⁸⁶ Rymerowie, Pynie Mejer (żyje w Izraelu), Zisł Kapusta (żyje w Argentynie). Mendel⁸⁷ Fynym Barg, Szłojme i Rywka Zutlerowie, Froim Barnhole z siostrą Chawą i inni. Z tej grupy zginął jeszcze na początku ukrywania się Abram Terkeltaub. Nauczycielka Itke Gildburg, pani Grajewska z córką, Ruchla i Mendel⁸⁸ Rymerowie poszli dalej lasem w stronę Oździutycz i widocznie wpadli w ręce Niemców, gdyż nic już więcej nie było o nich słyszeć. Froim Barnhole z siostrą Chawą zostali zastrzeleni przez gajowego, Polaka, niejakiego Szymańskiego w lesie koło smolarni⁸⁹. Mendel⁹⁰ Fynym Barg, Szłojme, Rywka i Sruł Zutlerowie (Sruł, ich brat, później spotkał się z nimi w lesie), z naszej grupy zaś Perł

⁸⁴ Oprócz informacji podawanych przez Szulima Keselmana brak bliższych danych o tej grupie.

⁸⁵ W tekście widnieje Jankl.

⁸⁶ W tekście widnieje Mendł.

⁸⁷ W tekście widnieje Mendele.

⁸⁸ W tekście widnieje Mendł.

⁸⁹ Prawdopodobnie mowa tu o smolarni, czyli zakładzie produkcyjnym znajdującym się w lesie i zajmującym się pozyskiwaniem smoły oraz terpentyny.

⁹⁰ W tekście widnieje Mendele.

i Chaim Paciornikowie po przeszło rocznym ukrywaniu się w lasach zostali bestialsko zamordowani przez najgorszych naszych wrogów: banderowców ukraińskich.

W pierwszym dniu po przybyciu nowej grupy ludzi Niemcy urządzili obławę w lesie, aby nas ściągnąć z powrotem do getta. O niczym nie wiedzieliśmy. Siedzieliśmy w trawie koło schronu, gdy nagle rozległy się w pobliżu strzały. Prędko zaczęliśmy schodzić do schronu. Tylu nas się napakowało, że jeden siedział na drugim. Reszta, która nie znalazła już miejsca w schronie, ukryła się w gęstwinie lasu. Strzelanina się wzmagала. Niemcy i policja ukraińska chodzili wzdłuż linii w lesie i strzelali do gąszczy. Nagle usłyszeliśmy skrobanie nad pokrywą maskującą wejście do schronu. Ze strachu wszyscy zamarliśmy, licząc tylko sekundy, kiedy Niemcy otworzą pokrywę, krzykną: *Jude raus*, względnie wrzucą granat do środka. Stukanie na górze się przedłużało, lecz pokrywę nikt nie otwierał. Po skończonej obławie dowiedzieliśmy się od gajowego Druzdowskiego, że to jego pies wywąchał nas w krzakach i to on skrobał nad schronem.

Naszym szczęściem było to, że Niemcy nie poszli za psem, gdyż bali się wchodzić w gąszcz. Pan Druzdowski musiał być obecny przy tej obławie jako gajowy. Wówczas zginął nieznan nam Żyd, podobno z Włodzimierza. Gdy się rozpoczęła obława, był w krzakach koło drogi, którą przemieszczali się Niemcy. Miał pistolet przy sobie i wystrzelił do przechodzących Niemców. Ci natychmiast okrążyli krzaki, z których padł strzał, i tam rozstrzelali Żyda. Jego ciało pochowali miejscowi chłopcy koło drogi w lesie, tam, gdzie zginął. Później często przychodziliśmy na ten grób się pomodlić.

Od pierwszych dni pobytu w lesie, pod wpływem strachu i przekonań Niumka Furmana, który był bardzo pobożny, każdy z nas się modlił do Boga. W nocy po obławie Motel i Jankiel⁹¹ Gelerowie, Lejb Albojm i Abram Terkeltaub odeszli od nas i udali się do wsi

⁹¹ W tekście widnieje Jankł.

Wspomnienia ocalonego

Mańków⁹². Mieli zamiar ukrywać się u znajomych chłopów. Znali ich wielu w okolicy i wiedzieli, gdzie oni mieszkają, ponieważ do momentu wybuchu wojny jeździli do wiosek i skupywali żywiec na mięso.

Mendel⁹³ Fynym Barg (tak go nazywali w Łokaczach, nazwiska jego nie pamiętam), Pynie Mejer, Szłojme i Rywka Zutlerowie, Zisł Kapusta postanowili zostać w naszym lesie. Wykopali sobie schron kilkanaście metrów od nas.

Z Druzdowskim często spotykaliśmy się w lesie w umówionych miejscach, względnie przychodziliśmy do niego do gajówki. Po tygodniu pobytu w lesie Druzdowski oznajmił nam, że całe getto w Łokaczach zostało wymordowane. Niemcy poszukiwali teraz tylko pozostałych Żydów, którym udało się uciec. Wydali obwieszczenie, że ktokolwiek będzie ukrywał Żydów lub im pomagał, podlega karze śmierci, i było już kilka wypadków rozstrzelania chłopów, którzy przechowywali Żydów⁹⁴. Ze zgrozą i rozpaczą przyjęliśmy tę wiadomość. Od tej chwili wiedzieliśmy już, że zostaliśmy sami, że musimy żyć i zemścić się na Niemcach za ich niesłychane zbrodnie. Już wtedy zaczęliśmy marzyć o partyzancie i broni. To niestety w naszych warunkach pozostało tylko pragnieniem. Jedyni partyzanci, którzy u nas nastali w 1943 r., to byli banderowcy⁹⁵. Oni nas jeszcze bardziej niszczyli niż Niemcy. Przed Niemcem można było ukryć się w lesie,

⁹² Miejscość położona obok wsi Chołopceze.

⁹³ W tekście widnieje Mendeł.

⁹⁴ Na terenie Komisarjatu Rzeszy Ukraina (*niem.* Reichskommissariat Ukraine), do którego należał opisywany obszar, zabijano za pomaganie Żydom, ale nie wydano aktów prawnych, które to regulowały. Inaczej było w Generalnym Gubernatorstwie, gdzie obowiązywały przepisy wydane przez Hansa Franka w połowie października 1941 r. o karaniu ludzi udzielających niedozwolonej pomocy Żydom przebywającym po stronie aryjskiej (M. Grądzka-Rejak, A. Namysło, *Relacje polsko-żydowskie w okresie II wojny światowej. Kontekst i uwarunkowania* [w:] *Represje za pomoc Żydom na okupowanych ziemiach polskich w czasie II wojny światowej*, t. 1, red. M. Grądzka-Rejak, A. Namysło, Warszawa 2019, s. 44–47).

⁹⁵ OUN-B, banderowcy – frakcja (później niezależna organizacja) Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, powstała w lipcu 1940 r. w Krakowie. Od 1942 r. na Wołyniu funkcjonowały również oddziały sowieckie o różnym składzie narodowościowym.

przed banderowcami już było o wiele trudniej, gdyż oni sami przebywali w lesie. Dochodziły do nas słuchy, że są czerwoni partyzanci w Lasach Sarnowskich w błotach poleskich⁹⁶. Drogi do tych miejscowości oddalonych o sto i więcej kilometrów nie znaliśmy i wiedzieliśmy, że gdy tylko wyjdziemy z lasu bezbronni w to na ogół wrogie banderowskie otoczenie w poszukiwaniu czerwonych partyzantów, czeka nas nieunikniona śmierć. Nawet gdybyśmy zdobyli broń od Niemców i bojem przedostali się do czerwonych partyzantów lub sami zorganizowali grupę bojową, nie było wśród nas człowieka, który mógłby nas przeprowadzić, nauczyć czegoś i wyszkolić do takich akcji. Większość z nas jeszcze nigdy w życiu nie miała broni w rękach.

Zapas chleba z domu nam się skończył, zaczęliśmy więc piec kartofle, które mieliśmy jeszcze od gospodarzy ze wsi. Robiliśmy to w nocy, gdyż w ciągu dnia często chodzili po lesie okoliczni chłopci i mogli po śladzie dymu odkryć naszą obecność. W dzień spaliśmy, a gdy tylko zapadał zmrok, wychodziliśmy ze schronu i zbieraliśmy chrust do pieczenia kartofli. Musiał być suchy, aby było jak najmniej dymu. Chrust łamaliśmy na drobne kawałki i składaliśmy w schronie. Późnym wieczorem, gdy mieliśmy już pewność, że nikt nie chodzi po lesie, rozpalaliśmy ogień w schronie i tam piekliśmy kartofle. Ognia na powierzchni nie było widać, jedynie można było wyczuć dym i zapach pieczonych kartofli. Po wodę też szliśmy co noc do sadzawki, gdyż nie posiadaliśmy na razie większego naczynia, aby nabrać wody na kilka dni. Wodę wlewaliśmy do butelek, które każdy z nas miał jeszcze z domu.

⁹⁶ Chodzi o Sarny, miasto powiatowe w północno-wschodniej części województwa wołyńskiego. Partyzanci sowieccy pojawili się na północnym Wołyniu w czerwcu 1942 r. Szczytowy rozwój partyzantki na terenie Komisariatu Rzeszy Ukraina przypadał na 1943 r. Żydzi pokładali nadzieję na ratunek ze strony partyzantów, lecz nie byli oni mniej antysemitcy niż Ukraińcy czy Rosjanie. Jednak większa część oficerów sowieckich wyznawała zasadę internacjonalizmu, a niektórzy nawet rozumieli trudną sytuację Żydów (T. Snyder, *Życie...*, s. 284).

Wspomnienia ocalonego

Mimo że postanowiliśmy nie chodzić do okolicznych chłopów, już po kilku tygodniach, gdy zapałki zaczynały się kończyć, poszliśmy z Niumkiem do mojej gospodyni Marusi, która mieszkała koło traktu. Wyszliśmy z lasu pod wieczór, kiedy było jeszcze widno. Wiedzieliśmy, że Marusia jest bardzo bojaźliwa i gdy jest ciemno, nikogo nie wpuści do mieszkania. W połowie drogi między lasem a domem Marusi nadjechała z naprzeciwnika furmanka, na której siedzieli dwaj schutzmanni ukraińscy. Pozналиśmy ich z daleka po białych opaskach na ramionach. Na ucieczkę już było za późno, gdyż było widno i otaczało nas otwarte pole. Wiedziałem, że jedyną szansą na uratowanie się od śmierci jest zachowanie zimnej krwi. Szliśmy śmiało, aby nie zdradzić, że się ich boimy. Może nie pomyślał, że tu drogą w biały dzień idzie dwóch Żydów. Oszacowałem prędko nasze ubrania, które nie były jeszcze zniszczone. Droga była tak szeroka, że furmanka mogła nas minąć w odległości kilkunastu metrów. Nadrabiając miną, szliśmy naprzód. Furmanka przejechała i policjanci też nie zwrócili na nas uwagi. Spojrzałem na Niumka, on na mnie. Byliśmy biali jak płótno. Szczęściem naszym było to, że policjanci nie zagadnęli nas, nie zażądali dokumentów.

Od tego wypadku postanowiliśmy później w schronie, że więcej nie będziemy wychodzić z lasu w dzień i nie będziemy chodzić drogą, tylko polami. Chociaż bardzo oszczędzaliśmy kartofle, jedząc tylko po siedem-osiem sztuk na dobę, to powoli zaczynały nam się kończyć zapasy. Zdecydowaliśmy się wychodzić z lasu późną nocą i kopać na polach kartofle, lecz tak należało to robić, aby gospodarz na drugi dzień nic nie poznał. Spod każdego krzaka wybieraliśmy rękami parę kartofli i z powrotem obsypywaliśmy krzak. Nie braliśmy z krzaków rosnących obok siebie. Kartoflisk przylegających do lasu było dużo. Tak więc zaczęliśmy w nocy kopać kartofle i przynosić je do lasu. Nasze jedzenie, które składało się tylko z pieczonych kartofli, bez tłuszczu i soli, tak nas wygłodziło, że gdy natrafialiśmy czasem na pole buraków czy kapusty,

to na miejscu, leżąc w bruzdach, zjadaliśmy te warzywa prosto z ziemi. Gdy odkryliśmy na polu położonym bliżej wioski kilka drzew z jabłkami i ułęgatkami, to świętowaliśmy. Na miejscu zjedliśmy owoce i do lasu też jeszcze dużo zanieśliśmy.

Pewnej nocy pod koniec października poszliśmy jak zwykle we czwórkę po kartofle. Noc była bardzo widna, księżyc w pełni, z czego nie byliśmy zadowoleni. Zawsze wybieraliśmy noce ciemne i deszczowe, gdy wychodził z lasu. Przybywszy na pole, chciałem wyjąć swój worek, który był schowany pod kurtką. Z bólem stwierdziłem, że nie mam go przy sobie, że musiał mi wypaść po drodze. Postanowiliśmy natychmiast wrócić tą samą drogą i odnaleźć zgubę. Zależało nam na tym z dwóch przyczyn. Na razie nie mieliśmy skąd zdobyć innego i poza tym nie chcieliśmy zostawić śladu po sobie. Szukając worka, weszliśmy z powrotem do lasu i podążaliśmy w linii w oddaleniu jeden za drugim. Szedłem ostatni i najbaczniej wypatrywałem worka. Nagle usłyszałem kilka metrów od siebie szelest w krzakach i słowa wypowiedziane po żydowsku: *Jidyn*⁹⁷. Wysoki człowiek wyszedł spod drzewa. Bardzo się przestraszyłem, lecz tylko na sekundę, gdyż szybko uświadomiłem sobie, że to musi być jakiś Żyd, też ukrywający się w lesie i poszukujący towarzyszy niedoli. Zawołałem naszym umówionym znakiem kolegów (ptsyyy..., psyyy...) i podeszliśmy do tego człowieka. Zbliżywszy się, od razu poznaliśmy, że to jest Żyd z naszego getta, Wygda Ferd, który do wojny mieszkał w Oździutyczach (14 km od Łokacz). Był bosy, w długim czarnym płaszczu opasanym sznurem, twarz miał pokrytą czarną, długo niegoloną brodą. Wygda też od razu nas poznał i po przywitaniu się przywołał do siebie swoją siedemnastoletnią córkę Chajkę i czternastoletniego syna Mendla, którzy byli ukryci w krzakach. Chajka też była bosa. Wygda nam opowiedział, że blakają się po lesie już kilka dni i szukają nas, gdyż

⁹⁷ *Jid. Żydzi.*

Wspomnienia ocalonego



słyszeli, że w tym lesie ukrywają się Żydzi z Łokacz. Zanim przyszedli do naszego kwartału lasu (Dilanki⁹⁸, jak nazywaliśmy to miejsce między sobą), mieli już schron zrobiony z drzewa, które leżało w metrach na wyrębie. Wygda z córką i synem uciekli z getta już w nocy po likwidacji i ponieważ Wygda przed wojną dzierżawił sady w Aleksandrówce⁹⁹, udał się do tej wioski do jednego znajomego Ukraińca, aby ich przechował. Chłop się nie zgodził, gdyż bał się, że to się wyda. Ponieważ był uczciwym człowiekiem, obiecał im co noc o umówionej porze wynosić jedzenie koło sadzawki. Wygda z córką i synem ukryli się w jednej ze stodół, stojącej niedaleko zabudowań tego gospodarza. Cały dzień leżeli w słomie, a w nocy Wygda zjawiał się przy sadzawce po jedzenie. Tak przeleżeli w stodole już kilka tygodni, aż brat tego chłopca, który przynosił im jedzenie, nie wiadomo skąd, dowiedział się, że Wygda się ukrywa i że co noc przychodzi do sadzawki. Ponieważ ten brat był faszystą, więc poszedł do Wojnicy oddalonej o 2 km i zameldował o tym fakcie policji ukraińskiej. Ta zrobiła zasadzkę koło sadzawki. Los jednak chciał, że tej nocy pierwszy w umówione miejsce dotarł nie Wygda, lecz chłop, który przynosił jedzenie. Ponieważ noc była bardzo ciemna, policjanci wzięli go za Żyda. Gdy chłop na ich krzyk: *Stij, stij*¹⁰⁰ rzucił się do ucieczki, wystrzelili cztery razy do niego i go zabili.

Wygda, który w tym czasie był w drodze do sadzawki, usłyszawszy bliskie strzały, domyślił się, że to jest zdrada. Prędko pobiegł z powrotem do stodoły i razem z córką i synem uciekli do lasu. Tak chłop, zamiast zgładzić Wygdę, zabił własnego brata¹⁰¹. Cztery strzały, o których mówił Wygda, rzeczywiście słyszeliśmy kilkanaście dni temu, kiedy mieliśmy spotkanie z naszym gajowym, panem Druzdowskim.

⁹⁸ Brak bliższych informacji na ten temat.

⁹⁹ Wieś położona na skraju lasu, w gminie Kisielin.

¹⁰⁰ *Ukr. Cmiŭ, cmiŭ!* (Stój, stój!).

¹⁰¹ Brak bliższych informacji o tym wydarzeniu.

Od Wygdy i Chajki dowiedzieliśmy się również, w jaki sposób przebiegała likwidacja naszego getta. Trzy dni przed kasatą getto już było ściśle strzeżone przez policjantów ukraińskich. Mieszkańców dzielnicy niepracujących w getcie przepędzono do części dla pracujących, żeby mieć wszystkich skoncentrowanych jak w klatce. Z placówek i wiosek, gdzie pracowali Żydzi, ściągnięto ich do getta. Po nas też przyjechali, właśnie wtedy, kiedy była pierwsza obława w lesie.

W getcie wybuchła straszna panika i słysząc było głośnie rozpacz. Wszyscy najwyraźniej wiedzieli, że to już koniec. Nawet ci, którzy najbardziej nie wierzyli, że Niemcy są zdolni wszystkich starców czy dzieci zastrzelić i ułożyć nagich w jednym masowym grobie. Podczas tych trzech dni wreszcie uwierzyli, lecz już było za późno. Getto zostało okrążone kilkoma kordonami uzbrojonych w karabiny maszynowe ludobójców, a przecież Żydzi nie posiadali broni czy nie przynależeli do organizacji bojowej.

Matki trwały swoje dzieci, aby nie widzieć, jak Niemcy będą je zabijać. Między innymi został otruty synek inżyniera z gorzelni, Januszek, który naprawdę był okazem dziecięcej urody i inteligencji. Doktor Torbeczko rozdawał truciznę i sam się otruił. Gutensztejn, jeden z najbogatszych mieszkańców w naszym miasteczku, rzucił się do studni (Wołycter Brynem¹⁰²). Stary *rebe*¹⁰³ Nychamke, ojciec Szmiła Kojena, umarł w ciągu tych trzech dni. Miał już na pewno 90 lat. Otulony w tałys zmarł nad świętą księgą. Pogrzebali go koło bożnicy¹⁰⁴. Każdy mu zazdrościł, że umarł śmiercią naturalną i że pochowano go zgodnie z rytuałami (Kejwer Isruel¹⁰⁵).

Moja matka po wysłaniu mnie do lasu wzięła swoją siostrę, ciocię Ruchlę, i jej córki, Chajcię i Pepcię, i poszły

¹⁰² Autor tej informacji, brak bliższych danych.

¹⁰³ Zwrot grzecznościowy stosowany przez chasydów wobec rabina.

¹⁰⁴ Bożnica, bóżnica lub boźnica – powszechnie używane wówczas w języku polskim określenia synagogi.

¹⁰⁵ *Jid. kejwer* – grób (J. Jagielski, *Grób żydowski* [w] *Polski słownik judaistyczny*, <https://www.jhi.pl>, dostęp 20 IV 2020 r.).

Wspomnienia ocalonego

do Wólki Szelwowskiej, gdzie byli mój ojciec i brat Szajka. Matka miała w planie uciec stamtąd z całą rodziną. Nie wiem do dziś, dlaczego ten plan im się nie udał. Zostali sprowadzeni z całą grupą Żydów do getta. Chajka widziała moją matkę podczas tych trzech dni. Biedna kobieta, gdyby chociaż wtedy wiedziała, że przeżyję, to pewnie lżej byłoby jej umierać. O czym myślał mój brat Szaja w tych krytycznych chwilach? Miał tylko 15 lat, gdy go zabili. Był wysoki jak na swój wiek, dobrze zbudowany i był najlepszym matematykiem w szkole. Ojciec mój liczył wówczas 46 lat.

Czwartego dnia, a było to 9 września 1942 r. o godz. 5.00–6.00¹⁰⁶, ze strony Horochowa przyjechało kilka ciężarówek i kilka wozów osobowych z oddziałem specjalnym Niemców (Sonderkommando¹⁰⁷). Prosto z samochodów, od strony szosy, biegiem Niemcy wpadli do getta. Uzbrojeni po zęby zapędzali wszystkich mieszkańców na plac koło kościoła. Kto się upierał i nie chciał iść, zabijali na miejscu. Na placu ładowali do samochodów po 50 ludzi i wywozili do Ujmy, koło cmentarza ukraińskiego, gdzie już były wykopane wielkie doły. Wyładowali wszystkich z ciężarówek, kazali ofiarom rozbierać się do naga i podprowadziwszy do dołu, strzelali do Żydów z karabinu maszynowego i automatów. Do grobów wpadało dużo jeszcze niedobitych ludzi. Z czasem przybywało warstw zabitych, grób się napełniał i został po akcji przysypany ziemią, która jeszcze jakiś czas ruszała się, a krew była widoczna na wierzchu. Zmieszany krzyk

¹⁰⁶ Chodzi o likwidację getta w Łokaczach. Datę 9 IX 1942 r. podał również Michael Diment w swoich wspomnieniach *The Lone Survivor*. Umieszczono ją także na pamiątkowym pomniku w Baltimore (M. Dean, S. Fishman, *Łokacze...*, s. 1409). Z kolei Spector datował to wydarzenie cztery dni później, 13 września (S. Spector, *The Holocaust...*, s. 366). Prawdopodobnie za nim podali tę informację Władysław i Ewa Siemaszkowie, ale pomylili miesiąc i napisali 13 sierpnia 1942 r. (W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 142).

¹⁰⁷ Oddział tworzony do wykonywania zadań specjalnych. W okresie II wojny światowej Niemcy powoływali różne specjalne oddziały policyjno-wojskowe do zadań eksterminacyjnych w odniesieniu do społeczności żydowskiej.

dzieci, kobiet i mężczyzn był niesamowity. Niektórzy próbowali opierać się przy wysiadaniu z samochodów, przy rozbieraniu się, lecz ginęli od uderzeń kolbami karabinów i byli zabijani strzałami z pistoletów. Pierwsi zostali doprowadzeni do grobu i zastrzeleni członkowie judenratu na czele z rabinem, któremu Niemcy dali możliwość powiedzenia kilku słów przed śmiercią. Jego wypowiedź zakończyło zdanie: „To, że nas zabijacie, to jest wola Boża, ale krew nasza was zaleje jak woda w morzu”. O tych szczegółach dowiedziałem się od Stepana Soroki, Ukraińca, który był w tym dniu w Łokaczach, został schwytany przez Niemców i wyznaczony do zasypywania grobów. W 1943 i 1944 r. chłop ten okazał mi dużo serca i udzielił pomocy.

Wygda z Chajką i Mendlem ocalili, gdyż przygotowali w swoim domu w getcie dobrze zamaskowaną kryjówkę. Żona Wygdy miała na ręku małe dziecko i kiedy Niemcy zaczęli wypędzać wszystkich na plac, nie weszła do schronu, gdyż bała się, że płacz dziecka zdradzi ich wszystkich. Została na powierzchni, aby zamaskować beczką wody wejście do skrytki. Wygda wraz z córką i synem wykopali koło naszych schronów swoją kryjówkę, w której zamieszkali. Wygda w naszym gronie był najbardziej doświadczonym człowiekiem w różnych sytuacjach życiowych. Od niego też nauczyliśmy się wielu rzeczy, które były nam potrzebne w lesie. Z jego inicjatywy poszliśmy w nocy na groby niemieckie i pościgaliśmy z krzyży hełmy, które posłużyły nam do noszenia i gotowania wody. Wzięliśmy również kilka garnków i dzbanków z płotów we wsi. Poza tym Wygda kazał nam zabrać z wozów u gospodarzy derki i worki, abyśmy mieli czym owijać nogi, gdyż nasze obuwie było już bardzo zniszczone. Posyłał nas również do znajomych gospodarzy, żebyśmy kradli kury, śmietanę i mleko z piwnic, a także jabłka z drzew. Z wyjątkiem jego syna i córki na to się nie zgodziliśmy. Wiedzieliśmy, że jeśli w taki sposób będziemy drażnić okolicznych chłopów, to nie pożyjemy zbyt długo w lesie. Na ten temat wybuchały między nami

Wspomnienia ocalonego

kłótnie i sprzeczki. Po dłuższym pobycie w lesie braliśmy wszystko, nawet krowy i owce na mięso, tylko szliśmy po to do chłopów mieszkających 15–20 km od naszego lasu. Okolicznych chłopów, którzy już byli naszymi znajomymi, prosiliśmy w nocy, chodząc od chaty do chaty, o chleb, sól, zapalki i tłuszcz.

Na razie nie wychodziliśmy z lasu do gospodarzy, ograniczaliśmy się do brania w nocy kartofli z pola i owoców z drzew. Wygda nas również nauczył, że wykopany stary pień sosnowy, porąbany na drzazgi, może stanowić dobre oświetlenie w naszej kryjówce. Chociaż drzazgi smolne bardzo kopciły i byliśmy przez to czarni jak górnicy, to mieliśmy w schronie już jakieś światło. Na razie o myciu się jeszcze nie było mowy, gdyż woda była za daleko.

Pewnej nocy odkryliśmy u chłopą Jarmoła, który mieszkał bardzo blisko lasu, w kierunku tartaku w Wojnicy, dobre gruszki na drzewie. Owoce były słodkie i mogły długo przetrwać. Postanowiliśmy zrobić z tych gruszek zapas na zimę. Co noc wychodziliśmy je zbierać. Jarmoł, widocznie zauważywszy, że gruszki znikają mu z drzewa, czatował na nas z jeszcze kilkoma chłopami w stodole. Gdy znowu byliśmy pod drzewem, wyskoczyli do nas z widłami i kijami. Jednak na szczęście wcześniej ich zauważyliśmy i uciekliśmy do lasu. Wychodząc do wsi, umówiliśmy się, że jeśli zajdzie potrzeba ucieczki, co było naszą jedyną bronią, to każdy powinien przyjść do wyznaczonego miejsca w lesie i czekać na resztę. Jeśli do świtu ktoś nie wróci w to miejsce, to znaczy, że spotkało go nieszczęście.

Gdy chłopci zaczęli kopać kartofle, postanowiliśmy zrobić zapas na zimę. Naznosiliśmy przez kilka nocy 5–6 centnarów kartofli. Mieliśmy również duży worek gruszek od Jarmoła. Owoce te jednak popsuły się nam, widocznie dlatego, że leżały na kartoflach. Gruszki zrobiły się takie gorzkie i zgniłe, że musieliśmy je wszystkie zakopać.

Jednej nocy poszedłem z Niumkiem do Daciuka, który mieszkał koło lasu. Pan Druzdowski mówił o nim, że to

bardzo porządny człowiek, podobnie jak jego syn i żona. Mieliśmy zamiar poprosić o sól, zapalki i chleb. To był wczesny wieczór, bardzo mglisty. Podeszliśmy do domu od strony podwórza. Pies szczekał jak zwykle, a w kuchni świeciło się światło. Poczekawszy parę minut w ukryciu za stodołą, podeszliśmy do drzwi i zastukaliśmy. Drzwi do sieni były otwarte, więc weszliśmy. Pani Daciukowa wyszła z kuchni na korytarz i roztargniona powiedziała nam, żebyśmy dzisiaj jak najprędzej poszli sobie, ponieważ sołtys ją zawiadomił, że mają u niej nocować Niemcy. Nie zdążyła dokończyć tych słów, gdy drzwi frontowe tej samej sieni, gdzie byliśmy, otworzyły się i dwóch Niemców weszło do środka. Pani Daciukowa przestraszyła się i wbiegła z powrotem do kuchni. W tym samym momencie jej syn, który był bardzo wysoki, wyskoczył z kuchni do sieni, stanął między nami a Niemcami i szepnął: *Uciekajcie*¹⁰⁸. Niemcy też widocznie nie zorientowali się, o co tu chodzi. W tym ułamku sekundy wybiegliśmy przez jeszcze otwarte drzwi na podwórze. Niemcy, widząc, że rzuciliśmy się do ucieczki, sięgnęli po pistolety i z krzykiem: *Halt* zaczęli nas gonić. Na podwórzu było bardzo ciemno i kilka metrów dzielących nas od Niemców wystarczyło, aby nie widzieli, gdzie strzelać, więc oddawali strzały tylko na oślep. Po kilku minutach ucieczki byliśmy już w lesie i tam dopiero przystanęliśmy, uświadomiwszy sobie, że nie możemy złapać tchu po tak szybkim biegu. W lesie byliśmy bezpieczni. Wiedzieliśmy, że nie ma takiego człowieka, czy to Niemca, czy kogokolwiek innego, który by nas mógł złapać w tak ciemną noc w tak gęstym lesie. Z wdzięcznością patrzyliśmy w ciemność, w której mogłem widzieć Niumka tylko na odległość wyciągniętej ręki. Z przyjemnością dotykaliśmy grubych pni sosen i gęstych krzaków mniejszych drzewek, które trzeba było rozsuwać rękami tak jak zboże, aby iść naprzód. Oczywiście mieliśmy tak wrażliwe, że najmniejszy szmer w krzakach i najmniejszy blask światła, chociażby blask



¹⁰⁸ Ukr. *ymikaŭme* – uciekajcie.

Wspomnienia ocalonego

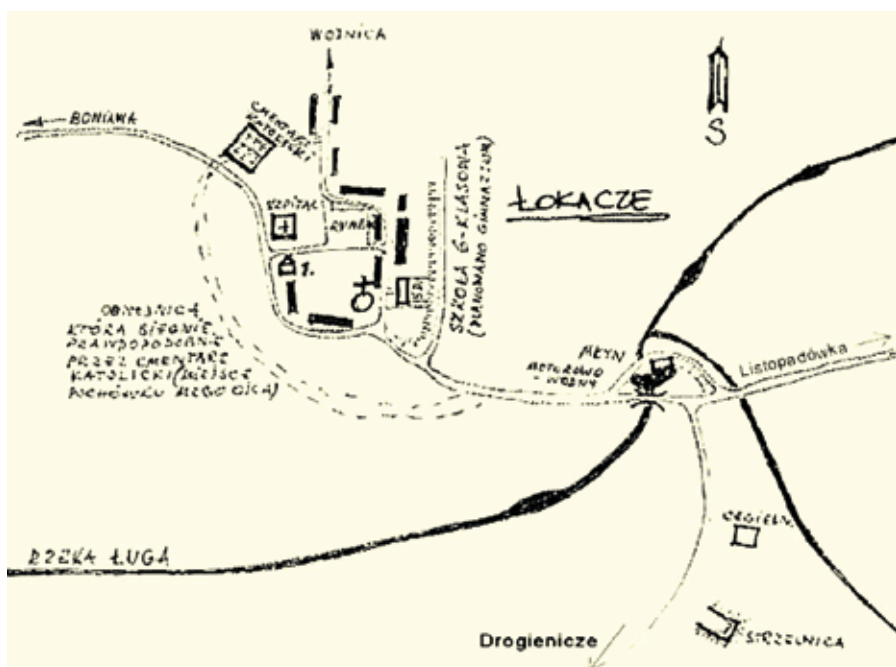
oczu jakiegoś zwierzęcia, nie mógł ujść naszej uwagi. Gdy wróciliśmy do schronu i opowiedzieliśmy o naszym wypadku, koledzy cieszyli się, że dosłownie Niemcom spod nosa udało nam się uciec¹⁰⁹.

Na jednym ze spotkań z panem Druzdowskim dowiedziałem się, że jest rozprowadzana wersja wydarzeń, jakoby mój ojciec miał uciec z getta i ksiądz w Łokaczach wie coś o jego losie. Wiadomość ta wstrząsnęła mną i postanowiłem pójść do Łokacz do księdza¹¹⁰, aby czegoś się dowiedzieć. Gedala Ojcherman też chciał pójść do Łokacz, gdyż miał w Ujmie znajomego Ukraińca, który być może coś wiedział o jego rodzinie i który by mu dał, jak twierdził, kilka kilogramów słoniny. Gedala przechowywał u niego dużo swoich rzeczy. Chciał z nami również wyprawić się Szłojme Zutler, aby dowiedzieć się czegoś o swojej rodzinie.

Pewnej nocy na początku grudnia wybraliśmy się we trójkę do Łokacz, do naszego rodzinnego miasteczka, gdzie jeszcze kilka miesięcy temu mieszkaliśmy

¹⁰⁹ Brak informacji o konsekwencjach tego wydarzenia. Niemcy mogli ukarać rodzinę Daciuków, jeśli mieli podejrzenie, że uciekającymi byli Żydzi.

¹¹⁰ Według Władysława i Ewy Siemaszków w tym czasie posługę w Łokaczach pełnił ks. Oktawian Spisacki (1885–1946). Z kolei zdaniem Romana Dzwonkowskiego był on tam proboszczem tylko do 1939 r. Oktawian Spisacki był absolwentem seminarium duchownego w Żytomierzu. W latach 1910–1920 pełnił funkcję administratora parafii Lisianka (1910) w dekanacie zwinogrodzkim, a następnie parafii Zwinogródek, potem był dziekanem w tej parafii w latach 1918–1920. W okresie 1923–1925 był m.in. administratorem parafii Pokostówka w dekanacie żytomierskim. Po aresztowaniu w 1921 r. (w Sławucie) został skazany na 5 lat więzienia. Nie odbył wyroku. W 1923 r. ponownie go aresztowano razem z grupą innych księży oskarżonych o szpiegostwo na rzecz Polski. Po kilku tygodniach został zwolniony z aresztu. Kilkakrotnie później aresztowany i więziony. W 1928 r., zagrożony kolejnym aresztowaniem, zbiegł do Polski i podjął posługę w diecezji łuckiej, początkowo jako zastępca proboszcza w Kowlu, a następnie jako proboszcz i wicedziekan w Sarnach. Od 1929 do 1931 r. pracował jako katecheta i kapelan więzienia w Łucku oraz dyrektor drukarni diecezjalnej. W latach 1931–1939 proboszcz parafii Łokacze. Zmarł w 1946 r. w diecezji wrocławskiej i został pochowany na cmentarzu parafii Babiak, której był administratorem (R. Dzwonkowski, *Losy duchowieństwa katolickiego w ZSSR 1917–1939*, Lublin 1998, s. 452; W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 142).



razem z naszymi najbliższymi i gdzie obecnie przebywali Niemcy. Przedsięwzięcie to było niebezpieczne. Nawet Ukraińcy nie mogli chodzić w nocy po ulicach miasteczka, a stráže Niemców i schutzmannów były gęste. Wyszliśmy z lasu, gdy tylko się ściemniło, tej samej nocy mieliśmy jeszcze wrócić do schronu. Ziemia już zamrzła, lecz nadal nie było śniegu. Nie szliśmy drogą, tylko polami, na przełaj, przez Chutor Pawłowicki¹¹¹, przez Michałówkę¹¹², którą ominęliśmy z lewej strony,

Odręczna mapka
Łokacz, przed 1939 r.
(www.wolynskie.pl)

¹¹¹ Chutor (albo futur) – odosobniony, najczęściej niewielki punkt osadniczy. Znaczenie tego słowa zmieniało się w różnych okresach historycznych. W XVI–XVII w. mianem chutoru była określana jednozagrodowa osadnicza posiadłość wiejska na słabo zaludnionych obszarach Ukrainy i Rosji, wśród pól i stepów, złożona z jednego lub kilku zabudowań stanowiących jedno gospodarstwo. W okresie późniejszym chutor oznaczał także przysiółek osiedla albo stancy kozackiej. Na terenach Polski i innych krajów o większej gęstości zaludnienia do pewnego stopnia (w zakresie odosobnienia, rzadziej rozmiarów) chutorowi odpowiadał folwark. Chutor Pawłowicki był położony przy wsi Pawłowicz.

¹¹² Wieś położona obok Pawłowicz.

Wspomnienia ocalonego



przez Chutor Kruchinicki¹¹³ i dotarliśmy do miasteczka od strony Ujmy. Chcieliśmy jeszcze przedtem pójść na grób masowy. Długo nie musieliśmy go szukać, gdyż wapno, którym był zalany, bieliło się z daleka pośród ciemnej nocy. Podeszliśmy blisko i postaliśmy kilkanaście minut nad grobem, w którym leżeli nasi najdrożsi, ciała 2175 ludzi z całego miasteczka. Chociaż ból i głucha rozpacz ścisnęły nam serca, to odczuwaliśmy satysfakcję, że my, żywi Żydzi, stoimy na miejscu zbrodni popełnionej przez zbójów hitlerowskich. Jednak nie wszystkich nas wymordowali i nadaremnie chełpił się Gebietskommissar Funk, że jeżeli spotka Żyda pod koniec 1942 r., to sam poda mu rękę. Uświadomiliśmy sobie, że jeżeli nie my, to zawsze ktoś przeżyje hitlerowców i opowie światu o ich zbrodni dokonanej w naszym miasteczku. Nie wiedzieliśmy wtedy, że hitlerowcy zostawią po sobie jeszcze lepsze pomniki jak Oświęcim, Majdanek i inne. Od grobu poszliśmy do znajomego Gedali, ale spotkało nas rozczarowanie. Chłop nawet nie wpuścił nas do mieszkania. Rzucił nam przez okno kawał chleba i kazał prędko umykać. Do księdza nie radził iść. Powiedział, że duchowny współpracuje z Niemcami. Wydał kilku Żydów, których najpierw za grubą opłatą przechowywał na plebanii¹¹⁴. Uwierzyliśmy w to, ponieważ gdy byliśmy jeszcze w getcie, Mira, córka

¹¹³ Chutor znajdujący się przy wsi Kruchinicze, za Michałówką i tuż przed Łokaczami.

¹¹⁴ Brak obszerniejszych informacji o rzekomym fakcie wydawania Żydów przez miejscowego proboszcza, którym według Władysława i Ewy Siemaszków miał być wówczas ks. Oktawian Spisacki. Brak też innych źródeł, które by tę informację potwierdziły bądź jej zaprzeczyły. Siemaszkowie podają, że ksiądz pośredniczył w propozycji złożonej przez Niemców Polakom w Łokaczach, dotyczącej wysiedlenia Ukraińców i przesiedlenia na ich miejsce innych Polaków z okolic miasteczka. Pomyśl ten odrzucono, gdyż nikt nie chciał podejmować jakiegokolwiek współpracy z okupantem. Również na ten temat nie ma jednak szerszych informacji odnoszących się do okoliczności czy też ewentualnego nacisku na lokalnego proboszcza ze strony Niemców. Należy także podkreślić, że nadal pozostaje niewyjaśniona kwestia, czy chodzi rzeczywiście o osobę ks. Oktawiana Spisackiego (W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 142).

gospodyni księdza, była pierwszą kochanką Polzei-meistra Pärsicha. Postanowiliśmy nie iść do księdza, lecz skierować się do Tichona, szewca, dobrego znajomego mojego ojca. W drodze do niego musieliśmy przejść przez całe miasteczko (Tichon mieszkał wtedy u pana Szymańskiego). Światła się paliły, ulice były puste. Tichon nam jednak nie otworzył pomimo długiego stukania.

Dom pana Szymańskiego był obok getta, więc zaszliśmy jeszcze w to miejsce. Drutów dookoła getta już nie było. Panowała ciemność. Domy stały puste, z wyrwanymi oknami i drzwiami. Gdzieś wiatr trząsał jeszcze wiszącym oknem. Byłem w domu, w którym mieszkaliśmy w getcie. Stałem na ganku, gdzie pożegnałem się z matką, odchodząc do lasu. Wtedy znów mi się przypomniało, że wychodząc, nie pocałowałem jej.

Bardzo przygnębieni wyszliśmy z getta i poprzez torfy Podzamcza udaliśmy się w drogę powrotną do lasu. Tej nocy, klucząc przez pola i łąki, omijając gościńce i wioski, zgubiłem podeszwę z jednego mojego buta. Zrobiliśmy około 40 km po zamarzniętych grudach. Zmęczeni i bez żadnych wiadomości wróciliśmy do schronów, gdzie z niecierpliwością czekali na nas wszyscy. W kryjówece zastaliśmy też nowego mieszkańca, był nim Dawid Mejer, kuzyn Noacha. Do tego czasu ukrywał się w tartaku w Wojnicy u znajomego i właśnie podczas naszej nieobecności Noach przyprowadził krewnego do lasu. Dawid Mejer pozostał w schronie Noacha.

Życie w lesie robiło się coraz trudniejsze. Zima była za pasem. Ubrania i obuwie, które mieliśmy na sobie, były już całkiem zniszczone. Buty owijaliśmy szmatami i sznurkami, aby nie chodzić bosymi nogami po zamarzającej ziemi. Trzy miesiące odżywiania się wyłącznie kartoflami, bez tłuszczu i bez chleba, tak nas wycieńczyły, że bardzo schudliśmy i osłabiliśmy. Szczególnie zmizernieli bracia Szajnerowie. Wielką plagą były również wszy. Trzy miesiące nie myliśmy się i nie zmienialiśmy bielizny. Chociaż walczyliśmy ze wszami, jak mogliśmy, wypalając je nad ogniem lub wykładając koszule na kilka

Wspomnienia ocalonego

dni na mróz, olbrzymie ilości insektów wciąż nas kęsały. Najwięcej wszy mieli Ilka i Icek Szajnerowie. Oni już w pierwszych dniach najbardziej się zapuścili.

Ilka i Icek byli z nas najmłodsi (Ilka liczył 14 lat), pochodzili z najbogatszej rodziny w miasteczku, może dlatego też byli mniej odporni na takie warunki. Strasznie wychudli, wyglądali jak szkielety i najgorzej znosili głód. Nie wychodzili z lasu po kartofle lub po wodę. Uważaliśmy, że są do tego niezdolni. Wkrótce Ilka i Icek dowiedli nam, że są jednak sprytnymi chłopcami.

Pewnego dnia, już po południu, zauważyliśmy, że nie ma Icka ani Ilki w schronie. Myśleliśmy, że poszli we dwójkę za swoją potrzebą, lecz gdy minęło pół godziny, godzina, zaczęliśmy się niepokoić. Mieli przez nas nakazane, że nie wolno im się oddalać od kryjówki. Zaczęliśmy ich szukać w lesie. Nie znalazłszy ich, usiedliśmy wszyscy na schronie. Już zaczynało się ściemniać, gdy krzaki zaszeleściły i niebawem pokazali się Icek i Ilka z pełnym ekwipunkiem na plecach. Ku naszemu wielkiemu zdziwieniu w plecaku było pełno chleba. Chłopcy powiedzieli nam, że już dłużej nie mogli wytrzymać z głodu i poszli do najbliższej wioski¹¹⁵. Chodząc od chaty do chaty, nabierali tyle chleba. Wszyscy zrozumieliśmy niebezpieczeństwo takiego wypadu. Okoliczni chłopcy po tych trzech miesiącach mogli się jedynie domyślać, ale teraz już mieli pewność, że w tym lesie ukrywają się Żydzi. Wiedzieliśmy, że takie samowolne zachowanie jest równoznaczne dla nas z samobójstwem. Niejednemu czasem przychodziła do głowy taka myśl, aby pójść do wioski, wyprosić bochen chleba, najeść się do syta, a później wejść na szosę, którą jeździli Niemcy, i zginąć, ale przynajmniej w poczuciu sytości. Te myśli każdy z nas odpędzał od siebie. Im dłużej cierpieliśmy, tym większą mieliśmy chęć, aby przeżyć, za wszelką cenę przeżyć Niemców.

¹¹⁵ Zapewne chodzi o Hubin, Aleksandrówkę lub inną okoliczną wieś.

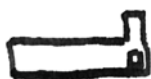
Ilkę i Icka ukaraliśmy za ten czyn batami. Też przyłożyłem rękę do tego bicia, czego do dzisiaj żałuję. W gruncie rzeczy Ilka i Icek pierwsi nam pokazali, że w lesie też można jeść chleb, tłuszcz, jajka i że nie wszystkich chłopów ukraińskich powinniśmy uważać za naszych wrogów. Istnieli również tacy, którzy by nam pomogli. Jednak odróżnienie przyjaciół od wrogów było bardzo trudne, kiedy nie znało się ludzi i okolicy. Nie mieliśmy pewności, podchodząc nocą do jakiegoś domu, budząc gospodarza, prosząc o chleb, czy przez okno wyrzy przychylna nam głowa czy też lufa ukraińskiego schutzmanna czy też Niemca.

W późniejszym okresie pobytu w lesie już wiedzieliśmy, do jakich zagród możemy bezpiecznie przychodzić z prośbą o żywność, gdzie można dostać cały bochen chleba i kawał słoniny, a gdzie nie ma na to szans. Z lasu wychodziliśmy zawsze po północy, a gdy już dobrze poznaliśmy teren, to nawet zaledwie po zapadnięciu zmroku. Zawsze nam towarzyszyło w wiosce szczekanie psów. Z czasem ci, którzy zostali w lesie, rozpoznawali po dźwięku ujadania psa, na którym jesteśmy podwórku. Szczekanie białego pieska pana Rybaka, który mieszkał na skraju wsi, było inne niż ujadanie psa pana Nijedlego, psów Bajera, Moroza, Daciuka, Jarmoła i wielu innych.

W czasie jednej nocy nieraz obchodziliśmy kilka wiosek i bardzo często wracaliśmy z pełnymi workami chleba, kaszy, cebuli i tłuszczu. Między innymi mieliśmy jedną staruszkę, która zawsze nam przez okno podawała duży bochen chleba. Za każdym razem mówiła, że w Biblii wszystko jest przewidziane, szczególnie to, co się obecnie dzieje. Żydzi zabili Chrystusa, więc musimy teraz za to cierpieć, a kto nam pomoże, ten będzie zbawiony. Oponowanie tym wywodom w gruncie rzeczy nie zdołało przekonać pocziwej staruszki.

Wkrótce Ilka Szajner zachorował. Do tego stopnia był osłabiony, że nie mógł wychodzić ze schronu za potrzebą. Ogromna masa wszy po prostu go zjadała. Widzieliśmy, że gaśnie nam w oczach. Bredził w gorączce, śmiał się, a my nie mogliśmy mu w żaden sposób pomóc.

Wspomnienia ocalonego



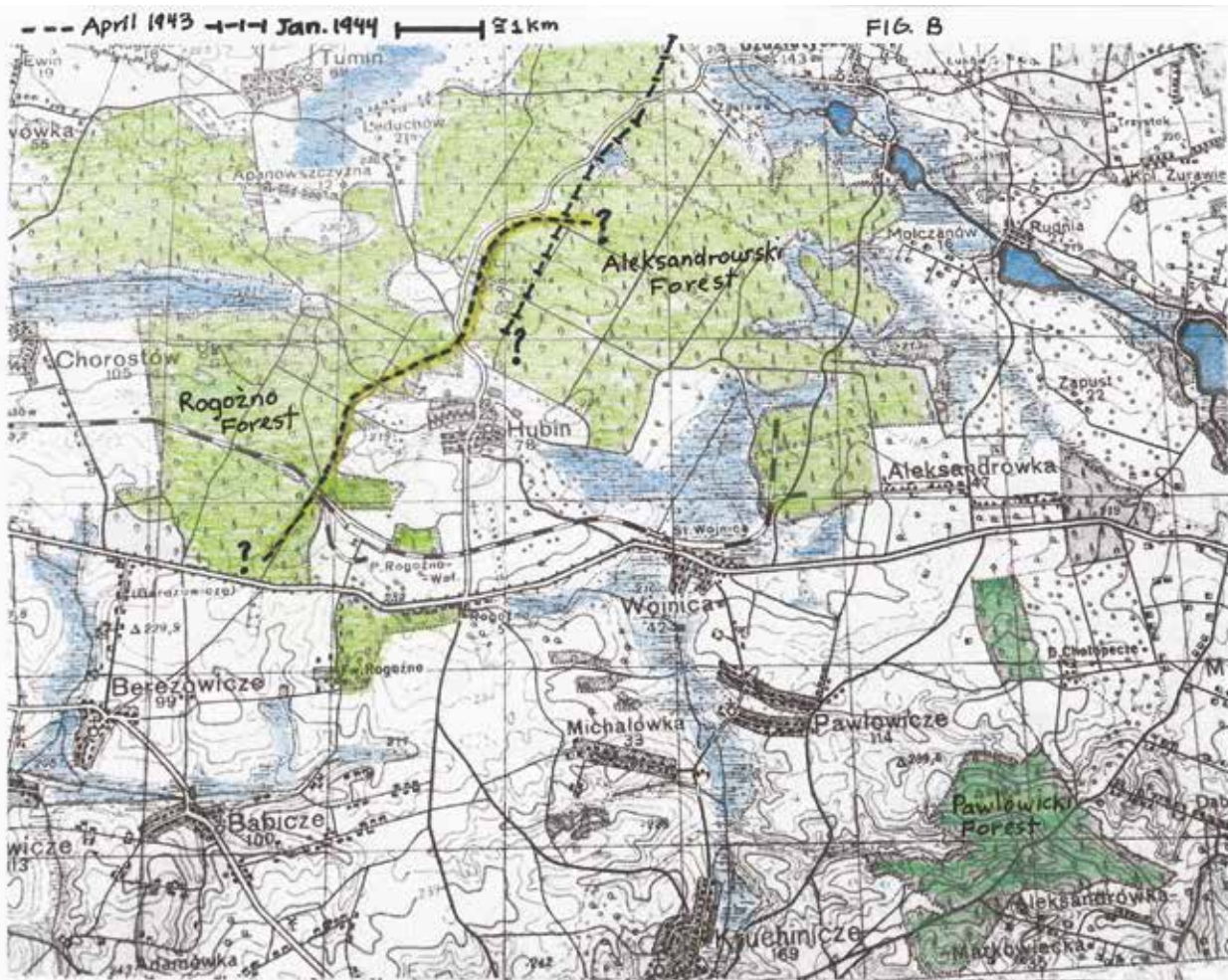
Szkic 2.

Rzut schronu z góry

W tych dniach pan Druzdowski uprzedził nas, że będzie czystka¹¹⁶ w tym kwartale lasu, gdzie znajdowały się nasze schrony. Abyśmy nie zostali wykryci przez robotników, musieliśmy od razu zmienić lokalizację kryjówek. W dzień wyszukaliśmy dużą gęstwinę w głębi lasu i wykopaliśmy w ciągu dwóch dni kolejne trzy schrony. Znajdowały się jeden obok drugiego. Zamieszkaliśmy w nich w tych samych grupach. W schronie, w którym mieszkalem i gdzie był również chory Ilka, wykopaliśmy niewielką kryjówkę dla jednego człowieka, połączoną z dużym schronem, ale stanowiącą pewnego rodzaju izolację chorego. Rzut schronu z góry wyglądał wówczas w ten sposób (szkic nr 2). Do nowego schronu przenieśliśmy Ilkę na kocu, gdyż nie mógł samodzielnie chodzić. W starych skrytkach zostawiliśmy cały zapas kartofli. Nie mieliśmy już czasu ich przenosić. Stare schrony oznakowaliśmy w taki sposób, aby móc się zorientować, czy w trakcie czystki w lesie ktoś je odnalazł i był w nich w środku. Jak się później okazało, kryjówki nie zostały namierzone. Kartofle tam zostawione przenosiliśmy później do nowych schronów.

Po kilku dniach pobytu w nowych schronach Ilka umarł. Przed śmiercią bredził w gorączce i rzucał się kilkakrotnie, próbował pić swój moc. Niedaleko kryjówek wykopaliśmy płytki grób, zapisaliśmy na kartce imię i nazwisko chłopaka oraz datę jego urodzenia i śmierci. Zakorkowaliśmy te dane w butelce i włożyliśmy do grobu. Gdy zabieraliśmy Ilkę z jego żywego grobu (tak nazywaliśmy przybudówkę do schronu) do miejsca wiecznego spoczynku, na jego okropnie wychudzonych rękach i nogach nie było dosłownie miejsca, gdzie można było złapać, nie rozdusiwszy żerujących tam wszy. Wyciągałem go ze schronu za ręce. Chcieliśmy Ilkę pochować w ubraniu i w butach, lecz Wygda sprzeciwił się temu, mówiąc: „On już nie żyje, jemu niczego nie trzeba, a my musimy przetrwać i każda szmatka do ogrzania ciała lub owinięcia nóg ma dla nas wielkie znaczenie”.

¹¹⁶ Czystka w tym wypadku oznaczała wycinkę drzew.



Nagie ciało Ilki zasypaliśmy ziemią. Pomodliliśmy się nad grobem pierwszej ofiary z naszej grupy, ofiary, która trzy miesiące żyła w ziemi jak zwierzę leśny w głodzie i strachu i z której wszy wyssały resztki życia.

Kilka dni po śmierci Ilki poszedłem z trzema kolegami po kartofle do uprzednio upatrzonej piwnicy jednego gospodarza w Aleksandrówce. Noc była bardzo jasna. Księżyc był w pełni, a na białej płachcie śniegu z daleka pozostawały widoczne nasze sylwetki. Udało nam się szczęśliwie podejść do piwnicy. Jeden został na czatach, a my otworzyliśmy pierwsze drzwi do piwnicy.

Mapa ilustrująca trasę do schronu Pepy Rymer oraz miejsca spotkań z Taubą

Wspomnienia ocalonego

Wyjeliśmy słomę, następnie rozwarliśmy drugie drzwi i bardzo ucieszyliśmy się, gdy zobaczyliśmy, że w piwnicy jest również marchew. Napełniliśmy worki, w przybliżeniu załadowaliśmy 40 kg marchwi, i wyszliśmy z piwnicy. Gospodarz, zbudzony wściekłym ujadaniem psa, zaświecił lampę i widocznie zbierał się do wyjścia na dwór. Ujrzawszy światło w oknie, zaczęliśmy uciekać. Worków na razie nie porzuciliśmy. Było nam bardzo szkoda marchwi. Biegąc z tym ekwipunkiem na plecach, zgubiłem szmatę, którą miałem owiniętą nogę. Obawiałem się wrócić po nią w czasie pościgu i kontynuowałem ucieczkę, biegnąc jedną bosą stopą po zamrożonym śniegu. Do schronów mieliśmy około 4 km. Całą tę drogę pokonałem z jedną bosą stopą. Nie odczuwałem chłodu w nodze. Gdy przyszedłem do schronu, nie byłem przeziębiony i nie miałem nawet kataru.

W tym samym tygodniu, w którym zmarł Ilka, odszedł także Icek. Miał takie same objawy przed śmiercią jak Ilka, podobnie bredził w gorączce, był tak samo zawieszony. Icek umarł z otwartymi oczyma. Pochowaliśmy go koło Ilki, pod karłowatą sosną.

Po śmierci Icka część grupy oddzieliła się od nas. Były to starsze i silniejsze osoby, przez co wydawało im się, że kolejno będziemy umierać i że oni będą mieli z nami tylko same kłopoty. Zostało nas jedynie trzech w schronie. Niumek, który już wtedy był bardzo słaby, Gedala, który w nocy już nie widział, gdyż z osłabienia zapadł na kurzą ślepotę, i ja, który też byłem bardzo wycieńczony. W schronie obok przebywał Wygda z córką i synem. Pozostali w ukryciu przed nami wybudowali sobie w nieznanym nam miejscu schron i więcej do nas nie przychodzili. To było bardzo niekoleżeńskie zachowanie z ich strony, ale ponieważ większość z nich nie żyje, nie będę ich źle wspominał. Pewnego razu, gdy leżeliśmy tak na naradach w schronie i zastanawialiśmy się nad naszą sytuacją, przypomniało mi się, że mój ojciec miał bardzo dobrego znajomego, gospodarza polskiego z kolonii Michałówka – Juliana Stemporowskiego, o którym zawsze

bardzo dobrze się wypowiadał. Przyszło mi do głowy, czy nie zapytać go o przechowanie mnie, przynajmniej przez okres zimy. Nie byłem w stanie sobie wyobrazić, jak można przeżyć zimę w lesie, w ciągłym narażeniu, że ktoś po śladach na śniegu mógłby nas odkryć.

Podzieliłem się moimi przemyśleniami z Niumkiem i postanowiliśmy pójść do pana Stemporowskiego, licząc na łut szczęścia. Wiedzieliśmy, że tylko człowiek o szlachetnym i odważnym sercu może się zgodzić na przechowanie Żyda w tym czasie. Tym bardziej że niczego nie posiadałem, nie miałbym nawet czym zapłacić za jedzenie. Drogę do kolonii Michałówka znałem. Miejsco-wość była położona w połowie drogi między Łokaczami a Wojnicą. Często przed wojną jeździłem tam do kuzynek i cioci. Nie wiedziałem natomiast dokładnie, w której zagrodzie mieszka pan Stemporowski.

Na wyszkach u pana Stemporowskiego (grudzień 1942 – kwiecień 1943 r.)

Ułożyliśmy z Niumkiem następujący plan. Mieliśmy wyjść wczesnym wieczorem z lasu. Do Michałówki powinniśmy wejść wieczorem, kiedy ludzie jeszcze nie śpią. Zamierzaliśmy podejść do pierwszej chaty we wsi i zapytać się także o innych gospodarzy, aby zmniejszyć podejrzliwość, że chodzi nam wyłącznie o pana Stemporowskiego. Spytaliśmy więc o niniejsze osoby: Krzaczkowskiego, Moczybrodę, Chomackiego i Stemporowskiego. O tym, że ci gospodarze również mieszkają w Michałowce, wiedziałem jeszcze z domu. Syn Krzaczkowskiego chodził ze mną do jednej klasy, bardzo ładnie rysował.

Pożegnaliśmy się z Gedalą, który pozostał w schronie. W sytuacji, gdybyśmy już nie wrócili do lasu, miał przejść do schronu Wygdy. Niumek poszedł ze mną, ale z takim zamiarem, że jeśli pan Stemporowski zgodzi się mnie przechować, to on szczegółowo wypyta się o drogę i sam już dalej pójdzie, ominąwszy Łokacze, do rodzinnej

Wspomnienia ocalonego



miejsowości Świniuchy. Potem uda się do pobliskich lasów, gdzie jak już wcześniej słyszał, powinien ukrywać się jego ojciec. Świącie wierzył w to, że jego ojciec żyje i chowa się właśnie w tych lasach.

Wczesnym wieczorem wyszliśmy z lasu. Droga minęła nam dobrze. Była lekka śnieżycą. Gdy weszliśmy do Michałówki, we wszystkich chatach jeszcze się świeciło. W pierwszej chacie przy drodze dowiedzieliśmy się, gdzie mieszka pan Stemporowski. Jego dom był okazały, kryty blachą. Zastukaliśmy do sieni i wnet nam otworzono drzwi. Weszliśmy do kuchni i oto znalazłem się przed ludźmi, których nawet nie znałem z widzenia, z wyjątkiem starszego syna Olka, który chodził w Łokaczach do siódmej klasy. Pani Stemporowska stała przy kuchni i przygotowywała kolację. Pan Stemporowski siedział przy stole, na którym jasno świeciła lampa naftowa. Dwaj synowie, Olek i Mietek, oraz kuzynka Loda też byli w kuchni. Powiedziałem, kim jestem, co się stało z moim ojcem i krewnymi. Zauważyłem łzy w oczach tej rodziny. Zaczynali sobie mnie przypominać ze szkoły i na ich twarzach widziałem wielkie współczucie. Pani Stemporowska prędko nalała nam dwa talerze gorącej zupy mlecznej. Ukroiła też dwa duże kawałki chleba. Smaku tej zupy i chleba nigdy nie zapomnę. Po tylu miesiącach pierwszy raz jak ludzie zjedliśmy posiłek w mieszkaniu przy stole, z talerza. Pan Stemporowski i jego rodzina wypytywali nas, gdzie byliśmy i jak zdołaliśmy się dotąd uchować. Wszystko opowiedzieliśmy. Widać było, że bardzo się tym przejęli i szczerze nam współczuli. Zapytałem wówczas pana Stemporowskiego, czy byłaby taka możliwość, abym przechował się u niego przez pozostałe miesiące zimy. Powiedziałem mu o zostawianych w lesie na śniegu śladach, które nas niepokoją, ponieważ prowadzą Niemców prosto do naszych schronów. Pan Stemporowski pomyślał i odpowiedział, że bardzo chętnie by nam pomógł. Istniał jednak pewien problem, ponieważ z dwóch stron swojego gospodarstwa miał sąsiadów Ukraińców. Poza tym

dużo ludzi do niego przychodziło, więc się obawiał, że mogliby coś zauważyć i donieść Niemcom, że ukrywa Żydów. Wtenczas wszyscy zostaliby zabici. Powiedziałem panu Stemporowskiemu, że o mieszkaniu nawet nie myślę, lecz tylko o schowku gdzieś w słomie w stodole czy też w sianie w stajni, chlewie czy na wyszkach¹¹⁷. Wtedy cała rodzina prawie jednocześnie zapytała mnie, jak wytrzymam na mrozie, bez ruchu, w ukryciu. Zapewniłem, że jestem już przyzwyczajony do ciężkiego życia i że będąc na przykład w sianie, otrzymując tylko gorące jedzenie, nic mi się nie stanie do wiosny. Pan Stemporowski długo patrzył na swoje dzieci, żonę i myślał, a potem rzekł: „Dobrze, młody Keselmanie, będziemy ciebie przechowywać u nas i co Bóg da, to będzie”. Nie wiedziałem, jak mam dziękować temu człowiekowi, więc się rozplakałem.

Pan Stemporowski powiedział mi, żebym na razie jeszcze wrócił do lasu. Musi się dowiedzieć, czy we wsi nie krążą słuchy o tym, że pytali o niego obcy ludzie. Niepokoiło go to, że narobiliśmy trochę śladów w miejscowości, dopytując się o jego dom. Po tygodniu, gdy znowu przyszlizbyśmy z lasu, o ile we wsi nie byłoby żadnych podejrzeń, mógłbym zostać na wyszkach w sianie. Na drogę powrotną pan Stemporowski dał nam kilka bochenków chleba, duży kawał słoniny, kilka kilogramów cebuli i jajka. W drodze do lasu postanowiliśmy, że nie zdradzimy naszym kolegom dokładnego miejsca, w którym byliśmy i gdzie będą mnie przechowywać. Niestety, wiedzieliśmy, że inni, usłyszawszy od nas, że pan Stemporowski to uczciwy człowiek, zaczną do niego chodzić, przez co mogą szybko zdemaskować to miejsce. W lesie wszyscy się uradowali z jedzenia, które przyniosłem, i wprost nie chcieli uwierzyć, że będę mógł spędzić kilka zimowych miesięcy u gospodarza we wsi.

¹¹⁷ Gwar. wyszki – miejsce w stodole nad klepiskiem, składano tam na drągach snopy lub słomę; wyżka – piętrowa nadbudowa chałupy o konstrukcji wieńcowej; może też oznaczać pomieszczenie mieszkalne lub użytkowe usytuowane nad gankiem.

Wspomnienia ocalonego

W miejscu naszej kryjówki leśnej byliśmy z Niumkiem jeszcze tydzień. Następnie pożegnaliśmy naszych kolegów i znów poszliśmy do pana Stemporowskiego, który przyjął nas serdecznie. Powiedział, że we wsi nic nie mówi się o tym, że jacyś ludzie o niego pytali. Wskazał nam miejsce na wyszkach w sianie, gdzie mieliśmy leżeć. Trzeciej nocy Niumek odszedł w planowaną drogę w poszukiwaniu swojego ojca w lasach za Świniuchami. Ta noc była bardzo jasna. Księżyc był w pełni, co jeszcze zwiększało niebezpieczeństwo poruszania się drogą. Najgorzej było z obejściem Łokacz, tak aby nie napotkać patroli niemieckich lub ukraińskich. Niumek nie znał dokładnie drogi. Tłumaczyłem mu, jak mogłem, żeby został. Do dzisiaj żałuję, że puściłem go wówczas samego, ale żadne moje słowa nie były w stanie odwieść go od tej decyzji. Uważał, że jest cień nadziei, aby spotkać się z ojcem. Więcej już się nie widziałem z Niumkiem i żadnych wiadomości o nim nie miałem. Najprawdopodobniej zginął podczas obławy w lasach, do których poszedł.

Na wyszkach u pana Stemporowskiego było dużo siana. Zrobiłem sobie norę, która miała mi służyć za kryjówkę przed zimnem i przed niepowołanymi ludźmi. Z jednej strony wyszki pozostawały otwarte i była do nich przystawiona drabina. Po niej każdy człowiek niezauważony przez gospodarza mógł tam wejść. W razie wykrycia mnie przez Niemców lub innego nieszczęścia winienem się tak tłumaczyć. Miałem powiedzieć, że sam, bez wiedzy pana Stemporowskiego, tam wszedłem. W taki sposób, mocno wątpliwy, miałem próbować ratować moich dobroczyńców przed karą śmierci.

Pan Stemporowski codziennie przynosił mi jedzenie. Trzy razy dziennie dostawałem gorącą strawę. Bardzo często otrzymywałem gorące mleko w litrowej butelce. Służyła mi ona w pierwszej kolejności do ogrzania całego ciała. Przykładałem ją kolejno do różnych jego części. Aby nie wzbudzić podejrzliwości sąsiadów tym, że trzy razy dziennie przenosi się do stajni jakieś garnki, pan Stemporowski nosił mi jedzenie w pojemniku

z ziarnem do karmienia kur. Wołał przy tym cip-cip, tak jak przywołuje się kury. W stajni pan Stemporowski podawał mi garnek przez otwór, którym zrzucało się siano z wyszek.

Mimo dobrego jedzenia i nory w sianie podczas większych mrozów marzłem i nogi mi bardzo puchły. Czasami miałem tak obrzmiałe nogi, że nie byłem w stanie przejść od mojej kryjówki do otworu w suficie, którędy podawano mi jedzenie. Bardzo często tę drogę przebywałem na kolanach i na rękach. Pan Stemporowski w takie dni wielokrotnie przychodził do mnie na wyszki. Dowiadywał się, jak się czuję, patrzył na mnie, a jego twarz wyrażała wielkie współczucie i ból spowodowany moim cierpieniem. Pewnego razu, kiedy mróz przekroczył minus 30°C, przyszedł i powiedział, że na noc zabierze mnie do mieszkania, abym nie zamarznął podczas snu na wyszkach. Wieczorem zszedłem z wielkim trudem. Nogi miałem jeszcze opuchnięte. Gdy wszedłem do mieszkania, ciepło w pomieszczeniu i światło lampy tak na mnie podziały, że zemdlałem. Wyniesiono mnie na mróz i znowu dobrze się poczułem. Wróciłem też szybko na wyszki. Kiedyś pan Stemporowski mi się zwierzył, że gdybym umarł, to nie wiedziałby, co zrobić z moim ciałem, ponieważ ziemia była bardzo zamrznięta i kopanie mogiły w nocy wzbudziłoby podejrzenie wśród sąsiadów. Cóż mogłem odpowiedzieć temu szlachetnemu człowiekowi, który tak bardzo narażał się, aby uratować moje życie. Gdybym umarł, też miałby ze mną kłopoty. Odpowiedziałem na to żartobliwie, że postaram się nie umierać. Na jego twarzy zobaczyłem tylko smutny uśmiech.

W tym czasie zachorował jeden z dwóch koni pana Stemporowskiego. Kasztanka ciągle leżała, nie podnosiła się. Było mi bardzo zimno w nocy, więc postanowiłem zejść do stajni i położyć się obok kłaczy. Tam było o wiele cieplej. Pan Stemporowski z córką i synem sąsiada Władkiem Moczybrodą, który był Ukraińcem, późnym wieczorem przynieśli koniowi jakieś lekarstwo. Gdy otworzyły się drzwi stajni, zbudziłem się i prędko odskoczyłem od

Wspomnienia ocalonego

konia w kąt stajni. Pan Stemporowski, widząc to, niby ze strachu, wypuścił z ręki lampę naftową, która zgasła, i wyskoczył ze stajni z krzykiem, że tam coś straszy. Więcej już do stajni tego wieczoru nie wrócił. Kiedy znalazłem się na wyszkach, zdałem sobie sprawę z tego, że sam na siebie wydałem wyrok, gdyż na pewno Władek nie uwierzy, że jakieś duchy były przy chorym koniu. Syn sąsiada Ukraińca pewnie skojarzy, że u Stemporowskiego ktoś się ukrywa. Kto zaś może się ukrywać? Tylko Żyd, więc nie ma sensu, abym zarówno tych ludzi, jak i siebie dalej narażał.

Następnego dnia przyszedł do mnie pan Stemporowski. Stał nad mną, długo patrzył i rzekł: „Co pan narobił, co pan narobił”. Odpowiedziałem, że jak tylko nastanie noc, pójdę do lasu. Gospodarz wówczas powiedział: „Nigdzie pan nie pójdzie. Co pan zimą będzie robił w lesie? Jak was Niemcy czy Ukraińcy nie wytropią po śladach na śniegu, to umrzecie z głodu lub z choroby. Dowiem się, co Władek Moczybroda myśli o tym, co się wydarzyło w stajni, i czy czegoś się domyśla”.

Po kilku dniach pan Stemporowski powiedział mi, że Władek nic nie wspominał i najprawdopodobniej nie domyślił się, że ktoś się ukrywa w stodole. Całkowitej jednak pewności nie było i pan Stemporowski chodził jeszcze bardziej przygnębiony. W tych dniach słyszałem, jak Olek i Mietek, synowie pana Stemporowskiego, rozmawiali ze sobą przy porannym sprzątaniu w oborze: „Po co ojciec go jeszcze trzyma, on ściągnie na nas nieszczęście”.

Pan Stemporowski nadal się o mnie troszczył. Gdy były mocne mrozy, kazał mi na noc schodzić do stajni i tam mnie nakrywał słomą, a na wierzch kładł nawóz. Również Łoda, kuzynka pana Stemporowskiego, przynosiła mi kilkakrotnie jedzenie. W nocy często nie mogłem spać. Leżałem skulony pod moją kurtką, którą miałem jeszcze z domu. Matka mi do niej weszła watolinę zamiast futra, które zdałem Niemcom w getcie. Myślałem o moich najbliższych, którzy zginęli, i prosiłem Boga, aby mi się kiedyś przyśnili, bo do tego czasu nikt z rodziny mi się nie śnił.

Wsluchiwałem się w nocy w regularne pianie kogutów. Znałem wszystkie okoliczne koguty po głosie.

Drugim sąsiadem Juliana Stemporowskiego był pan Chomacki, sołtys. Jego bogate gospodarstwo mieściło się tuż za płotem mojego gospodarza. Do Chomackiego jako do sołtysa często przyjeżdżali Niemcy. Nierzadko widywałem ich przez szpary w słomianym dachu wyszek.

Pewnego razu Niemcy przyszli również do pana Stemporowskiego. Zjawili się w oborze i oglądali inwentarz. To była komisja z tzw. Landwirtu w sprawie kontyngentu¹¹⁸. Wyobrażałem sobie, co przeżywał w tym momencie pan Stemporowski, kiedy musiał Niemców grzecznie oprowadzać po budynkach gospodarskich, w których się znajdowałem.

Pan Stemporowski często mi dostarczał na wyszki pismo „Ukraiński Wisti”¹¹⁹. Była to jedyna gazeta, która ukazywała się w Łucku, wydawali ją nacjonałści ukraińscy. Pewnego razu Julian Stemporowski z radością w oczach przyniósł mi pismo i powiedział, żebym przeczytał wiadomość. Gazeta była cała w czarnej, żałobnej obwódce. Pisano w niej o klęsce Niemców pod



¹¹⁸ Kontyngent – obowiązkowa dostawa produktów rolnych oraz hodowlanych dla rządu niemieckiego w okresie II wojny światowej na terenie okupowanej Polski.

¹¹⁹ „Ukraiński Wisti” „Ukraine Post. Die Deutsche Wochenzeitung der Ukraine” („Wiadomości Ukraińskie. Niemiecki Tygodnik Ukrainy”) – pismo niemieckojęzyczne wydawane co tydzień (w sobotę) w Łucku w latach 1942–1943. Wydawcą był G. Hornauer, który kierował niemiecką firmą wydawniczo-drukarską na Ukrainie (działającą w ramach Komisariatu Rzeszy Ukraina). Wydano co najmniej 57 numerów (od 18 VII 1942 do 10 IX 1943 r.). Cena jednego numeru (12–16 stron) wynosiła 20 fenigów. Początkowy nakład w 1942 r. liczył 25 tys. egz., latem 1943 r. – ponad 60 tys. egz. Publikacja miała charakter propagandowy, agitacyjny, antysowiecki. Była przeznaczona przede wszystkim dla pracowników Komisariatu Rzeszy Ukraina oraz dla ludności niemieckiej znajdującej się na terytorium okupowanej Ukrainy. Główny temat stanowiły informacje o sukcesach armii niemieckiej na frontach II wojny światowej. Na łamach pisma rozpowszechniano wizerunek Adolfa Hitlera jako przywódcy narodu niemieckiego i wyzwoliciela. Gazeta prowadziła kampanię promującą tradycję i kulturę niemiecką wśród kolonistów i imigrantów niemieckich.

Wspomnienia ocalonego

Stalingradem. Gospodarz powiedział mi: „Widzi pan, może już wkrótce będzie dobrze, musieli dobrze dostać w skórę, jeśli sami tak piszą. Trzeba jeszcze przetrzymać kilka miesięcy i może przyjdzie wyzwolenie”. Nie wiedział wtedy, że wojna potrwa lata i że na wiosnę, która się zbliżała, będziemy musieli strzec się znacznie gorszego naszego wspólnego wroga – dzikich banderowców ukraińskich.

Zima mijała. Zaczynało się robić coraz cieplej. Śniegi roztopiły się i przez szpary w dachu widziałem już czarną glebę pól i nagie jeszcze drzewa. Kury częściej mnie teraz odwiedzały, aby złożyć jajka w sianie na wyszkach.

Kiedyś pan Stemporowski przyniósł mi na wyszki lustro. Nie poznałem siebie. Miałem długą czarną brodę, a włosy na głowie były dziwacznie splątane z sianem. Pomyślałem sobie, że chyba tak wyglądał Robinson na swojej wyspie. Twarz miałem jednak rumianą i w porównaniu z okresem, kiedy byłem w lesie, o wiele grubszą. To był rezultat dobrego jedzenia, jakie otrzymywałem od pana Stemporowskiego.

Pewnej nocy przyśnił mi się sen, na który dawno czekałem. Śniła mi się cała moja rodzina. Matka prała bieliznę w nagrobku naszego rabina z Łokacz (*in sztybele*¹²⁰). Byli przy tym mój ojciec, brat i ja. W balii, w której była czysta woda, pływał duży karp. Przyglądaliśmy się wszyscy tej rybie. Ta nagle uderzyła mocno ogonem i zmąciła wodę, która nam bryzgnęła w twarz. Zaczęliśmy uciekać z cmentarza, biegliśmy z góry w dół. Na drugi dzień rozmyślałem o moim śnie i doszedłem do wniosku, że to matka dała mi znak, że przeżyję tę wojnę, bo ryba oznacza życie. Ryba uderzyła ogonem i zmąciła wodę, co mogło oznaczać, że będę jeszcze ranny,

¹²⁰ *Jid. in sztybele* – w sztyblu; sztybel (sztibl, sztibł), *dosł.* pokóik; *zdr.* od sztub (pokój, izba) – budynek (lub jego część) będący małym domem modlitewnym chasydów, czasami tylko wynajęta izba; rodzaj prywatnej bóżniczki, a jednocześnie bet midraszu (Z. Borzymińska, *Sztybel (sztibel)* [w:] *Polski słownik judaistyczny*, <https://www.jhi.pl>, dostęp 20 IV 2020 r.).

ale przeżyję. Odtąd do końca wojny to przekonanie mi towarzyszyło.

Jednej niedzieli, po świętach wielkanocnych, pan Stemporowski przyszedł do mnie na wyszki bardzo zmartwiony. Powiedział mi, że w nocy na drzwiach jego domu ktoś napisał kredą jakieś cyfry i litery. Zrobiono to na wszystkich drzwiach domostw polskich. Były to jednakowe numery. Również w okolicznych wioskach tej samej nocy zostały umieszczone numery na drzwiach domów polskich. Na drzwiach domów ukraińskich albo nie było nic napisane, albo widniały jakieś inne numery¹²¹. Julian Stemporowski powiedział mi wtedy, że to na pewno jest związane z partyzantką ukraińską, która przede wszystkim jest bardzo wrogo nastawiona do Polaków zamieszkujących na „ich” Ukrainie.

Coraz częściej w nocy było słyhać jakieś strzały. Jacyś jeźdźcy konno cwałowali przez wioskę. Było też widać łuny dalekich i bliskich pożarów. Ludzie opowiadali, że w nocy w tej czy innej wiosce uzbrojeni Ukraińcy otoczyli gospodarstwo polskie, podpalili je i wszystkich mieszkańców zastrzelili oraz spalili razem z żywym inwentarzem. Coraz więcej było takich historii i znacznie częściej w nocy było widać pożary i dało się słyszeć strzały.

W marcu 1943 r. powstała u nas partyzantka ukraińska. Banderowcy mieli oficjalnie walczyć przeciwko Niemcom, ale swoje działania rozpoczęli od mordowania Polaków. Ich ofiarą padały bez wyjątku dzieci, starcy i inni ludzie. Stawiali wszystkich w rzędzie według wzorów niemieckich, zaczerpniętych od swoich niedawnych panów. W oddziałach banderowskich w większości byli Ukraińcy, którzy służyli wcześniej u Niemców jako

¹²¹ Napisy kredą na drzwiach domów pojawiły się w okolicy Kisielina po nocy z 14 na 15 marca 1943 r. (W. Dębski, *Było sobie...*, s. 401). W Wojnicy na drzwiach domów polskich za pomocą kredy nakreślono krzyże, a nad nimi napis: „KR 102-202”. Znaczenia tego kodu wówczas nie rozszyfrowano, ale podczas letnich rzezi na Wołyniu polska ludność miejscowa tłumaczyła sobie wcześniejsze oznaczenie domów przygotowaniem do przyszłej czystki etnicznej (W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 171).

Wspomnienia ocalonego



schutzmanni i razem z nimi masowo mordowali Żydów. Jednak gdy Niemcy nie stworzyli samodzielnego państwa ukraińskiego, coraz częściej wywozili Ukraińców do pracy przymusowej w Niemczech, konfiskowali urodzajne plony z żyznej ziemi, Ukraińcy odwrócili się od Niemców i licznie, zabrawszy uzbrojenie, uciekali do lasów i wiosek, gdzie tworzyli bandy. Przyjęli nazwę od swojego wodza Bandery, o którym opowiadali, że był aresztowany przez Niemców.

Na razie w Michałówce, gdzie mieszkało kilkanaście rodzin polskich, było cicho. Bardzo często Julian Stemporowski z rodziną nie spali w domu, gdyż bali się ataku banderowców podczas snu. Nocowali w stodole, a każdy członek rodziny trzymał kolejno wartę¹²². Pewnego dnia mój gospodarz powiedział mi: „Myślałem, młody Keselmanie, że do końca wojny ciebie przechowam i że wspólnie dożyjemy lepszych czasów. Niestety, teraz jest taka sytuacja, że ukrywając się u nas, jeszcze bardziej się narażasz niż w lesie, bo lada noc mogą przyjść do nas banderowcy i podpalić nasze gospodarstwo. Zginiesz w płomieniach, a jeśli zdołasz uciec z wyszek, to zastrzelą ciebie banderowcy, którzy uznają, że jesteś Polakiem. Ciężko mi jest te słowa wypowiedzieć, ale tak jak twój ojciec ci pewnie mówił, abyś poszedł z getta do lasu i ratował swoje życie, tak teraz ja ci mówię, żebyś wracał do lasu i ratował swoje życie. Jedno mnie tylko dręczy: czy zastaniesz w lesie jeszcze któregoś ze swoich kolegów, ażebyś nie musiał samotnie się ukrywać”. Zrozumiałem słowa mojego gospodarza. Powiedziałem, że najbliższej nocy pójde do lasu.

Pan Stemporowski postanowił, że zanim odejdę, pojedzie do Aleksandrówki do swoich znajomych i tam wypyta się, czy przychodzą do nich jeszcze jacyś Żydzi. Jeżeli się pojawiają, to może oznaczać, że moi koledzy żyją i ukrywają się nadal w tym samym lesie. W najbliższą

¹²² Ludność w obawie przed napadami UPA pełniła nocne warty. Często z racji bezpieczeństwa osobistego spędzała noc poza domem.

niedzielę pan Stemporowski pojechał do kościoła, a później do Aleksandrówki. Był u dwóch gospodarzy: Niejedlego i Rybaka. Dowiedział się, że niedawno w poszukiwaniu chleba byli u nich nocą jacyś Żydzi. Pan Stemporowski przyszedł do mnie z tą wiadomością. Bardzo podziękowałem mojemu dobroczyńcy za jego troskliwość i wyznaczyłem noc, kiedy opuszczę jego gospodarstwo.

Drogę do lasu znałem dobrze. Codziennie patrzyłem na nią z wyszek. Postanowiłem iść nie drogą, tylko polami. Cerkiew w Pawłowiczach miałem minąć z lewej strony, obejść ją polami niedaleko cegielni mojego wujka Hersza Gejera¹²³. Następnie zamierzałem dojść do traktu, a po jego przejściu prawie byłem już w lesie.

Nadeszła noc, kiedy miałem odejść. Zszedłem na podwórze wczesnym wieczorem. Już od kilku nocy schodziłem z wyszek i ćwiczyłem po podwórzu chodzenie, ponieważ z powodu czteromiesięcznego leżenia na wyszkach nie mogłem normalnie chodzić. Po ćwiczeniach znów bez problemu się poruszałem. Pan Stemporowski dał mi na drogę trepy i plecak pełen żywności: parę kilogramów słoniny, chleba, cebuli i inne produkty. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu oddał mi również spodnie, które podarowałem Mietkowi na początku mojego pobytu, ponieważ były nowe i nie chciałem, aby się niszczyły na wyszkach. Pan Stemporowski powiedział mi: „Zabierz pan spodnie. Może się jeszcze przydadzą albo wymieni je pan gdzieś na kawałek chleba”. W odpowiedzi na jego słowa płakałem. Gospodarz też płakał w tym momencie. Pożegnałem się z całą rodziną i ruszyłem w drogę.

Noc była bardzo ciemna i mżył deszczyk. Początkowo byłem z tego zadowolony, ponieważ najlepiej jest iść właśnie podczas ciemnej nocy. Jeżeli napotkałbym banderowców, to mógłbym ich wcześniej usłyszeć, niż zobaczyć, i szybko się wówczas skryć. Im dłużej szedłem, tym bardziej niepokoiła mnie ciemność. Według moich

¹²³ Hirsza Gejer z Wojnicy, mąż ciotki Szulima Keselmana i ojciec jego kuzynek.

Wspomnienia ocalonego

obliczeń już powinienem minąć cerkiew pawłowską z lewej strony, a jeszcze ciągle miałem pod nogami mokrą rolę i zaczynały się coraz większe bagna. Co chwila był rów z wodą, który przeskakiwałem, najpierw przerzucając worek z prowiantem, a potem trepy. Ponieważ było błoto, trepy trzymałem w ręku i szedłem boso. Po dwóch godzinach marszu nie widziałem na horyzoncie żadnego przydrożnego drzewa ani cerkwi. Coraz częściej napotykałem na drodze rowy, które pokonywałem z wysiłkiem. Zamokłem też mocno powyżej kolan. Po kolejnej godzinie zrozumiałem, że błędę. Niestety, przy przeskakiwaniu kolejnego rowu, gdy przerzucałem worek na drugą stronę, ze zmęczenia nie dorzuciłem go i wpadł mi do wody. Popłynął z prądem i już nie mogłem go złapać. Biegłem kawałek wzdłuż rowu, lecz nie zdołałem wyciągnąć pakunku. Rów w tym miejscu miał wysoki brzeg, dlatego nie dałem rady sięgnąć ręką. Zostałem tym samym bez prowiantu. Żałowałem tak dobrego jedzenia, lecz nie było czasu na rozpacz. Zdawałem sobie sprawę z tego, że sytuacja robi się niebezpieczna. Błędząc, mogę wejść w takie miejsce, gdzie są Niemcy, a wraz z nastaniem świtu musiałem się ukrywać. Jeden trep przy przerzucaniu przez rowy też mi wpadł do wody, a najgorsze było to, że nie widziałem żadnego zabudowania na horyzoncie. Byłem zdecydowany, że gdy napotkam jakąś zagrodę, to zbudzę gospodarza i zapytam, gdzie jestem. Najbardziej się bałem wejścia do Wojnicy. Wiedziałem, że tam są Niemcy. Według mojej orientacji szedłem już sześć godzin i ciągle niczego nie było widać. Byłem już bardzo zmęczony i mocno zmarzły mi nogi, ponieważ ciągle przemieszczałem się w wodzie na bagnach. Zacząłem uświadamiać sobie, że krążę w jednym miejscu. Gdybym tyle czasu szedł w linii prostej, to na pewno doszedłbym do jakiejś wioski czy chutoru.

Przyszła mi do głowy taka historia, jaką opowiadali starzy ludzie w moim domu, że złe duchy mogą opętać człowieka na bagnach i kazać mu krążyć w jednym miejscu. Jednak to nie duchów się wtedy bałem. Myślałem

o tym, co będzie, jak świt zastanie mnie w szczerym polu, ludzie mnie zdemaskują i oddadzą Niemcom albo banderowcom. Na to, że jeszcze tej nocy dojdę do lasu, straciłem nadzieję. I oto w tym momencie jedna część nieba zaczynała się robić granatowa jak podczas świtania, a wciąż nie wiedziałem, gdzie się znajduję. Na tle granatowej strony nieba zarysowały się kontury drzew i jakby zabudowania. Usłyszałem także ujadanie psa. Szybko ruszyłem w tym kierunku. Coraz wyraźniej widziałem z daleka jakieś domostwo. Zaczynało się robić widniej. Kiedy podszedłem do stodoły w tym gospodarstwie, było już całkiem jasno. Od razu też się zorientowałem, gdzie jestem. Byłem niedaleko traktu i w pobliżu Wojnicy. Od Michałówki w linii prostej odszedłem około 3 km. Z daleka dostrzegałem domy Michałówki. Widziałem też moczary, po których błdziłem całą noc. Stodoła, przy której stałem, miała z jednej strony ścianę nie z desek, lecz ze słomy. Postanowiłem wejść do tego budynku i ukryć się w słomie. Następnie poczekać, aż jakiś gospodarz tam przyjdzie. Zaszyłem się więc w słomie. Pies na podwórku, czując obcego, wściekle ujadał. Długo nie musiałem czekać. Drzwi stodoły skrzypnęły i wszedł młody człowiek w czapce wzorowanej na takich, jakie nosili schutzmanni. Zaczął w cebrze mieszać obrok¹²⁴, sieczkę i owies. Stał do mnie odwrócony plecami. Przez słomę dokładnie go widziałem. Zastanawiałem się, co mam robić: czy zdradzić się przed nim, czy może przeleżeć niezauważony w słomie do wieczora, a następnie pójść dalej. Było mi bardzo zimno, gdyż byłem cały mokry, i odczuwałem głód. Postanowiłem pokazać się temu nieznanemu człowiekowi. Szybkim ruchem wyszedłem ze słomy. Człowiek ten odwrócił się i widziałem, że ogromnie się mnie przestraszył. Zachnął¹²⁵ się i odsunął do tyłu. Wypuścił z rąk kij, którym mieszał obrok. Zacząłem prędko mówić po ukraińsku, żeby się nie bał,

¹²⁴ Potoczne określenie paszy dla zwierząt pociągowych, głównie dla koni. W całym tekście Keselman używa formy obruk.

¹²⁵ Oburzył się, sprzeciwił się.

Wspomnienia ocalonego

że jestem Żydem, ukrywam się i proszę go o pomoc. Po mału mój nowy znajomy dochodził do siebie. Zrozumiał teraz, dlaczego pies tak niesamowicie ujął. Wypytał mnie, kim jestem. Gdy mu odpowiedziałem, okazało się, że znał mojego ojca, a jeszcze lepiej mojego wujka z Wojnicy, Herszka Gejera, i jego dwie córki, Chajcię i Pepcię. Od razu też o nie zapytał, czy uciekły z getta i czy się ukrywają. Powiedział mi, że się nazywa Stepan Soroka i mieszka z żoną i dziećmi tu, w Chutorze Kruchinickim, niedaleko Wojnicy. Znowu wygrałem los. Okazało się, że bardzo dobrze zrobiłem, zdradzając swoją tożsamość temu człowiekowi. Stepan Soroka, chociaż był Ukraińcem, okazał się człowiekiem szlachetnym i o dobrym sercu. Pomógł mi nie tylko teraz, lecz także rok później, kiedy do niego znowu przyszedłem, gdy znalazłem się w jeszcze gorszej sytuacji.

Tymczasem Soroka, widząc, że jestem przemoknięty i bosy, powiedział mi, że pójdzie do mieszkania, napali w piecu i poprosi żonę, żeby nagrzała gorącego mleka dla gościa. Za niedługo wrócił i kazał mi iść do swojego domu. Tam krzątała się już jego żona. Powiedziała mi, abym usiadł koło ognia i wysuszył odzież. Patrzyła na mnie litościwie, wzdychając: „Boże, co za świat, jak ludzie teraz cierpią”. Napiłem się gorącego mleka, ogrzałem sobie nogi i znowu poczułem się dobrze. Dzieci Stepana, dziewczynki dziewięcioletnia i czteroletnia, chodziły wokół mnie. Byłem dla nich sensacją. Soroka powiedział mi, żebym poszedł z powrotem do stodoły, gdyż już nastał dzień i mogą do niego przyjść sąsiedzi. Czasami także Niemcy pojawiali się po wodę do samochodu, a niekiedy po jedzenie, gdyż do traktu było jedynie 100 m.

Wróciłem do stodoły i położyłem się w słomie. Stepan zdradził mi, że w stodole ma ukrytego konia za specjalną ścianką ze słomy, ponieważ Niemcy wszystko mu już pozabierali i został mu tylko ten jeden koń. Cały dzień, leżąc w słomie, patrzyłem na trakt. Widziałem przejeżdżające samochody z Niemcami. Dzieci Stepana czasami przychodziły do mnie, aby przynieść mi świeże jajka od kur.

Wieczorem wyszedłem ze stodoły. Stepan dał mi na drogę pół bochenka chleba, kawał słoniny i kilka cebul. Podziękowałem tym dobrym ludziom, pożegnałem się i poszedłem.

Tym razem maszerowałem według ułożonego wcześniej planu i wszystko mi się zgadzało. Niebawem przeziąłem trakt i znalazłem się koło gospodarstwa Marusi, skąd wiodła już prosta droga do tej części lasu, do której zmierzałem. Przed północą byłem już na miejscu. Poczuję się bezpieczny, jakbym wrócił do domu. Las pachniał wiosną i śpiewała niezliczona liczba słowików. Szedłem znanymi mi liniami i ścieżkami do miejsca, gdzie znajdowały się nasze schrony. Chciałem sprawdzić, czy moi koledzy, którzy zostali w lesie, jeszcze w nich mieszkają. Odnalezienie kryjówek nie sprawiło mi problemu. Podchodziłem do wejścia do schronów i wołałem na kolegów. Nie otrzymawszy odpowiedzi, zrozumiałem, że moi towarzysze już tu nie mieszkają. Zacząłem rozmyślać, czy wszystko z nimi w porządku, tym bardziej że koło jednej z kryjówek nadepnąłem nogą na jakieś kości. Było zbyt ciemno, abym zobaczył, co to są za kości. Zacząłem się niepokoić o los moich kolegów i zastanawiałem się, jak mogę ich znaleźć w tym lesie, jeżeli jeszcze w ogóle żyją. Wiedziałem, że w nocy ich nie odnajdę. Postanowiłem więc położyć się i zaczekać z tym do rana. Liczyłem, że odszukam jakieś ślady. Nie mogłem zasnąć i długo rozważałem, co się stanie, jeśli nie znajdę towarzyszy, czy dam sam radę ukrywać się w tym lesie.

Nastał dzień. Wokół schronów nie było żadnych śladów, które by świadczyły o czyjejkolwiek bytności. Kości, których w nocy się przeląknę, były szkieletem sarny. Pomyślałem sobie, że jeżeli moi koledzy żyją, to może przychodzą jeszcze po wodę do starej studni, którą kiedyś razem wykopaliśmy. Znajdowała się w bardzo dobrze zamaskowanym miejscu w lesie. Tam powinienem usiąść i poczekać. Tak też zrobiłem.

Dzień był pogodny i słońce przyjemnie grzało. Po kilku godzinach oczekiwania ku mojej wielkiej radości

Wspomnienia ocalonego

usłyszałem szelest w krzakach i zbliżające się kroki. Zobaczyłem na ścieżce wiodącej ku studni Zosię i Elę. Wyskoczyłem z krzaków i zawołałem do nich. Padliśmy sobie w ramiona. Zosia i Eli powiedzieli mi, że wszyscy żyją, i zaprowadzili mnie do nowych kryjówek. Bardzo ucieszyliśmy się na swój widok i opowiedzieliśmy sobie, jak upłynęły nam te cztery miesiące.

Rywka i Szlejma Zutlerowie opowiedzieli mi, jak do nich trafił ich brat Sruł. Chłopak wraz z grupą 24 ludzi z naszego getta ukrywał się w Lesie Sadowskim¹²⁶. Gajowym w tym rejonie był jeden Ukrainiec (jak się nazywał, już nie pamiętam), który ich wytropił w lesie i naprowadził na ich kryjówkę schutzmannów i Niemców. Cała grupa podczas przygotowanej obławy została bestialsko wymordowana¹²⁷. Srułowi udało się ująć z życiem. Podczas ucieczki został jednak trafiony kulą w prawą rękę. Schutzmanni w czasie obław na Żydów używali kul rozrywających. Dłoń, którą Sruł mi pokazał, była już zagojona, ale strasznie zniekształcona. Chłopak dużo musiał jeszcze przejść, zanim z chorą ręką dostał się do naszego lasu i odnalazł brata i siostrę.

Teraz moi koledzy żyli w lesie całkiem inaczej niż wcześniej. Wiosna była ich wielkim sprzymierzeńcem. Myli się, prali sobie bieliznę, większość dnia przebywali na słońcu poza schronem. W nocy wychodzili do znajomych gospodarzy po prowiant. Kontakt z panem Druzdowskim nadal utrzymywali¹²⁸. Ruch banderowski coraz bardziej zaczął nas niepokoić. Częściej słychać było w nocy bliskie strzały w lesie i okolicy.

¹²⁶ Las znajdujący się przy wsi Sadów.

¹²⁷ Brak bliższych informacji o tym wydarzeniu.

¹²⁸ Jest to ostatnia wzmianka o gajowym Lasu Aleksandrowskiego we wspomnieniach Szulima Keselmana. Z kolei gajowy Drozdowski (imię nieznane) z pobliskiej wsi Chołopcze miał zginąć wraz z rodziną z rąk banderowców w marcu 1943 r., a więc wkrótce potem. Może to potwierdzać hipotezę, że chodzi o tę samą osobę (W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 151; *Zbrodnie ukraińskich nacjonalistów...*, s. 18).

Powrót do lasu

(kwiecień–sierpień 1943 r.)

Pewnego razu pod koniec czerwca z Elą i jeszcze kilkoma osobami poszliśmy wyrąbać parę drągów potrzebnych nam do schronu. Kiedy wracaliśmy, zobaczyliśmy dwóch mężczyzn idących z naprzeciwka. Było już za późno, aby się ukryć. Ci dwaj mężczyźni machali do nas przyjaźnie rękami. Podeszli i odezwali się po żydowsku. Poznałem jednego z nich. To był Szulim Zajdman, bieżeniec z Łodzi, który mieszkał w naszym getcie. Miał bardzo wystające zęby jak u bobra. Jego towarzysza natomiast nie znałem. Przywitaliśmy się serdecznie i Szulim wyjaśnił nam cel ich przyjsia. Z grupą innych Żydów znajdowali się w lesie Rogoźno¹²⁹. Między innymi przebywała tam także Pepa Rymer z Łokacz. Dziewczyna całą zimę ukrywała się u nadleśniczego Świądry. Ponieważ była krawcową, szyła dla niego i innych osób. Najpewniej od nadleśniczego dowiedziała się, że mam kryjówkę w Lesie Aleksandrowskim i przysłała Szulima i Mojszego (tak nazywał się drugi osobnik, który przyszedł), aby zabrali mnie do lasu, w którym ona przebywała.

Nie chciałem rozstawać się z kolegami, z którymi byłem już tak długo. Prosiłem, aby przekazali dziewczynie, że bardzo pragnąłbym się z nią zobaczyć. Mieli wskazać nam miejsce w lesie, w którym się znajdują, a my obiecaliśmy, że za kilka dni tam przyjdziemy. Szulim i Mojsze nie chcieli nam zdradzić dokładnej lokalizacji swoich schronów. Szulim rzekł, że jeśli mamy ochotę ich odwiedzić, to możemy pójść do leśniczówki w Rogoźnie, do pana Świądry i powiedzieć, że przyszliśmy do Pepy. Wówczas nadleśniczy wskaże nam miejsce ich pobytu. Pożegnaliśmy się z Szulimem i Mojszem, po czym oni wrócili do siebie.

Myśl, że Pepa chce się ze mną widzieć, nie dawała mi spokoju. Po kilku dniach postanowiliśmy pójść do

¹²⁹ Las przy wsi Rogoźno, na południe od wsi Hubin.

Wspomnienia ocalonego

jej kryjówki. Ela też był ciekawy spotkania z Pepą. Wyruszyliśmy w pięciu: ja, Ela, Sruł, Szłojma Zutler i jeden chłopiec z Oździutycz, Josył, który ostatnio także przebywał w naszym lesie. Wyszliśmy w dzień i poruszaliśmy się wśród krzaków koło leśnej drogi, aby nie spotkać banderowców, których już wówczas było dużo w lasach. Przeszliśmy koło smolarni, która stała opuszczona. Polacy, którzy tam mieszkali, uciekli w obawie przed banderowcami do miasta, do Niemców. Idąc lasem, okrążyliśmy wioskę Hubin. Pod wieczór byliśmy już koło leśniczówki pana Świądry. Z Elą zbliżyliśmy się do domu, a pozostali ukryli się w krzakach. Przywitała nas kobieta, której powiedzieliśmy, że chcielibyśmy spotkać się z Pepą. Żona pana Świądry była już uprzedzona o naszej wizycie. Wyprowadziła nas do lasu niedaleko leśniczówki i wskazała nam mało widoczną ścieżkę, która prowadziła w wielkie gąszcze. Tą dróżką doszliśmy do schronu. Obok kryjówki siedział Szulim i kroił tytoń. Podeszliśmy tak cicho, że nawet nie słyszał, kiedy stanęliśmy przy nim. Przywitaliśmy się i usiedliśmy. W schronie nie było nikogo więcej oprócz Mojszego. Szulim powiedział, że mieszka razem z Pepą i z Zejłykiem, jedynym Żydem z Włodzimierza (jego brat przed wojną ożenił się z dziewczyną z Łokacz, mieszkali koło Atlasów, mieli sklep z obuwie). Szulim poszedł zawołać Pepę.

Kiedy się ściemniło, Mojsze rozpałił małe ognisko na powierzchni schronu. Byliśmy zdziwieni, że nie boją się palić wieczorem ognia w tym miejscu. Z niecierpliwością czekałem, aż przyjdzie Pepa. Zastanawiałem się nad tym, jak teraz wygląda. Pewnie jest zabiedzona i wycieńczona tak jak my. Znałem ją przecież wcześniej. Była smukłą, ładną dziewczyną. Miała czarne włosy i trochę piegów koło nosa. Mój kolega Icek Grejber był jej narzeczonym. Moi rodzice nie pozwalali mi z nią chodzić, dlatego że była córką krawca.

Tak rozmyślając, ujrzałem Pepę. Wyszła z krzaków z radosnym uśmiechem. Podeszła do mnie. Po przywitaniu się powiedziała: „Szulimie, jesteś”. Wszystkich nas

zdziwiło, jaka była czysta i ładna, jakby przed chwilą wyszła z domu, a nie ukrywała się w lesie. Miała na sobie śliczny błyszczący szlafrok. Ochłonawszy z pierwszego wrażenia, zaczęliśmy sobie opowiadać o dotychczasowych przeżyciach. Pepa z uśmiechem nam relacjonowała, że była u państwa Świądrów całą zimę, a niedawno w dzień poszła szosą do Włodzimierza, do getta. Szczęśliwie wróciła do lasu, a przyniosła ze sobą dużo ładnych rzeczy, które później wymieniła na żywność u Polaków.



Dziwiliśmy się, że we Włodzimierzu jeszcze oficjalnie mieszkają Żydzi. To była specjalna pułapka zastawiona przez Niemców. Po wymordowaniu 18 tys. Żydów Niemcy we Włodzimierzu zostawili małą garstkę i powiedzieli, że już nie będą zabijać, a ci, którzy ukrywają się w lasach i wioskach, mogą wracać bez obaw do Włodzimierza. Niektórzy wracali, gdyż nie mogli znieść warunków w lasach. Byli mocno zubożeni na wszystko. Po kilku miesiącach zbierania niedobitków Niemcy ich wszystkich wymordowali, tym razem doszczętnie¹³⁰.

Pepa nam powiedziała, że przez cały czas od momentu likwidacji getta w Łokaczach ukrywała się u nich w schronie córka dentysty z Łokacz Żenia, która była bieżącym. Niedawno jednak poszła do Włodzimierza. Gdy tak rozmawialiśmy, zaszeleściły krzaki i wyszła do nas młoda dziewczyna, ładnie ubrana, uczesana i z bukietem

¹³⁰ Gdy rozeszła się wiadomość, że skończyła się akcja we Włodzimierzu Wołyńskim, Żydzi wyszli z ukrycia i wrócili. Byli pewni, że ocaleni pozostaną przy życiu, i stopniowo ich liczba wzrosła do kilku tysięcy. Wielu z nich porządkowało teren getta na wyraźny rozkaz Niemców, którzy chcieli w ten sposób przejąć cenniejsze rzeczy po swoich ofiarach. W listopadzie getto zostało podzielone na dwie części: jedną połowę przeznaczono dla robotników wykwalifikowanych, a drugą dla niewykwalifikowanych. 13 XI 1942 r. getto dla niewykwalifikowanych robotników zostało zlikwidowane w czasie nagłej operacji, w wyniku której zamordowano około 4 tys. Żydów. Druga część przetrwała rok. 13 XII 1943 r. Sonderkommando 4b i jego pomocnicy, etnicznie mieszaną jednostkę, zaatakowali getto. Ostatecznie Żydów wywieziono na niewielki zalesiony teren w pobliżu Falemicz, na wschód od Włodzimierza, i rozstrzelano. Szacuje się, że w tej akcji zamordowano do 1200 Żydów (R. Brandon, *Włodzimierz Wołyński...*, s. 1497).

Wspomnienia ocalonego

kwiatów w rękę. Minęła chwila, zanim ochłonęliśmy ze zdziwienia i trwogi, że przychodzą do schronu Ukraińcy i że w ogóle wiedzą o tym miejscu. Jak się szybko wyjaśniło, była to siostra Mojszego, całkiem podobna do Ukrainki. Często w dzień wychodziła do wioski, a wieczorem wracała do lasu z jedzeniem. Na imię miała Tauba. Uśmiechnięta, wesoła blondynka w żaden sposób nie była podobna do Żydówki. Mówiła czysto po ukraińsku i była w wieku około 15 lat. Gdy ją zobaczyłem, od razu mnie coś poruszyło. Bardzo mi się spodobała. Siedzieliśmy jeszcze długo przy wygasłym już ognisku. Pepa śpiewała piosenki o miłości, niektóre nawet sprośne. Ze sposobu jej mówienia i z treści piosenek wyczułem, że to już nie ta sama Pepa, którą znałem w Łokaczach. Tamta była niewinna i wesoła, ta już wiele przeszła i nic nie było dla niej tajemnicą. Nagle zrobiło mi się jej strasznie żal, tym bardziej że ciągle patrzyłem na Taubę. Czułem się trochę winny względem Pepy, dlatego że zainteresowałem się Taubą.

Poszliśmy do schronu Pepy. Tauba też się tam udała. Tam poznaliśmy wspomnianego już Zejłyka. W kryjówce Pepy mogły spać tylko trzy-cztery osoby, gdyż było bardzo mało miejsca. Pepa pościeliła mi obok siebie. Czułem, że dąży do zbliżenia cielesnego, a właśnie tego się obawiałem. Kilkakrotnie nazwała mnie narzeczoną. Miałem wówczas 19 lat i jeszcze obce mi były doświadczenia intymne z kobietami. Chciałem odłożyć to, co między mną a Pepą miałoby nastąpić. Nie wiem dlaczego, chyba wstydziłem się Pepy i tego, że jeszcze nigdy w życiu nie współżyłem z dziewczętami. Być może podświadomie kochałem już Taubę, która spała z nami w jednym schronie. Z braku miejsca ułożyła się w poprzek schronu, tak że nasze stopy się dotykały. Przy każdym zbliżeniu naszych stóp odczuwałem delikatną pieśczętę.

Pepa robiła wszystko, aby umilić mi pobyt u niej. Przyniosła biały chleb i masło do lasu. Zdobyła te produkty w ramach wymiany za swoje rzeczy. 28 sierpnia, kiedy skończyłem 19 lat, wyprawiła mi urodziny. Powiedziała,

że muszą być wódka i pierożki (kreplach¹³¹). I tak też się stało. Było mi bardzo przykro, że Pepa, narażając swoje życie, obeszła kilka wiosek i gdzieś zdobyła wódkę, białą mąkę i mięso na pierożki. Nic jej nie mówiłem, aby nie psuć nastroju. Koledzy moi cieszyli się z takiej uczty. Piliśmy wódkę i śpiewaliśmy, nawet na chwilę zapomnieliśmy, gdzie i kim jesteśmy. Byliśmy wdzięczni Pepie, że choć na moment mogliśmy nie pamiętać o naszym nieszczęściu.

Mimo że zdawałem sobie sprawę z tego, że nie zachowuję się uczciwie względem Pepy, szukałem okazji, aby zbliżyć się do Tauby. Pokochałem tę dziewczynę od pierwszego wejrzenia. Pewnego razu byliśmy z Taubą sami w schronie. Objąłem ją wówczas i pocałowałem w usta. Odpowiedziała mi pocałunkiem i cicho, pełna miłości oddała mi się. Tak przeżyłem swój pierwszy raz w bliskości z kobietą.

Po kilku dniach wróciliśmy do naszego lasu. Zaprośiliśmy Pepę, Taubę, jej brata Mojszego, Szulima i Zejłyka do nas. Gdy dotarliśmy już na miejsce, Pepa i Tauba, stojąc na schronie, pytały, gdzie znajdują się nasze kryjówki. Tak dobrze były zamaskowane.

Po kilku dniach Pepa, Szulim i Zejłyk wrócili do swojego lasu. Tauba z bratem zostali jeszcze przez jakiś czas w naszym lesie, mieszkali w schronie Wygdy. Z Elą i Pepą poszliśmy do sąsiedniego lasu. Odchodząc, umówiłem się z Taubą, że w określonym dniu o godz. 16.00 będę na nią czekał w Lesie Rogoźnickim, koło znanego nam pnia. Rzeczywiście poszedłem o wyznaczonej porze w to miejsce. Tauba siedziała na pniu i wypatrywała mnie. Była zasmucona, ponieważ jej brat został jeszcze w schronie Wygdy w naszym lesie, a ona przeszła sama 15 km,

¹³¹ Kreplech, krepke – uszka (pierożki) z nadzieniem z siekanej wątroby wołowej, podsmażonej cebuli, ugotowanego na twardo i posiekanego jajka. Gotowane w wodzie, a następnie podsmażane na tłuszczu drobiowym. Najczęściej mają kształt trójkątny, rzadziej półokrągły. Przyrządza się je i podaje zazwyczaj razem z barszczem na święto Sukot, Purim, Rosz ha-Szana oraz w wigilię Jom Kippur (Z. Borzymińska, *Kreplech (kreplach)* [w:] *Polski słownik judaistyczny*, <https://www.jhi.pl>, dostęp 20 IV 2020 r.).

Wspomnienia ocalonego

aby dotrzymać danego mi słowa i dowieść, że mnie kocha. Całowałem Taubę, przepraszałem, że ją naraziłem i zmusiłem do takiego poświęcenia. Płakaliśmy oboje, ale nie ze smutku, lecz ze szczęścia.

Po kilku dniach wrócił brat Tauby. Z Elą mieszkaliśmy nadal u Pepy. Pewnego razu poszliśmy po chleb do wioski Berezowicze¹³². Chodziliśmy od chaty do chaty. Ukraińcy dali nam chleb, cebulę i słoninę. Idąc z powrotem z pełnymi workami przez pola, zobaczyliśmy kilka pracujących kobiet. Jedną z nich rozpoznałem. Była to Roza Perelmutter¹³³ z naszego miasteczka. Widząc, że nie wita się z nami, zrozumieliśmy, że nie chce zdradzić, że jest Żydówką i zna nas. Wymownie tylko popatrzyliśmy na siebie i powiedziawszy do wszystkich kobiet: *Pomahaj Boh*¹³⁴, poszliśmy dalej. W lesie opowiedzieliśmy Pepie, kogo spotkaliśmy. Ucieszyła się, że Roza żyje.

W tych dniach banderowcy coraz aktywniej zaczęli grasować w lasach i wioskach¹³⁵. Gdy tylko zapadał zmrok, było słychać turkot furmanek w lesie i strzały. Raz, ukrywający się w krzakach, widzieliśmy, jak przejechała wataha banderowców uzbrojonych w karabiny i cekaemy¹³⁶. Niedługo po tym rozbrzmiała wściekła strzelanina. Prawdopodobnie banderowcy zrobili koło szosy zasadzkę na Niemców, którzy jeździli z Włodzimierza do Łucka. Las, w którym były schrony Pepy i Tauby, znajdował się blisko szosy, mniej więcej w odległości około 500 m. Z tego powodu wszyscy z tej grupy byli narażeni na takie strzelaniny. Przy potyczkach mogli ich odkryć albo Niemcy, albo banderowcy. Tłumaczyliśmy to i prosiliśmy, aby się przenieśli do naszego lasu. Nie chcieli tego zrobić i twierdzili, że właśnie dlatego, że tu jest tak niebezpiecznie, nikt nie będzie ich w tym miejscu

¹³² Wieś położona na zachód od Rogoźna, w gminie Mikulicze.

¹³³ Brak bliższych informacji.

¹³⁴ *Ukr. Помогай Бог* (Szczęść Boże).

¹³⁵ Latem 1943 r. był najkrwawszy okres rzezi wołyńskiej.

¹³⁶ Ciężki karabin maszynowy (ckm) – automatyczna (samoczynna) broń strzelecka zespołowa, karabin maszynowy strzelający amunicją karabinową.

szukać. Jednocześnie nie mogliśmy zapewnić, że u nas jest niegroźnie, ponieważ w naszym lesie, mimo że Niemcy nie docierali, coraz częściej pojawiali się banderowcy. W tym czasie bezpieczniej było wychodzić z lasu w dzień. Banderowcy grasowali tylko w nocy, a Niemcy w ciągu dnia trzymali się szosy i nie zapuszczali się do wiosek.

Podczas pobytu w lesie Pepy poszliśmy z Elą do wioski Adamówka¹³⁷. Wyczekaliśmy moment, kiedy samochody niemieckie nie jeździły po szosie. Przecieliśmy drogę, a po drugiej stronie już znajdowała się Adamówka. Cała wioska była wyludniona. Wcześniej mieszkało w niej dużo Polaków, którzy opuścili swoje gospodarstwa, aby uciec przed banderowcami. Domy stały otwarte, po podwórzach chodziły wygłodniałe świny i drób. W Adamówce, jak się później dowiedziałem, mieszkał brat gospodarza, u którego sam się ukrywałem. On też pomagał Żydom. Łapaliśmy z Elą parę kur, gdyż tak czy inaczej padłyby łupem Ukraińców, i wróciliśmy do lasu. Nie mogliśmy namówić Pepy ani Tauby, aby przeniosły się do naszych kryjówek. Szczególnie nie chcieli pójść Mojsze i Szulim. Twierdzili, że nie wiadomo, gdzie jest lepiej, i może nawet mieli trochę racji.

Zbieraliśmy się z Elą do powrotu do swoich schronów. Przyszedł dzień pożegnania. Ciężko było mi rozstać się z Taubą i było mi żal Pepy. Zapewniano nas, że wkrótce znowu się spotkamy, że przyjdą do nas albo my do nich pójdziemy. Los jednak chciał inaczej. Pepy ani Tauby, ani nikogo z tej grupy już nigdy nie zobaczyłem. Zginęli wszyscy z wyjątkiem Tauby. Historię, jak to się stało, usłyszałem od chłopów i poznałem następnie z innych źródeł.

Po odejściu moim i Eli późnym latem wszyscy udali się z lasu do opuszczonego przez Polaków domu, aby przepaść swoje rzeczy. Budynek ten był położony nie tylko blisko lasu, lecz także niedaleko szosy, którą jeździli Niemcy. Osoby z tej grupy rozpaliły ogień pod piecem

¹³⁷ Kolonia położona na południowy zachód od Rogoźna, w gminie Mikulicze.

Wspomnienia ocalonego

i prały. W tym czasie szosą przejeżdżał oddział kawalerii własowskiej. To byli faszysty rosyjscy, którzy służyli w armii niemieckiej¹³⁸. Zauważywszy dym z komina, kilku skręciło i podjechało pod dom. Pepa i wszyscy pozostali za późno się spostrzegli, a własowcy, rozpoznawszy Żydów, zabili ich strzałami z karabinów. Tylko Tauba, której w tym momencie nie było w domu, ocalała. Siedziała na drzewie, gdzie zrywała wiśnie. Przeczekała tam, a własowcy jej nie zauważyli¹³⁹. Późniejszych losów dziewczyny nie znam. Najprawdopodobniej Tauba mieszka w Izraelu.

Biedna Pepa, tak marzyła o tym, aby przeżyć wojnę, kochać i być kochaną.

Jak już wspomniałem, tylko Ela wiedział o panu Stemporowskim, u którego ukrywałem się zimą. Postanowiliśmy pójść jeszcze raz do Michałówki, aby dowiedzieć się, co słychać u mojego gospodarza, czy jeszcze mieszka u siebie, czy już wyjechał z rodziną w obawie przed banderowcami. Wieczorem znaną drogą dotarliśmy do Michałówki. Podeszliśmy do zabudowań pana Stemporowskiego od strony pola, gdzie było wysokie żyto. W tym czasie Polacy, którzy jeszcze nie uciekli przed banderowcami, nie spali spokojnie w nocy, czuwali, gdyż obawiali się w każdej chwili napadu. Tej nocy na warcie stali pan Stemporowski i jego starszy syn Olek. Zobaczywszy, że przybliżamy się do stodoły, pomyśleli, że to dwaj banderowcy, i zaalarmowali cały dom. Pani Stemporowska z Lodą uciekły w żyto. Pan Stemporowski z Olkiem, w gotowości z pistoletem, czekali na nas. Gdy podeszliśmy bliżej, gospodarz mnie poznał, więc wyszedł z synem z ukrycia i przywitał się z nami. Bardzo ucieszyliśmy się z tego, że wszyscy żyjemy. Całą noc rozmawialiśmy i czuwaliśmy razem z panem Stemporowskim.

¹³⁸ Własowcy – Rosyjska Armia Wyzwoleńcza (*niem.* Russische Befreiungsarmee, *ros.* Русская освободительная армия) – kolaboracyjna formacja zbrojna utworzona w 1942 r. przez Niemców i złożona głównie z Rosjan. Jej żołnierzy nazywano własowcami od nazwiska dowódcy gen. Andrieja Własowa.

¹³⁹ Brak szczegółowych informacji o tym wydarzeniu.

Po północy wybuchł pożar niedaleko gospodarstwa państwa Stemporowskich, lecz nie mogliśmy ustalić, co się pali. To jednak był znak, że banderowcy też nie śpią.

Rano schowaliśmy się z Elą w stajni, aby sąsiedzi nas nie widzieli. Usłyszeliśmy strzały w pobliżu, warkot samochodów, więc wyczuliśmy, że coś się dzieje. Pan Stemporowski niebawem przyszedł, przyniósł nam kawałek chleba, słoniny i powiedział, że nocny pożar, który widzieliśmy, spowodowali banderowcy, którzy spalili mostek drewniany w Pawłowiczach¹⁴⁰. Niemcy przyjechali, aby spenetrować okolicę w poszukiwaniu sprawców. Lada chwila mogli zjawić się na podwórzu. Gospodarz radził nam więc, abyśmy ukryli się na polu w życie. Szybko wybiegliśmy ze stajni. Poprosiłem jeszcze pana Stemporowskiego o nóż, aby nakroić trochę chleba i słoniny. W pośpiechu przeciąłem sobie lewą dłoń. Bliznę po tym skaleczeniu mam do dziś. Wskoczyliśmy w żyto i poczuliśmy się znacznie bezpieczniej. Niemcy do południa jeszcze strzelali, szukali banderowców, ale do żyta się nie zbliżyli.

Wieczorem wyszliśmy stamtąd i razem z panem Stemporowskim pełniliśmy wartę. Nie mogliśmy wrócić do lasu, ponieważ mostek był spalony, a innego przejścia nie było. Następnego dnia znowu schowaliśmy się w życie. Po zmroku pan Stemporowski powiedział nam, że Niemcy już zbudowali nowy most, lecz radził, abyśmy nie wracali, gdyż przeprawa mogła być pilnowana. Zostaliśmy więc jeszcze zgodnie z poradą gospodarza. Widzieliśmy, jak Niemcy w kolejną noc co pewien czas przejeżdżali tankietką¹⁴¹ w stronę Wojnicy, obserwowali most i odpalali rakiety oświetlające. Musieliśmy wciąż pozostać u pana Stemporowskiego. W dzień nadal kryliśmy się w zbożu.



¹⁴⁰ Był to mostek na strumieniu wpadającym w Łokaczach do rzeki Ługi.

¹⁴¹ Tankietka – mały, najczęściej bezwieżowy czołg z dwuosobową załogą. Czasami tankietkami nazywano także małe czołgi z wieżą obrotową.

Wspomnienia ocalonego

Po kilku dniach sytuacja się unormowała. Niemcy już nie przyjeżdżali. Pożegnaliśmy się z panem Stemporskim i ze wszystkimi domownikami. Wzięliśmy sporo jedzenia i wczesnym wieczorem wyruszyliśmy z powrotem do lasu, bez problemu przeszliśmy też przez most. Na miejscu dowiedzieliśmy się, że banderowcy wiedzą o naszym pobycie w lesie i schronach. Komendant banderowców ze wsi Siedliska¹⁴², niejaki Szperko, był przy naszej kryjówce i oznajmił, że mamy przestać się ukrywać w lesie. Ponieważ Niemcy nie przyjeżdżali do wiosek, mieliśmy wyjść z lasu i pracować u chłopów przy żniwach. Banderowcy zapewniali, że nas nie zabiją, lecz jeśli będziemy się dalej ukrywać w lasach, to nas zniszczą jako wrogów. W tym czasie banderowcy rzeczywiście nie ruszali Żydów. To była ich mądra taktyka. Chcieli, aby Żydzi opuścili swoje kryjówki z dwóch powodów. Po pierwsze, mieli pomóc przy żniwach, po drugie zaś, mogli być stale obserwowani. Do naszego lasu przybył wtedy Abram Tabacznik z Oździutycz (mieszka w Warszawie). Do tego czasu ukrywał się u gospodarza Polaka. Dotarła także Chajka, dziewczyna z Kisielina¹⁴³, oraz Berł Doliner z Zajęczyc ze swoją żoną i synkiem. Berł Doliner miał pistolet. Nowi przybysze również nas poinformowali o tym, że banderowcy na razie nie zaczepiają Żydów.

Jeniec UPA

(sierpień 1943 – styczeń 1944 r.)

Wyszliśmy z lasu, aby pracować u chłopów przy żniwach. Innego wyjścia nie mieliśmy. Przed Niemcami mogliśmy chować się w lesie, gdyż oni bali się tam wchodzić, ale przed banderowcami nie sposób było ukrywać się, gdyż oni znali lasy lepiej od nas. Początkowo pracowałem

¹⁴² Może chodzić o miejscowość Kolonia Siedlisko w gminie Torczyn.

¹⁴³ Miasteczko położone na wschód od Lasu Aleksandrowskiego, siedziba gminy.

u Czecha¹⁴⁴ w drugiej Aleksandrówce¹⁴⁵. Chodziłem razem z jego rodziną na pole kosić i wiązać snopy. Stałem na polu i patrzyłem na szosę, po której Niemcy jeździli samochodami. Na pewno im nie przyszło na myśl, że tam daleko stoi Żyd i pracuje.

Przeniósłem się później do Siedlisk i pracowałem u młodego Ukraińca, który na pewno był banderowcem. Miał tylko matkę staruszkę, która przynosiła nam posiłki na pole. Bardzo smaczne było to jedzenie, szczególnie pierogi z serem i z zimną śmietaną. W południe, kiedy słońce najmocniej grzało, odpoczywaliśmy w sadzie pod wiśniami i wydawało mi się wtedy, że gdybym mógł tak żyć do końca wojny, to byłoby dobrze. Niedługo jednak dano mi spokojnie pracować w polu. Pewnego dnia przyszli do mnie dwaj banderowcy uzbrojeni w niemieckie karabiny i pistolety. Powiedzieli mi, że zabierają mnie z sobą do Twerdynia¹⁴⁶, ponieważ zebrali tam już kilkunastu Żydów, fachowców od garbowania skór, i że też będę tam pracował w organizującej się garbarni. Nie mogłem się w żaden sposób sprzeciwić. Posadzili mnie na furmankę i razem pojechaliśmy. Nie pozwolili mi nawet

¹⁴⁴ Czesi na Wołyniu pojawili się jeszcze w XIX w. jako emigracja z Austro-Węgier. Po klęsce powstania listopadowego władze rosyjskie odebrały ziemiaństwu polskiemu część majątków także na Wołyniu. Właściciele ziemscy po wyzwoleniu chłopów z pańszczyzny stracili tanią siłę roboczą i w tej sytuacji chętnie sprzedawali Czechom ziemię. Pod koniec lat sześćdziesiątych XIX w. władze rosyjskie i car Aleksander II stworzyli bardzo dogodne warunki do kupowania ziemi na terenach Wołynia dla około 16 tys. emigrantów z Czech. Najwięcej emigrantów przybyło pod koniec XIX w. W okresie międzywojennym stanowili oni na Wołyniu większość spośród mniejszości czeskiej w Polsce – 27 978 osób, czyli 1,5 proc. ludności województwa wołyńskiego. Czesi wołyńscy należeli w znacznym stopniu do Kościoła prawosławnego. Rzeź wołyńska 1943–1944 spowodowała zniszczenie licznych gospodarstw czeskich, jednak ofiar śmiertelnych było stosunkowo niewiele (M. Jarnecki, *Czesi na polskim Wołyniu w latach międzywojennych*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne” 2012, nr 1–2, s. 15–33).

¹⁴⁵ Kolonia Aleksandrówka – wieś położona na północny wschód od Lasu Aleksandrowskiego, w gminie Kupiczów.

¹⁴⁶ Twerdynie – wieś znajdująca się na południowy zachód od Kolonii Aleksandrówka, w gminie Kisielin.

Wspomnienia ocalonego



wejść do mojego gospodarza, abym mógł zabrać swój koc. Powiedzieli mi, że wszystko dostanę. Pomyślałem sobie, że są hojni cudzym kosztem, dysponowali bowiem rzeczami po zamordowanych Polakach. Nie mogłem odżałować koca, gdyż miałem go jeszcze z domu. Matka mi go dała, kiedy opuszczałem getto.

Jechaliśmy dość długo, zanim dotarliśmy do Twerdynia. Tam spotkałem znajomych Żydów z Łokacz. Byli tam Srul Gromysz ze swoim bratem Tojwjem. Byli fachowcami jeszcze w przedwojennej garbarni. W grupie tej znaleźli się także: Szmił Sznyter ze swoim starym ojcem, Miriam Atlas, młoda dziewczyna z Łokacz, Symche Ropaport, chłopiec z Horochowa, Jankiel z Horochowa i kobieta z Kupiczowa¹⁴⁷. Do tego czasu nawet nie wiedziałem, że oni żyją. Banderowcy przydzielili nam opuszczony przez Polaków dom, w którym założyliśmy garbarnię. Dużo surowych skór dostarczali nam banderowcy, lecz na razie nie było jeszcze czym i gdzie ich garbować. Robiliśmy to w zwykłych beczkach, prostym sposobem.

Po kilku dniach przywieźli też do Twerdynia Wygdę z córką i synem. W sąsiednim domu założył on suszarnię owoców. Kierownikiem naszej garbarni był uzbrojony banderowiec pseudonim „Łyś”. Zawsze był z nami. Jedzenie częściowo dostarczali nam banderowcy, a w jakiejś części organizowaliśmy od chłopów. Mieliśmy prawo poruszać się swobodnie po wiosce.

W Twerdyniu było wówczas dużo banderowców, wręcz całe oddziały wojska maszerowały. Wśród banderowców rozpoznawaliśmy wielu znajomych z Łokacz. Kilku z nich służyło w policji niemieckiej Schutzmannschaft i brało udział w likwidacji getta. Między innymi był tam Sergej i jeszcze jeden Ukrainiec z Wojnicy, który za Sowietów był milicjantem i uciekł. Patrząc na morderców naszych rodziców i braci, wiedzieliśmy, że niczego dobrego nie możemy się po nich spodziewać. Na pewno

¹⁴⁷ Chodzi o wieś położoną na północ od Moczułek, siedzibę gminy. Keselman używa formy Kypyczów.

nie pozwolą nam przeżyć wojny, ponieważ znaleźliśmy ich zbrodnie. Jednak w tym czasie nie mieliśmy innego wyjścia. Wszystkie tereny były zajęte przez banderowców. Polacy uciekli do Niemców¹⁴⁸, a część z nich przedostała się do partyzantek polskich za Bugiem. Front był jeszcze wtedy daleko w głębi Rosji.

Po pracy w garbarni chodziliśmy do wioski i ku naszemu wielkiemu zdziwieniu stwierdziliśmy, że w Twerdyniu żyje jeszcze kilka rodzin polskich¹⁴⁹. Szewc był Polakiem, mieszkał tam z całą rodziną i miał bardzo ładną córkę. Często przychodziliśmy do nich po pracy. Koło naszej garbarni u sąsiada ukraińskiego było dwóch chłopców polskich, których rodzice na pewno zostawili, aby pilnowali krów i świń. Nie przypuszczali, że banderowcy wymordują także dzieci.

Banderowcy na tych terenach bardzo dobrze się czuli, organizowali w dużej sali szkoły w Twerdyniu huczne zabawy połączone z wielkim pijaństwem. Urządzili też *poswiaszczenie mohyły*¹⁵⁰. Wszyscy mieszkańcy wioski i my także musieliśmy być na tej uroczystości. Kilka tysięcy banderowców zebrało się dookoła wysokiego krzyża obwieszonego wieńcami i coraz to inna osoba wchodziła na trybunę, aby wygłosić przemówienie. Jeden z mówców zaznaczył, że Petlurę zabił Żyd we Francji¹⁵¹. Można sobie wyobrazić, jak się czuliśmy wówczas w tej grupie.

¹⁴⁸ Polska ludność wiejska często uciekała do miast, gdzie oddziały UPA nie odważyły się atakować ze względu na obecność niemieckich władz okupacyjnych (G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej...*, s. 136).

¹⁴⁹ Twerdynie przed wojną w większości zamieszkiwała ludność ukraińska (W. Dębski, *Było sobie...*, s. 75–78).

¹⁵⁰ *Ukr. посвящение могили* (poświęcenie grobu) – zwyczaj urządzania grobów, a także sypania na nich przez nacjonalistów ukraińskich kopców będących symbolicznymi mogiłami dotychczasowej władzy (głównie rządów polskich, czyli II RP) i umieszczania na wierzchołku krzyża; kopce te były również święcone przez duchownych ukraińskich. Zwyczaj ten w czasie okupacji niemieckiej rozpowszechnił się na Wołyniu oraz w Galicji Wschodniej (J. Anczarski, *Kronikarskie zapisy z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej 1939–1946*, Kraków 1996, s. 187–188).

¹⁵¹ Symon Petlura (1879–1926), ukraiński polityk socjaldemokratyczny i narodowy, naczelny dowódca wojsk Ukraińskich

Wspomnienia ocalonego

Srul nauczył nas podstaw pracy garbarskiej i pracowaliśmy w garbarni coraz wydajniej. Pewnego poranka obudziły nas strzały rozlegające się w pobliżu. Prędko ubraliśmy się i pełni trwogi czekaliśmy, co nastąpi. Na ulicy mżył deszczyk i było pochmurno. Zobaczyliśmy, że jacyś ludzie biegali od domu do domu z karabinami w rękę. Widzieliśmy, jak dwóch wbiegło do naszej sąsiadki, gdzie mieszkali dwaj chłopcy polscy. Wyciągnęli ich na ulicę. Jeden banderowiec, podniósłszy z kupy drewna leżącej koło płotu duży drąg, uderzył nim z całej siły w głowę tego chłopaka i zabił go na miejscu. Jego brat zaczął uciekać, ale od razu został zastrzelony przez drugiego Ukraińca z pistoletu. Widząc tę scenę, zrozumieliśmy, że banderowcy właśnie mordowali pozostałych Polaków w Twerdyniu¹⁵². Od razu pomyśleliśmy o szewcu i jego pięknej córce. Tacy smutni byli wczoraj wieczorem, kiedy u nich przebywaliśmy, jakby przeczuwali już swój los.

Strzały nie ustawały i nagle drzwi otworzyły się z trzaskiem. Do naszego domu wbiegł banderowiec z karabinem. Ponieważ byłem w tym momencie w kuchni, więc wszedł prosto na mnie. Gdy patrzyłem na jego dziwkę, mongolską twarz, rozwichrzone włosy, zakrwawione ręce z palcem na spuście, gdyż karabin był wymierzony prosto we mnie, pomyślałem sobie, że to koniec. Jedna myśl tylko przeleciała mi przez głowę: „Gdzie upadnę: czy na kuchnię, czy na podłogę”. Tym razem jednak śmierć mnie ominęła, choć najwyraźniej już miałem ją przed sobą. Ułamek sekundy, kiedy Mongoł myślał, czy strzelać

Republiki Ludowej, pisarz, dziennikarz, publicysta, prezydent URL w latach 1919–1926 (od 1921 r. na uchodźstwie). Został zastrzelony przez Szolema Szwarcbarda (1886–1938), żydowskiego poetę, publicystę i działacza anarchistycznego. Kwestia inspiracji zamachu nie została jednoznacznie wyjaśniona. Po procesie wypuszczono Szwarcbarda na wolność w 1927 r. (J.J. Bruski, *Między prometeizmem a Realpolitik. II Rzeczpospolita wobec Ukrainy Sowieckiej 1921–1926*, Kraków 2010, s. 332–334).

¹⁵² Według Włodzimierza Dębskiego ostatnie rodziny polskie zamordowano w Twerdyniu 29 VIII 1943 r. (W. Dębski, *Było sobie...*, s. 441–442).

do mnie, czy nie (jeśli w ogóle wtedy o czymś myślał), uratował mnie, gdyż wówczas wpadł „Łys” i krzyknął, chwyciwszy go za rękę: *Ne strielaj, ce Żydok!*¹⁵³ To wszystko działo się bardzo szybko. Z takim samym impetem, z jakim Mongoł i „Łys” wpadli do domu, z takim wybiegli. Stałem jeszcze koło kuchni i dociekałem, jak to jest możliwe, że właśnie dlatego, że jestem Żydem, uniknąłem śmierci. No cóż, widocznie dzisiaj nie była kolej na Żydów. Warto nadmienić, że w tym czasie u banderowców służyło dużo Mongołów i Tatarów, którzy uciekli z niemieckich formacji SS i dywizji wlasowskich. Szukali nowych protektorów, aby móc wykonywać swoje rzemiosło, którym było mordowanie niewinnych i nieuzbrojonych ludzi¹⁵⁴. Ukraińcy chętnie ich przyjmowali w swoje szeregi.

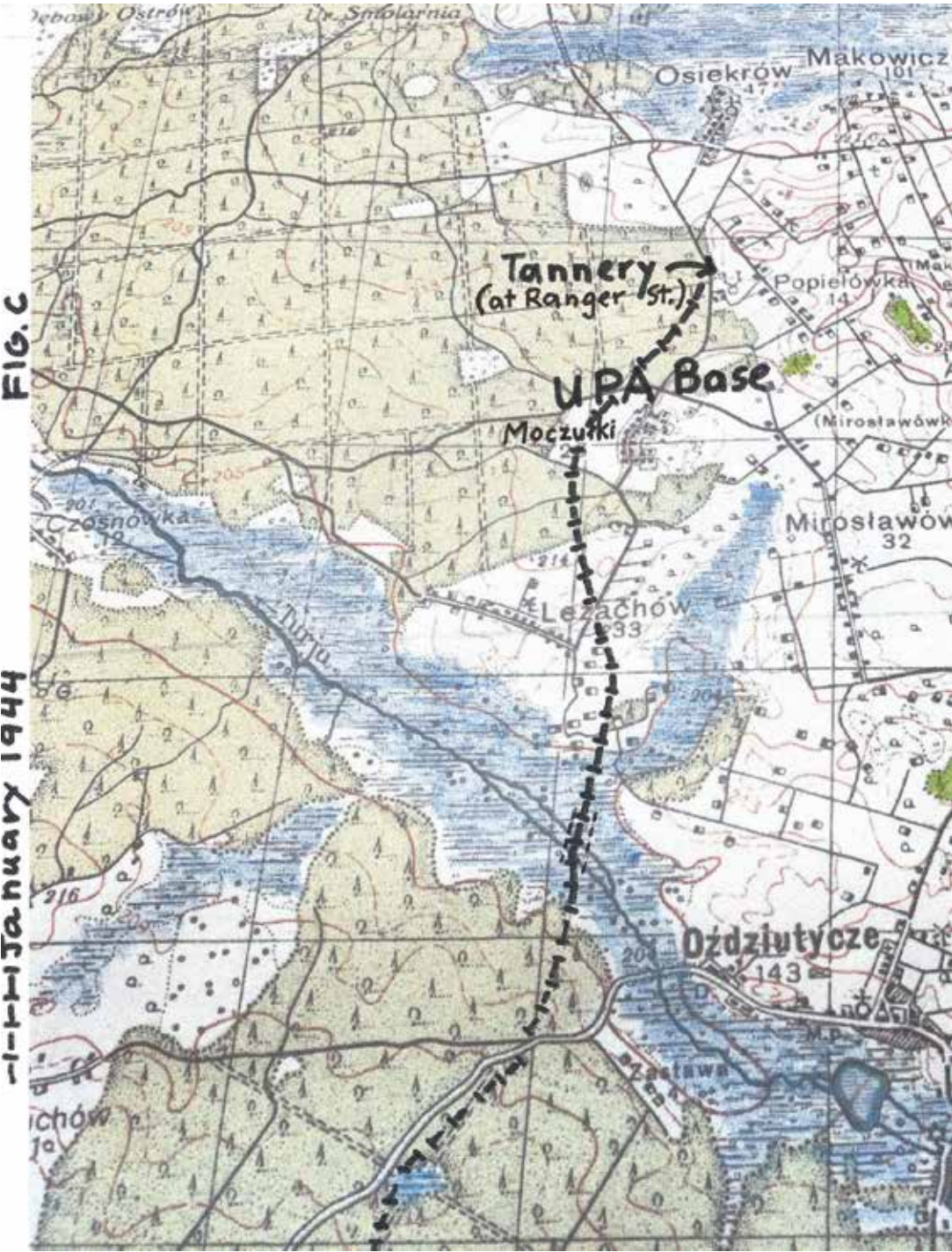
Po żniwach Niemcy masowo zaczęli najeżdżać wioski celem zbierania kontyngentów zboża. Banderowcy poczuli się niebezpiecznie i postanowili przenieść garbarnię do wioski bardziej oddalonej od głównych dróg. Tak zaczęła się nasza wędrówka z wioski do wioski razem z garbarnią, ze sprzętem, skórami, beczkami. Często jeździliśmy z taborem furmanek chłopskich, które uciekały przed Niemcami. Bywało, że ledwo rozłożyliśmy garbarnię i zaczęliśmy pracować, a już pojawiała się słuchy, że Niemcy idą wielką siłą na tę wioskę po kontyngent zboża. Znowu w pośpiechu pakowaliśmy się i wyjeżdżaliśmy dalej. Tak wędrowaliśmy, aż w końcu przyjechaliśmy do wsi Moczulki¹⁵⁵, otoczonej lasami, bagnami, z dala od szos i głównych dróg. Dlatego też

¹⁵³ *Ukr. Не стріляйте, це євреї* (Nie strzelaj, to Żyd!).

¹⁵⁴ O cudzoziemcach w UPA wiadomo niewiele. Mieli się oni rekrutować z byłych żołnierzy Armii Czerwonej, wcielonych do policji pomocniczej bądź ukrywających się w lasach. Tych dezertersów lub ludzi złapanych bezpośrednio przez UPA zamierzano odpowiednio przeszkolić i wysłać w ich rodzinne strony w celu walki partyzanckiej z ZSRS. Wiosną 1943 r. jako pierwsi w szeregach mieli pojawić się Tatarzy. Po nich byli Uzbecy, Azerowie i Gruzini, z których utworzono osobne oddziały (G. Motyka, *Ukraińska partyzantka...*, s. 154–155).

¹⁵⁵ W całym tekście Szulim Keselman używa nazwy Maczułki. Wieś położona na północ od Oździutycz, w gminie Kupiczów.

Wspomnienia ocalonego





Mapa ilustrująca zbliżoną trasę ucieczki z garbarni w Moczulkach

Wspomnienia ocalonego

banderowcy wybrali to miejsce na główną siedzibę swoich sił w tym rejonie¹⁵⁶. W Lesie Moczulkowskim mieli już swoją piekarnię, rzeźnię, masarnię, kuchnię, szpital, szkołę podchorążych i sztab.

Naszą garbarnię Ukraińcy najpierw umieścili w lesie koło rzeźni, później przenieśli nas do leśniczówki i kazali nam urządzić garbarnię z prawdziwego zdarzenia. Sruł Gromysz zamówił wówczas u bednarzy cztery duże kadzie. Do każdej mieściło się naraz 30 skór wołowych. Mieliśmy też żarna do mielenia kory dębowej. Produkcja szła pełną parą. Banderowcy przysłali nowego kierownika garbarni o pseudonimie „Ćwirkun”. Był to starszy człowiek.

Mięsa i innych produktów dostarczali nam banderowcy. Gotowaniem zajmowała się kobieta z Kupiczowa, która przygotowywała bardzo smaczne posiłki. Co pewien czas przyjeżdżali do nas jacyś dostojnicy banderowscy, oglądali naszą pracę, chwalili i zadowoleni odjeżdżali. Robiliśmy wówczas miesięcznie skórę na około 200 par butów z cholewami. Bardzo dobrą i ładną skórę produkowaliśmy. Przyszywaliśmy cholewy jachtowe i podeszwy oraz miękką skórę na futrówkę¹⁵⁷ i leje¹⁵⁸ do spodni.

Po pracy chodziliśmy do niedaleko położonej wsi Moczulki. Wtedy też spotkałem Bohuna z Łokacz, który pracował jako felczer w szpitalu u banderowców. Bohun już wtedy był zadowolony. Nareszcie miał swoje, pożał się Boże, państwo ukraińskie, o którym marzył, gdy jeszcze mieszkał w Polsce. Banderowcy ze szkoły

¹⁵⁶ Miała tam ponoć swoją sicz (miejsce postoju) Sotnia (kompania) Moczulska, którą dowodził Petro Własiuk. Była częścią kurenia (batalionu) stacjonującego w Świniarach pod dowództwem niejakiego Sosenki. Innymi miejscami jej postoju były w okolicy Osiekrów, Ośmigowicze, Sieniawka i Oździutycze (W. Dębski, *Było sobie...*, s. 517).

¹⁵⁷ Warstwa skóry lub tkaniny wyściełającej obuwie w środku.

¹⁵⁸ Wzmocnienie w spodniach jeździeckich na tydkach, po wewnętrznej stronie ud i na pośladkach. Zapewnia jeźdźcowi większą stabilność, lepszą przyczepność i ochronę przed otarciami.

podchorążych¹⁵⁹ codziennie przed wieczorem maszerowali i śpiewali pieśni. Trzeba przyznać, że bardzo ładnie śpiewali.

Wkrótce przywieźli też do Moczulek Wygdę z synem i córką. Pracowali oni jako rymarze. Reszta moich znajomych kolegów z lasu była zatrudniona u chłopów we wsi niedaleko Moczulek.

W tym czasie w miasteczku Kupiczów, oddalonym o jakieś 10 km od Moczulek, zebrało się 3 tys. uzbrojonych Polaków. Urządzili tam placówkę obronną, do której banderowcy nie mieli dojścia. Z tego miasteczka Polacy często robili wypadły zbrojne na banderowców i wioski ukraińskie. Mścili się za mordy i pożogi¹⁶⁰, odpowiadając tym samym. Banderowcom bardzo przeszkadzało, że niedaleko ich głównej bazy znajduje się zbrojny oddział Polaków. Większą siłą ruszyli więc na Kupiczów. Trwały zaciekle walki. Dzień i noc było słyszeć strzały i wybuchy od strony Kupiczowa. Ponad dwa tygodnie rozgrywała się walka między Polakami a banderowcami w tym miejscu. Ukraińcy ponosili wielkie straty i nic nie mogli zrobić Polakom. Wiadomo, że mordercy są tylko bohaterami względem bezbronnych. Pewnego razu banderowcy nawet uruchomili czołg rosyjski i ruszyli nim na Kupiczów, ale Polacy dzielnie się bronili i unieruchomili pojazd¹⁶¹. Coraz więcej rannych banderowców trafiało

¹⁵⁹ Ukraińska Powstańcza Armia (Українська повстанська армія; Ukrainśka powstanśka armija; UPA) stale cierpiała na brak wyszkolonej liniowej kadry oficerskiej. Starsi byli szkoleni zarówno w Wojsku Polskim, jak i przez okupanta niemieckiego. W 1943 r. zdecydowano się utworzyć własne szkoły (sotnie szkolne) dla przyszłych oficerów, a szkolenie trwało cztery miesiące. Od października 1943 do stycznia 1944 r. na Wołyniu działała szkoła Lisowi Czorty pod dowództwem por. Fedira Polowego „Pola”. Z kolei od lipca do października 1944 r. na terenach UPA-Północ funkcjonowała szkoła Drużynnyky pod dowództwem por. „Horynia” (G. Motyka, *Ukraińska partyzantka...*, s. 145).

¹⁶⁰ Chodzi o podpalenia i pożary.

¹⁶¹ W listopadzie 1943 r. w Kupiczowie, gdy odeszły kolejno oddziały niemieckie i litewskie, utworzono samoobronę polsko-czeską. Wezwano również oddział AK z rejonu Zasmyk w obawie przed siłami ukraińskimi. Ukraińska Powstańcza Armia jeszcze w tym

Wspomnienia ocalonego

do szpitala, w którym pracował Bohun. W głębi duszy bardzo się z tego cieszyliśmy.

Nastała głęboka jesień, często padały deszcze. Pracowaliśmy w garbarni, tracąc nadzieję, że kiedyś przyjdzie wyzwolenie. Wiadomości o tym, gdzie jest front i kto zwycięża w tej wojnie, nie docierały do nas. Pewnego poranka Niemcy zbombardowali Moczulki. Pokazały się dwa samoloty na niebie i ni stąd, ni zowąd zaczęły wybuchać bomby. Trzeba było to widzieć, jak banderowcy uciekali z wioski do lasu jak wystraszone zające. Niemcy widocznie byli zdenerwowani tym, że wieś Moczulki nie dała kontyngentu zbożowego, i aby nie narażać swoich wojsk na straty, zbombardowali wieś. Sporo domów zostało zniszczonych i spalonych. Na naszą garbarnię nie spadły bomby.

W następnych tygodniach doszły do nas wiadomości, że front coraz bardziej się zbliża, Rosjanie zajęli Kijów, przeszli Dniepr i szybko pędzą Niemców na zachód¹⁶². „Ćwirkun”, nasz kierownik, który był w stosunku do nas życzliwy, też to potwierdził i powiedział, że banderowcy coś knują względem nas. Po kilku dniach Ukraińcy przydzielili do garbarni czterech uzbrojonych wartowników, którzy oficjalnie mieli nas pilnować. Chodzili tylko na zmianę dokoła garbarni i spali z nami w tym samym domu.

Jednej niedzieli postanowiliśmy odwiedzić naszych kolegów, którzy pracowali u chłopów w sąsiedniej wiosce¹⁶³. Banderowcy pozwolili nam tam się udać. Spotkaliśmy się z kolegami. Widziałem się między innymi z Elą. Naradzaliśmy się w sprawie naszego dalszego losu. Zastanawialiśmy się, czy uciekać od banderowców, a jeśli tak, to dokąd, oraz jak ominąć warty. Po tej wizycie pożegnaliśmy się i wróciliśmy do Moczulek.

samym miesiącu szybko otoczyła Kupiczów i dokonała wtedy kilku napadów. Używała „czołgu” skonstruowanego z elementów czołgu sowieckiego z 1941 r. i traktora. Ataki odparto, a czołg zdobyto (W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 343–344).

¹⁶² Nastąpiło to w listopadzie 1943 r. (R. Brandon, *Włodzimierz Wołyński...*, s. 1497).

¹⁶³ Nie udało się ustalić, o jaką wieś chodzi.

Później dowiedzieliśmy się, że w tę samą niedzielę do tej wsi przyjechali banderowcy, zebrali wszystkich Żydów, posadzili na furmankach i wywieźli pod Oździutycz. Tam zamknęli ich w stajni i wieczorem, wywołując pojedynczo na podwórze, mordowali nożami i kosami. Wśród zabójców była też jedna dziewczyna. Z tej grupy ocaleli, ratując się ucieczką przez okienko w stajni, Ela, Szulim, Sonia Mełamed i jeszcze kilka innych osób, ale ich nazwisk nie znam. Zginęli wtedy Perł i Chaim Paciornikowie, Srul Zutler z bratem i siostrą, Gedala Ojcherman i inni. W ten sposób banderowcy rozprawili się z częścią Żydów wywabionych z lasów.

Drugiej części Żydów, czyli nas w garbarni i Wygdy z dziećmi, jak do tej pory nie ruszali. Nic nie wiedzieliśmy o tym morderstwie, ale przeczuwaliśmy, że niebezpieczeństwo jest bardzo duże. Byliśmy coraz lepiej strzeżeni. Planowaliśmy ucieczkę, lecz nie wiedzieliśmy, dokąd się udać, gdyż wszędzie byli banderowcy. Jedyną możliwością, jaką przedstawił „Ćwirkun”, który współczuł nam i chciał pomóc, było przedostanie się w nocy lasami na drugą stronę szosy (Łuck–Włodzimierz), tam, gdzie Niemcy byli jeszcze silni, a banderowcy rzadziej docierali. Należało się ukryć w Lesie Pawłowskim lub pobliskich wsiach. To jednak było beznadziejne przedsięwzięcie, ponieważ trzeba byłoby w jedną noc przejść lasami około 30 km, aby ominąć wszystkie mosty po drodze, gdzie stały warty. Dalej należało przeforsować dwie rzeczki, co prawda wąskie, ale wciąż niezamarznięte, i przejść przez błota koło Oździutycz. Jeszcze tej samej nocy trzeba byłoby przekroczyć szosę i ukryć się w lesie. Nie mieliśmy pewności, czy po tamtej stronie banderowcy nie są pochowani w lasach. Musieliśmy jednak coś postanowić, ponieważ widzieliśmy, że Ukraińcy z dnia na dzień zachowują się coraz bardziej nerwowo.

Front się szybko zbliżał. Rano już było słychać z odległości dudnienie dział. Wśród osób, które nas pilnowały, był Ukrainiec „Wania” ze wschodniej części Ukrainy. Wiedzieliśmy, że jest wrogiem banderowców, ale na razie był

Wspomnienia ocalonego

razem z nimi, gdyż nie miał innego wyjścia. Pewnego dnia nie przyszedł, na drugi dzień też go nie było. Potem „Ćwirkun” powiedział nam, że banderowcy, w związku ze zbliżającym się frontem, rozstrzelali go w lesie, ponieważ nie mieli do niego zaufania. Było to dla nas ostatecznym bodźcem do ucieczki, aby ratować siebie i wykorzystać choćby najmniejszą szansę. Czekaliśmy tylko na okazję, aby nasi wartownicy poszli do wsi, do swoich dziewcząt, gdzie dość często się udawali.

W tych pełnych napięcia dniach zdarzył się pewien wypadek. Rano poszedłem, aby zaprząć konia do kieratu¹⁶⁴ i namleć kory dębowej. Zobaczyłem, że Chajka, córka Wygdy, stoi za stodołą wciśnięta w ścianę ze słomy, w jednej sukience, bosa na śniegu. Dawała mi znaki ręką, żebym nic nie mówił i podszedł do niej. Pojąłem, że musiało się stać coś ważnego. Chajka jednym tchem mi opowiedziała, że ubiegłej nocy banderowcy przyszli do warsztatu, gdzie pracowała z ojcem i bratem, wyprowadzili ich do lasu i zaczęli mordować. Pierwszego rozstrzelali Wygdę. Chajka i Mendel rzucili się do ucieczki. Mendla też zastrzelili. Dziewczyna słyszała jego krzyk, ale zdołała uciec. Całą noc chodziła po lesie, błędząc, natrafiła w końcu na zwłoki ojca. Nad ranem udało jej się zorientować, gdzie jest, i podeszła pod stodołę naszej garbarni. Usłyszawszy to, kazałem Chajce schować się w słomie koło stodoły, a sam pobiegłem do kolegów i opowiedziałem im o wszystkim. Zrozumieliśmy, że musimy jak najszybciej uciekać, lecz w dzień nie było takiej możliwości. Czekaliśmy do wieczora i liczyliśmy na to, że właśnie tego dnia banderowcy, którzy nas pilnowali, pośpieszą do wioski do swoich dziewcząt. Los nam sprzyjał. Kiedy tylko zaczęło się ściemniać, wszyscy trzej banderowcy poszli. Szybko przygotowaliśmy się do wyjścia. Zapakowaliśmy dużo gotowej skóry do worków i plecaków oraz zabraliśmy jedzenie. Chajka była już razem

¹⁶⁴ Dawniej używane przez rolników urządzenie poruszane przez wołu lub konia chodzącego w kółko.



Państwo Julia i Julian Stemporowscy z synami Mieczysławem (pierwszy od lewej) i Aleksandrem oraz kuzynką Leokadią Szalińską, około 1945 r.

Wspomnienia ocalonego

z nami. Zastanowiliśmy się przez chwilę, którędy dojść do lasu: czy przez drogę, którą często chodzili banderowcy i która była widoczna z wioski, czy przez pola od strony stodoły. Wybraliśmy pola.

Noc była jasna, księżycowa, dlatego obawialiśmy się, że banderowcy mogą zauważyć ruch na drodze. Popelniliśmy też największy błąd, gdyż na śniegu zostawialiśmy świeże ślady. Szło nas dziesięcioro: Sruł ze swoim bratem Tojwjem, Jankiel Symche, ja, Szmił Sznyter ze starym ojcem, Miriam Atlas, Chajka i kobieta z Kupiczowa. Zabraliśmy z sobą siekiere, ponieważ wiedzieliśmy, że po drodze trzeba będzie forsować dwie rzeczki¹⁶⁵. Szliśmy lasem, omijając Moczulki i inne wioski. Trzymaliśmy się brzegu lasu, aby nie zabłądzić i nie zejść bardziej na prawo, co uniemożliwiłoby nam przejście w ciągu jednej nocy na szosę. Bardzo obawialiśmy się pościgu. Początkowo wszystko szło według założonego planu. Wyrabaliśmy kilka długich drągów, przełożyliśmy je przez rzeczki, jeden obok drugiego, i opierając się jednym drągiem w wodzie, kolejno przechodziliśmy. Następnie zaczęły się błota koło Oździutycz i wtedy pojawiły się trudności. Błota nie były zamarznięte, więc nogi nam grzęzły do kolan w moczarach przysypanych śniegiem. Odczuwaliśmy coraz większe zmęczenie. Zdawało się nam, że błota nigdy się nie skończą, szliśmy już bowiem kilka godzin w tym miejscu. Według naszej orientacji powinniśmy minąć błota. Najprawdopodobniej jednak zabłądziliśmy i zeszliśmy bardziej na prawo. Nadłożyliśmy sporo drogi i gdy znowu weszliśmy w las na twardy grunt, zaczęło świtać. Mimo wszystko szliśmy dalej lasem. Nastął dzień i znaleźliśmy się koło smolarni. Zrozumieliśmy wówczas, że zabłądziliśmy i szosę przetniemy dopiero drugiej nocy. Jeszcze do południa szliśmy w kierunku szosy.

¹⁶⁵ W drodze z Moczulek do Lasu Aleksandrowskiego należało przekroczyć tylko jedną rzekę, którą była Turia płynąca w okolicy Oździutycz. Może więc chodzić o odcinek, w którym Turia rozwidla się i płynie dwoma korytami, jednocześnie tworząc długą wyspę, dobrze widoczną na mapie topograficznej.

Wiedząc, że w dzień nie przejdziemy szosy, postanowiliśmy zrobić odpoczynek. Mieliśmy w butach pełno wody i byliśmy bardzo zmęczeni. Usiedliśmy pod drzewami, zdjęliśmy buty i wyżyłaliśmy onuce. Siedzieliśmy tak pół godziny, aż zaczął padać gęsty śnieg. Nagle zaszeleściły krzaki. Nie zdążyliśmy nawet wstać, gdy zobaczyliśmy między bezlistnymi krzakami banderowców. Na początku szli nasi trzej wartownicy. Ukraińcy też nas już dostrzegli. Rzucili się w naszą stronę z krzykiem: *Stij, stij!* i posypały się strzały. Rozbiegliśmy się w różne strony. Przede mną biegł Jankiel z Horochowa, lecz wkrótce straciłem go z oczu. Słyszałem krzyk jednej z kobiet. Odbiegłem ze 100 m i uprzytomniłem sobie, jak beznadziejna jest moja ucieczka. Jeśli banderowcy odnaleźli nas taki kawał drogi po śladach na śniegu, to teraz również, uciekając, zostawiam ślady. Zrozumiałem, że to już koniec i nie ma sensu uciekać. W jednej minucie wszystko mi zobojętniało. Położyłem się na śniegu pod przełamaną od pioruna sosną i pomyślałem, że w tym miejscu będę czekał na śmierć. Może to i lepiej, gdyż przestanę się męczyć, kryć, uciekać jak zaszczuty pies. Kiedy tak rozmyślałem, dookoła las huczał od strzałów i krzyków. Padał coraz gęstszy śnieg. Zacząłem sobie uprzytamniać, że to wszystko chyba za długo trwa. Minęło już około pół godziny, a banderowcy jeszcze do mnie nie podeszli. Czyżbym miał wyjść z tego cało? Dlaczego właśnie ja i gdzie podziała się reszta osób?

Po półgodzinie strzały umilkły, w lesie zrobiło się cicho, jakby się nic nie stało. Tylko śnieg nieustannie padał, aż przykrył mnie całkowicie. Leżałem jeszcze wciąż pod sosną i zrozumiałem, że śmierć tym razem też mnie ominęła. Przeleżałem tak do wieczora. Naprawdę nie mogłem uwierzyć, że żyję. Rozmyślałem, jak to się stało, że banderowcy mnie zostawili. Najwidoczniej moi koledzy, uciekając, odciągnęli ich ode mnie. Banderowcom nie przyszło do głowy, że w pobliżu miejsca, gdzie nas odkryli, ktoś pozostał, więc już tam nie szukali. Z pewnością tropili głębiej w lesie.

Wspomnienia ocalonego

Wszystko to działo się 10 stycznia 1944 r. Cała grupa z garbarni wtedy zginęła. Nigdy się nie dowiedziałem, czy banderowcy wszystkich zabili na miejscu czy też zapędzili ich z powrotem do garbarni i tam ich wykończyli. Z tej grupy ocalała jeszcze jedna osoba. Był to Srul Gromysz, którego przypadkowo spotkałem w Łodzi dopiero po wojnie, w 1945 r. Jego brat Tojwje wtedy zginął i zawsze przy spotkaniach Srul mnie wypytywał, jak to się stało. Kto pierwszy rzucił się do ucieczki, gdzie stał jego brat, która niewiasta tak przeraźliwie krzyknęła. Nic nie mogłem mu powiedzieć, oprócz tego, że przede mną biegł Jankiel z Horochowa i potem zniknął mi z oczu.

Wędrownica i ocalenie

(styczeń–kwiecień 1944 r.)

Zostałem sam. Gdy zrobiło się całkiem ciemno, wstałem z tego miejsca, wyprostowałem zdrętwiałe członki i zastanawiałem się, w którą stronę się udać. Straciłem orientację w lesie. Chciałem pójść w kierunku szosy. Postanowiłem skierować się tam, skąd dochodziło szczekanie psów. Chciałem dojść do jakiejś wioski, podejść do chaty chłopskiej i zapytać, gdzie jestem. Udałem się więc i spotkała mnie dziwna, zagadkowa sytuacja. Otóż przy drodze, którą szedłem lasem, stał kopiec obsypany śniegiem. Zbliżyłem się do niego i zobaczyłem z jednej strony otwór. Wsadziłem rękę w tę dziurę. W środku było pusto, a ciepło owiało mi dłoń. Słyszałem też chrapanie wydobywające się z wewnątrz. Odskokczyłem od kopca, prędko odszedłem, oglądając się za siebie. W lesie było cicho. Jeszcze długo widziałem kopiec w tyle za sobą po drodze.

Szczekanie psów stawało się coraz głośniejsze, a to oznaczało, że wioska już jest blisko. Doszedłem do skraju lasu i dostrzegłem przed sobą chaty. Nie wiedziałem jeszcze, gdzie się znajduję. Obawiałem się tego, aby nie trafić do Wojnicy, gdzie stacjonują Niemcy. Poszedłem więc do najbliższej chaty, aby się dopytać. Zastukałem w okno i odezwał się kobiecy głos ze środka: „To ty,

Semen?”. Nic nie odpowiedziałem. Kobieta otworzyła drzwi. Nie chcąc zdradzić, kim jestem, powiedziałem jej po ukraińsku, że prowadziłem jałówkę do Wojnicy, aby zdać Niemcom. Jałówka wyrwała mi się i uciekła. W pogoni za nią zabłądziłem i nie wiem, gdzie jest Wojnica i gdzie się znalazłem. Kobieta nie zorientowała się, kim jestem. Pokazała mi, gdzie jest Wojnica, i powiedziała, że jestem w Hubinie. Podziękowałem za informację i poszedłem dalej.

Postanowiłem przespać się gdzieś do rana, aby znowu nie błądzić. Rano chciałem pójść przez wieś do szosy, wyczekać, żeby Niemcy nie jeździli, przejść drogę i udać się do Stepana Soroki, który kiedyś udzielił mi pomocy. Podszedłem do zabudowań, które wydawały mi się niezamieszkałe. Psi nie było, okna pozostawały otwarte. Położyłem się pod stogiem siana, nakryłem się i zasnąłem.

Gdy obudziłem się rano, słońce było już na niebie, więc ruszyłem w drogę. Było mi bardzo zimno, gdyż w nocy był duży mróz. Wszedłem po drodze do jakiejś chaty i poprosiłem o cokolwiek gorącego do jedzenia. Starsza kobieta, Ukrainka, widząc, że cały trzęsę się z zimna, dała mi talerz gorącej zupy i kieliszek wódki. Poczuję się jak nowo narodzony. Podziękowałem i odprowadzony współczującym wzrokiem chłopki poszedłem.

Szosem przeszedłem szczęśliwie i niebawem znalazłem się koło zabudowań Stepana Soroki. Mieszkał on niedaleko szosy. Zastałem go w stodole, gdy młócił cepem. Poznał mnie i bardzo się zdziwił, skąd się wziąłem. Nie opowiedziałem mu o moim zejściu z banderowcami, aby go nie wystraszyć. Poprosiłem Stepana o to, czy mógłbym u niego przez jakiś czas pobyc w stodole. Oczywiście mnie przyjął. Zapytał się tylko, czy jego sąsiedzi mnie widzieli. Odpowiedziałem, że jeśli nawet zobaczyliby mnie, to z daleka i tak nie poznaliby, kim jestem. Byłem dość porządnie ubrany, miałem nowe buty z garbarni, spodnie i kurtkę z domu, jeszcze niezniszczoną. Stepan powiadomił żonę o moim przyjeździe, dostałem jedzenie i ulokowałem się w stodole w słomie.

Wspomnienia ocalonego

Front w tym czasie coraz bardziej się zbliżał, było go już wyraźnie słychać. Ze wschodniej strony miasta dudniły działa. Niemcy masowo jeździli samochodami i motocyklami szosą w jedną i drugą stronę. Leżąc w stodole, wyraźnie ich widziałem przez szpary w ścianie. Coraz częściej też Niemcy zjeżdżali z szosy do Stepana po wodę do samochodów, słomę i gorące jedzenie. W takich chwilach zaszywałem się jak najgłębiej w słomie i modliłem się, aby Niemcy przez przypadek mnie nie odkryli. Wobec takiego niebezpieczeństwa Soroka poradził mi, żebym znalazł sobie inne miejsce pobytu, mniej narażone na odwiedziny Niemców, a po jedzeniu będę mógł do niego przychodzić. Postanowiłem wrócić na wyszki pana Stemporowskiego w Michałówce. Pomyślałem, że może nikt mnie nie zauważy i przeleżę tam kilka dni, a jeżeli gospodarstwo pana Stemporowskiego jest niezamieszkane, to jeszcze lepiej. Pożegnałem się ze Stepanem i poszedłem dalej.

W drodze do Michałówki przytrafiło mi się drugie zdarzenie, którego do dziś nie umiem wytłumaczyć. Nie byłem zabobonny, a podczas ukrywania się wystrzył mi się wzrok i słuch, dzięki czemu może też przeżyłem. Ruszyłem do Michałówki przez pola i łąki, które były zasypane grubą pokrywą śniegu. Nigdzie nie było śladu ludzkiej stopy czy zaprzęgu. Przede mną śnieg się tylko iskrzył w blasku księżyca. Noc była bardzo widna, księżyc był w pełni. Jak zwykle oglądałem się za siebie. Zobaczyłem, jak za mną posuwają się dwa długie cienie. Byłem pewny, że wzrok mnie nie mylił i przez pewien czas widziałem za sobą te cienie, które po kilkunastu minutach zniknęły. Może dwóch ludzi szło za mną?

W końcu doszedłem do Michałówki. Dom państwa Stemporowskich stał pusty, co mnie ucieszyło. Wszedłem przez znane mi wejście od strony stajni na wyszki. Siana nie było już na górze. Poczułem się znacznie bezpieczniej. Rano przebudziłem się i poznałem to miejsce, podwórze, dom, studnię. Wszystko było takie samo, ale jednocześnie całkiem odmienne. Gospodarstwo stało opuszczone

i jakby trwało w żałobie po swoich gospodarzach, którzy je porzucili, aby ratować życie¹⁶⁶.

Na wyszkach przeleżałem kilka dni. Miałem jeszcze jedzenie i wodę od Stepana Soroki. Zebrałem z całych wyszek w jeden kąt pozostałości słomy i zrobiłem sobie kryjówkę przed niepowołanymi gośćmi i przed zimnem. Tak przeleżałem kilka dni. Panował dotkliwy mróz. Woda do picia, którą miałem w butelce, zamarzała. Aby się móc napić, musiałem trzymać ją przez pewien czas na pierśsiach, aby odtajała i się ogrzała. Jedzenie też zaczęło mi się kończyć. Do Stepana Soroki było jednak za daleko.

W sąsiedztwie Juliana Stemporowskiego mieszkał sołtys Michałówki Chomacki, Ukrainiec. Ludzie wypowiadali się o nim pochlebnie, mimo że był sołtysem i wykonywał rozkazy niemieckie. Uważano go za uczciwego człowieka. Postanowiłem udać się do niego po jedzenie. Wszedłem wieczorem do stodoły pana Chomackiego i czekałem, aż ktoś tam przyjdzie. Po pewnym czasie zjawił się parobek, któremu się pokazałem. Na początku bardzo się zmieszał. Poprosiłem go, aby zawołał gospodarza do stodoły. Niebawem przyszedł syn sołtysa. Był bardzo zdenerwowany i powiedział mi, że właśnie teraz u niego w mieszkaniu siedzi kilku banderowców, którzy często go odwiedzają.

W dzień do sołtysa Chomackiego przychodzili Niemcy ze swoimi sprawami, w nocy zjawiali się banderowcy, a na dodatek jeszcze siedział Żyd w stodole. Wcale się nie dziwiłem, że gospodarz był zdenerwowany. Powiedziałem mu, że nie chcę się u niego ukrywać, przebywam na wyszkach u pana Stemporowskiego i proszę tylko o to, aby przynosił mi tam jedzenie. Pan Chomacki następnego dnia dostarczył mi pożywienie i tak było przez kilka dni. Otrzymywałem od niego gorące mleko i coś do jedzenia. Po paru dniach gospodarz powiedział mi, że

¹⁶⁶ Wcześniej, między marcem a lipcem 1943 r., na dom Stemporowskich dwukrotnie napadli banderowcy. Jednak nikt nie ucierpiał podczas tych zdarzeń, ponieważ rodzina była nieobecna (W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 143).

Wspomnienia ocalonego

jacyś bieżący, którzy uciekają z linii frontu, zamieszkają u państwa Stemporowskich. Postanowiłem więc opuścić wyszki, gdyż nie wiedziałem, co to za ludzie się zjawiają.

Tak zaczęła się moja wędrówka po Michałowie. Byłem trzy dni na wyszkach u państwa Krzaczkowskich, którzy również opuścili gospodarstwo. Jeden dzień przebywałem u brata Moczybrodów, którzy mieszkali koło pana Stemporowskiego. Jednak ten gospodarz bał się mnie dalej trzymać. Byłem kilka dni w stogu siana za stodołą pana Chomackiego, ale mnie jego parobek odkrył, kiedy nabierał siano. Stanął jak wryty, gdy natknął się na moją rękę. Doczekałem wieczora, opuściłem stóg siana i nie mając innego pomysłu, poszedłem do Moczybrodów do stajni. Tym razem do tych Moczybrodów mieszkających koło pana Stemporowskiego. Rano, gdy córka Moczybrodów przyszła doić krowy, wstałem ze słomy, którą byłem nakryty. Młoda dziewczyna się przeleknęła i narobiła krzyku. Myślałem, że cała wioska się zbiegnie. Rzuciła wiadro na mleko i wybiegła na podwórze. Za chwilę zjawili się w stajni z widłami stary Moczybroda z synem. Zaczęli krzyczeć, żebym się jak najszybciej od nich zabrał, nie chcieli, abym pozostał u nich choć jedną chwilę. Tłumaczyłem im, że w dzień nie mogę wyjść ze stajni, gdyż ktoś mnie jeszcze zobaczy i doniesie Niemcom. Stwierdzili, że nic ich to nie obchodzi i mam od razu sobie pójść. Ponieważ do wyszek w stodole pana Stemporowskiego było najbliżej, udałem się właśnie tam. Nikt mnie nie widział i znowu przeleżałem kilka dni.

Pewnego dnia nad ranem obudziło mnie silne ukłucie w bok. Zerwałem się na równe nogi i zobaczyłem przed sobą człowieka z widłami, równie wystraszonego jak ja i z drżącymi rękami. Po chwili obaj ochłonęliśmy. Dziwnym trafem znałem tego człowieka, był z Twerdynia, miejsca, gdzie mieściła się nasza pierwsza garbarnia. U niego w sadzie Wygda miał swoją suszarnię owoców. Mężczyzna ten powiedział mi, że już kilka dni temu wprowadził się do domu pana Stemporowskiego, szukał na wyszkach trochę słomy dla krowy i gdy zobaczył w kacie

kupkę, chciał ją nabrać na widły, lecz w tym momencie z niej wyskoczyłem. Nigdy nie przypuszczał, że pod słomą może leżeć człowiek. Odetchnął z ulgą, że nie uderzył mnie widłami w głowę czy twarz. Gdy patrzyłem na niego, pomyślałem sobie, że niezwykle mądre jest następujące przysłowie: góra z górą się nie zejdzie, a człowiek z człowiekiem zawsze. Kto mógłby sobie wyobrazić, że w takiej sytuacji na wyszkach u pana Stemporowskiego się spotkamy. Człowiek ten poinformował mnie, że front jest już bardzo blisko, Niemcy zatrzymali Ruskich pod Łuckiem i Kowlem i tam utknęli na moje nieszczęście.

Czułem, że wyzwolenie jest już blisko, ale wiedziałem też, że teraz najłatwiej wpaść, gdyż znajduję się w strefie przyfrontowej, gdzie jest pełno Niemców. Jakby na potwierdzenie moich myśli zobaczyłem pewnego ranka, jak wjechało do Michałówki trzech Niemców na motocyklu. Byli przez pewien czas u sołtysa Chomackiego, a następnie wyjechali. Tego samego dnia, po jakimś czasie do Michałówki zjechało tylu Niemców, że aż w wiosce zrobiło się ciemno. Pojawiło się dużo samochodów, motocykli, furmanek. Wszędzie w domach i na podwórzach można było zobaczyć żołnierzy niemieckich. Na podwórzu pana Stemporowskiego również stanęło kilka samochodów i motocykli. Niemcy hałasowali i palili ognisko. Wchodzili do stajni i czekałem chwili, kiedy któryś z nich w poszukiwaniu słomy czy czegoś innego wejdzie po drabinie na wyszki i mnie odkryje. Sytuacja była dla mnie bardzo niebezpieczna i nic nie mogłem zrobić, żeby się ratować, jak tylko leżeć nieruchomo zagrzebany w słomie. Myślałem, że gdy nastanie noc, Niemcy pójdą spać, a ja wybadam sytuację z wartami i może uda mi się zejść z wyszek i uciec jak najdalej od Michałówki.

Nadszedł wieczór. Niemców już nie było słyhać na podwórzu, natomiast koło jednego z samochodów został uwiązany duży wilczur. Na drodze, którą widziałem z wyszek, były wystawione warty. Wiedziałem, że nie uda mi się zejść z wyszek, żeby pies mnie nie wyczuł, a z kolei wartownicy bez problemu mnie złapią. Postanowiłem

Wspomnienia ocalonego



Julia i Julian Stemporowscy z synem Aleksandrem (stoi z lewej), jego żoną i wnuczką Krysią oraz synem Mieczysławem (w mundurze), lata pięćdziesiąte XX w.

nie ryzykować i nie schodzić. Liczyłem na to, że może Niemcy następnego dnia wyjadą. Niestety tak się nie stało. Najgorzej było z jedzeniem, gdyż skończyło mi się w dniu, w którym przyjechali Niemcy. Nie jadłem już drugi dzień. W nocy wyszedłem z ukrycia, wystawiłem rękę przez słomiane snopki, którymi były pokryte wyszki, i z drugiej strony dachu zgarnąłem trochę śniegu. Tym sposobem oszukiwałem głód. Trzeciego dnia byłem bardzo osłabiony. Czułem, że długo w takich warunkach na wyszkach nie dam rady. Ile dni może człowiek wytrzymać bez jedzenia, gdy jest ciągle na mrozie. Głód i mróz tak mi dokuczały, że postanowiłem zejść tej nocy z wyszek. Musiałem gdzieś poszukać jedzenia. Z drugiej strony myślałem, że wyzwolenie jest już blisko, powstrzymywała mnie. Po tylu przeżyciach nie wolno mi było się załamać i zubożeć, nie wolno mi było schodzić z wyszek, lecz należało czekać jeszcze dzień, dwa. Żywiłem nadzieję, że może Niemcy jednak wyjadą z Michałówki. W związku z tym tej nocy również nie zszedłem po jedzenie. Czwartego dnia leżałem w swoim ukryciu jakby w półśnie, najprawdopodobniej był to stan półprzytomności. Słyszałem zdwojone hałasy Niemców, ryk silników samochodowych i motocyklowych. Ostatkami sił podpełzłem do drugiego końca wyszek, skąd rozpościerał się widok na drogę. Widziałem, jak długa kolumna samochodów załadowana Niemcami stoi na drodze. Zrozumiałem, że żołnierze opuszczają Michałówkę i nie umrę z głodu. Jakby wstąpiły we mnie nowe siły. Począłem żwawiej się poruszać na wyszkach i doczekawszy do wieczora, opuściłem to miejsce. Udałem się do Stepana Soroki. Gospodarz jeszcze nie spał i był na podwórzu. Ucieszył się, gdy mnie zobaczył. Kiedy się dowiedział, że ostatnie dni spędziłem w Michałówce, nie chciał w to uwierzyć. Wiedział o tym, że tam kwaterowali Niemcy. U Stepana tej nocy ich nie było. Wszedłem do mieszkania i najadłem się do syta. Nie mogłem się jednak ukrywać u tego gospodarza, gdyż u niego często nocowali Niemcy. Nie chciałem też wracać do Michałówki. Raz mi się udało

Wspomnienia ocalonego

wyjść cało z najazdu cofających się Niemców, drugi raz mogło się to skończyć gorzej. Postanowiliśmy ze Stepanem, że będę się ukrywał w jednym z dwóch kopców ze zbożem stojących na górze niedaleko jego gospodarstwa. Ponieważ byłem bardzo osłabiony, Soroka poszedł ze mną do tych kopców i pomógł mi w jednym z nich zrobić dziurę. Zabrał ze sobą słomę, którą wysmykał¹⁶⁷, żeby nie było śladów dookoła kopców. W stogu przeleżałem kilka dni, tylko nocą wychodziłem do Stepana po jedzenie.

W dzień i w nocy było słyszeć kanonadę z bliskiego frontu. Masy wojska niemieckiego przemieszczały się po niedalekiej szosie Łuck–Włodzimierz. W dzień, gdy leżałem w stogu, co jakiś czas słyszałem w pobliżu serie karabinów maszynowych. Wtenczas myślałem, że front jest już nieopodal mnie i wkrótce zobaczę Rosjan. Lecz to były tylko potyczki lokalne. Kiedy znajdowałem się w kopcu, martwiłem się, czy słoma się nie zapali od przypadkowej kuli, gdyż kopce na wzgórzu były narażone na ostrzał.

Pewnego dnia długo rozmyślałem o tym, czy będą koło mnie walki, czy wojska przyjdą w dzień czy w nocy i czy pierwsza linia frontu zatrzyma się koło mnie na dłuższy czas. Usłyszałem nagle tętent koni koło stogu, skrzypienie furmanek i wyraźne głosy mówiące po niemiecku. Zamarłem ze strachu. Rozmowy Niemców nie ustawały. Rozchyliłem nieznacznie słomę, która zakrywała otwór mojej dziury, i zobaczyłem kilkunastu Niemców na koniach i pieszych stojących koło mojego kopca. Wyciągali po kilka kłosów zboża i je badali. Podeszli następnie do drugiego kopca, również wzięli kilka kłosów zboża i z zadowoleniem krzyknęli, żeby furmanki podjechały i ładowały zboże. Niemcy i furmani, chłopci ukraińscy, zaczęli nakładać zboże na furmanki. Leżałem naprzeciwko, patrzyłem na to i wiedziałem, że minuty mojego życia są policzone. Gdy Niemcy skończą rozbieranie sąsiedniego stogu, co może jeszcze trwać najwyżej pół

¹⁶⁷ Gwar. powyciągał.

godziny, to zabiorą się do kopca, w którym leżę, i wtenczas mnie odkryją. Leżałem bezradny i zobojętniały. Ogarnęło mnie znane już uczucie: całkowita pustka w głowie i apatia. Okazuje się, że gdy śmierć jest całkiem blisko, to człowiek już się nie boi. Niemcy skończyli rozbieranie kopca, załadowali zboże na furmanki i ku mojemu wielkiemu zdziwieniu odjechali. Co mnie wtenczas uratowało? Otóż Niemcom najwidoczniej chodziło o owies dla koni, a ja leżałem w jęczmieniu. Dotrwałem tak do wieczora. Strach wrócił i myślałem tylko o tym, aby jak najszybciej opuścić kopiec. Obawiałem się, że Niemcy mogą jeszcze wrócić po zboże. Ledwo się ściemniło, wyszedłem z kopca. Udałem się do domu Stepana Soroki. Gospodarz już na mnie czekał. Powiedział mi, że wszystko widział i strasznie przeżywał moment, kiedy Niemcy kończyli ładować pierwszy kopiec i z dużym prawdopodobieństwem zamierzali wziąć drugi. Z uśmiechem dodał: „Jak przeżyłeś dzisiejszy dzień, to już będziesz żył”.

Musiałem się dalej ukrywać, ale tak naprawdę już nie było gdzie. Nawet w kopcach na polu już się nie dało. Stepan Soroka poradził mi, żebym poszedł do jednej wdowy i do jego brata, którzy mieszkali dalej od szosy. Tam rzadziej Niemcy dochodzili, więc była szansa, że mogłem się tam zatrzymać na kilka dni. Stepan wskazał mi chatę wdowy, do której poszedłem. Kobieta mnie przyjęła, jednak nie miała stodoły ani wyszek, więc powiedziała mi, żebym się ukrył na strychu, który był połączony z obórką. Po dwóch dniach zjawili się u niej w dzień Niemcy. Zastrzelili w obórcie jej jedyną świnkę, położyli na koc i zabrali. Widziałem ze strychu, jak nieśli zwierzę. Po tym wypadku wdowa przyszła do mnie i powiedziała, żebym jak najszybciej sobie poszedł, gdyż sprowadzę na nią nieszczęście.

Poszedłem do brata Stepana Soroki, lecz ten gospodarz mnie nie przyjął. W jego spojrzeniu wyczułem wrogość, co się później potwierdziło. Wróciłem więc do Stepana, który wówczas bardzo zdenerwowany powiedział mi: „Co ty robisz? Chcesz teraz, gdy wyzwolenie

Wspomnienia ocalonego

jest tak blisko, zginąć i na nas ściągnąć nieszczęście? Gdybyś wczoraj przyszedł, to już byłaby bieda, bo u mnie w stodole nocowało z 50 Madziarów”¹⁶⁸. Zrozumiałem, że ma rację. Kręcenie się teraz w tych okolicach było szaleństwem, lecz gdzie miałem pójść. Człowiek musi przecież jeść i potrzebuje miejsca, gdzie może się ukryć. Przeprosiłem Stepana, że go niepokoję w czasie, kiedy on sam drży o życie swoje i rodziny. Wziąłem od niego chleb i poszedłem przed siebie bez celu. Daleko nie odszedłem. Zobaczyłem stóg zboża niedaleko jakichś chat. Byłem przygnębiony i było mi wszystko jedno, więc postanowiłem schronić się w tym kopcu. Tak też zrobiłem.

Gdy nastał dzień, zdałem sobie sprawę z tego, że podjąłem złą decyzję o ukryciu się w tym stogu, gdyż był mały i ledwo się trzymał. Zrobiwszy w nim dziurę, rozrzuciłem dookoła słomę i go zdefasonowałem¹⁶⁹. Ponadto był położony blisko zabudowań nieznanych mi gospodarzy. Bardzo szybko odczułem skutki mojego wyboru. Około południa gromada dzieci zaczęła się bawić koło kopca i mnie odkryła. Widocznie snop zboża, którym nakryłem otwór mojej kryjówki, się osunął. Dzieci zaczęły rzucać do środka grudami ziemi. Leżałem w ogromnym napięciu. Nie śmiałem wyjść w biały dzień, gdyż nie wiedziałem, wśród jakich ludzi się znajduję, gdzieś w pobliżu mogli być przecież Niemcy. Czekałem, aż się ściemni. Gdy zapadł zmrok, usłyszałem głos koło kopca po ukraińsku: *Wytyzaj*¹⁷⁰. Nie było innej możliwości, więc wyszedłem. Obok mnie stało dwóch Ukraińców. Jeden trzymał ucięty karabin, tzw. obrez¹⁷¹, jak mówili

¹⁶⁸ *Węg. Magyar* – Węgier. Węgry jako sojusznik Niemiec udzieliły wsparcia militarnego w walkach z ZSRS na froncie wschodnim. Wspierały również swoim wojskiem okupację niemiecką Wołynia.

¹⁶⁹ Czyli pozbawić właściwych kształtów.

¹⁷⁰ *Ukr. ви́тиза́й* – wynoś się.

¹⁷¹ *Ros. обреза́* – obrzyn, czyli myśliwska lub bojowa broń palna strzelająca nabojami myśliwskimi. Jest to strzelba ze sztucznie skróconą lufą lub kolbą w celu zmniejszenia jej rozmiarów (broń traci na celności i zwiększa się rozrzut śrutu, co powoduje mniejszy zasięg). Często taką modyfikację stosują kłusownicy, by łatwiej ukryć broń.

banderowcy, a drugi widły. Od obydwóch czuć było mocno samogonkę¹⁷² i też bardzo chwiali się na nogach. Gdy tylko wyszedłem ze słomy, jeden uderzył mnie w twarz ręką, a drugi widłami, krzycząc do mnie: „Co tu robisz, ty szpiegu”. Od razu poznałem brata Stepana Soroki. Przypomniałem sobie moment, kiedy poszedłem do niego z prośbą, żeby mnie przechował kilka dni, i jego wrogie spojrzenie. Zrozumiałem natychmiast, że brat Stepana Soroki jest banderowcem i możliwe, że Stepan sam o tym nie wiedział, gdyż by mnie do niego nie posłał. Drugiego, który miał karabin, też poznałem. Był to Mićka Luluk, który przed wojną chodził ze mną do jednej klasy w szkole w Łokaczach. Poznawszy Mićkę, ucieszyłem się. Zacząłem mu szybko tłumaczyć, kim jestem. Mićka mnie nie rozpoznał, jedyną jego odpowiedzią było: „Muszę ciebie zaprowadzić do naszego sztabu, do naszych chłopców. Tam już będą wiedzieli, co z tobą zrobić”.

Wiedziałem, że jeśli mnie dostarczą do dowództwa banderowskiego, to zostanę zabity. Tak samo postąpili przecież z moimi kolegami z garbarni kilka miesięcy temu. Mićka i ten drugi kazali mi pójść z nimi. Podprowadzili mnie pod dom. Mićka wszedł do środka. Zostałem sam z tym osobnikiem, który miał widły w ręku. Do szosy było blisko. Chociaż zapadła noc, to Niemcy wciąż jeździli. Wiedziałem, że Ukraińcy nie odważą się strzelać za mną, gdyż to ściągnęłoby Niemców z szosy. Noc była widna. Jedyną moją nadzieją ratunku była ucieczka. Długo nie myśląc, wykorzystując czas, kiedy Mićka wszedł do chaty, obok której staliśmy, zacząłem uciekać. Ten z widłami rzucił się w pogoń za mną. Po kilku sekundach widziałem, że Mićka też mnie goni. Przeceniłem jednak moje siły, zwolniłem bieg i wpadłem w jakieś moczary. To była wiosna, więc było dużo mokrych miejsc. Za bardzo byłem wycieńczony, żeby udało mi się umknąć. Zmniejszała się odległość między nami, aż w końcu mnie dopadli. Bili mnie widłami, kopali, krzycząc: „Ty psie,

¹⁷² Wódka wytwarzana sposobem domowym.

Wspomnienia ocalonego

chciałeś nam uciec, przez ciebie mamy mokro w butach, idź szybko naprzód”. Powlokłem się z trudem i znowu mnie ogarnęła apatia. Myślałem sobie, jak długo będę się jeszcze męczył i czy w ogóle warto tyle się męczyć, aby uchronić życie. Niech już wreszcie nastąpi koniec. Mićka i ten drugi znowu podprowadzili mnie do jakiejś chaty. Luluk zbudził gospodarza i polecił mu zaprząć konie. Po szybkim krzątaniu się gospodarza przy koniach zrozumiałem, że Mićka jest jakimś funkcyjnym u banderowców. Przypatrywałem się zaprzęganiu koni. Myślałem o tym, że tyle wysiłku wkładają, aby zabić jakiegoś Żyda. Mogli to zrobić szybko na miejscu, a nie budzić wystraszonego chłopca i wieźć mnie gdzieś furmanką. Kazali mi położyć się na wozie twarzą do słomy, a ręce trzymać rozpostarte. Jechali długo w nieznanym mi kierunku, aż podjechali pod czyjś dom. Mićka zszedł, zastukał w okno i zapytał: *Chłopcji je?*¹⁷³ Otrzymał odpowiedź, że nie. Pojechaliśmy więc dalej. Po pewnym czasie znowu stanęli koło jakiegoś domu. Powtórzyła się ta sama historia. *Chłopcjiw* nadal nie było. Jechaliśmy dalej. Myślałem, że ta podróż nigdy się nie skończy. Kilkakrotnie przystawali koło zabudowań, pytali się o *chłopcjiw* i wciąż otrzymywali odpowiedzi, że ich nie ma.

Gdy zrobiło się widno, wtenczas Mićka zwrócił się do mnie: „Co mam z tobą zrobić?”. Odpowiedziałem mu: „Rób, co chcesz, mnie już jest to obojętne”. Powiedział mi wtedy: „Puściłbym ciebie, lecz nie mogę, gdyż zbyt wielu ludzi wie, że wozilem w nocy Żyda. Potem moje dowództwo by mnie pytało, gdzie go podziałem. Wiesz co, zrobimy tak. Podjedziemy jeszcze raz pod dom sołtysa wioski, gdzie teraz jesteśmy, zejdem z furmanki, będę się pytał znowu, czy są »nasi chłopcy«, a ty w międzyczasie uciekniesz. Będę strzelał za tobą, ale nie do ciebie, i w ten sposób się uratujesz”. Popatrzyłem na Mićkę i powiedziałem mu, żeby nie odgrywał komedii. Jestem w jego rękach i może mnie po prostu zabić bez

¹⁷³ Ukr. *Хлопцї є?* (Chłopaki są?).

żadnych sztuczek. Odpowiedział mi wówczas: *Durak*¹⁷⁴. Kazał furmanowi jechać pod wskazany dom. Następnie Mićka z tym drugim podeszli, zastukali w okno, coś mówili, mnie dawali znaki ręką, żebym uciekał. Nie przypuszczałem nawet przez chwilę, że Mićka chce mnie naprawdę uwolnić. Myślałem, że planuje upozorować ucieczkę i mnie zastrzelić, żeby być w porządku przed banderowcami i sprostować ewentualnym zarzutom, że mógł mnie przecież sam zastrzelić. Mićka coraz niecierpliwiej dawał mi znaki, żebym uciekał. Przez moment przeszła mi nawet przez głowę myśl, że może on rzeczywiście chce mnie puścić, a może mnie nie trafi w biegu. W każdym razie oceniłem, że jest to moja ostatnia szansa. Wyskoczyłem z furmanki i rzuciłem się do szalonego biegu. Dziwiłem się nawet sobie, że jeszcze tak dobrze biegłem. Usłyszałem trzy strzały, jeden za drugim, lecz czułem, że nie były kierowane w moją stronę, kul nie było słychać obok mnie. Gdy znalazłem się dość daleko za stodołą, zacząłem kluczyć między kupkami gnoju gęsto rozrzuconymi po polu. Oglądałem się, ale nikt mnie nie gonił. Biegłem jeszcze długo, z coraz radośniejszą świadomością, że Mićka jednak mnie puścił i że teraz już mnie nie dogoni. Na pewno stracił mnie już z oczu, gdyż utrzymywała się poranna mgła. Usiadłem wreszcie pod kupką obornika na polu, aby odpocząć. Zastanawiałem się nad tym, co powodowało Mićkę, że mnie puścił. Czy nad ranem, gdy wytrzeźwiał, ruszyło go sumienie i nie mógł zabić swojego dawnego kolegi szkolnego. Czy przeżyło to, że wobec rychłego przyjścia Sowietów, co już było tylko kwestią krótkiego czasu, nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za zabicie człowieka. W każdym razie wiedziałem, że uratowało mnie to, że sztab banderowski przeniósł się gdzieś dalej i Mićka przez całą noc nie mógł go odnaleźć. Wstałem z mojego miejsca i rozejrzałem się po okolicy. Mgła opadła, widziałem z daleka jakieś domy. Nie wiedziałem, gdzie się znajduję.

¹⁷⁴ Ukr. *дурак* – głupiec.

Wspomnienia ocalonego

Przed wszystkim musiałem się dowiedzieć, gdzie jestem. Podszedłem do najbliższej zagrody. Gospodarz był na podwórzu. Poinformował mnie, że jestem na berezowickich chutorach¹⁷⁵. Poznał mnie i zdziwił się, że teraz tutaj chodzę. Nie znał przecież moich przeżyć z ostatniej nocy. Gospodarz ten powiedział mi, że wie, gdzie się ukrywa kobieta z dwojgiem dziećmi z Łokacz, i jeśli chcę, to może mnie do niej zaprowadzić. Domyśliłem się, że to pewnie żona powroźnika¹⁷⁶ z dziećmi, już o niej słyszałem. Nie chciałem jej narażać moimi odwiedzinami i nie poszedłem. Wtenczas gospodarz poinformował mnie, że w Oździutyczach już są Rosjanie i lasami mogę przejść linię frontu, nie napotkawszy Niemców. Drogę lasami znałem i postanowiłem udać się do Oździutycz. Wiedziałem, że pozostając w dalszym ciągu po stronie niemieckiej i czekając tu na przyjście Rosjan, bardziej się narażam niż w wypadku przejścia frontu. Gospodarz na drogę dał mi ćwiartkę oleju i chleba. Wy tłumaczył mi, że jest sobotnikiem¹⁷⁷ i nie ma słoniny. Jeszcze raz przekonałem się, że wyznawcy sekty sobotników zdołali podczas tej wojny czynami dowieść, że ich wiara w Boga nie jest pustym frazesem. Pożegnałem gospodarza i poszedłem.

Szczęśliwie przeszedłem szosę, wyczekawszy momentu, kiedy samochody niemieckie po niej nie jeździły, i znaną mi drogą udałem się w stronę, skąd trzy miesiące temu uciekłem przed banderowcami. Cały czas szedłem lasem. Przechodziłem koło działki, gdzie były schrony Pepy i Tauby. Niedaleko smolarni zauważyłem na słupie, na którym kiedyś wisiała tablica z orłem polskim i napisem Lasy Państwowe, przypiętą karteczkę z napisem

¹⁷⁵ Znajdujących się przy wsi Berezowicze.

¹⁷⁶ Rzemieślnik wyrabiający liny i sznurki.

¹⁷⁷ Sobotnicy, czyli Kościół Chrześcijan Dnia Sobotniego – protestancki związek wyznaniowy podkreślający wyjątkowość Pisma Świętego jako jedynej autorytatywnej zasady wiary oraz uświęcający dzień sobotni. Powstał wskutek rozłamu, do którego doszło w latach 1931–1933 w łonie polskiej Unii Zborów Adwentystów Dnia Siódmego.

rosyjskim tej treści: „Las jest zajęty przez jednostki Armii Radzieckiej”¹⁷⁸. Cywilom po lesie chodzenie wzbronione. Otwieramy ogień bez uprzedzenia. Podpis: kapitan i nazwisko”. Bardzo się ucieszyłem, przeczytawszy te słowa. Pomyślałem sobie, że jednak idę już teraz ku wyzwoleniu, że gdzieś tu blisko są Rosjanie. Z nową nadzieją poszedłem dalej, nie zapominając jednak o słowach na kartce, gdyż właśnie byłem tym cywilem, który błakał się po lesie i do którego mogli strzelać bez uprzedzenia. Mimo wszystko jakoś lekko mi było na sercu. Za smolarnią z daleka zauważyłem cywila, który szedł w moim kierunku. Skryłem się w krzakach. Postanowiłem go przepuścić, zobaczyć, czy jest sam, czy jest uzbrojony, a potem go zatrzymać i wypytać o wszystko. Tak też zrobiłem. Człowiek ten był Ukraińcem. Nie rozpoznał, że jestem Żydem. Na moje pytanie, kto stacjonuje w Oździutyczach, powiedział, że raz są Niemcy, raz Rosjanie, a raz nasi chłopcy przychodzą, czyli banderowcy. Kto dzisiaj tam jest, tego nie wie. Podziękowałem mu i się rozeszliśmy. Jednak moja sytuacja nie była taka dobra. Oździutycze najprawdopodobniej nie zostały jeszcze zajęte przez Rosjan, były terenem niczym. Trzeba było teraz jeszcze bardziej uważać, żeby się nie natknąć na Niemców czy też na watahę banderowców. Szedłem jednak dalej. Pragnąłem jak najszybciej znaleźć się w Oździutyczach. Pamiętałem, że las dochodzi do samej miejscowości i że z daleka będę obserwował teren, aż się zorientuję, jakie tam stacjonuje wojsko. Las zaczął się przerzedzać i może miałem jeszcze kilkadziesiąt metrów do rowu leśnego, za którym już się rozpoczynały pola i pierwsze domy, gdy rozległa się strzelanina. Ze wszystkich stron leciały pociski. Pojedyncze wystrzały oraz serie z broni maszynowej, wybuchy granatów – wszystko

¹⁷⁸ Najprawdopodobniej użyto określenia Armia Czerwona. Autor ponownie posługuje się popularnym wówczas określeniem „radziecki”. Oficjalnie armia Związku Sowieckiego do 1946 r. nosiła nazwę Armia Czerwona. 25 II 1946 r. oficjalnie ją rozformowano, a na jej miejsce tego samego dnia została utworzona Armia Radziecka (ros. Советская армия).

Wspomnienia ocalonego

się mieszało, a echo w lesie potęgowało ten rozlegający się zewsząd huk. Strzelanina rozpoczęła się nagle. Trwała już kilkanaście minut z niesłabnącą siłą i jakby coraz bardziej się zbliżała. Pomyślałem sobie, że się znalazłem w jakimś piekle. Położyłem się na ziemi, głowę trzymałem przy pniu, żeby choć trochę uchronić ją od kul, od których las aż huczał. Nasłuchiwałem i usłyszałem nagle jakieś rozmowy, okrzyki, lecz nie mogłem rozróżnić, czy to język niemiecki czy rosyjski. Byłem przekonany, że to na pewno rozmawiają ci, którzy przed chwilą strzelali, że się zbliżają do mnie i zaraz zobaczę przed sobą albo Niemców, albo Rosjan. Krzaki zaszeleściły i widać już było pojedyncze osoby strzelające między krzakami. Wiedziałem, że za chwilę zostanę odkryty, a jeśli zobaczą mnie ukrytego w krzakach, to na pewno będą strzelać w moją stronę. Długo nie myśląc, wstałem i podniosłem ręce do góry. Kilkunastu uzbrojonych żołnierzy obskoczyło mnie ze wszystkich stron. Jeszcze nie wiedziałem, kim są ci ludzie, ale z pewnością nie byli to Niemcy, gdyż rozmawiali po rosyjsku. Na Rosjan, których pamiętałem z lat 1939–1941, nie wyglądali. Nosili pagony i mieli automaty z okrągłymi magazynkami¹⁷⁹. Ukrywając się w lesie, nie wiedziałem, że w Rosji zostały wprowadzone pagony i zamiast karabinów żołnierze już otrzymali automaty. Z początku pomyślałem, że mam do czynienia z jakąś nową partyzantką. Na ich pytanie, kim jestem i co tu robię, odpowiedziałem, że jestem Żydem i ukrywam się przed Niemcami w lesie. Z niedowierzaniem patrzyli na mnie, wciąż trzymając wymierzone automaty. Jeden sierżant podszedł do mnie, klepnął mnie po plecach i powiedział:

¹⁷⁹ Chodzi o karabiny PPSz wz. 1941, PPSz-41 (ros. ППШ-41); karabin tego typu potocznie nazywano pepeszą lub pepeszką. Był to radziecki pistolet maszynowy kaliber 7,62 × 25 mm, z okrągłym magazynkiem, skonstruowany przez Gieorgija Szpagina i wprowadzony na wyposażenie Armii Czerwonej w 1941 r. Nie tylko uzbrojenie, lecz także umundurowanie Armii Czerwonej do 1944 r. w pewnym stopniu się zmieniło (A. Ciepliński, R. Woźniak, *Encyklopedia współczesnej broni palnej*, Warszawa 1994, s. 184).

„*Haraszo*¹⁸⁰, my już niejednego takiego jak ty po drodze spotkaliśmy, a teraz, jeśli chcesz żyć, to chodź szybko z nami, bo Niemcy idą po naszych śladach”. Ucieszyłem się na te słowa. Nie myślałem już o niebezpieczeństwie, które jeszcze groziło. Strzelanina trwała, ale nie posiadałem się z radości, że nareszcie trafiłem na ludzi, którzy nie chcieli mnie zabić, traktowali mnie jak człowieka i chociaż mogłem jeszcze zginąć, to już byłem wolny.

Biegłem razem z żołnierzami, padając co i raz z nimi na ziemię. Patrzyłem, jak strzelali do tyłu, do niewidocznego dla mnie wroga. Jeden mi tłumaczył, że gdy zwiad poszedł do Oździutycz, to napotkał zwiad niemiecki. Wynikła między nimi walka. Rosjanie wycofali się, ponieważ Niemców było więcej. Żołnierz powiedział, że jutro znowu pójdą i wtedy rozbiją Niemców. Trochę biegiem, później już normalnym krokiem wraz z grupą podszedłem do wsi, która z daleka wydała mi się znajoma. To były Moczulki, gdzie kiedyś znajdował się sztab banderowski i gdzie pracowałem z kolegami w garbarni. Teraz mieścił się tu sztab jednostki zwiadowców. Żołnierze wprowadzili mnie do sztabu i zameldowali moją obecność kapitanowi. Ten zaś poprosił, żebym usiadł, i zaczął mnie wypytywać, kim jestem, skąd przychodzę, co robiłem. Po wysłuchaniu mojego opowiadania o getcie i ukrywaniu się w lasach powiedział, że jestem szpiegiem, gdyż żyję. Po tych słowach po prostu odjęło mi mowę. Nie wiedziałem, co mam odpowiedzieć. Pomyślałem tylko sobie, że słabo wygląda moment mojego wyzwolenia, tak wyśniony przez nas w getcie i w lasach, chwila, której doczekały się jednostki z dziesiątków tysięcy zamordowanych. Kapitan, widząc, że tak się przejąłem jego stwierdzeniem, zwrócił się do mnie z uśmiechem: „No, nie przejmuj się, nie jesteś szpiegiem, choć już i takich spotykaliśmy na swojej drodze. Jesteś pewnie głodny. Nakarmimy cię, umyjemy, ogolisz się, wypoczniesz i jesteś wolny. Możesz iść do Łucka, tam już jest nasza władza

¹⁸⁰ Ros. dobrze.

Wspomnienia ocalonego

i tam już jest więcej takich jak ty¹⁸¹. Dla ciebie wojna się skończyła. Z nami nie możesz pozostać, gdyż jesteśmy tu na wysuniętym punkcie wśród sił niemieckich. W każdej chwili Niemcy z nami mogą zrobić *Ejł mołe rachamim*¹⁸² albo my im to zrobimy”. Na początku pomyślałem, że się przesłyszałem, gdy kapitan wypowiedział słowa po hebrajsku, z modlitwy nad umarłymi, lecz on popatrzył na mnie i powiedział: „Tak, tak, też jestem Żydem. Idź teraz jeść i odpoczywać”. Żołnierze dali mi gorącej zupy, chleba, konserwy. Byłem dla nich sensacją, wypytywali mnie o wiele rzeczy i kiwali głowami. Powiedziałem im, że nigdzie od nich nie odejdę. To samo powtórzyłem kapitanowi. Nie chciałem iść do Łucka oddalonego o 50 km. Żołnierze mi mówili, że mam się strzec banderowców, którzy mimo obecności Rosjan dalej grasowali bandami i mogli mnie zabić. Kapitan to wszystko rozumiał i powiedział mi: „Z nami jednak też nie możesz zostać. Jesteśmy na froncie, w najbardziej niebezpiecznym punkcie, a ty jesteś cywilem i nawet nie umiesz strzelać. U nas zginiesz. Żołnierzy, którzy by ciebie odprowadzili do Łucka, też nie mam, bo każdy żołnierz w tej chwili u mnie jest na wagę złota. Za kilka dni, jeśli Niemcy nas w tym czasie nie zaatakują, mają uzupełnić nasze jednostki. Tam będą również ci, którzy mobilizują do wojska na zajętych terenach. Wtenczas dostarczę ciebie do nich, a oni już z większą grupą wyślą ciebie na szkolenie wojskowe do Rosji”. Podobała mi się propozycja kapitana i zgodziłem się na to. Następnego dnia grupa żołnierzy znów poszła do Oździutycz. Po kilku godzinach wróciła z dwoma Niemcami. Jeden z nich był ranny w bok, drugi, jakiś starszy rangą, był zdrowy. Położyli się na podłodze.

¹⁸¹ Wojska sowieckie wkroczyły do Łucka w lutym 1944 r. (T. Snyder, *M. Dean, Łuck...*, s. 1413).

¹⁸² *Hebr. El Male Rachamim* (Boże, pełen miłosierdzia) – nazwa modlitwy za duszę zmarłego, odmawiana w tradycji aszkenazyjskiej podczas pogrzebu, w rocznicę śmierci, podczas świąt, kiedy wspomina się zmarłych, i w czasie odwiedzania grobów na cmentarzu [M. Bendowska, *El Male Rachamim* [w:] *Polski słownik judaistyczny*, <https://www.jhi.pl>, dostęp 20 IV 2020 r.).



Szulim Keselman
w mundurze żołnierza
Armii Czerwonej,
krótco przed wyjazdem
do Prus Wschodnich,
Rostów nad Donem,
1944 r.

Stałem nad nimi i sam nie wierzyłem, że ja, Żyd, znajduję się obok Niemców, którzy nie mogą mi zrobić nic złego, którzy płaczą i proszą, żeby Rosjanie ich nie zastrzelili. Jeden z nich pokazywał zdjęcia kobiety oraz dziecka i powtarzał: *Meine Frau, Kind*¹⁸³. Płakał nad fotografią.

¹⁸³ Niem. Moja żona, dziecko.

Wspomnienia ocalonego



Pomnik upamiętniający
zagładę Żydów 9 września
1942 r., Ujma, Łokacze,
sierpień 2019 r.

Uspokajałem, mówiąc w języku niemieckim, że Rosjanie ich nie zastrzelą, że pójdą do obozu dla jeńców. Wstydziłem się przed żołnierzami rosyjskimi, że się lituję nad jeńcami, ale takie właśnie było moje pierwsze uczucie, gdy stałem nad tymi pokonanymi Niemcami jako wolny człowiek.

Epilog

Dla Szulima Keselmana II wojna światowa zakończyła się w kwietniu 1945 r. w szeregach 3. Frontu Białoruskiego. Po wyzwoleniu, w kwietniu 1944 r. Szulim zgłosił się do służby wojskowej. Po przeszkoleniu jako saper w Rostowie nad Donem w ZSRS został wysłany pociągiem wojskowym na linię frontu w Prusach Wschodnich. Zdobył medale za służbę w 44. batalionie Nowogrodzkiej Niezależnej Brygady Saperów. Podczas oblężenia Königsbergu, niemieckiej stolicy Prus Wschodnich, został ranny odłamkami moździerza. Wyzdrowiał w szpitalu polowym i został zwolniony z armii w maju 1945 r.

Po pobycie w obozie dla przesiedleńców w Eschwege w Niemczech i poszukiwaniach ocalałych krewnych Szulim osiadł we Wrocławiu. Mniej więcej w tym czasie napisał swoje wspomnienia. W 1950 r. poznał Lidię Dunat, która rok później została jego żoną. Małżonkowie mieli jednego syna, Józefa.

Z pomocą Polskiego Czerwonego Krzyża Szulim rozpoczął długie i żmudne poszukiwania rodziny Stemporowskich. Zakończyły się one sukcesem w 1959 r. Wówczas rodzina Keselmanów odwiedziła Juliana i Julię Stemporowskich w ich nowym domu w Dąbrowie na Pomorzu. Między dwiema rodzinami szybko nawiązała się bliska więź, a między kolejnymi pokoleniami znajomość jest utrzymywana do dziś.

Wspomnienia ocalonego

W 1963 r. Keselmanowie wyemigrowali z Polski do Stanów Zjednoczonych i osiedlili się w Nowym Jorku. Szulim znalazł pracę jako sprzedawca w sklepie z tkaninami, gdzie pracował do emerytury. Zmarł w 2006 r.



Wjazd od strony szosy
do Moczulek,
sierpień 2019 r.



Jozef Keselman (pierwszy z prawej) z rodziną Stemporowskich przy grobie Juliana i Julii Stemporowskich, sierpień 2019 r.

Wspomnienia ocalonego





Kilka pokoleń rodziny
Stemporowskich w gospo-
darstwie Bogdana Stempo-
rowskiego, Pomianowo,
sierpień 2019 r.

Wspomnienia ocalonego

Typowy wiejski krajobraz
w okolicach Łokacz,
sierpień 2019 r.



Jedna z dróg w lesie
przy Moczulkach,
sierpień 2019 r.



Budynek, w którym
przed wojną mieścił się
szpital, Łokacze,
sierpień 2019 r.





Jeden z przedwojennych domów z charakterystycznymi wyszkami, Łokacze, sierpień 2019 r.



Stodoła z drabiną prowadzącą na wyszki. W podobnej stodole z wyszkami Szulim Keselman ukrywał się w gospodarstwie państwa Stemporowskich w Michałówce, Oździutycze, sierpień 2019 r.



Jedno z zachowanych gospodarstw w Michałówce, sierpień 2019 r.

Bibliografia

Prasa

„Wołyński Dziennik Wojewódzki” 1936, nr 1.

Źródła drukowane

Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawskiego, t. 3: *Relacje z Kresów*, oprac. A. Żbikowski, Warszawa 2000.

Wspomnienia

Anczarski J., *Kronikarskie zapisy z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej 1939–1946*, Kraków 1996.

Dębski W.S., *Było sobie miasteczko. Opowieść wołyńska*, Lublin 2011.

Diment M., *The Lone Survivor. A Diary of the Lukacz Ghetto and Svyntukhy*, New York 1992.

Opracowania

Brandon R., Włodzimierz Wołyński [w:] *Encyclopedia of Camps and Ghettos, 1933–1945*, t. 2: *Ghettos in German-Occupied Eastern Europe*, cz. B, red. M. Dean, Bloomington 2012.

Bruski J.J., *Między prometeizmem a Realpolitik. II Rzeczpospolita wobec Ukrainy Sowieckiej 1921–1926*, Kraków 2010.

Ciepliński A., Woźniak R., *Encyklopedia współczesnej broni palnej*, Warszawa 1994.

Ciesielski S., Hryciuk G., Srebrakowski A., *Masowe deportacje ludności w Związku Radzieckim*, Wrocław 1994.

Czuchryta A., *Gospodarka województwa wołyńskiego 1921–1939*, Lublin 2016.

Dean M., *Gospodarka wyzysku. „Warunki życia” w gettach na kresach wschodnich*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2007, t. 3.

Dean M., *Volhynia and Podolia Region (Generalkommissariat Wolhynien und Podolien)* [w:] *Encyclopedia of Camps and Ghettos, 1933–1945*, t. 2: *Ghettos in German-Occupied Eastern Europe*, cz. B, red. M. Dean, Bloomington 2012.

Dean M., Fishman S., Łokacze [w:] *Encyclopedia of Camps and Ghettos, 1933–1945*, t. 2: *Ghettos in German-Occupied Eastern Europe*, cz. B, red. M. Dean, Bloomington 2012.

- Dzwonkowski R., *Losy duchowieństwa katolickiego w ZSSR 1917–1939*, Lublin 1998.
- Gdański J., *Ukraińcy w niemieckich formacjach zbrojnych na Kresach Wschodnich [w:] Po-dzielone narody. Szkice z historii stosunków polsko-ukraińskich w latach 40. XX wieku*, red. M. Białokur, M. Patelski, Toruń–Opole 2010.
- Grądzka-Rejak M., Namysło A., *Relacje polsko-żydowskie w okresie II wojny światowej. Kontekst i uwarunkowania [w:] Represje za pomoc Żydom na okupowanych zie-miach polskich w czasie II wojny światowej*, t. 1, red. M. Grądzka-Rejak, A. Namysło, Warszawa 2019.
- Gross J.T., *Revolution from Abroad. The Soviet Conquest of Poland's Western Ukraine and Western Belorussia*, Princeton 1988.
- Himka J.P., *Ukraińska Powstańcza Armia i Holokaust [w:] OUN, UPA i Zagłada Żydów*, red. A.A. Zięba, Kraków 2016.
- Hryciuk G., *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*, Toruń 2005.
- Iljuszyn I., *Tragedia wołyńska lat 1943–1944. Przyczyny, przebieg, skutki*, „Pamięć i Spra-wiedliwość” 2014, nr 1.
- Jarnecki M., *Czesi na polskim Wołyniu w latach międzywojennych*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne” 2012, nr 1–2.
- Jasiewicz K., *Pierwsi po diable. Elity sowieckie w okupowanej Polsce 1939–1941 (Białostoc-czyzna, Nowogródzczyzna, Polesie, Wileńszczyzna)*, Warszawa 2002.
- Jasiewicz K., *Rzeczywistość sowiecka 1939–1941 w świadectwach polskich Żydów*, War-szawa 2009.
- Kalbarczyk S., *W cieniu terroru. Życie codzienne społeczeństwa polskiego pod okupacją so-wiecką w latach 1939–1941. Szkic do monografii tematu [w:] Polska pod okupacją 1939–1945*, t. 2, red. M. Przeglęta et al., Warszawa 2016.
- Kruglov A., Kisielin [w:] *Encyclopedia of Camps and Ghettos, 1933–1945*, t. 2: *Ghettos in German-Occupied Eastern Europe*, cz. B, red. M. Dean, Bloomington 2012.
- Kruglov A., Dean M., Torczyn [w:] *Encyclopedia of Camps and Ghettos, 1933–1945*, t. 2: *Ghettos in German-Occupied Eastern Europe*, cz. B, red. M. Dean, Bloomington 2012.
- Levin D., *The Lesser of Two Evils. Eastern European Jewry Under Soviet Rule 1939–1941*, Philadelphia 1995.
- Madajczyk C., *Faszyzm i okupacje 1938–1945*, t. 2, Poznań 1983.
- Majewski M.Ł., *Wołyń. Komunizm, nacjonalizm, terroryzm. Wojewoda wołyński wobec ukraińskich organizacji terrorystycznych na Wołyniu 1928–1938*, Warszawa 2014.
- Masson P., *Historia Wehrmachtu 1939–1945*, Warszawa 1995.
- Mędrzecki W., *Województwo wołyńskie 1921–1939. Elementy przemian cywilizacyjnych, społecznych i politycznych*, Wrocław 1988.
- Motyka G., *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kra-ków 2011.

Wspomnienia ocalonego

- Motyka G., *Ukraińska Armia Powstańcza a Żydzi* [w:] *OUN, UPA i Zagłada Żydów*, red. A.A. Zięba, Kraków 2016.
- Motyka G., *Zbrodnia wołyńska 1943 roku i mit buntu ludowego*, „Dzieje Najnowsze” 2016, nr 1.
- Motyka G., Wnuk R., *Żydzi w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1939–1941* [w:] *Europa nieprovincialna. Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodnie pogranicze III Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1772–1999 / Non Provincial Europe. Changes on the Eastern Territories of the Former Polish Republic (Belarus, Latvia, Lithuania, Ukraine, Easter Borderland of the III Republic) in 1772–1999*, red. K. Jasiewicz, Warszawa–Londyn 1999.
- Musiał B., *Rozstrzelać elementy kontrrewolucyjne! Brutalizacja wojny niemiecko-sowieckiej latem 1941 roku*, Warszawa 2001.
- Petrovsky-Shtern Y., *Shtetl. Rozkwit i upadek żydowskich miasteczek na Kresach Wschodnich*, przeł. J. Gilewicz, Kraków 2014.
- Pinchuk B.C., *Shtetl Jews Under Soviet Rule. Eastern Poland on the Eve of the Holocaust*, Cambridge 1990.
- Polonsky A., *Dzieje Żydów w Polsce i Rosji*, przeł. M. Wilk, Warszawa 2014.
- Rąkowski G., *Przewodnik krajoznawczo-historyczny po Ukrainie Zachodniej*, cz. 1: *Wołyń*, Pruszków 2005.
- Siemaszko W., Siemaszko E., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Warszawa 2000.
- Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej opracowany na podstawie wyników Pierwszego powszechnego spisu ludności z dnia 30 września 1921. Województwo wołyńskie*, Warszawa 1923.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 5: *Kutowa–Malczyce*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1884; t. 15: *Januszpol – Wola Justowska*, cz. 2, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1902.
- Snyder T., *Tajna wojna. Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*, Warszawa 2008.
- Snyder T., *Życie i śmierć Żydów z Zachodniego Wołynia 1921–1945*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2015, nr 1.
- Snyder T., *Żydzi wołyńscy pod rządami polskimi oraz w okresie okupacji sowieckiej i nazi-stowskiej 1939–1944* [w:] *Świat niepożegnany. Żydzi na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej w XVIII–XX wieku / A World We Bade No Farewell. Jews in the Eastern Territories of the Polish Republic from 18th to 20th Century*, red. K. Jasiewicz, Warszawa–Londyn 2004.
- Snyder T., Dean M., *Łuck* [w:] *Encyclopedia of Camps and Ghettos, 1933–1945*, t. 2: *Ghettos in German-Occupied Eastern Europe*, cz. B, red. M. Dean, Bloomington 2012.
- Spector S., *Sho'at Yehude Yohlin, 1941–1944*, Jerusalem 1986 [wyd. ang.: *The Holocaust of Volhynian Jews, 1941–1944*, Jerusalem 1990].

- Spector S., *Żydzi wołyńscy w Polsce międzywojennej i w okresie II wojny światowej (1920–1944)* [w:] *Europa nieprovincialna. Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodnie pogranicze III Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1772–1999 / Non Provincial Europe. Changes on the Eastern Territories of the Former Polish Republic (Belarus, Latvia, Lithuania, Ukraine, Easter Borderland of the III Republic) in 1772–1999*, red. K. Jasiewicz, Warszawa–Londyn 1999.
- Vaisman E.B., *Horochów* [w:] *Encyclopedia of Camps and Ghettos, 1933–1945*, t. 2: *Ghettos in German-Occupied Eastern Europe*, cz. B, red. M. Dean, Bloomington 2012.
- „W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali...”. *Polska a Rosja 1939–1942*, wybór i oprac. J.T. Gross, I. Grudzińska-Gross, Londyn 1983.
- Wierzbicki M., *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką (1939–1941)*, Warszawa 2001.
- Włodarkiewicz W., *Przed zagładą. Społeczeństwo Wołynia i Małopolski Wschodniej wobec państwa polskiego (1935–1939)*, Warszawa 2013.
- Zbrodnia ukraińskich nacjonalistów na polskich leśnikach w latach 1939–1947 na Kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej, oprac. W. Moskaluk, Świętoszów 2015.
- Żbikowski A., *Lokalne pogromy Żydów w czerwcu i lipcu 1941 roku na wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej*, „Biuletyn ŻIH” 1992, nr 2–3.
- Żbikowski A., *U genezy Jedwabnego. Żydzi na Kresach Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej: wrzesień 1939 – lipiec 1941*, Warszawa 2006.
- Żbikowski A., *Żydzi*, Wrocław 1997.
- Żebrowski R., Borzymińska Z., *Po-lin. Kultura Żydów polskich w XX wieku (zarys)*, Warszawa 1993.
- Żyndul J., *Zajścia antyżydowskie w Polsce w latach 1935–1937*, Warszawa 1994.
- Żyndul J., *Żydzi w Polsce przed 1939 r.* [w:] *Pamięć. Historia Żydów polskich przed, w czasie i po Zagładzie*, red. F. Tych, Warszawa 2008.

Internet

<https://www.yadvashem.org>, dostęp 20 IV 2020 r.

Polski słownik judaistyczny, <https://www.jhi.pl>, dostęp 20 IV 2020 r.

Załączniki¹

Okręg Generalny Wołyń-Podole

Przed 1941 r.: część obwodów: Winnicy, Równego, Wołynia, Kamieńca Podolskiego, Tarnopola, obwód Brześcia i Pińska, Ukraińska i Białoruska SSR; 1941–1944: początkowo obszar tylnych działań Grupy Armii Południe, następnie od września 1941 r. Okręg Generalny Wołyń-Podole, Komisariat Rzeszy Ukraina; po 1991 r.: część zachodniej Ukrainy i południowo-zachodniej Białorusi.

Okręg Generalny Wołyń-Podole był niemiecką jednostką administracyjną w ramach Komisariatu Rzeszy Ukraina, rozciągającą się od Brześcia i Łunińca na północy do Kamieńca Podolskiego i Jarisziwa na południu. Został utworzony głównie z byłego polskiego województwa poleskiego i wołyńskiego, sowieckiego obwodu kamieniecko-podolskiego przed 1939 r. oraz niewielkich części obwodów winnickiego i tarnopolskiego.

W 1939 r. w Kamieńcu Podolskim żyło ponad 120 tys. Żydów, w tym czasie zaś w województwie poleskim i wołyńskim było przypuszczalnie około 350 tys. Żydów. Ponieważ możliwości ucieczki i ewakuacji z obszarów zachodnich Związku Sowieckiego pod koniec czerwca

¹ Teksty są tłumaczeniem artykułów z publikacji: *Encyclopedia of Camps and Ghettos, 1933–1945*, red. M. Dean, t. 2: *Ghettos in German-Occupied Eastern Europe*, cz. B, Bloomington 2012.

1941 r. były ograniczone, prawdopodobne jest, że ponad 400 tys. Żydów znalazło się pod okupacją niemiecką na terytorium, które miało stać się Okręgiem Generalnym Wołyń-Podole. Teren ten obejmuje wiele miast liczących wówczas powyżej 10 tys. Żydów, m.in. Równe, Brześć, Pińsk, Łuck, Dubno, Włodzimierz Wołyński, Płoskirów i Kamieniec Podolski.

Okręg Generalny Wołyń-Podole był utworzony z ponad 120 oddzielnych rejonów, w których zorganizowano przeszło 130 gett. Większość gett znajdowała się w miejscach stacjonowania władz rejonu. Koncentrowano w nich ludność żydowską z danego rejonu. W Okręgu Generalnym Wołyń-Podole proces organizacji gett zaczął się latem 1941 r. Do lata 1942 r. kilka gett, m.in. w Kuplu, Balinie i Domaczowie, powstało w ciągu pierwszych dziesięciu tygodni okupacji, gdy region znajdował się jeszcze pod niemiecką administracją wojskową. 1 września 1941 r. niemiecka administracja cywilna przejęła nowo powstały Okręg Generalny Wołyń-Podole wraz z komisarzem generalnym Heinrichem Schönem, który wkrótce przeniósł się do stolicy okręgu w Równem. Administracja cywilna, którą tworzyło 26 komisariatów (*sic!*), była przede wszystkim odpowiedzialna za organizację gett w ciągu następnych 12 miesięcy. Akcje likwidacji gett, przeprowadzane głównie latem i jesienią 1942 r., zostały przygotowane przez jednostki Policji Bezpieczeństwa (Sipo) podporządkowane komendantowi Policji Bezpieczeństwa i SD w Równem SS-Sturmbannführerowi dr. Karlowi Pützowi. Ostatnie getto – we Włodzimierzu Wołyńskim – istniało do grudnia 1943 r.

Przemoc wobec Żydów rozpoczęła się już w pierwszych dniach inwazji niemieckiej. Szmuel Spector zidentyfikował w województwie wołyńskim ponad 20 miejsc, w których lokalna ludność ukraińska przeprowadzała pogromy przeciwko Żydom. Często motywem takiego działania było przejmowanie własności, lecz wiele incydentów wiązało się z aktem morderstwa. Na przykład w Tuczyńnie zginęło około 70 Żydów, a wiele domów

Wspomnienia ocalonego

zostało splądrowanych. W Krzemieńcu, w odwecie za zabójstwo więźniów ukraińskich z rąk sowieckich, Einsatzgruppen C poinformował, że miejscowi Ukraińcy „zabili 130 Żydów”.

Latem i jesienią 1941 r. oddziały Einsatzgruppen, policji porządkowej i Waffen-SS przeprowadziły wiele akcji masowych egzekucji, głównie ludności żydowskiej regionu. Szacuje się, że w 1941 r. zamordowano prawie 100 tys. Żydów, czyli około jednej czwartej całej populacji żydowskiej.

Pod koniec lipca 1941 r. Reichsführer-SS Heinrich Himmler zlecił jednostkom kawalerii SS oczyszczenie Bagien Pińskich z elementów przestępczych, w tym Żydów. W instrukcjach wysłanych telegramem 1 sierpnia podano: „Wszyscy mężczyźni żydowscy mają zostać rozstrzelani. Kobiety żydowskie należy wepchnąć do bagna”. Kilka dni później jeden z dowódców jednostki, Franz Magill, poinformował, że „akcja z kobietami i dziećmi nie zakończyła się sukcesem, ponieważ bagna nie były wystarczająco głębokie, aby wszyscy mogli utonąć”. Żołnierze 2. Pułku Kawalerii SS na początku sierpnia zastrzelili ponad 5 tys. Żydów z Pińska, głównie mężczyzn. W Dawidgródku instrukcje Himmlera zinterpretowano dosłownie: wszystkich mężczyzn rozstrzelano z pomocą mieszkańców innych narodowości, a kobiety i dzieci wypędzono z miasta. Po trzech tygodniach tułaczki po lasach większość kobiet i dzieci wróciła do getta wraz z kilkoma wyspecjalizowanymi pracownikami, których oszczędzono.

Pod administracją wojskową w lipcu i sierpniu 1941 r. lokalne siły policyjne zostały zrekrutowane i początkowo podporządkowane lokalnej komendaturze (Ortskommandaturen). Ludność żydowska została zarejestrowana i musiała nosić charakterystyczne opaski. Wszystkich skierowano do pracy przymusowej. Utworzono też rady żydowskie (judenraty), które były osobiście odpowiedzialne za wdrażanie przepisów niemieckich. Musiały one również oddać wszystkie cenne

przedmioty i zapłacić składki wymagane przez władze niemieckie. W sierpniu 1941 r. administracja wojskowa w okolicach Równego zebrała w lokalnych społecznościach żydowskich ponad 2500 kg (ponad 5500 funtów) głównie srebrnych przedmiotów.

Seria większych masakr przeprowadzonych późnym latem i jesienią 1941 r. była ściślej związana z gettami. Wyższy dowódca SS i Policji na froncie południowym (Höherer SS- und Polizeiführer Russland Süd) SS-Obergruppenführer Friedrich Jeckeln pod koniec sierpnia 1941 r. w Kamieńcu Podolskim, wkrótce po utworzeniu getta w centrum miasta, dokonał rzezi ponad 23 tys. Żydów, w tym około 11 tys. Żydów węgierskich. Tylko wybrani rzemieślnicy zostali przeniesieni do mniejszego getta. Ponad 2 tys. Żydów, w tym z okolicznych wiosek, zgromadzono w sierpniu w getcie w Mińkowcach, a pod koniec miesiąca zostali oni zastrzeleni przez Batalion Policyjny 320. Lokalny świadek, z którym rozmawiał ojciec Patrick Desbois, zauważył, że około 70 Żydów, którzy wówczas pomagali w akcji, umieszczono następnie w jednym budynku oznaczonym żółtą gwiazdą Dawida na drzwiach wejściowych. 6 i 7 listopada 1941 r. w Równem, stolicy Okręgu Generalnego Wołyń-Podole, wyższy dowódca SS i Policji, Sipo i policja porządkowa wzięli udział w rozstrzelaniu około 15 tys. Żydów. Ofiarami były głównie osoby niezdolne do pracy. Pozostałych 5200 Żydów w grudniu przesiedlono do getta położonego na obrzeżach miasta.

Komisarz Rzeszy na Ukrainę Erich Koch 5 września 1941 r. wydał rozkaz komisarzowi generalnemu i komisarzom okręgów w Okręgu Generalnym Wołyń-Podole, żeby w miastach o znacznym odsetku Żydów utworzono getta, które miały być zamknięte (*streng abgeschlossen*) i bez obecności Aryjczyków. Zorganizowano rady żydowskie, których zadaniem była pomoc w administrowaniu gettami. Winny one zagwarantować ciszę (*Ruhe*), porządek i bezpieczeństwo w getcie oraz codziennie zapewnić wymaganą żydowską siłę roboczą. Za każde

Wspomnienia ocalonego

niepożądane zdarzenie wśród Żydów judenrat był karany. Aby wesprzeć jego prace, można było ustanowić Żydowską Służbę Porządkową (Jüdischer Ordnungsdienst). W miejscach, w których żyło mniej niż 200 Żydów, nie utworzono gett. W odniesieniu do tych nielicznych Żydów wydano kolejny rozkaz.

Po tym rozkazie w październiku i grudniu 1941 r. zaczęto tworzyć getta, m.in. w Bereznem, Derażnem, Kołkach, Horochowie i Brześciu. Niektóre były otoczone płotem, a inne pozostawały otwarte. W połowie grudnia w Barze komisarz rejonu umieścił plakaty informujące Żydów, że mają tylko pięć dni na przeprowadzkę do jednego z trzech gett. Jedno było zarezerwowane wyłącznie dla rzemieślników żydowskich. Żydzi z okolicznych wiosek często byli w tym czasie przewożeni do gett, choć w niektórych miejscach akcja ta przebiegała w późniejszym okresie. Takie przesiedlenie było szczególnie druzgocące dla Żydów ze wsi, ponieważ musieli zostawić większość swojej własności.

Przykładem procesu gettoizacji jest sytuacja w Łokaczach. Na początku listopada 1941 r. Żydzi z tego miasta zostali zmuszeni do przeprowadzki do getta usytuowanego wokół jednej z synagog. W rezultacie skonfiskowano około połowy domów żydowskich. Do getta przymusowo przesiedlono również 800 Żydów z pobliskich mniejszych miejscowości i wsi, a także 1400 Żydów już zamieszkających w Łokaczach. W konsekwencji co najmniej dwie rodziny musiały zasiedlić jeden dom, a niektórzy ludzie mieszkali nawet w stajniach. Meble zmontowano z różnych pozyskanych materiałów. Getto początkowo było nieogrodzone, ale na początku stycznia 1942 r. judenrat otrzymał polecenie zbudowania ogrodzenia, które zostało postawione w lutym. Miało 2 m wysokości i było wzmocnione drutem kolczastym. Zamknięcie getta spowodowało, że znacznie został utrudniony handel z miejscowymi chłopami. O wiele surowsze były również kary za opuszczenie getta bez pozwolenia. Policja ukraińska strzelała do Żydów, którzy zostali złapani poza

murami getta. Po zastrzeleniu jednego z Żydów w połowie marca 1942 r. ceny na czarnym rynku w getcie wzrosły o 50 proc.

Ludność żydowska otrzymała jedynie minimalne zapasy żywności. To znacznie zwiększało prawdopodobieństwo szybkiej śmierci głodowej osób niepracujących w ciągu kilku miesięcy. Pomimo deklarowanego celu izolacji Żydów całkowita blokada była niemożliwa do wyegzekwowania. Wielu Żydów codziennie opuszczało getto, aby udać się do pracy, a rzemieślnicy żydowscy byli często jedynym źródłem pozyskania dóbr konsumpcyjnych. Śmiertelność z powodu głodu i chorób w mniejszych gettach była bardzo zróżnicowana, głównie w zależności od dostępu do dodatkowych zapasów żywności. Jednak, jak zauważył Christopher Browning, w gettach wschodnich, np. w Brześciu, „mimo niewielkich zapasów żywności i straszego głodu nie pojawił się masowy głód jak w Warszawie i Łodzi”.

Władze niemieckie stosunkowo późno utworzyły getto w Pińsku, tj. 1 maja 1942 r. Żydom 30 kwietnia nakazano, aby w ciągu 24 godzin przeprowadzili się do getta. Ludzie przenosili więcej rzeczy, niż było to oficjalnie dozwolone. Sąsiedzi nieżydowscy wykorzystali tę nagłą ewakuację do kradzieży i grabieży mienia żydowskiego. Wyznaczony obszar był najbiedniejszą i najbardziej zatłoczoną częścią miasta. Został otoczony ogrodzeniem z drutu kolczastego o długości ponad 2 km (1,2 mili), prowadziły do niego trzy bramy. W getcie znajdowało się 240 drewnianych domów parterowych przy 23 ulicach, na terenie tym były tylko dwie pompy wodne. Przydzielano około 1,2 m kw. (13 stóp kw.) powierzchni mieszkalnej na osobę, a każdy pokój zajmowało co najmniej dziesięć osób. Warunki zdrowotne drastycznie się pogorszyły i wkrótce pojawiły się przypadki czerwonki, tyfusu i chorób związanych z głodem.

W getcie w Horochowie panował głód, ponieważ bardzo trudno było zdobyć dodatkowe pożywienie. Ludzi zabijano, gdy próbowali opuścić getto. Wykwalifikowani

Wspomnienia ocalonego

robotnicy otrzymywali 300 g chleba (10,6 uncji), podczas gdy „bezużyteczni” Żydzi – tylko 150 g (5,3 uncji). Ponieważ żywności było tak mało, 20 młodych ludzi zbudowało tunel pod ogrodzeniem, aby wydostać się z getta. Zdejmowali już poza terenem żółte gwiazdy i pozyskiwali jedzenie dla swoich bliskich. Głównie starali się z ludnością lokalną wymieniać różne przedmioty, takie jak odzież lub biżuteria, na żywność. Odór w getcie był okropny, gdyż trudno mówić o jakimkolwiek poziomie higieny. Brakowało mydła, szczoteczek i pasty do zębów.

W niektórych gettach rzemieślnicy żydowscy, np. kowale, krawcy i szewcy, mogli prowadzić działalność poza wyznaczonym obszarem. W wielu dzielnicach zamkniętych, m.in. w Kobryniu i Kowlu, utworzono dwa getta: jedno dla rzemieślników żydowskich i ich rodzin, a drugie dla pozostałej części Żydów. W wypadku niektórych mniejszych społeczności żydowskich nie utworzono getta, ale większość ich członków została przeniesiona do najbliższego getta latem 1942 r. Kilka gett powstało tuż przed akcją likwidacyjną, np. w Powórsku. Do końca akcji pozostało co najmniej 15 gett. W kilku wypadkach ogrodzenia zostały postawione kilka dni przed likwidacją. W tym czasie Żydzi byli również odsyłani z pracy na wsi, chociaż akurat ci Żydzi mieli niekiedy możliwość ucieczki, jeśli zostali powiadomieni w odpowiednim momencie.

W wielu gettach w Okręgu Generalnym Wołyń-Podole podjęto skoordynowaną próbę wyzysku żydowskiej siły roboczej. Zimą Żydów z gett skierowano do odśnieżania dróg, a wiosną i latem wielu zatrudniono w rolnictwie. Umieszczano także młodszych, sprawnych Żydów w obozach pracy przymusowej, a w niektórych gettach, np. w Brześciu, zakładano warsztaty w celu wykorzystania żydowskiej siły fizycznej. Niestety, zachowało się mało dowodów potwierdzających opłacanie Żydów za wykonaną pracę przymusową. Często zapłata była uiszczana tylko w postaci dodatkowych racji żywnościowych. Jedno ze źródeł podaje, że pracujący Żydzi z getta w Kostopolu otrzymywali 5,60 rubla dziennie,

z czego 20 proc. potrącano na podatek żydowski, a kolejne 25 proc. na poczet podatku dochodowego.

Podczas akcji likwidacyjnej gett od maja do listopada 1942 r. większość Żydów zastrzelono w dołach wykopanych w niewielkiej odległości od getta. Żydzi zwykle maszerowali w to miejsce pieszo, a starszych i chorych przewożono na wozach. Tylko sporadycznie korzystano z transportu zmotoryzowanego. Osoby, które próbowały ukryć się w getcie podczas łapanek, zabijano na miejscu, często Żydzi ci ginęli z rąk miejscowej policji. Administracja cywilna organizowała likwidację getta: nakazywała wcześniejsze wykopanie dołów, w razie potrzeby zapewniała transport, a po akcji pozbywała się mienia żydowskiego. Niektórzy członkowie Komisariatu Okręgowego (Gebietskommissariat) byli obecni podczas mordu. Jak przekazał ojciec Patrick Desbois, wielu miejscowych zmuszono do kopania dołów, układania ciał zabitych Żydów, zbierania odzieży żydowskiej lub sprzątania miejsca egzekucji.

Akcje były koordynowane przez Policję Bezpieczeństwa przy użyciu oddziałów żandarmerii i miejscowej policji (Schutzmannschaft), które zbierały i eskortowały Żydów. W połowie sierpnia 1942 r. niemiecka Policja Bezpieczeństwa zgłosiła przykładowe egzekucje: 6402 Żydów w Krzemieńcu, 3399 Żydów w Kamieniu Koszyrskim, 1792 Żydów w Szumsku oraz zabójstwo 420 Żydów w Mikaszewiczach. Korespondencja wewnętrzna w administracji niemieckiej potwierdziła, że wbrew woli komisarza generalnego niektóre większe getta zostały zlikwidowane szybciej niż te położone w okolicznych wioskach. W rezultacie ostrzegano Żydów mieszkających na wsi przed grożącym im niebezpieczeństwem. Niektórzy próbowali uciec, kiedy te mniejsze getta zostały zlikwidowane, np. w Turzysku, gdzie akcja została przeprowadzona zaledwie kilka dni po likwidacji getta w Kowlu. O kasacie getta dyskutowano na spotkaniu komisarzy okręgów, które odbyło się w Łucku 29–31 sierpnia 1942 r. Wyjaśniono wówczas, że planowana stuprocentowa

Wspomnienia ocalonego

odprawa była zwołana na rozkaz komisarza Rzeszy na Ukrainę Ericha Kocha. Wstrzymanie egzekucji na dwa miesiące było dozwolone tylko w wypadku małych grup ważnych pracowników, nieprzekraczających 500 mężczyzn. Te małe grupy miały zniknąć w tym okresie. Na Podolu ponad 2 tys. sprawnych fizycznie Żydów wybrano w sierpniu z grupy przeznaczonej do egzekucji i wysłano do pracy w obozach wzdłuż autostrady tranzytowej 4 (Durchgangsstrasse lub DG IV). Tych ludzi z kolei zlikwidowano w 1943 r.

Na początku lat sześćdziesiątych XX w., krótko przed popełnieniem samobójstwa podczas śledztwa w sprawie dokonanych zbrodni SS-Sturmscharführer Wilhelm Rasp, który był odpowiedzialny za placówkę (Aussendienststelle) Policji Bezpieczeństwa w Pińsku, przedstawił szczegółowy opis likwidacji gett jesienią 1942 r. W ciągu trzech miesięcy – od sierpnia do listopada – Rasp prowadził akcje przeciwko gettom w Janowie Poleskim, Łachwie, Stolinie, Dawidgródku, Wysocku, Łunińcu i Pińsku, a także innym mniejszym gettom wiejskim, np. w Mokrowie, gdzie zamordowano ponad 20 tys. Żydów. W większości akcji brały udział Policja Bezpieczeństwa, żandarmeria i policja lokalna, a członkowie Policji Bezpieczeństwa zwykle strzelali do ludzi w dołach. Według Raspa rozkazy dotyczące likwidacji getta nadeszły z Berlina i zostały przekazane mu przez przełożonych: komendanta Policji Bezpieczeństwa Karla Pütza i komendanta Policji Bezpieczeństwa i SD dr. Maxa Thomasa.

W celu ułatwienia procesu likwidacyjnego Niemcy utworzyli co najmniej pięć regionalnych ośrodków zabijania w Okręgu Generalnym Wołyń-Podole. Żydów przywożono z kilku różnych gett, aby później zamordować ich w jednym miejscu. Najbardziej znanym miejscem jest Bronna Góra, gdzie między lipcem a październikiem 1942 r. zgładzono Żydów z Antopola, Brześcia, Kobrynia i innych gett. Inne punkty koncentracyjne to Sarny, Mińkowce, Starokonstantynów i Jarmolińce, gdzie przed akcją likwidacyjną zgromadzono Żydów z kilku gett. To

działanie wiązało się z pewnym ryzykiem dla Niemców, ponieważ zwiększona koncentracja mogła wpływać na opóźnienie akcji z powodu ewentualnego oporu. Do- szło na przykład do masowej ucieczki z improwizowanego obozu w Sarnach, a także bezwzględnego oporu Żydów przetrzymywanych w dawnych koszarach w Jarmolińcach.

Żydzi z getta w Sernikach zostali ostrzeżeni o zbliżają- cej się akcji jesienią 1942 r., gdy większość innych publi- skich gett została już zlikwidowana. Jednym z sygnałów ostrzegawczych był fakt, że Żydzi nie byli już wysyłani do pracy poza gettem, a właściciele przedmiotów przekazy- wanych rzemieślnikom żydowskiemu do naprawy przycho- dzili po ich odbiór niezależnie od tego, czy praca została ukończona. Na początku września pojawiły się również pogłoski, że w pobliżu miejscowości są przygotowywane doły. Następnie miejscowi policjanci, wzmocnieni żan- darmerią, otoczyli nocą getto. Dzięki ostrzeżeniom i bli- skości gęstych lasów 272 Żydom udało się uciec z getta w Sernikach w przeddzień akcji likwidacyjnej.

W Okręgu Generalnym Wołyń-Podole niektórzy Ży- dzi uciekli z gett i dołączyli do partyzantów sowieckich, podczas gdy inni kryli się na wsi, mieszkali po stronie aryjskiej lub byli ukrywani przez osoby innej narodowo- ści. Część Żydów z Podola zbiegła do strefy okupowanej przez Rumunię (Naddniestrze), gdzie szanse na przeży- cie były znacznie większe do końca 1942 r. Ataki Ukra- ińskiej Powstańczej Armii w 1943 r., związane głównie z czyszkami etnicznymi Polaków z Wołynia, utrudniły także Żydom przetrwanie w ukryciu, a kilkaset osób zo- stało zabitych przez członków UPA. Szczegółowe dane dotyczące osób, które przeżyły na terenie Okręgu Gene- ralnego Wołyń-Podole, nie są dostępne, ale szacuje się, że jest to nie więcej niż 5 proc.

ŹRÓDŁA

Inne prace dotyczące konkretnie żydowskiej i niemieckiej polityki antyżydowskiej w Okręgu Generalnym Wołyń-Podole obejmują: I.S. Finkel'shtein, *Massovoe unichtozhe- nie evreev Podolii natsistskimi palachami v 1941–1944 gg.* [w:] *Katastrofa i soprotivlenie*

Wspomnienia ocalonego

ukrainskogo evreistva (1941–1944) (Kiev 1999), s. 51–87; D. Pohl, *The Murder of Ukraine's Jews under German Military Administration and in the Reich Commissariat Ukraine* [w:] *The Shoah in Ukraine. History, Testimony, Memorialization*, red. R. Brandon, W. Lower (Bloomington 2008); A. Kruglov, *The Losses Suffered by Ukrainian Jews in 1941–1944* (Kharkov 2005); S. Spector, *The Holocaust of Volhynian Jews, 1941–1944* (Jerusalem 1990); Martin Dean, *Lebensbedingungen, Zwangsarbeit und Überlebenskampf in den kleinen Ghettos. Fallstudien aus den Generalkommissariaten Weissruthenien und Wolhynien-Podolien* [w:] *Im Ghetto 1939–1945. Neue Forschungen zu Alltag und Umfeld. Beiträge zur Geschichte des Nationalsozialismus*, red. Ch. Dieckmann, B. Quinkert, t. 25 (Göttingen 2009), s. 54–73; S. Pallavicini, *The Liquidation of the Jews of Polesie* (dysertacja doktorska, Sydney University 2003).

Prace przydatne w identyfikowaniu miejsc, w których tworzone getta: *The Encyclopedia of Jewish Life before and during the Holocaust*, red. S. Spector, G. Wigoder (Jerusalem – New York 2001); I. Altmann, *Opfer des Hasses, Der Holocaust in der UdSSR 1941–1945* (Zurich 2008); *Handbuch der Lager, Gefängnisse und Ghettos auf dem besetzten Territorium der Ukraine (1941–1944)* (Kiev 2000); *Handbuch der Haftstätten für die Zivilbevölkerung auf dem besetzten Territorium von Belarus 1941–1944*, red. V. Adamushko et al. (Minsk 2001); Ch. Gerlach, *Kalkulierte Morde. Die deutsche Wirtschafts- und Vernichtungspolitik in Weissrussland 1941 bis 1944* (Hamburg 1999); *Pinkas ha-kehilot. Encyclopaedia of Jewish Communities: Poland*, t. 5: *Volhynia and Polesie*, red. S. Spector (Jerusalem 1990).

Zbiory zeznań i inne podstawowe źródła: *The Unknown Black Book. The Holocaust in the German-Occupied Soviet Territories*, red. J. Rubenstein, I. Altmann (Bloomington 2007); P. Desbois, *The Holocaust by Bullets* (New York 2008); I. Ehrenburg, V. Grossman, *The Complete Black Book of Russian Jewry* (New Brunswick 2002); *Vogne katastrofy (Shoa) na Ukraine. Svidetel'stva evreev-uznikov kontslagerei i getto, uchastnikov partizanskogo dvizheniia*, red. P. Agmon, I. Maliar (Kiryat Haim 1998); S. Gil', *Krov' ikh i segodnia govorit. O katastrofe i geroizme evreev v gorodakh i mestechkakh Ukrainy* (New York 1995); *Nazi Crimes in Ukraine, 1941–1944. Documents and Materials*, red. A.F. Vysotsky et al. (Kiev 1987); *Holocaust in the Ukraine*, red. B. Zabarko (London 2005).

Wideo i ustne świadectwa ocalałych Żydów oraz innych świadków, zebrane przez USC Shoah Foundation (VHF), ojca Patricka Desboisa (YIU) i inne osoby od 1990 r., znacznie poszerzyły naszą wiedzę na temat gettoizacji w tym regionie. Dokumentacja dotycząca kilku wcześniej niezarejestrowanych gett była możliwa tylko dzięki ostatnio zdobytym materiałom. Odpowiednią dokumentację związaną z gettami w Okręgu Generalnym Wołyń-Podole można znaleźć w następujących archiwach: Arkhiv Upravleniia KGBRB po Gomel'skoi oblasti (Archives of the Belorussian KGB Administration for the Gomel' Oblast; AUKGBRBGO), Bundesarchiv Berlin-Lichterfelde (German Federal Archives in Berlin-Lichterfelde; BA-BL), Bundesarchiv Aussenstelle Ludwigsburg (German Federal Archives

External Branch Ludwigsburg; BA-L), Bundesarchiv-Militärarchiv (German Federal Military Archives, Freiburg; BA-MA), Derzhavnyi arkhiv Rivnens'koi oblasti (State Archives of the Rivne Oblast', Ukraine; DARO), Derzhavnyi arkhiv Ternopils'koi oblasti (State Archives of the Ternopil' Oblast', Ukraine; DATO), Derzhavnyi arkhiv Vinnyts'koi oblasti (State Archives of the Vinnytsia Oblast', Ukraine; DAVINO), Derzhavnyi arkhiv Volyns'koi oblasti (State Archives of the Volyn' Oblast', Ukraine; DAVO), Gosudarstvenny arkhiv Brestskoi oblasti, Brest-Litovsk (Państwowe Archiwum Okręgu Brzeskiego; GABO), Gosudarstvenny arkhiv Rossiskoi Federatsii, Moscow (GARF), Instytut Pamięci Narodowej (IPN), National Archives and Records Administration (NARA), Natsionalnyi arkhiv respubliki Belarus, Minsk (The National Archives of the Republic of Belarus; NARB), Personal Archive of Albert Kaganovich (PAAKag), Rossiskii gosudarstvennyi voennyi arkhiv (Russian State Military Archives, Moscow; RGVA), Tsentral'nyi derzhavnyi arkhiv hromads'kykh obiednan' Ukrainy (Central State Archives of Ukrainian Social Associations, Kiev; TsDAHOU), Tsentral'nyi derzhavnyi arkhiv vyshchych orhaniv vlady ta Upravlinnia Ukrainy (Central State Archives of Higher Organs of Government and Administration of Ukraine, Kiev; TsDAVO), United States Holocaust Memorial Museum, Washington DC (USHMM), Vojensky historicky archiv Praha (Military Historical Archive, Prague; VHAP), Survivors of the Shoah Visual History Foundation (VHF), YIU, Archive of the National Institute for the Memory of the Victims of Nazism and Heroes of the Resistance, Yad Vashem, Israel (YVA).

Martin Dean

Kisielin

Przed 1939 r.: Kisielin, wieś, województwo wołyńskie, Polska; 1939–1941: Kiselin, rejon Ożdziutycze, obwód wołyński, Ukrainśka SRR; 1941–1944: rejon Ożdziutycze, obszar Horochów, Okręg Generalny Wołyń-Podole; po 1991 r.: rejon łokacki, obwód wołyński, Ukraina.

Kisielin jest położony około 32 km (20 mil) na północny zachód od Łucka i 107 km (66,5 mili) na północny zachód od Równego. W 1921 r. ludność żydowska wsi liczyła 94 osoby.

Pod koniec czerwca 1941 r. wieś zajęli żołnierze 6. Armii niemieckiej. Od lipca do sierpnia 1941 r. biuro niemieckiego komendanta wojskowego (Ortskommandantur) zarządzało miejscowością. Ortskommandantur

Wspomnienia ocalonego

wyznaczył starszego wiejskiego (starostę) i utworzył ukraińską jednostkę policji spośród miejscowej ludności.

Po wrześniu 1941 r. władza przeszła w ręce niemieckiej administracji cywilnej. Kisielin znajdował się w rejonie Oździutycze w obszarze Horochów. SA-Standartenführer Härter został komisarzem obszaru i był odpowiedzialny za administrację cywilną.

Latem i jesienią 1941 r. władze niemieckie wdrożyły wiele przepisów antyżydowskich w Kisielinie. Żydzi początkowo musieli nosić opaski z gwiazdą Dawida, które później zostały zastąpione żółtymi łatami umieszczonymi na piersi i plecach. Byli też zmuszani do pracy, nie mogli opuszczać granic wsi, a także byli okradani i napađani przez policję ukraińską.

19 sierpnia 1941 r. niemieckie siły bezpieczeństwa przeprowadziły pierwszą akcję w Kisielinie. Na obrzeżach wsi, w pobliżu opuszczonego polskiego kościoła rzymskokatolickiego dwóch Ukraińców, uważanych za działaczy sowieckich, zostało zastrzelonych wraz z 48 Żydami.

1 listopada 1941 r. we wsi utworzono getto, które otoczono drutem kolczastym. Władze sprowadziły również Żydów ze wsi Oździutycze, Chołopce, Twerdynie i Jachimówka.

W sierpniu 1942 r. Niemcy przygotowali się do likwidacji getta w Kisielinie. Trzy dni przed masowymi mordami policja niemiecka i ukraińska otoczyła getto. Mniej więcej w tym czasie mieszkańcy zostali zmuszeni do wykopania dużego dołu o wymiarach około 10 m × 10 m (11 m × 11 m), co zajęło im dwa dni. Niektórym Żydom udało się uciec z getta jeszcze przed zwiększeniem liczby wartowników, inni zaś ukryli się na terenie getta. Według wspomnień lokalnych nieżydowskich mieszkańców rabbinowie oświadczyli Żydom: „Nadeszła godzina, zabrano nas na śmierć”.

12 sierpnia 1942 r. Niemcy zlikwidowali getto. Żydzi zostali przewiezieni ciężarówkami na miejsce zabójstwa, zmuszeni do rozebrania się, a następnie zejścia do

dołów. Całą populację getta, około 500 lub 550 Żydów, rozstrzelano. Około 20 osób uciekło w przeddzień akcji, ale wkrótce zostały one przez policję złapane i zabite.

ŹRÓDŁA

Informacje na temat prześladowań i morderstw Żydów w Kisielinie podczas Holokaustu można znaleźć w następujących publikacjach: V. Nakonechnyi, *Kholokost na Volyni. Zhertvy i pamiat'* (Lutsk 2003), s. 29–30. Dokumentację dotyczącą prześladowań i morderstw Żydów z Kisielina można znaleźć w następujących archiwach: DAVO, GARF (7021-55-10), VHF (1973), YIU (450, 451), YVA (M-1/E/1622).

Alexander Kruglov, tłum. Steven Seegel

Łokacze

Przed 1939 r.: Łokacze (*jid.* Lokatsh), miasto, województwo wołyńskie, Polska; 1939–1941: Локачі, obwód wołyński, Ukraińska SRR; 1941–1944: Lokatschi, siedziba rejonu, obszar Horochów, Okręg Generalny Wołyń-Podole; po 1991 r.: Локачі, obwód wołyński, Ukraina.

Łokacze są położone 60 km (37 mil) na zachód od Łucka. Według spisu z 1921 r. ludność żydowska w Łokaczach liczyła 1265 osób. Ogólna liczba mieszkańców miasta w 1937 r. wynosiła 1790 mieszkańców.

Oddziały armii niemieckiej wkroczyły do miasta 23 czerwca 1941 r. Tuż po ich przybyciu niemieckie władze wojskowe utworzyły judenrat na czele z Moszem Pechornikiem i człowiekiem o imieniu Shainer. Wkrótce zaczęły się wywłaszczenia, praca przymusowa, znęcanie się i zabijanie.

Do sierpnia 1941 r. w Horochowie wyznaczono stałego komisarza Härtera zamiast tymczasowych władz wojskowych. Łokacze stały się siedzibą obszaru Horochów. Komendantem żandarmerii w Horochowie był Krause, reprezentowany przez posterunkowego (Wachtmeistera) odpowiedzialnego za posterunek żandarmerii w Łokaczach.

Wspomnienia ocalonego

Na początku listopada 1941 r. Żydzi z Łokacz zostali zmuszeni do przeprowadzki do getta utworzonego wokół jednej z synagog. W rezultacie skonfiskowano około połowy domów żydowskich. Getto początkowo pozostawało otwarte. Żydzi z pobliskich miasteczek i wsi (w tym ze Świniuch, z Kopytowa, Błudowa i Markowicz) również musieli się przeprowadzić w to miejsce. Musieli zostawić praktycznie całą swoją własność. Zabrali ze sobą jedynie pościel i kilka kartofli, ponieważ do przeprowadzki nie udostępniono im prawie żadnego środka transportu. W Łokaczach mieszkało już 1400 Żydów, a po tej akcji przywieziono kolejnych 800. Getto było przeludnione. Niektórzy ludzie wprowadzali się do pokoi bez okien lub byli zmuszeni mieszkać w stajniach.

Krótko po utworzeniu getta zarejestrowano wszystkich Żydów, w tym około 200 rzemieślników, którzy otrzymali specjalny status. Na tej podstawie Judenrat wydał karty żywnościowe na dodatek w wysokości 140 g (5 uncji) chleba dziennie. Wszyscy Żydzi w wieku 18–55 lat zostali objęci planem pracy przymusowej. Codziennie musiało się stawić około 150 mężczyzn, którzy pracowali głównie w charakterze osobistych służących osób rządzących w mieście. Po pewnym czasie praca przymusowa została zróżnicowana: na bardziej wymagające zadania poza miastem, takie jak załadunek worków ze zbożem i prace transportowe, a pozostali w Łokaczach zmiataли ulice, remontowali drogi i ścinali drzewa. Faworyzowanie Judenratu przy podziale pracy wzbudzało wielką gorycz.

Dla rzemieślników żydowskich utworzono specjalny teren przylegający do getta. Otrzymywali oni także większe racje żywnościowe – 250 g (8,8 uncji) chleba – i byli w stanie w zamian za swoją pracę zażądać „prezentów”, głównie w postaci produktów od lokalnych chłopów. To z kolei stanowiło istotne źródło dodatkowych zapasów, którymi można było handlować w getcie. W zimie brakowało drewna na opał, gdyż trudno było ten towar przemycać do getta. Ponieważ Niemcy pieczołowicie ograniczali również dostęp do młynów w okolicy, niektórzy

Żydzi budowali na terenie getta młyny ręczne do mielenia mąki lub przygotowywania oleju roślinnego.

20 grudnia 1941 r. pojawiły się plakaty z żądaniem, aby Żydzi oddali wszystkie futra, swetry, pończochy i rękawiczki. Te przedmioty zostały następnie zebrane przez judenrat i przekazane żandarmerii. Z powodu braku leków zaczęła rosnąć liczba ofiar świerzbu i innych chorób w getcie.

5 stycznia 1942 r. władze miasta poinformowały judenrat, że będzie musiał dostarczać robotników do budowy ogrodzenia wokół getta. Wkrótce mieszkańcy getta odetchnęli, gdy miejscowy szef żandarmerii poszedł na 15-dniowy urlop, a jego zastępca był znacznie łagodniejszy. Pozwolił niektórym Żydom udać się do wiosek po zaopatrzenie, a nawet zganił policję ukraińską za bicie Żydów. W tym okresie nawet na krótko została wstrzymana budowa ogrodzenia.

W styczniu rada żydowska w Łokaczach otrzymała od komisarza obszaru polecenie dotyczące poboru podatku pogłównego w wysokości 20 rubli od wszystkich mieszkańców getta. Michael Diment zanotował w swoim spisywanym ówczesnie pamiętniku: „[Judenrat] i milicja [żydowska służba porządkowa – K.P.W.] wraz z 15 osiłkami żydowskimi wezwali do zapłaty tych, którzy jeszcze tego nie zrobili. [...] Włamali się do ich domów, krzycząc: »Dawaj nam pieniądze!« [...] Wszystkie znalezione kosztowności zostały skonfiskowane; zabrali także jedzenie i mąkę. [...] Wszyscy byli bardzo źli na sposób, w jaki judenrat postąpił w tej sytuacji. Byli bardzo rozgoryczeni, ale pieniądze trzeba było oddać”.

Do lutego zakończono budowę ogrodzenia, które miało 2 m (6,6 stóp) wysokości i było owinięte drutem kolczastym. Zamknięcie getta znacznie utrudniło handel z miejscowymi chłopami, zaostrozono też kary za opuszczenie getta bez pozwolenia. Początkowo judenrat był w stanie złagodzić kary, przekupując komendanta policji lokalnej. W tym momencie jednak policja ukraińska zaczęła strzelać do Żydów złapanych poza gettem lub

Wspomnienia ocalonego

nawet podczas ich pracy. Na przykład Żyd Matys został zastrzelony za opuszczenie getta 16 marca, co natychmiast spowodowało wzrost cen czarnorynkowych o 50 proc.

16 kwietnia 1942 r. żandarmeria zażądała od judenratu 30 Żydów, którzy mieli pochować grupę 114 zastrzelonych Cyganów. Informacje o tej straszliwej masakrze miały przerażający wpływ na getto. 22 kwietnia judenrat otrzymał od komisarza obszaru żądanie przygotowania 523 osób do pracy na 25 kwietnia. Dzięki łapówkom judenrat zdołał obniżyć wymaganą liczbę do 200 osób. Jednak ponownie judenrat został skrytykowany, gdyż faworyzowani Żydzi nie zostali wytypowani do tej pracy. Warunki w obozie pracy w Winnicy były bardzo trudne, ponieważ robotnicy otrzymywali jedynie żywność, która została im przysłana z getta.

Władze miasta wymagały także codziennego stawienia 250 robotników żydowskich do napraw dróg, zamykania ulic i kopania torfu. Podczas wykonywania tych obowiązków Żydzi byli często bici i poniżani przez miejscową policję ukraińską. Władze niemieckie nakazały również rozbiórkę domów żydowskich znajdujących się poza gettem w celu wykorzystania drewna.

W getcie Żydzi przynajmniej czuli się bezpieczni przed oprawcami ukraińskimi, którym nie pozwolono tam wchodzić. Na początku lipca żydowska służba porządkowa przeprowadziła rewizję w getcie w poszukiwaniu zboża, a nawet zniszczyła wszystkie znalezione ukryte młyny. Judenrat otrzymał żądanie wyprodukowania 7 t zboża, lecz dzięki łapówkom udało się ograniczyć do 1,6 t. Mąki wówczas było bardzo mało. 10 lipca grupa robotników żydowskich została wysłana na cmentarz żydowski, aby rozbić nagrobki i zrównać groby z ziemią. Pozyskany kamień posłużył do brukowania dróg.

W połowie lipca 1942 r. Niemcy przeprowadzili kolejną szczegółową rejestrację, w wyniku której kilka dodatkowych grup Żydów wywieziono z getta do pracy. Większość pozostałych rzemieślników przeniesiono do Horochowa. Zostawiono tylko 36 specjalistów w dziale

rzemieślników, a spośród 750 zarejestrowanych robotników około 200 wysłano w czterech oddziałach do różnych miejsc pracy poza Łokaczami. Matki bały się, że nigdy więcej nie zobaczą swoich dzieci. Kolejnych 250 Żydów przydzielono do grup zajmujących się kopaniem torfu, opuszczających codziennie rano getto i wracających wieczorem.

Pewnego razu rolnik ukraiński powiedział robotnikom łockim pracującym przy wydobywaniu torfu, że Żydzi w innych gettach są systematycznie mordowani. Wiadomość została przyjęta w getcie zarówno z niedowierzaniem, jak i niepokojem. Ludzie argumentowali: „Niemcy potrzebują naszej pracy i musimy im nadal udowadniać, jaka jest nasza wartość”. W odpowiedzi judenrat zażądał, aby zaprzestano rozpowszechniania takich demoralizujących plotek. Trwała dyskusja na temat tych niepokojących doniesień, ponieważ pod koniec sierpnia nadeszła wiadomość o masakrach całych społeczności w sąsiednich miejscowościach, takich jak Łuck, Kowel i Torczyn.

Koniec nastąpił 9 września 1942 r., dwa dni przed rozpoczęciem świąt żydowskich. Żandarmeria niemiecka i lokalna policja najpierw odizolowały getto. Wielu Żydów ukrywało się lub próbowało uciekać, a niektórzy nawet spalili swój ostatni dobytek, aby nie wpaść w ręce morderców. Getto zostało wyludnione, a jego mieszkańców wypędzono na otwarte pole, gdzie ich rozstrzelano i wrzucono do przygotowanego wcześniej dużego dołu. Przez kilka tygodni po akcji policja ukraińska kontynuowała tropienie Żydów ukrywających się w getcie i okolicznych lasach. W sumie zamordowano prawdopodobnie około 1500 Żydów z getta łockiego, a kilkaset osób przed akcją przeniesiono do innych obozów pracy lub getta w Horochowie.

ŹRÓDŁA

Bardzo szczegółowe sprawozdanie z wydarzeń w getcie w Łokaczach w języku angielskim: *The Lone Survivor. A Diary of Lukacze Ghetto and Svyniukhy, Ukraine* (New York 1992), oparte na ówczesnym, zachowanym pamiętniku Michaela Dimenta. Dodatkowe informacje na temat miasta i losów jego ludności można znaleźć w książce wspomnieniowej w języku

Wspomnienia ocalonego

hebrajskim i jidysz pod redakcją Eliezera Verby i Shimona Matlofsky'ego, *Sefer Yizkor li-kehilat Lokats' (Polin) / Gedenk bukh far di shtetl Lokatsht* (Jerusalem 1993).

Dokumenty związane z prześladowaniami i eksterminacją Żydów w okolicach Łokacz znajdują się w następujących archiwach: DAVO, GARF (7021-55-2), USHMM (RG-22.002M, rolka 14), VHF i YVA.

Martin Dean i Samuel Fishman

Torczyn

Przed 1939 r.: Torczyn, wieś, województwo wołyńskie, Polska; 1939–1941 i 1944–1990: Torchyn, obwód wołyński, Ukraińska SRR; 1941–1944: Tortschin, siedziba rejonu, obszar Łuck, Okręg Generalny Wołyń-Podole; po 1991 r.: Torchyn (*ukr.* Торчин), obwód wołyński, Ukraina.

Torczyn jest położony 88 km (55 mil) na północny zachód od Równego. Według spisu z 1921 r. w miejscowości tej żyło 1480 Żydów. W połowie 1941 r. oszacowano, że mieszkało tam około 1700 Żydów.

Wieś została zajęta przez część niemieckiej 6. Armii pod koniec czerwca 1941 r. W lipcu i sierpniu 1941 r. Torczyn był administrowany przez biuro niemieckiego komendanta wojskowego (Ortskommandantur). We wrześniu 1941 r. kontrolę przejęła niemiecka administracja cywilna. Torczyn znalazł się w rejonie centralnym w obszarze Łuck (Okręg Generalny Wołyń-Podole). Komisarzem obszaru w Łucku był Regierungsassessor Heinrich Lindner.

W Torczynie zorganizowano lokalną administrację ukraińską wraz z komisarzem rejonu i ukraińską pomocniczą jednostką policji, która została podporządkowana żandarmerii niemieckiej po jej utworzeniu jesienią 1941 r.

Latem i jesienią 1941 r. władze niemieckie wprowadziły w Torczynie wiele przepisów antyżydowskich. Powołano pod przewodnictwem Leizera Karsha radę żydowską (*judenrat*), za której pośrednictwem niemieckie władze okupacyjne przekazywały Żydom rozkazy

i instrukcje. Utworzono także policję żydowską, która miała za zadanie wspierać judenrat. Żydzi zostali zmuszeni do noszenia znaków rozpoznawczych, początkowo opaski z gwiazdą Dawida, a po wrześniu 1941 r. żółtej naszywki na piersiach i plecach. Żydom nakazano oddać złoto i kosztowności. Musieli też wykonywać prace przymusowe, takie jak układanie kabli, za co otrzymywali trochę chleba i wodnistą zupę. Nie wolno im było opuszczać wsi bez zezwolenia. Ponadto przez policję ukraińską byli systematycznie bici i rabowani.

2 sierpnia 1941 r. niemieckie siły bezpieczeństwa przeprowadziły w Torczynie akcję. Aresztowano 284 osoby oskarżone o współpracę z władzami sowieckimi i zastrzelono je w lesie w pobliżu wsi Bujanie. Prawdopodobnie egzekucji dokonał oddział policji, który wówczas stacjonował w Łucku.

W lutym 1942 r. władze niemieckie nakazały utworzenie w Torczynie getta. Około 1500 osadników żydowskich otrzymało zaledwie 10 minut na odzianie się, zabranie części swoich rzeczy i przemieszczenie się do kilku domów żydowskich w centrum osady otoczonych drutem kolczastym. Poza tym do Torczyna sprowadzono wielu Żydów z sąsiednich wiosek, co zwiększyło populację getta do ponad 2 tys. osób. Panowało znaczne przełudnienie, gdyż w każdym domu mieszkało pięć lub sześć rodzin. Przez teren getta płynęła rzeka, ale nie można było pić wody. Jedynymi Żydami, którzy mogli opuścić getto, były osoby z komand roboczych organizowanych przez judenrat i wybrani rzemieślnicy, którzy również otrzymali lepsze jedzenie.

W czasie Paschy (2 kwietnia 1942 r.) Żydzi z Torczyna mogli za pozwoleniem komisarza obszaru w Łucku Lindnera zdobyć mąkę do wypieku macy. Judenrat zorganizował też kuchnię, która rozdawała ludziom zupę i chleb. Niektórym Żydom udało się wymienić u lokalnych mieszkańców pozostały dobytek za żywność i przemyć jedzenie do getta. W maju 1942 r. 150 młodych, sprawnych Żydów rzekomo wysłano do obozu pracy.

Wspomnienia ocalonego

23 sierpnia 1942 r. oddział Policji Bezpieczeństwa i SD z Łucka, wspomagany przez żandarmerię i policję ukraińską, przybył do getta. Policja otoczyła teren. Po selekcjonowaniu około 14 specjalistów, którzy zostali umieszczeni w magazynie, pozostałych Żydów wywieziono ciężarówkami na stary cmentarz żydowski znajdujący się na końcu ul. Sadowskiej. Tutaj dzień wcześniej przygotowano duży dół. Prawie 2 tys. osób rozebrano, a następnie zastrzelono w dole.

W getcie w zasadzie nie było zorganizowanego ruchu oporu, ale wielu Żydom udało się uciec w noc przed akcją, inni zaś ukrywali się w czasie łapanek. Niestety większość z nich została pochwycona przez policję ukraińską i rozstrzelana w ciągu kolejnych dni i tygodni. Niewielu Żydów było w stanie przetrwać. Niektóre rodziny ukraińskie, np. rodzina Krutów, ukrywały Żydów i pomagały im przeżyć do czasu wypędzenia Niemców z Torczyna w lutym 1944 r.

ŹRÓDŁA

Informacje o eksterminacji ludności żydowskiej w Torczynie można znaleźć w następujących publikacjach: *Torczyn* [w:] *Pinkas ha-kehilot. Encyclopedia of Jewish Communities: Poland*, t. 5: *Volhynia and Polesie*, red. S. Spector (Jerusalem 1990), s. 95–97; V. Nakonechnyi, *Kholokost na Volyni. Zhertvy i pamiat'* (Lutsk 2003).

Dokumentację dotyczącą losów Żydów z Torczyna podczas Holokaustu można znaleźć w następujących archiwach: DAVO (R2-1-196), GARF (7021-55-10), VHF (2672, 2839, 27130) i YVA.

Alexander Kruglov i Martin Dean, tłum. Ilya Bourtnan

Włodzimierz Wołyński

Przed 1939 r.: Włodzimierz Wołyński, miasto, powiat włodzimierski, województwo wołyńskie, Polska; 1939–1941 i 1944–1990: Włodzimierz Wołyński, siedziba regionu, obwód wołyński, Ukraińska SRR; 1941–1944: Włodzimierz Wołyński, siedziba rejonu i obszaru, Okręg

Generalny Wołyń-Podole; po 1991 r.: Włodzimierz Wołyński, obwód wołyński, Ukraina.

Włodzimierz Wołyński jest położony około 77 km (48 mil) na zachód od Łucka. W 1937 r. w mieście żyło ponad 11 500 Żydów, co stanowiło 39 proc. ogółu mieszkańców (Polacy – 43 proc., Ukraińcy – 14 proc., była też niewielka liczba Czechów, Niemców i Rusinów).

23 czerwca 1941 r. 298. Dywizja Piechoty zajęła Włodzimierz i została ciepło powitana przez ludność ukraińską w mieście. Niewielu Żydów włodzimierskich mogło uciec lub podlegać mobilizacji do służby wojskowej.

Przez następne 10 miesięcy, najpierw pod administracją wojskową, a następnie (po 1 września 1941 r.) pod administracją cywilną, Żydzi z Włodzimierza cierpieli z powodu nieustannych prześladowań, pracy przymusowej i morderstw. W tym okresie 1600–2000 Żydów zostało zabitych przez oddziały Wehrmachtu, oddziały Sipo-SD oraz ukraińską policję pomocniczą (wielu jej członków należało do frakcji Andrija Melnyka z ekstremistycznej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów). Wśród ofiar było najwięcej członków pierwszego judenratu, który Niemcy powołali około 7 lipca.

Getto we Włodzimierzu utworzono 13 kwietnia 1942 r. Było otoczone dwumetrowym ogrodzeniem z drutu kolczastego. Strażnikami zewnętrznymi byli Ukraińcy, policja żydowska patrolowała zaś teren wewnętrzny. Członkowie judenratu i lekarze mogli mieszkać poza gettem, ale niektórzy z ich krewnych stwierdzili, że w getcie mieli lepszą ochronę przed szykanami. W przepełnionym getcie wkrótce zaczął szerzyć się głód i wybuchła epidemia tyfusu, którą spotęgował brak leków. Każdy, kto został przyłapany na próbie przemytu żywności, był karany. Niemcy założyli, że w połowie 1942 r. w getcie będzie mieszkało 15 tys. Żydów, członkowie judenratu jednak oszacowali, że na wydzielonym terenie żyje około 18 tys. Żydów.

Pod koniec maja getto zostało podzielone na dwie części: „żywe getto” dla wykwalifikowanych robotników

Wspomnienia ocalonego

(po prawej stronie ul. Katedralnej, objęło także ulice Wodopójczą, Pawłowskiego, Browarną i Gorka) oraz „martwe getto” dla robotników niewykwalifikowanych (po lewej stronie ul. Katedralnej, a także ulice Strzelecka, Kolejowa i Farna). Bramy między gettami strzegła policja żydowska. Przejście między gettami było możliwe w określonych godzinach.

Tylko Żydzi mający zezwolenie na pracę mogli opuszczać getto. Codziennie wyjeżdżali i wracali w grupach. W ramach pracy przymusowej wykonywano następujące zadania: sprzątanie posterunku żandarmerii niemieckiej, któremu była podporządkowana grupa policyjna, praca w fabryce marmolady, dostarczanie wody mineralnej i prace rolnicze. W sierpniu 1942 r. część Żydów przydzielono do wykopania odcinków rowu w celu położenia tajnego kabla łączącego Berlin z Kijowem. Ta praca pozbawiła życia wiele osób.

W ostatnim tygodniu sierpnia 1942 r. setki Żydów skierowano do Piatydnia, położonego kilka kilometrów na zachód od Włodzimierza. Tam musieli wykopać trzy duże doły. Żydom powiedziano, że w tym miejscu będzie skład paliwa. Kiedy robotnicy wrócili [z informacją] do getta, Żydzi zaczęli panikować i przygotowywać kryjówki. Judenrat pod koniec sierpnia spotykał się codziennie z komisarzem obszaru Wilhelmem Westerheidem, 33-letnim byłym sprzedawcą. Aby opóźnić akcję, członek rady Symcha Bergman podarował Westerheide'owi najlepsze diamenty, jakie mógł znaleźć. W tym czasie sprowadzono do Włodzimierza Żydów pracujących w rolnictwie, podobnie jak Żydów ze wsi, w których nie utworzono getta, takich jak Błażenik.

We wczesnych godzinach 1 września 1942 r. policja ukraińska otoczyła getto. O godz. 6.00 żandarmeria niemiecka i policja ukraińska zaatakowały część getta przeznaczoną dla robotników niewykwalifikowanych. Żydzi zostali wypędzeni ze swoich domów, zgrupowani przy bramie, załadowani na ciężarówki i wywiezieni do Piatydnia. Robotnicy przymusowi z części getta dla

robotników wykwalifikowanych nie mogli tego dnia pójść do pracy. Po jakimś czasie ciężarówki z ubraniami zaczęły wracać do Włodzimierza. Tego popołudnia policja niemiecka i ukraińska weszła również do getta dla robotników wykwalifikowanych.

W Piątdniu Żydów zmuszono do rozebrania się, a następnie zastrzelono ich w dołach. Według ocalałych jeden Żyd odmówił rozebrania się, uderzył swojego oprawcę, ale policjanci ukraińscy natychmiast go zabili serią z automatu. Zipporah Veinshtok był jednym z dwóch Żydów, którym udało się uciec z dołów. Obaj byli lekko ranni i uszli pod osłoną ciemności. Opowiedzieli, że członkowie administracji niemieckiej ustawili stół w miejscu zabójstwa, aby mogli jeść i pić podczas egzekucji.

Operacja we Włodzimierzu i okolicach trwała dwa tygodnie. Szacuje się, że do 15 września 1942 r. w Piątdniu zabito 14 tys. Żydów, najwięcej osób z getta we Włodzimierzu. Kolejne 4 tys. Żydów zamordowano w więzieniu we Włodzimierzu. Gdy rozeszła się wiadomość, że akcja się skończyła, Żydzi wyszli ze swoich kryjówek i wrócili ze wsi. Zapewniano ich, że nic im się nie stanie, więc stopniowo liczba Żydów wzrosła do kilku tysięcy. Wielu skierowano do pracy przy sprzątanii getta i porządkowaniu rzeczy po zamordowanych Żydach. Odzież i meble były rozdawane lub sprzedawane miejscowej ludności po niskich cenach. W listopadzie getto zostało podzielone na dwie części: jedną dla robotników wykwalifikowanych, a drugą dla robotników niewykwalifikowanych. Nowe dokumenty robocze wydano 865 osobom.

13 listopada 1942 r. getto dla robotników niewykwalifikowanych zostało zlikwidowane w wyniku niespodziewanej operacji, gdy zamordowano około 4 tys. Żydów. Niemcy wielokrotnie łączyli getto do końca roku. W styczniu 1943 r. w getcie oficjalnie mieszkało około 800 Żydów, rzeczywista liczba wynosiła zaś ponad 1000. We Włodzimierzu Niemcy policzyli, że jest 8628 osób (w 1937 r. było 29 600). Polityka sowiecka, a zwłaszcza

Wspomnienia ocalonego

nazistowska, przyczyniła się do zmniejszenia populacji ludności o 70 proc.

Getto we Włodzimierzu, jedyne, które pozostało w Komisarzacie Rzeszy Ukraina, składało się w tym momencie z 17 budynków. Teren nie był już zamknięty, a Żydzi mogli nawet zrezygnować z zewnętrznych oznakowań. Robotnicy wykwalifikowani pracowali jako szewcy, producenci pasmanterii, krawcy, stolarze, murarze i fotografowie. W getcie znajdowała się piekarnia, mała gorzelnia, pralnia, niewielka hala produkcyjna szczotek, sklep z sztyldami i warsztat walizek. Warunki były niezwykle ciężkie, gdyż ghetto było przeludnione i brudne, a mieszkańcy cierpieli głód i bardzo chorowali. Taka sytuacja trwała rok. W październiku 1943 r. Sonderkommando 4b zostało przeniesione do Włodzimierza. Do listopada Armia Czerwona przekroczyła Dniepr w Kijowie. Zamiast przenieść pozostałych Żydów na zachód, Niemcy postanowili ich zabić. 13 grudnia 1943 r. Sonderkommando 4b i jego pomocnicy, etnicznie mieszana jednostka, zaatakowali ghetto. Żydów zabrano do miejscowego więzienia, zmuszono do rozebrania się, a następnie załadowano na ciężarówki, wywieziono na niewielki zalesiony teren w pobliżu Falemicz, na wschód od Włodzimierza, i rozstrzelano. Zwłoki spalono na stosie. Szacuje się, że w tej akcji zamordowano około 1200 Żydów.

Żydowski ruch oporu w getcie jest związany zarówno z lokalnym obozem jeńców wojennych dla oficerów Oflagu XI (później Stalag 365), który formalnie przeniósł się do Włodzimierza 9 września 1941 r., jak i różnymi ruchami partyzanckimi w mieście i okolicy. Latem 1942 r. grupa około 30 mężczyzn, wbrew poleceniom judenratu, starała się nawiązać kontakt z pobliskimi partyzantami. W tym czasie biuro regionalne Sipo-SD dla Wołynia i Podola zgłosiło w Berlinie, że nieznana grupa partyzancka wraz z „agentami bolszewickimi i gettem” zaplanowała powstanie i wyzwolenie jeńców, głównie oficerów. W ramach unicestwienia tych planów Sipo ujawniło i zlikwidowało „36 urzędników komunistycznych i 76 żydowskich oficerów bolszewickich”.

Dostępne źródła wskazują na niewielką aktywność Żydów w getcie we Włodzimierzu. Dwóch młodych Żydów z rewolwerami rozstrzelano podczas akcji w listopadzie 1942 r. Stwierdzono, że inny Żyd posiada rewolwer, ale takie pojedyncze przypadki nie zagrażały nazistom. Na terenie Włodzimierza istniał nieliczny oddział żydowski pod dowództwem Dory Zilberta, ale niewiele o nim wiadomo. Borys Bazykin dowodził oddziałem powiązanym z partyzantką sowiecką pod dowództwem A. Brińskiego. Bazykin i jego ludzie zostali zgładzeni przez prawicową ekstremistyczną Ukraińską Powstańczą Armię jesienią 1943 r. Kilku Żydów z getta we Włodzimierzu mogło wstąpić do oddziałów Zilberta lub Bazykina, ale nawiązanie kontaktu z partyzantami było trudne.

Sowieckie oddziały partyzanckie były najmniej niebezpieczne dla Żydów, ale na tym obszarze dominowały grupy ukraińskie i polskie. Oddział składający się z matki i syna, Marii i Stepana Weremczuków, doprowadził Żydów z getta we Włodzimierzu do partyzantów sowieckich pod dowództwem Mikołaja Konishchuka ps. „Kruk” w okolicach Kowla. Pomimo wzajemnej wrogości i podejrzeń poszczególni działacze Armii Krajowej przyjęli wielu Żydów. Żydzi w getcie skontaktowali się z UPA, ale wkrótce uznali, że partyzanci ukraińscy „nie są lepsi od nazistów”. Rzeczywiście do listopada 1943 r. Niemcy i UPA we Włodzimierzu osiągnęli porozumienie w sprawie wspólnej walki z partyzantką sowiecką i polską. Żydzi byli zmuszani do służby w szeregach UPA i często ich mordowano po wycofaniu się Niemców.

Wiosną 1943 r. UPA rozpoczęła powstanie przeciwko Niemcom. Ograniczało się ono niemal wyłącznie do terenu Wołynia. W gruncie rzeczy było związane z akcją masowych morderstw, mających na celu wypędzenie Polaków z regionu. W rezultacie ukrywający się Żydzi znaleźli się w niebezpieczeństwie. Wielu Polaków musiało uciekać do Włodzimierza lub na zachód. Niektórzy Żydzi zostali zamordowani podczas tego konfliktu ukraińsko-polskiego. Pomimo zagrożeń związanych

Wspomnienia ocalonego

z życiem w getcie Żydzi na wsi odczuli presję powrotu do Włodzimierza.

Ponadto wojna partyzancka zepsuła plany niemieckie dotyczące przesiedlenia żydowskiej siły roboczej z Włodzimierza do Lublina. Te powody mogły przynajmniej opóźnić plan zamordowania pozostałych Żydów z Włodzimierza o kilka tygodni od momentu przybycia sił Sipo-SD. Dzięki temu, że getto we Włodzimierzu nie było ogrodzone, udało się przygotować w pobliżu kryjówek, co po akcji likwidacyjnej dawało Żydom nieco większe szanse na przeżycie, niż byłoby to możliwe w lubelskich obozach pracy.

We Włodzimierzu stosunek liczby osób szlacheckich wśród Polaków i Ukraińców w jakimś stopniu odzwierciedla demografię miasta. Wśród Ukraińców rodzina Miaskowskich przyjęła Paulinę Cohen po śmierci jej rodziców i braci w masakrze w listopadzie 1942 r. Podczas akcji masowego mordu we wrześniu 1942 r. rodzina Wawrysewiczów zapewniła tymczasowe schronienie co najmniej 13 Żydom, z których część wróciła później do getta. Ci, którzy pozostali pod ich ochroną, przeżyli. Wśród Polaków Helena Żebrowska i jej mąż, którzy byli urzędnikami w miejscowej administracji niemieckiej, uratowali Dosię Goldgreber i jej męża. Po likwidacji getta Żebrowscy dopilnowali, żeby Goldgreberów ukryć poza miastem. Czeska rodzina pomogła Sarze (Yukelis) Lichtmann. Ołeksij Melnychuk z Tumina, wsi położonej około 20 km (12,4 mili) na wschód od Włodzimierza, uratował 11 Żydów włodzimierskich. Melnychuk nawet za namową Żydów dołączył do UPA. Dzięki temu mógł ostrzec przed czystkami dokonywanymi przez banderowców. Został aresztowany za członkostwo w UPA, gdy Armia Czerwona powróciła, ale byli podopieczni postarali się o jego uwolnienie.

20 lipca 1944 r. Armia Czerwona zmusiła Niemców do opuszczenia Włodzimierza. Około 140 Żydów, którzy mieszkali we Włodzimierzu podczas Holokaustu, przeżyło wojnę. To mniej niż 1 proc. ludności

getta w szczytowym momencie. Część ocalonych została wcielona do Armii Czerwonej. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy wojny zginęło co najmniej siedmiu Żydów z Włodzimierza. Westerheide był sądzony w Niemczech za działalność we Włodzimierzu, ale został uniewinniony w 1982 r. z powodu niewystarczających dowodów.

ŹRÓDŁA

Publikacje dotyczące getta we Włodzimierzu i wojny partyzanckiej w regionie: *Pinkas Ludmir* (Tel Awiv 1962); J. Bardach, K. Gleeson, *Man is Wolf to Man. Surviving the Gulag* (Berkeley 1998); E. Isakiewicz, *Harmonica. Jews Relate How Poles Saved Them from the Holocaust* (Warsaw 2000); W. Filar, M. Klimecki, M. Szwahulak, *Chronologia wydarzeń na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1939–1945 [projekt] [w:] Polska-Ukraina. Trudne pytania, t. 6: Materiały VI międzynarodowego seminarium historycznego. Stosunki polsko-ukraińskie w latach drugiej wojny światowej, Warszawa, 3–5 listopada 1999* (Warszawa 1999).

Na temat getta we Włodzimierzu jest wiele źródeł, przede wszystkim zeznań osób ocalałych. Świadczenia te znajdują się w AŻIH (301). Dwa z nich zostały opublikowane w książce: *Życie i zagłada Żydów polskich: 1939–1945. Relacje świadków*, red. M. Grynberg (Warszawa 2003), ale wszystkie są również dostępne w USHMM (RG-15.084). Świadczenia ocalałych i sprawców można znaleźć w dochodzeniach kryminalnych dotyczących Wilhelma Westerheidego (ZSSta-D, 45 Js 24/62). Materiały z YVA, zwłaszcza te dotyczące Sprawiedliwych wśród Narodów Świata (M.31), zasługują na wzmiankę. Odpowiednia dokumentacja znajduje się również w następujących archiwach: BA-BL, BA-L, BA-MA, DAVO, GARF, IPN, NARA i VHF.

Ray Brandon

Indeks osób¹

Achterman Sara (Sura) 77, 83, 93, 97

Adamushko Vladimir 214

Agmon Pinchas 214

Albojm Lejb 110, 111

Altmann Ilya 214

Anczarski Józef 159

Atlas Miriam 158, 170

Atlasowie, rodzina z Łokacz 148

Baal Szem Tow, właśc. Israel Ben Eliezer 9

Bajer, gospodarz 127

Bajor, gospodarz 110

Bardach Janusz 231

Barnhole Chawa 110

Barnhole Efraim (Froim) 110

Bazykin Borys 229

Bendowska Magdalena 190

Bergman Symcha 226

Białokur Marek 82

Białoskórski, weterynarz 82

Blinder Lejb 83

¹ W nawiasach pojawia się forma imienia występująca w tekście wspomnień. W nielicznych wypadkach trudno stwierdzić, o jakie dokładnie imię chodzi Szulimowi Keselmanowi, gdyż forma przez niego podana jest jakimś wariantem fonetycznym nigdzie nienotowanym. Przy prawdopodobnej formie oficjalnej imienia została odnotowana niniejsza wątpliwość.

- Bohun, felczer 95, 164, 166
 Bohun Rościk 95
 Bojman Noach 106, 125
 Borzymińska Zofia 15, 102, 138, 151
 Bourtman Ilya 224
 Brandon Ray 105, 149, 166, 214, 231
 Briński A. 229
 Browning Christopher 209
 Bruski Jan Jacek 160
 Brynem Wołycey 117
- Chaja (Chajka), dziewczyna z Kisielina 156
 Chlebowski Bronisław 45
 Chmielnicki Bohdan 8, 10
 Chomacki, sołtys w Michałówce 131, 137, 175–177
 Ciepłiński Andrzej 188
 Ciesielski Stanisław 21
 Ciupa 97
 Cohen Paulina 230
 Czartoryscy, rodzina 45
 Czuchryta Artur 42
 Czyżyk Finkla 105
- „Ćwirkun”, kierownik garbarni 164, 166–168
- Daciuk, chłop 120, 127
 Daciuk, gospodarz z Chołopecz 89
 Daciukowa, chłopka 121
 Daciukowie, rodzina 122
 Dean Martin 24, 25, 30, 31, 33, 42, 51, 57, 76, 82, 83,
 89, 90, 92, 94, 98, 104, 105, 118, 190, 204, 214, 215,
 222, 224
 Desbois Patrick 207, 211, 214
 Dębski Włodzimierz 102, 139, 159, 160, 164
 Dieckmann Christoph 214
 Diment Michael 48–52, 65, 118, 219, 221
 Doliner Ber (Berł) 156
 Drozdowski, gajowy 108, 146

Wspomnienia ocalonego

Druzdowski, gajowy 108, 111, 112, 116, 120, 122, 128, 146
Dulna-Rak Ewa 72
Dzwonkowski Roman 122

Echt Chaja (Chajka) 105
Ehrenburg Ilya 214
Ekert, ksiądz 37
Epł Szmuel (Szmił) 94, 97

Ferd Chaja (Chajka) 115, 117–119, 168, 170
Ferd Mendel 115, 119, 168
Ferd Wygda 115–117, 119, 120, 128, 130, 131, 151, 158,
165, 167, 168, 176
Filar Władysław 231
Finkel'shtein I.S. 213
Finkielsztajn Jakow (Jankiel) 74
Fishman Samuel 51, 57, 76, 82, 92, 94, 98, 104, 118, 222
Frank Hans 112
Funk, Gebietskommissar 88, 90, 124
Furman Nata (?) (Niumek) 84–88, 106, 111, 114, 120,
121, 130, 131, 134

Gdański Jarosław 82
Gejer Chaja (Chajcia) 60, 83, 97, 101–103, 105, 117, 144
Gejer Hirs (Hersz, Herszek) 141, 144
Gejer Pepa 60, 83, 97, 102, 103, 105, 117, 144
Gejer Rachel (Ruchla) 83, 97, 102, 103, 117
Geler Jakow (Jankiel) 110, 111
Geler Mordechaj (Motel) 110, 111
Geler Sara (Sura) 86
Gerlach Christian 214
Gildburg Itke 110
Gilewicz Joanna 9
Gil' Samuil 214
Gleeson Kathleen 231
Goldgreber Dwora (?) (Dosia) 230
Goldgreberowie, rodzina 230
Gordon, przewodniczący Rady Miejskiej w Łokaczach 102

- Grajewska, żona dentysty 110
 Grajewski, dentysta 110
 Grądzka-Rejak Martyna 112
 Greener, posterunkowy 95
 Grejber Icchak (Icek) 148
 Gromysz Izrael (Srul) 158, 160, 164, 170, 172
 Gromysz Towia (Tojwje) 158, 170, 172
 Gross Jan Tomasz 20
 Grossman Vasily 214
 Grudzińska-Gross Irena 20
 Grynberg Michał 231
 Gutensztejn, mieszkaniac Łokacz 117
- Hapka, Ukrainka 93
 Haponiukowie, rodzina 102
 Härter Ernst 51, 88, 216, 217
 Hauke-Nowak Aleksander 17
 Hersz Kojm zob. Wajnsztejn Hirsch (Hersz)
 Himka John-Paul 40
 Himmler Heinrich 206
 Hitler Adolf 82, 94, 137
 Hołubowicz Luba 83
 Hornauer G. 137
 „Horyń”, porucznik 165
 Hryciuk Grzegorz 21, 42
- Iljuszyn Ihor 42
 Isakiewicz Elżbieta 231
- Jagiellonowie, dynastia 8
 Jagielski Jan 117
 Jakow (Jankiel), Żyd z Horochowa 158, 171, 172
 Jan, syn inżyniera z gorzelni w Łokaczach 117
 Jarmoł, chłop 120, 127
 Jarnecki Michał 157
 Jasiewicz Krzysztof 7, 20, 42
 Jeckeln Friedrich 207
 Johym, Ukrainiec 82

Wspomnienia ocalonego

Josyf, Żyd z Oździutycz 148
Józewski Henryk 15–17

Kajzer Lejb 89
Kalbarczyk Sławomir 21, 22
Kapusta Zyskind (?) (Zisł) 110, 112
Karsh Leizer 222
Kaudł Wute 99
Kazimierz Wielki, król 8
Keselman Izaak Meir Nata zob. Keselman Jankyw Icchak
Keselman Jankyw Icchak 60, 93, 100
Keselman Jeszaja (Szaja, Szajka) 60, 74, 75, 88, 97, 118
Keselman Jozef (Josel), ojciec Szulima 60, 61, 97
Keselman Jozef, syn Szulima 50, 61, 65, 193, 195
Keselman Lidia z domu Dunat 193
Keselman Miriam 60, 97
Keselman Szalom (Szulim) 41, 43, 48, 50, 51, 59–61,
63–68, 74, 75, 79, 81, 97, 99, 101, 102, 106, 107, 109,
110, 133, 140, 141, 146, 148, 191, 193, 194, 199
Keselmanowie, rodzina 60, 61
Kęsik Jan 42
Klimecki Michał 231
Koch Erich 25, 207, 212
Kojen Nachum (Nychamke) 117
Kojen Szmuel (Szmił) 117
Konishchuk Mikołaj („Kruk”) 229
Koselman Izaak Mey Nuta 60
Kranc Hirsza (Hersza) 79
Kranc Jonaś (Jojna) 79
Krause, komendant żandarmerii w Horochowie 51, 82, 217
Kruglov Alexander 89, 90, 214, 224
Krutowie, rodzina 224
Kryształ Basja (?) (Buzia) 105
Krzaczkowscy, rodzina z Michałówki 176
Krzaczkowski, gospodarz z Michałówki 131

Lerner Chaja (Chajka) 78, 86, 101
Levin Dov 20

Lichtmann Sara (Yukelis) 230
 Lindner Heinrich 222, 223
 Loda zob. Szalińska Leokadia
 Lower Wendy 214
 Luluk Dymitr (Mićka) 183–185

 Łoś Franciszek 36, 37
 „Łyś”, banderowiec 158, 161

 Madajczyk Czesław 82
 Magill Franz 206
 Majewski Marcin Łukasz 16
 Maliar Iosif 214
 Marusia, gospodyni 106, 114, 145
 Masłowski, listonosz 79
 Masson Philippe 77
 Matlofsky Shimon 222
 Matys, Żyd z Łokacz 220
 Matys der Błynder 95
 Mejer Dawid 125
 Mejer Pinchas (Pynie) 110, 112
 Melnychuk Ołeksij 230
 Melnyk Andrij 225
 Mełamed Sara (Sonia) 167
 Mendel Fynym Barg 110, 112
 Mędrzecki Włodzimierz 42
 Miaskowscy, rodzina 230
 Mira, córka gospodyni księdza w Łokaczach 124
 Moczybroda, gospodarz z Michałówki 131, 176
 Moczybroda Władysław 135, 136
 Moczybrodowie, rodzina z Michałówki 176
 Mołotow Wiaczesław 17, 61
 Moroz, chłop 127
 Mosze (Mojsze), Żyd 147, 148, 150, 151, 153
 Moskaluk Wojciech 108
 Mościcki Ignacy 12
 Motyka Grzegorz 15, 20, 40, 42, 83, 159, 161, 165
 Musiał Bogdan 20

Wspomnienia ocalonego

- Nakonechnyi Volodymyr 217, 224
Namysł Aleksandra 112
Niejedli, gospodarz z Aleksandrówki 127, 141
- Ojcherman Gedalja (Gedala) 106, 122, 124, 130, 131, 167
- Paciornik Chaim 106, 111, 167
Paciornik Perla (?) (Perł) 106, 110, 167
Pallavicini Stephen 214
Panek, nauczyciel historii w szkole w Łokaczach 60, 81, 83
Pärsich, Polizeimeister 95, 99, 125
Patelski Mariusz 82
Pawlak-Weiss Katarzyna 57, 68
Pechornik Mosze 51, 217
Pejryc Jozef (Josł) 79
Perelmuter Bejla 105
Perelmuter Roza 152
Petlura Symon 16, 159
Petrovsky-Shtern Yohanan 9
Piłsudski Józef 10, 16
Pinchuk Ben-Cion 20
Pohl Dieter 214
Poleszczuk Nadzia 83
Polonsky Antony 9, 10, 15
Polowyj Fedir („Pol”) 165
Potoccy, rodzina 45
Prosiażny, drogomistrz 82, 89
Przegiętka Marcin 21
Pütz Karl 205, 212
- Quinkert Babette 214
- Rasp Wilhelm 212
Rąkowski Grzegorz 43, 45
Ribbentrop Joachim 17, 61
Riggs Lucy 109
Ropaport Symcha (Symche) 158

Rubenstein Joshua 214
 Rudniccy, rodzina 37
 Rybak, gospodarz z Aleksandrówki 127, 141
 Rymer Chaim 88
 Rymer Mendel 110
 Rymer Pepa 129, 147–154, 186
 Rymer Rachel (Ruchla) 110
 Ryszman Henia (?) (Enia) 105

 Sanguszkowie, rodzina 45
 Schöne Heinrich 25, 205
 Sekuler Lejb 84
 Sergej, Ukraińiec z Łokacz 158
 Shainer, członek judenratu w Łokaczach 217
 Siemaszko Ewa 42, 108, 118, 122, 124, 139, 146, 166, 175
 Siemaszko Władysław 108, 118, 122, 124, 139, 146, 166, 175
 Sienkiewicz Henryk 79
 Sieramska Magdalena 102
 Smolinska Zina 83
 Snyder Timothy 8–10, 14–17, 22, 24, 25, 30, 33, 41, 42, 83, 105, 113, 190
 Soroka Stepan 99, 119, 144, 145, 173–175, 179–183
 Sorokowie, rodzina 64
 Sosenko 164
 Spector Szmuel 7, 9, 10, 11, 17, 24, 31, 34, 41, 42, 88, 118, 205, 214, 224
 Spisacki Oktawian 122, 124
 Srebrakowski Aleksander 21
 Stemporowscy, rodzina 59, 60, 64, 155, 174–176, 199
 Stemporowska Julia 59, 132, 154, 169, 178, 193, 195
 Stemporowska Krystyna 178
 Stemporowski Aleksander 81, 132, 136, 154, 169, 178
 Stemporowski Bogdan 197
 Stemporowski Julian 59, 130–141, 154–156, 169, 174–178, 193, 195
 Stemporowski Mieczysław 132, 136, 141, 169, 178

Wspomnienia ocalonego

- Sulimierski Filip 45
Symche Jakow (Jankiel) 170
Szajner Icchak (Icek) 51, 106, 126, 127, 130
Szajner Eljasz (Ilka) 51, 106, 126–129
Szajnerowie, bracia 125
Szajner, Żyd z Łokacz 51, 106
Szalińska Leokadia 132, 136, 154, 169
Szejnbojm Nata (?) (Niuma) 84
Sznyter Szmuel (Szmił) 158, 170
Szpagin Gieorgij 188
Szperko, banderowiec 156
Szpiler Eljasz (Ela) 106, 146–148, 151–155, 166, 167
Szulim, Żyd 167
Szwahulak Mychajło 231
Szwarcbard Szolem 160
Szymański, gajowy 110
Szymański, mieszkaniec Łokacz 125
- Świądra, nadleśniczy 147, 148
Świądrowie, rodzina 149
- Tabacznik Abraham (Abram) 156
Tauba, Żydówka 129, 150–154, 186
Terkeltaub Abraham (Abram) 110, 111
Thomas Max 212
Tichon, szewc 125
Tis, Niemka 103
Torbeczko, lekarz w Łokaczach 117
Tych Feliks 15
Tysaniuk Anton 76
- Vaisman E.B. 88
Veinshtok Zipporah 227
Verba Eliezer 222
Vysotsky A.F. 214
- Wajnsztejn Hirsza (Hersza) (Hersza Kojm) 86
Walewski Władysław 45

- „Wania”, Ukraińiec 167
 Wawrysewiczowie, rodzina 230
 Weremczuk Maria 229
 Weremczuk Stepan 229
 Westerheide Wilhelm 226, 231
 Wierzbicki Marek 20
 Wigoder Geoffrey 214
 Wilgowie, rodzina 45
 Wilk Mateusz 9
 Własiuk Petro 164
 Własow Andriej 154
 Włodarkiewicz Wojciech 42
 Wnuk Rafał 20
 Wolaniukowie, rodzina 78
 Woźniak Ryszard 188
- Zabarko Boris 214
 Zajdman Szalom (Szulim) 147, 148, 151, 153
 Zaskywiczer Duwył 99
 Zbarascy, rodzina 45
 Zdzimir W. 102
 Zelig (Zeżytyk), Żyd z Włodzimierza 148, 150, 151
 Zięba Andrzej A. 40
 Zilbert Dora 229
 Zosia, Żydówka 146
 Zutler Izrael (Sruł) 110, 146, 148, 167
 Zutler Rywka 110, 112, 146
 Zutler Salomon (Szlejma, Szłojma, Szłojme) 110, 112, 122, 146, 148
- Żbikowski Andrzej 9, 15, 20, 22
 Żebrowscy, rodzina 230
 Żebrowska Helena 230
 Żebrowski Rafał 15, 100
 Żenia, córka dentysty z Łokacz 149
 Żyndul Jolanta 15, 16

Indeks miejscowości

Adamówka 153
Aleksandrówka 43, 104, 116, 126, 129, 140, 141, 157
Antopol 212

Babiak 122
Babicze 87
Balin 205
Baltimore 118
Bar 208
Berezne 208
Berezowicze 152, 186
Berlin 212, 226
Błażenik 226
Błudów 51, 94, 218
Bronna Góra 212
Brześć 25, 204, 205, 208–210, 212
Bujanie 223

Chołopce 88–91, 108, 112, 146, 216
Chorów (Horów) 43–45, 104

Dawidgródek 206, 212
Dąbrowa 60, 193
Dąbrowica 34
Derażne 208
Domaczów 205
Dubno 24, 205

Wspomnienia ocalonego

Eschwege 193

Falemicze 149, 228

Horochów 51, 56, 57, 82, 88, 95, 103, 104, 118, 158, 171,
172, 208, 209, 215, 217, 220, 221

Hubin 43, 108, 126, 147, 148, 173

Jachimówka 216

Janów Poleski 212

Jarisziw 204

Jarmolińce 212, 213

Kamieniec Podolski 204, 205, 207

Kamień Koszyrski 211

Kijów 166, 226, 228

Kiselin zob. Kisielin

Kisielin (Kiselin) 43–46, 84, 88–90, 102, 108, 116, 139,
156, 157, 215–217

Kobryń 210, 212

Kolonia Aleksandrówka 157

Kolonia Siedlisko 156

Kołki 208

Königsberg 193

Kopytów 51, 93, 218

Korzec 36

Kostopol 210

Kowel 14, 57, 122, 177, 210, 211, 221, 229

Koziarnik 36

Kraków 112

Kruchiniche 43, 124

Krzemieniec 8, 14, 24, 34, 206, 211

Kupel 205

Kupiczów 157, 158, 161, 164–166, 170

Lewacze 36, 37

Lisianka 122

Lublin 230

Luboml 8

Ludwipol 36

Łachwa 212

Łokacze (Lokatschi, Локачі) 42–46, 48–53, 57, 60,
61, 63–66, 68, 73, 75, 76, 81, 82, 87–90, 92–94, 97,
101–107, 110, 112, 115, 116, 118, 119, 122, 124, 131,
132, 134, 138, 147–150, 155, 158, 164, 183, 186, 192,
198, 199, 208, 217–219, 221, 222

Łódź 147, 172

Łuck 8, 11, 14, 24, 25, 33, 34, 43, 57, 105, 106, 122,
137, 152, 167, 177, 180, 189, 190, 205, 211, 215, 217,
221–225

Łuniniec 204, 212

Mańków 112

Markowicze 51, 94, 218

Michałówka 43, 107, 123, 124, 130–132, 140, 143, 154,
174–177, 179, 199

Mikaszewicze 211

Mikulicze 152, 153

Mińkowce 207, 212

Mizocz 34

Moczulki 158, 161, 164–166, 170, 189, 194, 198

Mokrowo 212

Nowy Jork 65, 194

Osiekrów 164

Ostróg 8, 24

Ośmigowicze 164

Oździutyczne 43, 46, 74, 102, 110, 115, 148, 156, 161, 164,
167, 170, 186, 187, 189, 190, 199, 215, 216

Pawłowicze 43, 88, 123, 141, 155

Piatydnie 105, 226, 227

Pińsk 204–206, 209, 212

Płoskirów 205

Wspomnienia ocalonego

Pokostówka 122

Pomianowo 197

Powórk 210

Ratno 8

Rogoźno 147, 152, 153

Rokitno 36

Rostów nad Donem 191, 193

Równe 14, 25, 204, 205, 207, 215, 222

Sadów 106, 146

Sarny 34, 113, 212, 213

Serniki 213

Siedliska 156, 157

Sieniawka 164

Sławuta 122

Starokonstantynów 212

Stochód 102

Stolin 212

Szumsk 211

Świniary 164

Świniuchy 48, 49, 51, 93, 106, 132, 134, 218

Tarnopol 204

Torchyn zob. Torczyn

Torczyn (Torczyn, Tortschin, Торчин) 57, 89, 90, 106,
156, 221–224

Tortschin zob. Torczyn

Tuczyn 205

Tumin 230

Turczyn 34

Turzysk 211

Twerdynie 157–160, 176, 216

Ujma 87, 118, 122, 124, 192

Warszawa 60, 156

Winnica 204, 220

Włodzimierz zob. Włodzimierz Wołyński

Włodzimierz Wołyński (Włodzimierz) 8, 43, 84, 105,
106, 111, 148, 149, 152, 167, 180, 205, 224–231

Wojnica 43, 56, 64, 84, 90–92, 99, 100, 102, 106, 116,
120, 125, 131, 139, 141–144, 155, 158, 172, 173

Wólka Szelwowska 104, 106, 118

Wrocław 65, 193

Wysock 212

Zajęczyce 156

Zasmyki 165

Zwinogródka 122

Żytomierz 122

Локачі zob. Łokacze

Торчин zob. Torczyn